



BEATRIX GURIAN

ROZISKRZONE

NOCE

BEATRIX GURIAN

ROZISKRZONE

NOCE

Tłumaczenie Agata Teperek



Tytuł oryginału: *Glimmer Nächte*

Redakcja: Karolina Wąsowska

Korekta: Ewa Mościcka

Skład i łamanie: Robert Majcher

Projekt okładki: Martina Eisele

Zdjęcia:

© black_blood (dziewczyna)

© SS Lifestyle 9999 (tło)

Typografia i opracowanie graficzne polskiej okładki: Magdalena Zawadzka Tekst copyright © 2016

Arena Verlag GmbH, Würzburg

Copyright for the Polish edition © 2018 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ISBN 978-83-7686-746-5

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2018

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

snapchat:jaguar_ksiazki

Wydanie pierwsze w wersji e-book

Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2018

Skład wersji elektronicznej: Marcin Kapusta

virtualo

konwersja.virtualo.pl

SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Prolog

Wśród porywistego wiatru, gdy dookoła nich znajdowały się jedynie piasek, morze i niebo, on był wreszcie tak blisko niej, jak to możliwe, a zarazem dużo dalej niż kiedykolwiek wcześniej.

Przytuleni do siebie jechali konno brzegiem morza, jego ręce otaczały jej talię, a dłonie spoczywały nieruchomo na jej dłoniach, które ostatkiem sił przytrzymywały cugle. Czowała jego oddech na swojej obolałej szyi, słyszała jego nieustanne – w tej chwili akurat upiorne – szepty, czuła na plecach, jak unosi się i opada jego klatka piersiowa, podczas gdy dusza błądzi w nieosiągalnych rejonach.

miała już tylko kilka godzin, żeby go odzyskać.

Musiała po prostu szybciej jechać!

Przezornie upewniła się, czy on pewnie siedzi na koniu. Później mocniej ściągnęła cugle, uderzyła zwierzę piętami i puściła się galopem.

– Yggdrasil... Madita... światło... – szeptał raz za razem, a później zaczął wypowiadać słowa, których nie rozumiała. Tak bardzo chciała go uspokoić, ale musiała się z tym wstrzymać do czasu, aż będą bezpieczni. Skierowała konia na mokrą plażę, która właśnie ukazała się im po odpływie. Miała nadzieję, że twardsze podłoże będzie działało na ich korzyść i zyska na tyle dużo czasu, że uda jej się ponownie przemienić go w człowieka, który wywrócił jej życie do góry nogami i szturmem zdobył jej serce.

Raz za razem spoglądała na czarne jak smoła niebo, na którym migotały pojedyncze gwiazdy. Na horyzoncie stawało się już powoli flamingoworóżowe. Zdecydowanie było zbyt jasne, żeby zapewnić im niezbędną osłonę. Z łatwością mógł wykryć ich helikopter lub radiowóz przemieszczający się po szerokiej piaszczystej plaży dużo szybciej od galopującego konia.

Gdyby tylko wiedziała, gdzie dokładnie znajduje się jego kryjówka – tylko tam będą chwilowo bezpieczni. Nie – właściwie bezpieczni będą dopiero wtedy, jeśli uda jej się ponownie przywołać jego duszę.

Mimo dzikiego galopu delikatnie oparła się o jego pierś, chciała – nie, musiała – wyczuć bicie jego serca, żeby pozbyć się wątpliwości, które przeszywały jej serce niczym zimne jak lód igły. Wątpliwości, czy rzeczywiście będzie w stanie mu pomóc.

– Nie bój się – wyszeptała i w tym samym momencie zdała sobie sprawę, że tylko ona się tu boi, a on w ogóle nie wie, czym jest strach.

ROZDZIAŁ 1

Trzydzieści dni wcześniej...

Wszystkiemu winna była miłość. Jak zawsze, gdy w jej życiu coś szło nie tak. Phila spoglądała przez okno długiej białej limuzyny na opustoszały krajobraz i nie dowierzała, że naprawdę siedzi wygodnie oparta w tym luksusowym samochodzie i pędzi ku końcowi swojego dotychczasowego życia.

Czasem miłość bywa gorsza niż śmierć. Śmierć przynajmniej niczego nie udaje. A miłość przekształcała zupełnie normalnych ludzi najpierw w nieznośne jednostki, na których twarzy maluje się błogi uśmiech szczęścia, a później w bekisy, rozpamiętujące niepowodzenie

szukające w zwątpieniu ściśle tajnego kodu, magicznego słowa, które przemieniłoby ich miłość w to jedyne wieczne uczucie.

Ona również sięgnęłaby chętnie po takie czarodziejskie słówko, żeby wszystko zatrzymać, ale nie знаła go i dlatego teraz, o zmroku, który zabarwił niebo na miedziany kolor, jechała coraz szybciej na skraj świata, do miejsca, w którym wcale nie chciała być.

Prędkość jazdy w tym niewłaściwym kierunku wzrosła dwukrotnie, nie, ona zwiększyła się wręcz czterokrotnie, odkąd mama zaskoczyła ją nowiną o weselu. I teraz Phila siedziała

nowoczesnej luksusowej karocy, dosłownie *in the middle of nowhere*, bo już pojutrze miało się odbyć tłuczenie szkła przed domem panny młodej.

– Chyba nie mówisz poważnie! – kilka tygodni wcześniej wykrzyknęła zrozpaczona Phila do mamy.

Ta jednak tylko pokiwała głową i posłała jej to niebezpieczne spojrzenie, mówiące: „miłość może wszystko”. Dotychczas Phila widziała je wyłącznie w wykonaniu swoich przyjaciółek, które zakochiwały się tak często, jak ona łapała przeziębienie. Stan ten najczęściej równie szybko przechodził, choć naturalnie towarzyszyło mu poczucie złamanego serca i masa wylanych łez. Najwyraźniej dużo gorzej sprawy miały się w sytuacji, gdy zainfekowany został ktoś starszy. W przypadku mamy nie skończyło się to tylko na miłosnym katarze, wręcz przeciwnie, ten szczególny uśmiech żarzył się odtąd bez przerwy na jej twarzy, a jej oczy błyszczały, jakby dobre wróżki wymachiwały za nimi zimnymi ogniami. Spojrzenie osoby wtajemniczonej. Kochającej. Która nosi różowe okulary dumnie niczym order.

– Ale... do Danii? Serio? Do jakiejś ruiny na drugim końcu świata?

Na te słowa na usta mamy wkradł się delikatny uśmiech, jakby Phila była żrebakiem, który dopiero co przyszedł na świat i potrzebuje serdecznego kuksańca, żeby wstać i nauczyć się chodzić.

– Skarbie, przesadzasz, nie chodzi tu o żadne ruiny, a o pałac – mama łagodnie poprawiła córkę. – I byłoby dobrze, gdybyś z nieco większą otwartością przyjmowała zmiany. Weź choćby przykład z Matteo. Jest taki podekscytowany z powodu przeprowadzki i cieszy się z nowej rodziny!

No jasne, jej brat miał pięć lat i cieszył się też na myśl o parówkach w cieście francuskim, konikach polnych i pierdzących poduszkach.

– Jestem zdecydowanie zbyt dorosła na to, żeby skakać z radości z powodu ojczyma, który pochodzi z jakiejś dziury zabitej dechami na mroźnym krańcu świata.

Jej słowa, jak z bicza strzelił, wymazały to osobliwe spojrzenie „zimne ognie–klacz–świat

jest pełen miłości” z oblicza mamy, nie pozostawiły jednak Phili z poczuciem triumfu, a raczej pustki. Trzeba przyznać, że nie było to zbyt miłe. Czasem słowa po prostu wylatywały z jej ust.

– Nikt nie oczekuje, że zaakceptujesz Frederika jako swojego ojca, ale uważam, że byłoby na miejscu, gdybyś okazywała mu choć odrobinę szacunku. Nie zamieszkamy w dziurze, tylko w Ravensholm, cudownie odrestaurowanym pałacu z wszelkimi możliwymi luksusami.

– Jakby ten cały pałac miał być czymś najwspanialszym na świecie!

– Philo, skarbie, to dla nas wszystkich ogromna szansa! Większość ludzi marzy o tym, żeby żyć bez żadnych trosk. A do tego w tak magicznym miejscu, gdzie Bałtyk łączy się z Morzem Północnym.

Phila westchnęła. Jednym magicznym miejscem był dla niej Berlin.

– Mogę obejrzeć jeszcze jedną bajkę? – Matteo wyrwał ją z zamyślenia.

Ściągnął z uszu słuchawki z Myszką Miki, w których oglądał na dużym monitorze *Królową Śniegu*. Popatrzył na nią przezsklonymi oczami z wypiekami na twarzy i sięgnął po piątego batonika, których sterta razem z chipsami, żelkami i orzeszkami leżała w koszu na małej lodówce. Nawet na niej widniał herb rodu von Rabenów, tak samo jak na szklankach, serwetkach i białych aksamitnych poduszkach, leżących obok na siedzeniu obitym białą skórą: kruk z rozpostartymi skrzydłami stał na rycerskim hełmie, który był przymocowany cierniami do tarczy, ozdobionej po prawej i lewej stronie dwoma srebrnymi liśćmi dębu. Otaczały one znajdującą się pośrodku literę F, której obwisłe poziome kreski wyglądały, jakby były zmęczone. Nie ulegało wątpliwości, że hrabia Frederik jest bardzo dumny ze swojego pochodzenia. Phila dostrzegła w tym wszystkim tylko jedną zaletę – to, że on i jego rodzina należeli do niemieckiej mniejszości narodowej w Danii, więc nie musiała się przynajmniej uczyć duńskiego.

Matteo rozpakował batonika i pochłonął go, jakby umierał z głodu.

– Skoro będziemy mieszkali w pałacu, czy będę księciem? – zapytał z pełnymi ustami.

Wbrew sobie Phila musiała się uśmiechnąć. Jej brat miał w sobie niewiele z księcia, dużo bardziej przypominał umorusanego obdartusa.

– Może jeśli umyjesz sobie buzię! – powiedziała i podała mu ozdobioną herbem serwetkę.

– Serio? – Matteo sprawiał wrażenie bardzo rozczarowanego. – Myślisz, że księżę musi się codziennie myć?

Sięgnął po paczkę chipsów i otworzył ją, głośno przy tym szeleszcząc.

– No jasne, wszyscy to przecież wiedzą. Księżęta zawsze muszą wyglądać perfekcyjnie, nosić piękne ubrania i chodzić wypucowani. Trzeba codziennie brać prysznic i myć włosy! –

Phila starała się zachować powagę, zastanawiając się przy tym, czy powinna coś zrobić okruszkami, które Matteo rozrzucał po tapicerce, ale zdecydowała się dać sobie spokój.

– Do bani to wszystko – zawyrokował ponuro braciszek, ale później jego twarz znów się rozpromieniła. – Myślisz, że jak będę mył się co dwa dni, to będę choćby w połowie księciem?

– Jasne. – Phila nie miała serca gasić jego entuzjazmu. – Będiesz półksięciem, Matteo!

– Philuś... – Tak ją nazywał, odkąd zaczął mówić. Było to jego drugie słowo, zaraz po „mama”. – Czy powinniśmy zwracać się do nowego męża mamy „wielmożny hrabio Frederiku”? Czy mamy mówić mu „tato”?

Phila kilkakrotnie przełknęła ślinę. Do nikogo nie będzie mówiła „tato”. Wprawdzie jej ojciec nie żył od pięciu lat, ale ona wciąż tęskniła za nim każdego dnia.

– Wydaje mi się, że będę mówił mu „Freddy”. – Matteo kiwnął głową i zgniótł pustą torebkę po chipsach.

Phila ledwie mogła powstrzymać się od śmiechu, żeby nie urazić brata. Myśl, że ktoś będzie zwracał się do tego wysoko urodzonego arystokraty „Freddy”, wydawała się jej komiczna.

Nieprzystępny hrabia Frederik von Raben był nie tylko postawny i jasnowłosy, lecz jej zdaniem sprawiał też odrażające wrażenie, jak główny bohater, w którego wcielił się w *Hannibalu* Mads Mikkelsen. Była za to nawet wdzięczna hrabiemu, bo z takim wyglądem ani trochę nie przypominał jej ojca.

– „Freddy” brzmi nieźle.

– Philuś, niedobrze mi. – Matteo rzeczywiście nieco pobladł na twarzy, a Phila przemknęło przez myśl, że jej brat nie przetrwał ani jednej dłuższej podróży samochodem, nie wymiotując po drodze. *Shit*, nie powinna była mu pozwolić na pochłonięcie tych wszystkich przekąsek.

Poszukała przycisku przy oknie, opuściła szyby w limuzynie i wpuściła świeże powietrze.

– Lepiej? – zapytała Matteo.

Nic nie mówiąc, pokiwał głową. Potem oboje wyjechali na zewnątrz. Bez kitu, cóż za magiczne miejsce! Płaski teren z bezkresnym niebiesko-czerwonawym niebem, na tle którego ścigały się olbrzymie, ciemnoszare formacje chmur.

– Myślisz – zaczął jej brat i zabrzmiał przy tym na dużo bardziej osłabionego niż chwilę wcześniej – że naprawdę istnieją takie okruczności diabelskiego lustra, jak w *Królowej Śniegu*? I kiedy wpadną komuś w oko, ten ktoś widzi wszystko na odwrót i dostrzega tylko to, co złe?

Phila poczuła się przyłapaną na gorącym uczynku. Może powinna dać szansę temu ślubowi i Danii, przestać się dąsać w głębi duszy, i dostrzegać dookoła jedynie same nieprzyjemności.

– To kompletny nonsens – powiedziała z całym przekonaniem. – Przecież to tylko baśń. Ścisnęła jego rękę, a Matteo westchnął z ulgą.

Phila nie była z nim jednak całkiem szczerą. Wprawdzie nie wierzyła w diabelskie lustro, jednak plany zamążpójścia mamy wydawały się jej czasem diabelską sztuczką i w tajemnicy zgłębiała wszelkie informacje, jakie tylko udało jej się znaleźć o rodzinie von Rabenów.

Wydawało jej się to po prostu dziwne, że mama tak nagle, w ciągu tylko jednej nocy, zakochała się do tego stopnia, że postanowiła ponownie wyjść za mąż. To dlatego Phila pomyślała najpierw, że być może hrabia jest kłamcą i oszustem matrymonialnym. Wyprowadzono ją jednak z błędu. Istniał naprawdę i można było znaleźć pod dostatkiem zdjęć z jego pierwszego ślubu, baśniowego wesela z córką argentyńskiego miliardera, Eleną Ruiz Jiménez, która do tego wyglądała jak fotomodelka. Widząc te zdjęcia, Phila zastanawiała się, co urzekło hrabiego w jej mamie, która była wprawdzie ładna, lecz trudno było uznać ją za piękność zapierającą dech w piersiach, a rodzina Phila z pewnością nie była też bogata. Wręcz przeciwnie – od śmierci taty naprawdę z trudem wiązali koniec z końcem. I właśnie kiedy zaczęła nienawidzić samej siebie za te pytania, natknęła się na artykuł o tragicznym wypadku Eleny. Pierwsza żona hrabiego zginęła wraz z córką Maditą w wypadku prywatnego samolotu, który rozbił się u wybrzeży Islandii. Phila mimowolnie stanęła łyż w oczach. Tak dobrze pamiętała szok wywołany u nich śmiercią taty. Może właśnie to połączyło hrabiego z mamą: nagła śmierć ukochanej osoby.

Wypadek Eleny tak głęboko poruszył Philę, że dopiero dużo później zdała sobie sprawę z tego, że nie znalazła żadnego artykułu – nawet w gazetach ekonomicznych – o hrabim ani statkach z jego przedsiębiorstwa żeglugowego, który zostałby opublikowany po śmierci jego żony.

– Chyba robi mi się naprawdę niedobrze! – zajęczał Matteo, zagulgotał i pociągnął za pas. Mama zmusiła ich, żeby je zapięli, chociaż w tak luksusowych samochodach nie było to konieczne.

– Bzdura, zjadłeś po prostu za dużo czekolady. Jako przyszły książe powinieś

wykazywać odrobinę więcej wstrzemięźliwości.

– Spróbuję – wymamrotał, a później dodał głośniejszym głosem: – Opowiedz mi coś, Philusiu. Proszę.

– No dobrze, pomówmy o pałacu Ravensholm.

– O tak! – Rozemocjonowany Matteo klasnął w ręce. – I o duchach!

– Nie wydaje mi się, żeby straszyły tam duchy. Wprawdzie pałac zbudowano w siedemnastym wieku, ale później spalił się aż do fundamentów. Nie jest więc znowu aż tak stary.

– Dlaczego się spalił? – spytał

Matteo. Phila wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia, w każdym razie Rabenowie odbudowali go dopiero dwieście lat temu szybko stał się sławny. W internecie napisano nawet, że stanowił kulturowe i naukowe centrum Danii.

– Ale dlaczego? – Matteo zawsze lubił denerwować ją, pytając w kółko: dlaczego, dlaczego, dlaczego.

– Któż może wiedzieć? Może przodkowie hrabiego zbierali jakieś potworne okropności wszelkiego rodzaju?

Oczy Matteo stały się duże.

– Naprawdę?

– Wszystko jest możliwe. – Wyszczerała się i wyobraziła sobie głupkowatego, niemrawego starca zbierającego poza przekłutymi igłą motylami słoiczki pełne obrzydliwych cieczy, w których pływają pomarszczone embriony i rzadkie zwierzęta. Żonaty był z uroczą, dużo młodszą Lady von Raben, która w słomkowym kapeluszu z szerokim rondem i w białych rękawiczkach zajmowała się życiem miłosnym północnojutlandzkich mrówek. Ale to Phila woląла zachować dla siebie, jej brat nie umiał kłamać i od razu powiedziałaby o tym Freddy'emu.

– Później w pałacu Ravensholm zaczęły się pojawiać międzynarodowe sławy, wśród nich gwiazda filmu niemego Asta Nielsen i hipnotyzer Carl Hansen, a podczas drugiej wojny światowej spotykali się tam bojownicy z antyhitlerowskiego ruchu oporu.

– Prawdziwi wojownicy? – spytał Matteo i wydał z siebie bardzo alarmujący odgłos, który Phila znała aż za dobrze z długich podróży samochodem.

Gorączkowo zastukała w szybę dzielącą ich od Billa, szofera, po czym ta bezdźwięcznie się opuściła. Przechrzcili kierowcę na „Kill Billa”, bo ten blondwłosy wiking z długimi, przetłuszczonymi włosami w jakiś sposób ich niepokoił, podobnie jak Bill Numer Dwa. Mads, jego brat bliźniak o tak krótko przystrzyżonych włosach, że przypominały włosie wycieraczki, wiozł mamę i Frederika limuzyną jadącą przed nimi.

– Musimy się natychmiast zatrzymać, mojemu bratu jest niedobrze!

Bill przekazał wiadomość przez radiostację, potem łagodnie zahamował na skraju drogi, a Phila odpięła pas Matteo i w samą porę wyciągnęła go z samochodu.

Od razu zwymiotował i kiedy limuzyna mamy i hrabiego Frederika również się zatrzymała, było już po wszystkim.

Mimo to Matteo zaczął rozpaczliwie zawodzić, a mama popatrzyła na Philę z dezaprobatą pokiwała głową.

– Nic nie mogłam na to poradzić! – broniła się Phila, ale jej słowa ginęły wśród jęków Matteo.

– Maaamooo – biadolił jej brat – czy mogę dalej jechać z tobą? Proszę!

Mama i hrabia wymienili spojrzenia, biedny hrabia musiał robić dobrą minę do złej gry, więc tylko skinął głową na swojego szofera i Kill Bill zaniósł jej brata do czarnej limuzyny. Ruszyli dalej, a mama nawet nie zapytała, czy ona również chciałaby z nimi pojechać.

Mniejsza o to! Phila wystawiła głowę przez okno, zaciągnęła się głęboko powietrzem przesyconym solą i zapachem alg. Całe swoje dotychczasowe życie spędziła w Berlinie. Tamtejsze powietrze było po prostu jej powietrzem. Przyzwyczała się do wdychania kurzu i spalin samochodowych, do zapachu kwitnących lip, psich kup, przydeptanych niedopałków papierosów, wilgotnych gazet i tanich dezodorantów w spreju. Tutejsze powietrze wydawało jej się wręcz nie do zniesienia czyste, coś takiego nie mogło być przecież zdrowe. Tlen w czystej postaci jest w końcu trujący! Duńczycy uchodzili rzekomo za najszczęśliwszy naród świata, ale w gruncie rzeczy byli zapewne naćpani tym nieprzyzwoicie czystym powietrzem. Phila nie tylko brakowało zapachów Berlina, brakowało jej też Leonie, Fatimy, a przede wszystkim jej najlepszej przyjaciółki Alany. Brakowało jej budek z kebabem przy stacji metra, małego sklepiku różnościami, gdzie wynajdywała swoje największe skarby, i znajomych ze wspinaczki, którzy być może w tym roku zdobędą puchar w speed boulderingu. W tej płaskiej okolicy z pewnością nie będzie miała gdzie się wspiąć.

Phila schowała z powrotem głowę, ale zostawiła rękę na wietrze. Ni z tego, ni z owego przeszły ją ciarki. Był początek lipca, ale wydawało się, że jest tutaj zimniej niż ostatniej zimy w Berlinie. Tej zimy, kiedy Lukas zerwał z nią po sześciu miesiącach, bo podczas jazdy na łyżwach zakochał się w Katince, delikatnej blondynce i niesamowicie ambitnej lodowej księżniczce. Phila już wcześniej nie należała do miłośniczek zimy, a teraz jeszcze przeprowadzała się do miejsca, gdzie w ogóle nie ma porządnego lata, jedynie trochę odpuszcza wieczna zmarzlina.

Ze względu na zapięty pas Phila pochyliła się dość wolno, otworzyła minilodówkę i wyjęła colę. Poniekąd spodobało jej się to, że miała do wyboru szampana i wódkę. Najwyraźniej hrabia Frederik wierzył w jej rozsądek – a może po prostu nie poświęcił nawet sekundy, żeby się nad tym zastanowić. Oczywiście w lodówce znajdowały się też inne – zdrowe – rzeczy, jak soki czy świeże pokrojone owoce. Ale dotąd jedynie przekąski z koszyka zostały pożarte przez Matteo.

Rzecz jasna zmieściliby się wszyscy razem do jednej limuzyny, ale hrabia chciał zrobić na nich wrażenie i przyjechał po nich na lotnisko do Aalborga czarnym i białym wozem. Że też w mieście o tak dziwacznej nazwie w ogóle było lotnisko. *Aalborg!*

– Jeden samochód dla dorosłych, jeden dla dzieci – wyjaśnił im hrabia Frederik, tak jakby w jednej z limuzyn kryło się coś w rodzaju Disneylandu z happy mealami i niespodziankami dla dzieci. Matteo oczywiście nie mógł się doczekać, żeby wsiąść i ruszyć.

Phila wykrzywiła usta w uśmiechu: teraz mieli za swoje. Odrobina radości z czyjegoś nieszczęścia jest chyba dozwolona. Odkąd mama zaczęła się spotykać z hrabią, bardzo się zmieniła. Stała się bardziej surowa, zaczęła inaczej się ubierać i oczekiwać, że Phila będzie się zachowywać jak dama. Było to niepodobne do tej mamy, z którą wprawdzie często się kłóciły, ale później zawsze się godziły i z którą dobrze się rozumiały. Teraz mama stała się wielką niewiadomą.

Kiedy w podróży służbowej do Chin poznała hrabiego, przestała uważać, że leżenie w dresie na sofie w niedzielę i oglądanie godzinami ulubionych seriali jest okej. Nagle doszła do wniosku, że Berlin jest zbyt niebezpieczny i zanieczyszczony i zaczęła sobie wmawiać, że jej dzieci zasługują na coś lepszego.

Coś lepszego... Czy tym czymś miało być takie zachowanie, jak Kirsten, jej nowej przybranej siostry? Phila upiła łyk coli i wyobraziła sobie powitanie w pałacu.

Czy wszyscy pracownicy staną rzędem przed wejściem, jak w jednym z odcinków *Downton Abbey*, i dygną, kiedy nowa pani na Ravensholm wysiądzie z limuzyny?

Muszę koniecznie zrobić zdjęcie dla Alany, postanowiła i znów poczuła, że brakuje jej

przyjaciółki.

Nagle jej pas raptownie się napiął, a cola wylała z butelki, rozbryzgując się na białych skórzanych siedzeniach. Cholera, co jest? Serce podskoczyło jej do gardła. Kiedy samochód ślizgał się w lewo i w prawo, ogarnął ją paraliżujący niepokój o rodzinę i ścisnęło ją w gardle. Kiedy auto zatrzymało się w końcu na środku jezdni, ledwie mogła złapać oddech.

Co to było, do diabła?

Zanim zdążyła opuścić szybę, drzwi do samochodu się otworzyły. Bill przyglądał jej się zatroskany.

– Wszystko w porządku, panienko Philo?

– Tak, tak, ale muszę wiedzieć co z innymi. – Serce Phila wciąż waliło jak oszalałe. Cały czas jechali za mamą i Matteo, dlaczego więc, do diabła, zahamowali tak zniemacka? Czy jej bratu znów zrobiło się niedobrze?

– Co się stało? – Odpięła pas i chciała wysiąść, ale Bill jej w tym przeszkodził, blokując wyjście.

– To tylko mały wypadek.

– Wypadek? Proszę mnie wypuścić, chcę iść do rodziny!

– Nie, to zbyt niebezpieczne, hrabia by mi nigdy tego nie wybaczył. Nie może panienka ot tak wysiąść na trasie szybkiego ruchu, proszę zostać w środku!

Phila szturchnęła Billa w bok, ale ten stał nieporuszony, jak blok granitu.

– Nic się nie stało rodzinie panienki, Mads to dobry kierowca. Omijaliśmy jedynie sarnę.

Sarnę? Jasne, wpadła tu tylko pozwiedzać, zachęcona urokiem tego miejsca! Phila nie wierzyła w ani jedno jego słowo i cieszyła się, że wpadła na pomysł, jak ma stąd czmychnąć. W gnieniu oka rzuciła się na drugą stronę wozu, co niestety zajęło jej więcej czasu, niż się spodziewała. Mimo wszystko wyskoczyła na zewnątrz, zanim zasapany Bill obiegnął tył samochodu.

Druga limuzyna zatrzymała się w poprzek drogi. Wszystkie drzwi miała szeroko otwarte. Mama, Matteo i hrabia stali pośrodku szosy i przerażeni spoglądali na ziemię. Phila podbiegła do nich.

– Co się stało?! – krzyknęła z daleka.

– No zróbże coś – mówiła właśnie mama do hrabiego. Matteo, szlochając, przytulał się do jej nóg.

– Biedny Bambi! – zawył. – Mamo, proszę, pomóż mu. Naklej mu plaster!

Hrabia wydał z siebie niechętny odgłos i ruszył z powrotem do limuzyny. Kiedy Phila go mijiała, zauważyła, że jego czoło pokryło wiele małych kropelek potu.

– Nie podchodź – zakomenderował. – Po co jeszcze ty masz zrobić sobie krzywdę. – Potem nieco łagodniej dodał: – Wystarczy już, że jedno z was będzie miało koszmary.

Na te słowa Phila zaczęła biec jeszcze szybciej.

Na drodze leżała mała jasnobrązowa sarna, właściwie sarnię, z bladymi białymi cętkami na szczycie pleców. Zwierzę patrzyło na nią dużymi brązowymi oczami, jakby chciało powiedzieć jej coś ważnego. Z rany na brzuchu kapiała ciemna krew, a jej dwie nogi drżały. Czuć było mokrą sierść, metal i śmierć.

Phila ukucnęła koło sarenki, przyłożyła rękę do jej szyi i wymamrotała „ciiii!”, chcąc ją uspokoić. Ktoś pochylił się obok niej i zapach sarny został wyparty przez woń potu, bagnistej wody po goleniu i czegoś bliżej nieokreślonego, metalicznego.

– Odsuń się! – powiedział hrabia. – Nie możemy już pomóc temu zwierzęciu. Ma połamane nogi i obrażenia organów wewnętrznych. Popatrz tylko w jej świecę, ona cierpi.

– W świecy? – spytała Phila osłupiała.

– Tak się mówi na oczy sarny w żargonie myśliwskim. – Hrabia pogłaskał sarenkę po boku. Phila obserwowała jego ruchy, a potem dostrzegła, że drugą ręką wycelował broń zwierzę.

– Nie! – zaprotestowała.

– Ciii, uwierz mi, że tak będzie najlepiej. – Oderwał rękę od boku sarny i położył ją na ramieniu Phili. Potem lewą ręką strzelił zwierzęciu między oczy.

Ogłuszona strzałem Phila czuła, jak życie ulatuje z ciała zwierzęcia.

Świecy zgasły. Sarna nie żyła.

Matteo głośno szlochał. Phila zazdrościła mu, bo sama też chętnie by się rozplakała, ale nie chciała się obnażyć przed Frederikiem. Szybko otarła sobie oczy, podniosła się i spróbowała nie patrzeć na hrabiego, omijała go wzrokiem.

Za nim coś błysnęło, na ułamek sekundy oślepiło ją jak słońce odbite od szkła. Zmrużyła oczy, skoncentrowała się i w pewnym oddaleniu dostrzegła to, co tak błyskało. Ktoś obserwował ich przez lornetkę. Ten ktoś był jednak zbyt daleko, żeby mogła rozpoznać, czy to mężczyzna, czy kobieta. Nie cierpiała takich typów – widzą wypadek, ale nie pomogą.

Zawodzenie Matteo znów zwróciło jej uwagę na martwą sarnę. Mads i Bill chwycili za dwie nogi każdy i odciągnęli zwierzę na bok drogi.

– Musimy ją pochować! – płakał Matteo.

– Tak też zrobimy, mój mały. – Hrabia Frederik wsadził sobie broń za pasek spodni i pogłaskał Matteo. Później złapał rękę mamy i skinął do niej głową. – Mads i Bill tu wrócą i zabiorą sarnę, żeby ją pochować na cmentarzu dla zwierząt niedaleko Aalborga. Naprawdę mi przykro, że musieliście na to patrzeć. Sarna pochodzi z mojego przypałacowego lasu, wszystkie są znakowane, bo co i raz któraś z nich pada łupem złodziei. Zupełnie nie wiem, co ona tu robiła. Ale jedźmy już, robię się głodny.

Głodny? Phila z niedowierzaniem potrząsnęła głową. Strzelanie w głowę sarnom dodawało hrabiemu apetytu?

Starła się wymienić spojrzenia z mamą, nie mieściło jej się w głowie, że ta aprobejuje takie postępowanie. Ale w jej oczach wyczytała jedynie podziw dla hrabiego, który z takim opanowaniem wybrnął z trudnej sytuacji.

Mama zdawała się kompletnie zaślepią, zupełnie nie była sobą! Czy nie powinna się raczej zastanawiać, skąd Frederik tak szybko wytrzasnął broń? Przeważnie zawzięcie walczyła przeciw posiadaniu wszelkiego rodzaju broni. A przede wszystkim przeciw trzymaniu jej przy dzieciach. Gdzie się podziała mama, którą znała? Czy hrabia aż do tego stopnia zawrócił jej w głowie?

Ze zwieszoną głową Phila wróciła do samochodu i kiedy opadła na siedzenie, znów zobaczyła przed sobą brązowe oczy sarenki. Teraz wydawało jej się, że zwierzę naprawdę do niej szepcze:

– Miej się na baczności, Philo. Jeśli nie chcesz skończyć jak ja, musisz naprawdę uważać, na siebie, swoje serce i rodzinę.

ROZDZIAŁ 2

Mimo woli Phila musiała przyznać, że podjazd do pałacu Ravensholm zrobił na niej wrażenie. Aleja kwitnących na biało jarzębów okalała wysypaną jasnym żwirem drogę, która szerokimi serpentynami prowadziła w górę, na porośnięte lasem wzniesienie, i kończyła się przed pałacem, podobnym do tych, które widywała dotychczas jedynie w ekranizacjach baśni i amerykańskich serialach. Ta okazała, rozległa dwupiętrowa budowla miała na parterze tak wysokie okna, że w Berlinie zajmowałyby one trzy kondygnacje. Pośrodku, a także symetrycznie po prawej i lewej stronie, wznosiły się wysoko w niebo – jak wielkie zdobione trójkąty – szczyty dachu, wejścia zaś udekorowano krużgankami z kolumnami. Pałac nie był z czerwonej cegły jak domy, które Phila widziała w samym Aalborgu i po drodze tutaj, lecz z białego kamienia, połyskującego w świetle późnego popołudnia jak czerwone złoto.

Do głównego wejścia pośrodku pałacu prowadziły szerokie schody z niskimi stopniami, na których – nie do końca jak w *Downton Abbey* – przywitała ich tylko jedna pracownica. Gospodyni była w wieku mamy i naprawdę nosiła coś w rodzaju mundurku dla służącej, a w każdym razie miała czarny fartuszek. Włosy w kolorze ciemnego blondu zaplotła dookoła głowy, a na jej szyi połyskiwał złoty łańcuszek, na którym zwisał osobliwy medalik. Uśmiechnęła się wprawdzie przyjacielsko, kiedy hrabia przedstawił ją jako „Thorgard, dobrego ducha tego domu”, ale Phila czuła, że Thorgard kierowała swój uśmiech wyłącznie do hrabiego,

nie do nowych członków rodziny. Choć jej brat zachowywał się przy tym tak, że skradłby serce każdemu. Ucisnął rękę gospodyni, a później – znów w pełni sił – biegał to tu, to tam jak szczeniak, który musi obwąchać nowy teren. Stale wołał mamę, bo chciał pokazać jej coś nowego albo o coś zapytać. Phila w tym czasie wciąż stała jak oniemiała.

– Wiedziałam, że ci się spodoba. – Mama położyła rękę na jej ramieniu i przyciągnęła ją do siebie. – To przepiękny pałac, nie sądzisz?

– Tak, chałupa niczego sobie. – Phila spróbowała zażartować, chociaż nie czuła się szczególnie swobodnie. Wydawało jej się, że mury pochłaniają całe światło, emitując z siebie tylko zimne promienie. Upomniała samą siebie: musisz wziąć się w garść i nie przesadzać. Bądź co bądź obiecała mamie, że się postara.

– Och, a oto nasza droga Kirsten! – Mama pomachała entuzjastycznie w stronę schodów.

Gdybym była chłopakiem, pomyślała natychmiast Phila, już byłabym bezpowrotnie stracona. Nikt jej nie uprzedził, jak nieprawdopodobnie piękna jest Kirsten, nawet piękniejsza od swojej matki. Phila wzbraniała się przed oglądaniem jej zdjęć, twierdziła, że chce ją poznać bez wcześniejszych uprzedzeń. Ponieważ jednak wszyscy podkreślali, że jest ładna, Phila wyobrażała ją sobie w stylu lalki Barbie – z banalną twarzą, która mogłaby jej zapewnić pierwsze miejsce w konkursie Miss Danii. Ależ się myliła! Kirsten miała wprawdzie naprawdę długie, gładkie i lśniące złote włosy, ale wyrazu dodawały jej twarzy wysokie kości policzkowe, a całości dopełniały obfite usta pociągnięte szminką w kolorze bzu i duże oczy. Nieco przypominała Phili Angelinę Jolie, chociaż miała błyszczące niebieskie oczy, dokładnie jak jej ojciec. W granatowej sukience etui wyglądała na dużo starszą niż piętnaście lat i Phila była skłonna nawet uwierzyć, że przy niej będzie wydawała się młodsza, choć miała prawie siedemnaście lat. Pełne wargi Kirsten wygięły się w zapierającym dech w piersiach uśmiechu, ukazując idealne zęby.

– *Hi, everybody* – przywitała się i przytuliła mamę, jakby była jej rodzoną córką. Później obróciła się do Phili i popatrzyła na nią pytająco.

– Cześć siostrzyczko, dobrze ci minęła podróż? – spytała i objęła Philę. Roznosił się

wokół niej zapach waniliowych perfum, morskiej soli i, co dziwne, krytego basenu.

– Bardzo ładnie pachniesz – wymusnęło się Phili i poczuła, że się czerwieni. Kirsten nie mogła wiedzieć, jakie to dla niej ważne. Nie sposób było zaprzeczyć, że miała wyraźnego bzika na punkcie zapachów. Wciąż dużo dokładniej umiałyby opisać wyjątkowy zapach swojego eks niż brzmienie jego głosu: zeszyty do naklejania wizerunków piłkarzy, stara skórzana futbolówka cynamonowa guma do żucia. Jej mama nie nazwała tego bzikiem, a *cichym szmerem jej ciężkiego neurotycznego dziedzictwa*, bo Phila – tak jak jej tata – dużo intensywniej od innych odbierała bodźce zapachowe. Często było to, rzecz jasna, raczej przekleństwem niż błogosławieństwem, bo któż chciał poczuć w pełni zapachy unoszące się w berlińskim metrze...

Pałac Ravensholm pachniał oczywiście dużo lepiej, po wejściu do środka dało się wyczuć kadzidełko i politurę do mebli z domieszką zwietrzałej wody lawendowej, ale była to tylko nuta głowy, pod nią wibrowała metalicznie nuta serca, pachnąca brzęczącymi miedziakami.

Kirsten odrzuciła jasną grzywkę przez ramię i promiennie popatrzyła na Philę.

– No, mam nadzieję, że ładnie pachnę! Nie mam pojęcia, co mama opowiadała ci o nas, wsiochach, ale my, Duńczycy, myjemy się jednak przy specjalnych okazjach... No wiesz, na Boże Narodzenie i pierwszy dzień lata. – Wyszczrzyła się szeroko i mrugnęła do niej. Zdumiona Phila odwzajemniła uśmiech.

Matteo dosłyszał ich rozmowę i wtrącił się. Jego twarz promieniała:

– Philusiu, okłamałaś mnie, wcale nie trzeba się codziennie myć! Jestem księciem! – zapiszczał. – Jestem księciem! – I nim ktokolwiek zdążył na to jakoś zareagować, wbiegł na górę po schodach.

– Twój brat jest megasłodki! – powiedziała Kirsten, co w uszach Phili nie tylko zabrzmiało całkowicie szczerze, lecz dosłyszała w tym również zachwyt. Jej przybrana siostra okazała się dla niej pod każdym względem niespodzianką. Pozytywną.

– Chodź, oprowadzę cię. – Kirsten złapała ją za rękę, a Phila z przyjemnością dała się poprowadzić.

– Cieszę się, że już jesteście, i nie mogę się doczekać wesela. Czyż to nie wspaniale, że nasi rodzice się w sobie zakochali? Chodzi mi o to, że, no helo! w tym wieku? – Kirsten mlasnęła znacząco językiem. – Masz chłopaka?

Kiedy Phila lekko zaskoczona pokręciła głową, Kirsten tylko jej przytaknęła.

– Ja też nie, nie jest łatwo znaleźć tego właściwego i na razie wolę się bawić. Ale masz moje słowo, że to będzie epickie lato! U nas w pałacu zawsze dużo się dzieje, ale ten ślub będzie prawdziwym hitem. Mam już nawet sukienkę na bal, jest mega, chcesz zobaczyć? Też już coś znalazłaś? – Kirsten dalej energicznie paplała, ale Phila nie mogła się skupić na jej słowach. Jej uwagę absorbowały wypolerowane marmurowe posadzki, wielkie olejne obrazy, połącane sztukaterie, rzeźby w niszach w murach i cała reszta bogatych detali.

Zafascynowana, zatrzymała się przed obrazem w rzucającej się w oczy złotej ramie ze zdobieniami. Nie chodziło jednak o ramę, lecz o sam obraz. To on przykuł jej uwagę. Młoda czarnowłosa kobieta zdawała się spoglądać obserwatorowi prosto w serce. Przed nią na ziemi siedziała dwójka małych, osobliwie bladych dzieci w tym samym wieku, jedno z nich było ubrane jak chłopiec, drugie jak dziewczynka. Phila od razu rozpoznała mamę Kirsten, ale ta wydała jej się dziwnie oddalona od dzieci, które zdawały się całkowicie skupione na sobie. A dziewczynka w żaden sposób nie przypominała Kirsten.

– To moja mama – wyjaśniła szybko jej przybrana siostra, a później westchnęła zamyślona. Lekko się zgarbiła i Phila w mgnieniu oka zrozumiała, że wciąż jeszcze bardzo za nią tęskni. Sprawiała przy tym wrażenie dużo bardziej kruchej niż pewna siebie Elena, choć przy dłuższej obserwacji Phila dostrzegła między nimi pewne podobieństwo. Linia kości

policzkowych, brwi.

– Czy ta dziewczynka na ziemi to ty?

– Nie, to Madita, a obok niej jej brat bliźniak Nikolaus. Dita i Niels są... – Kirsten wzięła głęboki oddech – ...byli trzy lata starsi ode mnie. Twoja mama z pewnością ci mówiła, co się stało, prawda?

Na te słowa Phila oblała się rumieńcem i przeklęła samą siebie za ten brak wyczucia. Mama Kirsten zginęła zaledwie półtora roku wcześniej. Jej tata nie żył od pięciu lat, a mimo to sama myśl o nim wciąż jeszcze sprawiała jej ból. Jakże nieszczęśliwa musiała się więc czuć Kirsten.

– Nie chciałam być nieuprze...

– W porządku. To... to było naprawdę straszne. – Kirsten odchrząknęła kilka razy, a Philę naszła ochota, żeby wziąć ją za rękę i uścisnąć, ale nie odważyła się, bo Kirsten sprawiała wrażenie zamkniętej w sobie. – Kiedy w dniu moich czternastych urodzin dotarła wiadomość, że jej sportowy samolot się rozbił, wszystkich nas to bardzo głęboko dotknęło. Mama była wyjątkowym człowiekiem. Nikt nie mógł oprzeć się jej urokowi.

– Naprawdę mi przykro z powodu twojej straty.

Łza stoczyła się po policzku Kirsten i ta gniewnie ją otarła.

Teraz Phila wzięła ją za rękę i uścisnęła.

– Rozumiem, co czujesz.

– Wiem, tobie z pewnością też nie było łatwo. – Kirsten posłała jej spojrzenie pełne współczucia, potem przemogła się i ruszyła dalej, a Phila poczuła się w dziwny sposób pocieszona, jakby istniała między nimi niewidzialna więź, która sprawiała, że słowa stały się zbyt cenne.

– Jako córka artysty na pewno zdajesz sobie sprawę, że obrazy tu na klatce schodowej są wprawdzie całkiem ładne, ale szczególnie cenne, w przeciwieństwie do naszego ulubionego obrazu tam na górze, w bibliotece. Twoja mama powiedziała mi, że nazywasz się Philippa, bo twój tata był wielkim miłośnikiem tego północnoniemieckiego malarza romantycznego, Philippa Ottona Rungego. To prawda?

– No tak... – Phila nie wiedziała, co ma powiedzieć.

– Wszystko jedno. Phila brzmi w każdym razie dużo bardziej nonszalancko niż Kirsten. Serio, moje imię pasowałoby w sam raz do jakiegoś paskudnego stolika z Ikei, nie sądzisz? Zamówię trzy białe regały Billy, dwa polerowane Gamlastan i jeden Kirstenby, ale w okleinie dębowej. – Wymówiła nazwę „Kiiiiirsten-byy”, a później parsknęła takim śmiechem, że Phili nie pozostawało nic innego, jak tylko jej zawtórować. Chichocząc, opadły na najwyższy stopień schodów, skąd roztaczał się dobry widok na gigantyczną klatkę schodową. Dopiero teraz Phila zauważyła, że wzór na ogromnym orientalnym dywanie na parterze nie był wcale abstrakcyjny: przedstawiał sceny z polowania z końmi, jeleniami i sarnami.

Kiedy wreszcie się uspokoiły, Kirsten znów westchnęła kilkakrotnie.

– Bardzo się cieszę, że znów mam siostrę, a do tego jeszcze z Berlina. Moje przyjaciółki pękają z zazdrości!

Phili było trochę wstyd, że zawsze myślała tylko o tym, czego będzie jej tu brakowało.

Kirsten spojrzała na nią krzywo z boku.

– Ale szczerze, wydaje mi się, że twój brat jest dużo miłszy od ciebie!

– Ej! – zaprotestowała Phila ze śmiechem. Dla żartu szturchnęła Kirsten w bok, ale na myśl o Matteo nagle coś przyszło jej do głowy. Niels, brat Kirsten. O nim jeszcze nic nie słyszała. Dlaczego nigdzie się na niego nie natknęła, kiedy wyszukiwała informacje? Czy on też nie żył?

Kirsten poderwała się z miejsca i energicznie pobiegła na prawo, nie otrzepując sobie nawet kurzu z tylnej części sukienki.

– Wasze pokoje są we wschodnim skrzydle – powiedziała. – Nasze są w zachodnim, ty masz pokój Cztery D.

– Cztery D?

– To tylko taki skrót. Wszystkie pokoje noszą nazwy zwierząt z sag nordyckich. Twój brat będzie mieszkał tam dalej w Ratatosk, to wiewiórka mieszkająca na Yggdrasilu.

– Yggdrasilu? – powtórzyła Phila, tłumiąc śmiech. Kirsten wydała się jej nagle tak poważna, jakby przed chwilą zwyciężyła w wyborach miss i teraz miała mówić o pokoju na świecie.

– Nigdy o tym nie słyszałaś, co?

Pokręciła głową. Wprawdzie całymi nocami szpiegowała rodzinę von Rabenów, ale nie miała bladego pojęcia o Danii. A już na pewno nie o mitologii. Oczywiście nie zamierzała bez potrzeby opowiadać o tym Kirsten. Ze względu na pokój na świecie.

– Hej, nie ma tragedii! – Kirsten się rozpromieniła. – Pokażesz mi za to wszystkie fajne kluby albo co tam też robisz, kiedy pojedziemy razem do Berlina, okej?

– No jasne! – Phila wyobraziła sobie Kirsten wśród swoich przyjaciółek i chichocząc w duchu, doszła do wniosku, że obserwowanie jej podczas boulderingu mogłoby być bardzo ciekawe. Kirsten z pewnością nigdy się porządnie nie spociła, pewnie nawet nie wydziela potu.

– A więc to wszystko ma związek z mitologią nordycką – wyjaśniła Kirsten. – Kosmiczne drzewo Yggdrasil, czyli wielki i bujny jesion, tworzy fundamenty świata. Łączy ze sobą krainę zamieszkiwaną przez bogów, ludzi i zmarłych, a zarazem znajduje się w ich punkcie centralnym. Poza tym jego gałęzie sięgają sklepienia niebieskiego i podtrzymują je. – Kirsten zrobiła przerwę, żeby upewnić się, czy Phila ją rozumie.

– Aaa... no tak – powiedziała i chociaż uważała to za totalne dziwactwo, zostawiła swój małosłowny komentarz dla siebie. Wyglądało na to, że ta cała mitologia naprawdę coś znaczyła dla Kirsten. Coś więcej niż pokój na świecie.

– Wiewiórka Ratatosk jest kimś w rodzaju wicherzyciela, który przekazuje wiadomości orla smokowi Nidhöggowi, który mieszka w korzeniach Yggdrasila, tak samo jak wąż Jormungand.

– Pasuje wręcz idealnie do Matteo, mój brat zawsze powoduje dość duże zamieszanie.

– Mogę w to uwierzyć. Ach, ci bracia! Tutaj po drugiej stronie będzie mieszkać twoja mama. W apartamencie Heidrun.

Dobrze, pomyślała Phila, czyli zbliżamy się chyba do końca tej pogadanki.

– Heidrun, tę boginię nawet znam z telewizji, to bożyszcze wszystkich matematyczek. Kirsten krótko się zaśmiała, a zaraz ciągnęła:

– Okej, o ile matematyczka jest kozą, może coś w tym być. – Dobra kontra, pomyślała Phila, może uda nam się nawet zaprzyjaźnić. – Akurat ta konkretna Heidrun jest kozą, ale bardzo specjalną. Z jej wymion płynie miód, który piją Einherjer, dzielni wojownicy, którzy polegli walce, i dlatego zamieszkują Walhallę.

– Wielkie dzięki – przerwała jej Phila – sądzę, że w tej chwili nic więcej nie zmieści mi się już w mózgowicy.

– Dziwne... twoja mama mówiła, że jest z ciebie megamózg!

– Ej! – Phila sprzedała jej kuksańca w ramię. – Zaraz cię tutaj zratatoskuje, ty Yggdrasilu!

Obie zanosily się śmiechem i za każdym razem, kiedy Phila mamrotała „ty Yggdrasilu”, musiały się na chwilę zatrzymać, żeby odsapnąć. Później dalej biegły zgodnie długim korytarzem.

– Tylko poczekaj, aż zobaczysz, jakie bajeczne ubrania czekają na ciebie w twoim pokoju... – poinformowała ją Kirsten tonem, jakby Phila trafiła właśnie szóstkę w totka.

– Jak to ubrania?

– Och, naprawdę fajne designerskie ciuchy, żebyś w pałacu Ravensholm chodziła zawsze odpowiednio ubrana.

Phila wzruszyła ramionami.

– Wystarczą mi jeansy i adidasy, w każdym innym stroju czuję się jak przebieraniec.

– To się jeszcze okaże! – Kirsten zatrzymała się przed drzwiami pomalowanymi na jodłowozielony kolor, otworzyła je i gestem zaprosiła ją do środka. – Czyż nie jest piękny? – zapytała, położyła rękę na ramieniu Phili, wciągnęła ją do środka i wskazała łóżko z baldachimem w biało-zieloną kratkę, w którym zmieściłaby się cała obsada *Współczesnej rodziny*. Będę mogła w nim wygodnie przemocować wszystkie przyjaciółki, pomyślała Phila i przewróciła oczami na samą myśl o tym, co powie Alana na te niewiarygodne falbanki. Coś w pokoju dziwnie pachniało i już miała zwrócić na to uwagę, gdy jej wzrok padł na ścianę po lewej stronie. Zaparło jej dech.

– Cztery D oznaczają: Daina, Dwalina, Duneyra i Dyrathora, cztery jelenie, które podgryzały liście z Yggdrasila – wyjaśniła Kirsten, energicznie wskazując ręką na ścianę. Połyskiwanie jej zegarka ze sztucznymi diamentami tylko na moment odciągnęło uwagę Phili od wypchanych głów jeleni, łosi i saren, które czasem z porożem, a czasem bez, spoglądały na nią martwymi oczami. Ale to nie to tak ją zdenerwowało, ani nie zegarek Kirsten, chodziło o coś innego. Chodziło o coś nieprawdopodobnego.

Jej serce prawie zamarło, w tym pokoju nie zmruży nawet oka. Przenigdy.

Wśród zwierząt zobaczyła sarenkę, którą tata Kirsten dopiero co zastrzelił. Sarenka patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami, a z rany na jej czole kapała krew. Przecież to niemożliwe! Zmrużyła oczy i jeszcze raz dokładniej się przyjrzała. Teraz sarna wyglądała po prostu jak martwa sarna, bez rany na czole. Dzięki Bogu! Phila odetchnęła z ulgą. Co za porażka, całkowicie dała się ponieść swojej bujnej wyobraźni.

Kirsten podeszła do okna i przywołała ją gestem ręki.

– Chodź tutaj, stąd masz superwidok na las.

Phila przytaknęła, ale myślami była gdzie indziej. Później będzie musiała jeszcze raz przyjrzeć się tej sarnie, żeby mieć całkowitą pewność, że się myliła. Ale wszystko w porządku, jest po prostu zmęczona i podenerwowana. Podreptała do łóżka i na nim usiadła. Bez względu na to, czy widziała krew, czy nie, padlina na ścianie była czymś okropnym.

– Myślisz, że mogłabym dostać inny pokój?

– Niby czemu? Co ci się tutaj nie podoba? – W głosie Kirsten pobrzmiwało rozczarowanie. – Myślałam, że ci się spodoba, to jeden z najpiękniejszych pokoi w całym pałacu! I tylko popatrz tam: wbudowana szafa.

Garderoba była jej właściwie obojętna, ale nie chciała sprawić przykrości Kirsten.

Wskazała na sarnę, nie wiedząc, jak ma to ująć.

Na to Kirsten usiadła obok niej i położyła jej rękę na ramieniu.

– Nie lubisz wypchanych zwierząt?

Phila przełamała się, popatrzyła w martwe oczy sarny i chociaż zwierzę wyglądało „normalnie”, w jej głowie nagle rozległ się strzał, a zapach sarny wymieszał się z zapachem wanilii i basenu, który towarzyszył Kirsten, i zapachem pokoju. Brązowe, proszące oczy zwierzęcia robiły się raz większe, raz mniejsze, jak w kalejdoskopie. Phila widziała Madsa i Billa ciągnących martwą sarnę po szosie.

– Co ci jest? – Kirsten popatrzyła na nią zatroskana. – Zjadłś coś niedobrego?

– Nie, ale po prostu nie mogę tutaj spać. Pałac jest przecież taki duży, z pewnością znajdzie się inny pokój...

– No jasne, mamy tutaj w bród pokoi, ale Thorgard nie znosi, kiedy ktoś wywraca jej plany do góry nogami. I to jest właściwie najlepszy powód, żeby postawić się tej starej jędzy. Zostań tu, załatwię to za ciebie. – Po tych słowach zerwała się i wybiegła z pokoju.

„Nie zostawiaj mnie tu samej”, chciała zaprotestować Phila, ale nie udało jej się wydobyć z siebie ani słowa. Co też się jej nagle stało? Popatrzyła na sarnę. Przecież to tylko zakurzone trofeum łowieckie w złym guście.

Tylko mi się wydawało, bo wszystko jest tu dla mnie nowe, starała się uspokoić. Bo było to takie przykre, że ojczym musiał zastrzelić tę sarnę.

W tym momencie Kirsten wróciła z powrotem z Thorgard, której zupełnie brakło tchu.

– Co może się komuś nie podobać w tym pokoju? – spytała gospodyni. – W związku ze ślubem spodziewamy się wielu gości, a w okolicy nie ma hoteli najwyższej klasy. Czy mam może dać panience Phili któryś z apartamentów przygotowanych dla szefa policji, ministra spraw wewnętrznych, brata królowej albo ambasadora Rosji?

No super. Za Thorgard pojawiła się teraz jeszcze mama z hrabią na doczepkę.

– Co się tutaj dzieje? – spytał hrabia i w odpowiedzi usłyszał od Kirsten, że Phila nie chce spać w tym pokoju.

– Phila nie mówiła poważnie! – natychmiast wmieszała się mama i popatrzyła na nią swoim najsurowszym wzrokiem. – Philippie wszystko się tutaj bardzo podoba! To przepiękny pokój z cudownym widokiem.

Oho, Philippa – tak mówiła o niej tylko wtedy, kiedy była naprawdę zła.

– Mamo, to przez tę sarnę. – Phila próbowała się wytłumaczyć.

– A więc nie podoba ci się kolekcja trofeów mojego pradziadka? – Frederik wskazał na ścianę z głowami i porożem.

– Nie, tak, to znaczy to przez ten wypadek!

– Jaki wypadek?

– Mówię o tej sarnie na drodze, tej, którą poturčiliśmy.

Mama popatrzyła przepaszajaco na hrabiego.

– Nie wiem, co nagle wstąpiło w moją córkę.

Phila popatrzyła na nich po kolei. Przecież wszyscy tam byli, dwóch Kill Billów, Matteo, mama!

– To nie we mnie coś wstąpiło, tylko Frederik zastrzelił na drodze sarnę!

Mama zacisnęła usta i Phila już wiedziała, co zaraz nastąpi. Mama trzymała stronę hrabiego, jak zawsze, odkąd się poznali.

– Cóż to za idiotyczne pomówienia? Frederik nie grasuje tu po okolicy, jakbyśmy byli na Dzikim Zachodzie! Masz natychmiast go przeprosić za swoje absurdalne zachowanie.

Matteo, pomyślała Phila, jest mi potrzebny Matteo, przecież nie oszalałam. Brat jej nie okłamie.

Jej wzrok padł na zakurzone głowy saren i jeleni. Czyż nie widziała przed chwilą krwawiącej rany tam, gdzie z pewnością jej nie było? Bezsilna i zarazem wściekła, postanowiła, że później przemagluje Matteo. A jeśli on także nie będzie pamiętał wypadku? Czyżby usnęła i to wszystko tylko jej się przyśniło? Nigdy w życiu. Wiem przecież dokładnie, kiedy śnię, a kiedy jestem przytomna! Teraz na przykład jestem w pełni przytomna. Uszczypnęła się w ramię i ucieszyła, bo poczuła ból. Wszyscy się jej przyglądali i na coś czekali: mama na przeprosiny, hrabia i Kirsten na jakieś wyjaśnienie. Thorgard zapewne na decyzję hrabiego, ale Phila nie

wiedziała, co ma powiedzieć. Milczenie szerzyło się jak złośliwa infekcja.

Nagle z wybawieniem przyszedł hrabia Frederik. Mrugnął do Phili, jakby rozumiał, o co w tym wszystkim chodzi.

– Anno – powiedział do jej mamy – przez twoją córkę przemawia to, że nie czuje się tutaj swobodnie wśród tej padliny. Szczerze mówiąc, ja też uważam, że to trochę w kiepskim guście, już od dłuższego czasu zastanawiam się nad remontem tego pomieszczenia. Thorgard, daj, proszę, Phili pokój... – Znów się do niej odwrócił. – Chyba lubisz konie, prawda?

Phila kiwnęła głową, chociaż mama sygnalizowała jej obiema rękami, że ma się zaraz wziąć w garść i przestać odstawiać tutaj takie przedstawienie.

– Daj jej pokój Hrimfaxi.

– Proszę wybaczyć, panie hrabio, ale pokój dziecięcy bliźniąt jest przewidziany dla Nielsa i jego opiekuna. – Thorgard nerwowo bawiła się dziwnym medalikiem na złotym łańcuszku ostentacyjnie nic więcej nie powiedziała.

Hrabia Frederik westchnął.

– Moja droga, cieszymy się, że Niels jest w na tyle dobrym stanie, że może tu w ogóle przyjechać, obawiam się jednak, że nie da rady zostać na noc. A więc proszę, bądź tym skarbem, którym byłaś tak długo dla naszej rodziny, i to załatw.

Thorgard słuchała go, zaciskając usta, i Phila nie miała złudzeń co do tego, że gospodyni uważa ją za zdecydowanie zbyt rozpieszczoną.

Pół godziny później Phila leżała na jednym z łóżek w swoim nowym pokoju, a myśli kłębiły jej się w głowie. Nie było tutaj strojnego łóżka z baldachimem, pod ścianami po prawej lewej stronie znajdowały się alkwoty z łózkami, które wydawały się wprawdzie bardzo wygodne, ale czuła się uwięziona w tych wyłożonych drewnem skrzyniach. Miała jednak pełną świadomość, że musi jakoś zaaranżować tę dziuplę, jeśli nie chce ściągnąć na siebie jeszcze więcej gniewu. Reszta pokoju była bardzo ładna, był wielkości połowy ich całego mieszkania

Berlinie, po obu stronach znajdowały się okna, a nawet balkon z okrągłym stolikiem i dwoma plecionymi fotelami. Ściany pokryto chińską bambusową tapetą z wymalowanymi na niej koźmi, które wyglądały tak, jakby przeniesiono je tu z jakiegoś filmu o ostatnich cesarzach Chin. Na regale stały chińskie wazy i złote smoki. Również po obu stronach drzwi do łazienki ustawiono na ziemi dwie duże wazy, w których stały kwitnące piwonie.

Mama spytała ją dość mocno rozdrażniona, czy odtąd już tak zawsze będzie, Thorgard była wzburzona, bo hrabia pozwolił, żeby jakaś pannica bez statusu i nazwiska zaburzyła jej plany. Jedyne Kirsten dodawała jej otuchy, mówiąc, że także nie najlepiej by się czuła w ciemności ze szklanymi oczami zwierząt dookoła.

Walenie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia. Zerwała się i je otworzyła. Kill Bill i jego brat wpadli do środka. Mads niósł jej walizkę, a Kill Bill był całkowicie obładowany bufiastymi sukniami z wieszakami i przezroczystym foliowym workiem z butami przerzuconym przez prawe ramię, a na lewym wisały mu torebki, paski i szale.

– Gdzie to? – zapytał i rozejrzał się po pokoju.

Cała sytuacja stała się dla Phili bardziej niż krępująca, wskazała więc na łóżko. Kill Bill położył tam ostrożnie ubrania, skinął do niej głową i razem z Madsem opuścili pokój.

Podeszła do łóżka, w którym zamierzała spać, a na którym Kill Bill położył stertę ubrań, i przyjrzała się im. Szaleństwo, Alana spaliłaby się z zazdrości. Phila nie wiedziała nawet, jak brzmią prawidłowe nazwy tych wszystkich ubrań. Sukienka koktajlowa? Mała czarna? Sixties dress? Suknia wieczorowa? Sięgnęła po jedwabną suknię w kolorze karmelu, którą przy dekolcie wykończono połyskującą koronką. Materiał był przyjemny w dotyku. Phila przytrzymała ją przed sobą, przyjrzała się sobie w lustrze i uśmiechnęła się. Boże, w tym naprawdę będzie wyglądała

jak cholerna księżniczka... Tacie z pewnością by się to spodobało.

Ale księżniczki się nie wspinają, a więc to nie dla niej. Cicho wzdychając, zaczęła wkładać ubrania do szaf pachnących lawendą i drzewem cedrowym. Kiedy ma się aż tyle szmatek, to nawet jeśli są bardzo piękne, jest z nimi masa roboty, pomyślała i powstrzymała się przed tym, żeby dokładniej obejrzeć parę szczególnie oryginalnych vansów. Jednak kiedy później wpadły jej w ręce rudawe buty jeździeckie dokładnie w jej rozmiarze i poczuła ich miękką jak masło skórę, niemal uległa pokusie, żeby je przymierzyć. Nie, przywołała się do porządku, tak łatwo nie sprzeda skóry duńskiemu hrabiemu.

Kiedy wreszcie skończyła, nie miała już ochoty rozpakować jeszcze swoich walizek, udała się więc na poszukiwanie brata. Na szerokim korytarzu odkrywała w stojących przy ścianach stylowych drewnianych witrynach wciąż nowe interesujące kosztowności. Biżuterię

broń, stare zastawy i wazy. „Centrum dawnego życia kulturowego” składało się z czegoś więcej niż tylko słoików, w których pływały różne potworności, i badań nad mrówkami.

W każdym razie zdawało się, że pieniądze są w tym pałacu bez znaczenia, i Phila zaczęła zastanawiać się, czy jej brata również wyposażono w całą szafę markowych ubrań. Z rozkoszą wyobraziła sobie, jak Matteo w nieprzyzwoicie drogiej białej bluzie z kapturem od Armaniego wpada z całym animuszem w błoto. Chwilę później musiała stwierdzić, że wcale się mocno nie pomyliła, bo znalazła swojego brata tak szczęśliwego, jak dawno go już nie widziała.

W „wiewiórczym pokoju” nie czekała na niego wprawdzie szafa pełna ubrań, ale prezent, o którym marzył od lat.

Na jego kolanach siedział czarny szczeniak cocker spaniel z rudawymi plamkami nad oczami i na pyszczku, tak słodki, że wbrew jej woli od razu skradł również serce Phili.

– Och, łał. Jak go nazwiesz? – zapytała.

– Freddy powiedział, że ona ma już imię, bo pochodzi z dużego rodu. – Matteo pochylił się nad pustym koszykiem. Ponieważ dopiero niedawno nauczył się czytać, odczytanie imienia z małej tabliczki zajęło mu całą wieczność: – „Kissy, córka Sire Katchu Mythical Fantasy i Dame Pineshadows Painted Lady”. Ale Kissy brzmi głupio. Będę nazywał ją Lulu, tak jest dużo lepiej.

– Świetny pomysł. – Phila pokiwała głową z uznaniem. – Pasuje jej, naprawdę wygląda na Lulu.

– I kupię jej nową obrozę. Ta jest paskudna.

Phila musiała się uśmiechnąć, bo jej brat miał zupełną rację. Wściekle różowa obroża diamencikami wyglądała tak, jakby zgubiła ją lalka Barbie.

– Matteo... – zaczęła, ale nie wiedziała, jak ma to dalej rozegrać. Matteo był taki szczęśliwy, po co przypominać mu o tym okropnym wypadku? – Matteo, dzisiaj w samochodzie...

Brat zaprezentował jej uśmiech na całą twarz.

– Ale było fajnie, po tym jak zwymiotowałem, dostałem nawet colę. Freddy powiedział, że to pomaga, kiedy komuś jest niedobrze, ale mama była potwornie zła, że mi na to pozwolił.

– Jak miło z jego strony. Ale chciałam cię zapytać o ten wypadek.

– Jaki wypadek?

– No ten z sarenką. – Dobrze pamiętała, jak Matteo płakał i wtulał się w mamę.

– Widzieliśmy wiele saren, ale żadnej na drodze. Hrabia nam je pokazał, są jego.

Phila chciała krzyknąć: Mads potrafił jedną, a hrabia ją później zastrzelił! Ale stało się dla niej jasne, że Matteo naprawdę nie pamięta żadnego wypadku, o czymś takim by jej nie skłamał. Nie umiał kłamać i nawet jeśli próbował, szybko dawało się go przejrzeć na wylot. W takim razie nie widział wypadku, a to z kolei znaczyło, że coś musiało się jej przewidzieć.

Zakręciło jej się w głowie. Co też się z nią dzieje? Tak, po śmierci taty zaczęła chodzić we śnie i często śniły się jej różne pogmatwane rzeczy, ale jeszcze nigdy nie wmówiła sobie nic podobnego. Czy miało to związek z przewodzątką do Danii? Pocałowała brata i Lulu i z metlikiem w głowie wróciła do swojego pokoju.

Co w takim razie się wydarzyło, skoro nie doszło do wypadku? A przede wszystkim dlaczego? Z tatą czytała historie o Sherlocku Holmesie i byli zgodni co do tego, że zawsze jest jakieś logiczne wytłumaczenie, cokolwiek by się stało. Nawet gdy chodzi o morderstwo w zamkniętym od środka pokoju albo o rzekome pojawienie się duchów. Trzeba tylko jasno pomyśleć i wystarczająco długo się zastanowić. Z tego też powodu tata podarował jej magiczną skrzyneczkę, z pomocą której miała się nauczyć podawać rzeczy w wątpliwość i rozpoznawać, że wszelka magia ma realne podłoże.

Zaczęła rozpakowywać walizkę. Na szczęście niewiele zabrała z Berlina, bo prawie nie było tu miejsca na jej własne rzeczy. Zapewne szafa w tym pierwszym pokoju była dużo większa. Mimowolnie zaczęła się zastanawiać, dlaczego chciano zakwaterować tu Nielsa z jego opiekunem. Czyżby lubił chińskie dekoracje z końskim motywem? I dlaczego w ogóle potrzebował opiekuna? Co też hrabia miał na myśli, mówiąc o jego „stanie”? Był chory, jeździł na wózku inwalidzkim? Łóżka w alkowach były w każdym razie na tyle wysokie, że łatwo dało się przesiąść bezpośrednio z łóżka na wózek. W pokoju – mimo dwóch waz przy wejściu do łazienki – było też wystarczająco dużo miejsca, żeby tutaj podjechać, i przyjemnie jasno, bo okna umieszczono na dwóch ścianach.

Jeśli Niels był razem ze swoją mamą i Maditą w samolocie, być może jako jedyny przeżył wypadek i nikt jej o tym nie powiedział? Ale jak mama mogła zachować dla siebie coś tak potwornego? A może Niels był w związku ze swoją chorobą niepełnosprawny i dlatego umieszczono go w internacie albo w jakimś ośrodku?

Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz, popatrzyła na gaj dziwnie skarłowaciałych dębów. Kiedy wiatr poruszył ich liśćmi, dostrzegła lśniący wierzchołek jakiejś budowli. Przypuszczała, że to ruiny, o których wspominała mama.

Ponieważ okno było narożne, po drugiej stronie drzew odkryła wejście do labiryntu. Jego „ściany” tworzyły przyszyżone kilkumetrowe bukszpany, a w paru miejscach z krzewów wycięto osobliwe figury. Wejście było zaznaczone pawilonem porośniętym pnącymi różami, z tyłu zaś połyskiwało małe okrągłe jezioro, które wydawało się prawie czarne w letnim wieczornym słońcu. Być może te liczne figury należą do mitologii nordyckiej, tak jak nazwy pokoi, zastanowiła się Phila. Jedna z nich wyglądała jak wąż, inna jak wzburzony koń, a jeszcze inna jak orzeł.

labiryntie poruszało się coś srebrnego i połyskiwało w wieczornym słońcu. Phila zmieniła punkt obserwacyjny i odkryła, że ktoś z dużą prędkością jedzie na wózku inwalidzkim przez labirynt. Zezłościła się, bo nie miała lornetki, żeby zobaczyć kto to. Choć właściwie mogła po prostu zejść na dół i się dowiedzieć, czy to przypadkiem nie jest jej tajemniczy przybrany brat, Niels. Walizki może później rozpakować do końca.

ROZDZIAŁ 3

Phila miała wręcz legendarny zmysł orientacji, jej przyjaciółki z Berlina powtarzały, że nie potrzeba nawigacji, gdy ma się ze sobą Philę. Również podczas wspinaczki zawsze odnajdywała właściwą drogę przed innymi. Jednak w pałacu Ravensholm trzy razy się zgubiła, nim dotarła tam, gdzie, jak się jej wydawało, znajdowało się wejście do labiryntu. A przecież była taka pewna, że okaże się to drobnostką: wystarczy zejść po schodach i wyjść na zewnątrz. Pałac Ravensholm był w końcu budowlą o kształcie długiego prostopadłościanu, a nie pełnym zakamarków baśniowym zamkiem w rodzaju Neuschwanstein.

Jej błąd wziął się z założenia, że piętro poniżej będzie wyglądało dokładnie tak jak to na gorze. W końcu musiała przyznać, że pałac i ogród kryły dużo więcej pułapek, niż wydawało się na pierwszy rzut oka.

Było jej zimno, bo nie wzięła ze sobą kurtki. Musiała się dopiero przyzwyczaić do tego, że na początku lipca wciąż może być tak rześko.

Już kilka metrów za klombami przylegającymi do tylnej ściany pałacu, od których unosił się intensywny zapach róż, lawendy i wilgotnego torfu, rosły skarłowaciałe dęby, a więc nie tylko w zagajniku, jak sądziła, patrząc z góry. W Berlinie na początku lipca wiele róż zdążyło już przekwitnąć, tutaj jednak wyglądało na to, że dopiero rozkwitały.

Wejście do labiryntu najwyraźniej było ukryte za dębowym laskiem. Wśród dębów rosły krzewy czarnego bzu i tarnina, orzechy laskowe i dzikie róże. W gęstym poszyciu leśnym wiły się wąskie ścieżki, o których nie było wiadomo, dokąd prowadzą. Z tego miejsca Phila w ogóle nie widziała labiryntu – najpierw musiała pokonać dębowy zagajnik. Chociaż słońce wciąż jeszcze było wysoko na jasnym niebie, miedziane promienie ledwie docierały do poszycia.

momencie gdy postanowiła właśnie przełożyć wyprawę do labiryntu na następny dzień, znów zobaczyła srebrny błysk, który niczym stroboskop rzucał refleksy na liście dębów. Najwyraźniej Niels wciąż tam jeszcze był. W takim razie nie odpuszczam, pomyślała Phila i zaklęła, bo chwilę później potknęła się o korzeń.

Światło się poruszało. Musiała się pospieszyć, nie dlatego, że on mógł opuścić labirynt, zanim ona na dobre do niego wejdzie. Byłoby to dość głupie – tuż przed kolacją i bez komórki. No cóż, odezwał się jej wewnętrzny głos, cała ta akcja tak czy inaczej jest dość idiotyczna. Nie wiedziała, czy to Niels jedzie na wózku, ani nie miała żadnego rozeznania w labiryncie. Ale – głos w jej głowie starał się ją uspokoić – nawet jeśli się w nim zgubi, zauważą jej nieobecność przy kolacji i zaczną jej szukać. Okej, poszła sama ze sobą na kompromis: jeśli za następnym zakrętem nie będzie labiryntu, wróci do domu.

Nagle światełko znowu rozbłysło, rzucając jasne refleksy na drzewa i zmieniając na moment wszystko w gąszcz zimnych srebrzystych dębowych liści. W wieczornym świetle zobaczyła najpierw rzeźbę z pomarańczowo migoczących róż, a potem dostrzegła mały okrągły pawilon z kutego żelaza, który wyznaczał wejście do labiryntu. Udało jej się. Po krótkim namyśle weszła do środka i ucieszyła się, bo trochę dalej znów coś błysnęło. Pobiegła w stronę światła, po pokonaniu dwóch rozwidleń dotarła na mały placyk z białą ławką i nienaturalnie dużą rzeźbą, rzucającą cień na wszystko dookoła. Rzeźba przedstawiała gigantyczną sosnową szyszkę, po której wiły się w górę dwa skrzydlate węże. Z placyku odchodziły dwie drogi w lewo i dwie

prawy. Głupotą byłoby iść dalej, już teraz miała wątpliwości, czy uda jej się trafić do wyjścia. Jutro, pomyślała, może jutro, kiedy będzie widno, wtedy spróbuje z Kirsten. Wtem coś za nią zaszeleściło i Phila się odwróciła.

– To nie jest najlepsze miejsce dla młodych dam! – Nagle nie wiadomo skąd pojawili się Kill Bill Numer Jeden i Numer Dwa. Nawet najcichsze trzaśnięcie ani skrzypnięcie nie zdradziło wcześniej ich nadejścia, jakby unosili się w powietrzu.

– Panienko Philo, ojczym panienci się martwił i prosił nas, żebyśmy odprowadzili panienkę do domu. Jutro chętnie osobiście pokaże paniencie ogród, ale uważa, że to zbyt niebezpieczne, żeby robić to teraz, o tej godzinie. Szczególnie że nie jesteście jeszcze sobie bliscy – powiedział Kill Bill, a Mads dodał:

– Pani Thorgard chciałaby ponadto zwrócić uwagę panienci na to, że wszyscy czekają na panienkę, żeby rozpocząć kolację.

Dla Phili pozostawało zagadką, czemu tych dwóch brzmiało zawsze tak pompatycznie, a zarazem mówiło bez cienia emocji, jak głos z nawigacji. Idealnie zsynchronizowani, zbliżyli się do niej o trzy kroki, przez co jej puls lekko wypadł z rytmu. Cofnęła się i puściła przodem te blondwłose klony. Zręcznie i po cichu jak drapieżne koty na polowaniu omijali każdą gałązkę każdy korzeń. Obierając zupełnie inną drogę, odprowadzili Philę do pałacu, prosto do jadalni.

Ze względu na mrok panujący w lesie Phila musiała teraz kilka razy mrugnąć, żeby przyzwyczaić się do oślepiającego, migającego światła setek świeczników i kryształowych żyrandoli.

Niestety, pierwsze, co zobaczyła, to rozczarowane spojrzenie mamy. Mama zmierzyła ją od stóp do głów takim wzrokiem, któremu nie ujdzie najmniejszy choćby szczegół z jej ufajdanych jeansów czy T-shirtu nie pierwszej świeżości. Z dezaprobatą pokręciła głową.

Obok niej siedziała Kirsten, nie, wróć, pomyślała Phila, Kirsten górowała nad zebranymi jakby siedziała na *tronie*. Tak jak mama miała na sobie długą suknię z odsłoniętymi ramionami z jedwabiu w kolorze oceanu, do tego naszyjnik i kolczyki z niebieskimi szafirami, i połyskującą szpilkę do włosów, która przytrzymała jej upięte loki. Przy niej mama sprawiała wrażenie nędzarki, bo do gołębio niebieskiej sukni dobrała tylko skromny złoty łańcuszek, na którym wisiał mikroskopijny diament. Mimo to dużo bardziej przypominały matkę i córkę niż ona ze swoją mamą. A niech im będzie, pomyślała Phila i zezłościła się na siebie z powodu ukłucia, które poczuła w piersi. Przez moment żałowała, że nie włożyła którejś z pięknych nowych sukni.

Kirsten jakby to wyczuła, mrugnęła do niej, uspokajająco położyła rękę na ramieniu mamy Phili i oświadczyła:

– Cieszę się, że moja nowa siostra jest taka ciekawa wszystkiego, co można znaleźć w pałacu Ravensholm. W pełni rozumiem, że całkowicie straciła rachubę czasu i nie zdążyła się przebrać.

Kirsten stuknęła w swój zegarek i szepnęła coś do ucha macosze, która później wyraźnie się rozpromieniła. Kirsten skinęła głową do Phili, ale zanim ta zdążyła z ulgą odpowiedzieć jej uśmiechem, hrabia delikatnie dotknął jej ramienia.

– Dobrze, że jesteś już z nami, Philo. Chciałbym przedstawić ci swojego ojca i kilku przyjaciół, którzy dzisiaj przybyli. – W przeciwieństwie do mamy hrabia Frederik nie był ani trochę zły. Skinął serdecznie do Thorgard, dając jej znak, że może zacząć podawać kolację.

Poprowadził Philę wzdłuż podłużnego, przykrytego adamaszkowymi obrusami stołu, na której wypolerowane kieliszki i srebrne sztuce konkurowały o tytuł najbardziej lśniących. Dopiero teraz Phila zwróciła uwagę na innych gości.

Hrabia przystanął przed starszym mężczyzną, który raczej wisiał, niż siedział na wózku inwalidzkim, i zachęcił ją, żeby podała mu rękę:

– Oto mój ojciec Henrik Frederik Niels von Raben. Odkąd doznał udaru, niestety nie mówi i nie może ruszać lewą połową ciała, ale wszystko rozumie i wciąż jest najmądrzejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałem!

Phila ujęła wilgotną pomarszczoną dłoń i zdziwiła się, gdy stary hrabia mocno ją uściśnął. Odniosła nawet wrażenie, że mrugnął do niej opadającymi powiekami. Używał mydlanej wody po goleniu z zupełnie niepasującą słodką nutą, która przypominała jej aromat wyczuwalny po otwarciu torebki z żelkami. Żelkowy Hrabia, pomyślała i natychmiast zakazała sobie myśleć w tak obraźliwy sposób.

Ukradkiem rozglądała się za drugim wózkiem inwalidzkim, nigdzie nie udało jej się go jednak dostrzec. W labiryncie widziała więc nie Nielsa, tylko Żelkowego Hrabiego. To znaczy hrabiego Henrika, poprawiła się.

– Bardzo mi miło – powiedziała, starając się rozpaczliwie wpaść na coś choć trochę oryginalniejszego. Niestety nic nie przyszło jej do głowy, pomyłka całkowicie wyprowadziła ją z równowagi. Ten niedołączny hrabia zdecydowanie nie sprawiał wrażenia, jakby dopiero co tutaj przyjechał.

Frederik zaprowadził ją na drugą stronę stołu do łysego mężczyzny, którego ekstremalnie wytrenowane bicepsy niemal rozsadały mundur, i przedstawił go jako naczelnika policji

Jutlandii Północnej. Wokół Rasmusa Petersena unosiły się opary wina i Phila nie mogła dojść, czy zdążył już tyle wypić, czy zawsze tak było od niego czuć. Bądź co bądź zlustrował ją tak przenikliwym i nieznacznie podchmielonym wzrokiem, że Phili natychmiast przypomniały się wszystkie przepisy, które kiedykolwiek złamała: jazda na gapę, jointy, podkradanie papierosów, mazanie sprayem plakatów, pociąganie dla zabawy za hamulec bezpieczeństwa...

– To nasz najlepszy człowiek! – wyjaśnił Frederik żarliwie. – Temu oto policjantowi nie umknie żadne przestępstwo!

– Bzdura, tutaj w Danii wszyscy przecież zachowują się jak wzorowi obywatele – zatrajkotał Rasmus, nie spuszczać przy tym Phili z oka.

– Chyba nie do końca – wtrąciła się jakaś kobieta, która przyjaźnie uśmiechała się do Phili. – W przeciwnym razie twoja praca byłaby przecież zbyteczna.

Jeden zero, pomyślała Phila, dokładniej przyglądając się kobiecie. Była w wieku mamy, ubierała się jednak dużo bardziej konserwatywnie, co ją postarzało. Jasne włosy ufryzowała za pomocą lakieru na bananowy kok w stylu Grace Kelly, dzięki czemu można było podziwiać pełnej krasie jej ogromne złote kolczyki z turkusami – przerażająco okropne głowy meduz.

– To pani doktor Mette Södersen, minister spraw wewnętrznych, która zaszczyliła nas swoją obecnością – wyjaśnił hrabia Frederik i przedstawił Phili jeszcze profesora doktora Knuta Hansena, który kierował katedrą psychologii sądowej na Uniwersytecie Kopenhaskim, i nieco ponuro wyglądającego fińskiego ministra spraw zagranicznych Samu Koskinena, który także okazał się starym przyjacielem jej ojczyma.

Później hrabia przywitał muzyka za fortepianem, który cały czas grał w tle – muzyka była do tego stopnia subtelna, że Phila nawet nie zwróciła na nią uwagi. Później odprowadził ją na miejsce między Kirsten a hrabią Henrikiem.

– Gdzie jest właściwie mój brat? – spytała hrabiego Frederika.

– Matteo już od dawna śpi i przypuszczam, że wbrew wszystkim zakazom twojej mamy leży w łóżku ze swoją nową najlepszą przyjaciółką. – Uśmiechnął się, a kilku gości zachichotało. – Ty prezent powitalny dostaniesz jutro z samego rana.

– Prezent powitalny? – Zaskoczona Phila starała się stosownie zareagować, żeby znów nie zdenerwować mamy. Nie mogła znaleźć słów, była tak osłupiała, że do głowy przychodziły jej jedynie frazesy. – Przecież dostałam już tyle sukienek!

Twarz mamy zachmurzyła się na wspomnienie sukien.

– Kazałem ci je sprawić, żebyś była przygotowana na każdą okazję. Nie, mówiąc o prezencie powitalnym, mam na myśli coś innego... – Zaśmiał się tajemniczo.

Cóż to mógł być za prezent? Też jakieś zwierzątko domowe?

– Bardzo dziękuję za wszystko – pospiesznie dodała i spróbowała wyglądać na bardzo szczęśliwą, żeby mama się rozchmurzyła.

Czy wszystkie dzieci tak szczerze obdarowywał? Co dostała od niego Kirsten albo ten cały „Niels ze swoim opiekunem”?

– Hmm... gdzie właściwie podziewa się pana syn, jeśli wolno mi spytać?

Przy stole nie było więcej wolnych miejsc, a więc najwyraźniej nikogo nie brakowało.

Serdeczne pomruki raptownie ustały.

– Jeszcze nie przyjechał, moja droga. – Frederik spróbował zatuszować nagłą zmianę nastroju, zamaszycie wznosząc kieliszek do toastu. Kiedy dotarł na swoje miejsce z przodu stołu, życzył wszystkim udanego wieczoru i smacznego.

Genialnie wybrnął z kłopotu. Udzielił odpowiedzi, która nie była żadną odpowiedzią, a później zmienił temat.

Przyłączając się do chóru gości życzącego sobie smacznego, Phila postanowiła, że powierci Kirsten dziurę w brzuchu, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o jej bracie. Tym razem nie pozwoli się jednak tak łatwo zbyć. Bądź co bądź były teraz w końcu rodziną.

Phila upiła łyk szampana, ale szybko odstawiła kieliszek, bo nie przypadł jej do gustu jego gorzki smak, i odwróciła się do Kirsten. Ta była całkowicie pochłonięta rozmową z jej mamą. Najwyraźniej potrafiła ją nawet rozśmieszyć, co zaczynało grać Phili na nerwach. Przez ostatnie miesiące ona sama nie śmiała się z mamą ani razu, a jedynie kłóciła, bo mama zaczęła czepiać się wszystkiego, co tylko Phila mówiła lub robiła. Krytykowała nawet jej przyjaciół, twierdząc, że ciągną Philę „w dół”. Na pytanie, w jaki znowu dół – do metra? światka narkotykowego? środowiska przestępczego? – mama wypraszała sobie takie bezczelne odzywki i kończyła rozmowę.

Phila spojrzała w drugą stronę, gdzie Henrikowi właśnie podano łatwe do pogryzienia zakąski, które mógł zjeść, używając tylko prawej ręki. W zamyśleniu przyglądała się jego wózkowi. Nie był to elektryczny model, lecz taki, do którego poruszania wykorzystywano jedynie siłę mięśni. Niemożliwe, żeby przejechał na nim labirynt. Być może miał jednak więcej wózków, tak jak hrabia Frederik trzymał na parkingu obok pałacu dziesięć samochodów.

Westchnęła i zajęła się jedzeniem. Przed każdym daniem musiała wysłuchać obszernych wyjaśnień Thorgard: sałatka z homarem z czerwoną soczewicą i sosem winegret, kotleciki cielece w sosie z czerwonego wina z ziemniakami trufłowymi, tarta czekoladowa i cytrynowa z musem malinowym. Na koniec podano sery, figi i winogrona. Wszystko smakowało wyśmienicie i Phila nie mogła się doczekać, co Rabenowie zaserwują na weselu.

Kirsten wciąż rozmawiała z jej mamą, od czasu do czasu wpadały jej w ucho pojedyncze słówka: Schiaparelli, Nowy Jork, wikingowie, Guerlain, Mediolan, Blahnik, Lars von Trier, *smørrebrød*.

Było jej żal niemego Żelkowego Hrabiego, który siedział obok, bo wisiał na swoim wózku, a wszyscy inni zdawali się wspaniale bawić. Profesor nieustannie wylewał żale na ramieniu minister, z którą musiał być dość zżyty, bo cały czas zwracał się do niej „Mette-darling”. Narzekał, że dzisiejsi studenci bez wyjątku mocno zaniżają poziom. Wydawało się przy tym, że w ogóle nie oddycha, bo za każdym razem, kiedy Mette-darling chciała coś powiedzieć na ten temat, nie dawał jej dojść do głosu. Kiedy minister spostrzegła, że Phila ją obserwuje, mrugnęła do niej i spróbowała włączyć ją do rozmowy, ale profesor był nie do zatrzymania.

Jej ojczym najwyraźniej doskonale się rozumiał z naczelnikiem policji i Finem. Kiedy Kill Bill przerwał mu rozmowę, wydał się bardzo rozgniewany, ale później przeprosił, zachęcił

muzyka, żeby dalej grał, i udał się za Billem na zewnątrz.

Mama popatrzyła za nim z dezaprobatą i tylko Kirsten sprawiała wrażenie, jakby cieszyła się, że wyszedł. Kiedy uświadomiła sobie, że Phila ją obserwuje, położyła rękę na jej ramieniu, a wtedy wzrok Phila padł na niebieski pierścionek na jej środkowym palcu. Niebieski kamień szlachetny był otoczony innymi, niezwykle ciemnymi kamieniami, które same z siebie połyskiwały.

– Ładny, co nie? To szafir, a obok są łyszczyki. Mają w naszej rodzinie długą tradycję. Kiedyś były z nich zrobione nawet okna w pałacu Ravensholm, bo były ładniejsze i tańsze niż szkło. Ten pierścionek dostałam od babci, podoba ci się?

Phila przytaknęła.

– Czy imię też masz po babci? Tak jak pierścionek? – zapytała.

– Nie, imię wybrała babcia ze strony taty. Wybierała imiona dla dziewczynek, a tata dla chłopców. Drugie imiona mamy po dziadkach. Taka jest u nas tradycja.

– I jak na drugie imię ma Niels? – zapytała Phila, bo koniecznie chciała się dowiedzieć o nim czegoś więcej.

– Henrik, rzecz jasna.

– A... hmm, czemu twój brat potrzebuje opiekuna? Wydaje się, że nikt nie chce o nim tutaj rozmawiać.

Również twarz Kirsten natychmiast się zachmurzyła. Na jej ustach zamarł uśmiech, który jeszcze chwilę wcześniej był taki swobodny.

– Nie mówimy o tym chętnie, musisz mi wierzyć, ale Niels nie jest normalny.

– Jak to „nie jest normalny”? – Phila natychmiast stanęła przed oczami przerażające sceny z hollywoodzkich filmów. Ludzie ze spojrzeniem bez wyrazu, z obłąkanym uśmiechem, walący głowami w ścianę aż do krwi albo skowyczący jak zranione zwierzę. A do tego w nos uderzył ją nagle smród przepalonego kabla. O matko, pomyślała, musisz uważać, żeby tobie też nie przepalił się bezpiecznik.

– Czy naprawdę chcesz wszystkim popsuć ten wieczór? – Mama wmieszała się rozmowę, a Kirsten nerwowo poprawiała zegarek.

– Nie, z pewnością nie chce – stanęła w obronie przybranej siostry. – Jest tylko ciekawa, jak chyba każdy by był?

Mama wymamrotała coś niezrozumiałego, ale spojrzenie, jakie jej posłała, mówiło samo za siebie. Trochę więcej dyskrecji – przestrzegaly jej oczy. Phila skinęła głową w poczuciu winy, później skinęła jeszcze raz, a potem przerażona otworzyła szeroko oczy i spróbowała złapać powietrze.

Oczy mamy... tak, to były przecież oczy jej mamy, ale nie tkwiły już w jej głowie! Bo mama była sobą tylko od stóp po szyję. Tuż powyżej skromnego łańcuszka jej skóra była pokryta szorstkim futrem, a głowa przemieniła się w łeb sarny.

To niemożliwe. Phila na moment zamknęła oczy. To przez to, że pomyślała o porąbanych filmach z domu wariatów. Naprawdę musi wziąć się w garść i przestać wszędzie widzieć sarny.

Kiedy znowu otworzyła oczy i niespokojnie się rozejrzała, serce zabiło jej mocniej.

Nie tylko mama, lecz wszyscy goście zebrani przy stole mieli na sobie od szyi w dół eleganckie ubrania i biżuterię. Ale od szyi w górę Phila widziała jedynie łby zwierząt. Nie, krzyknęła w głębi duszy, to nie może być prawda. Szybko spuściła wzrok, spojrzała na talerz, wzięła głęboki oddech i upiła duży łyk wody, a po chwili pełna nadziei podniosła oczy.

Jastrzębią głowę Kirsten wciąż zdobił diadem, co wyglądało zarówno śmiesznie i przerażająco. Profesor syczał przy mówieniu i nerwowo obracał głowę kobry. Rozszerzył

kaptur szyjny jak do walki, podczas gdy jego krawat wciąż pozostawał idealnie zawiązany na połyskującej szyi pokrytej łuskami. Minister spraw wewnętrznych zmieniła się w białą słońcę, która wachlowała ogromnymi uszami. Phila nawet czuła ruch powietrza. Kolczyki w kształcie meduz wydawały się teraz malutkie i kołysały się wraz z uszami. Swoją trąbę trzymała elegancko kieliszku i piła wino, głośno siorbiąc i nie raniąc przy tym nikogo kłami. Phila rozejrzała się wokół stołu, zdawało się, że nikt poza nią nie zwrócił na to uwagi.

Co tu się działo? Czy leżała już w łóżku, a to był tylko wyjątkowo realistyczny sen? Przetarła oczy, wypila trochę wody i odwróciła się do starego Henrika. Jego widok szczególnie ją zaniepokoił. Nie umiała najpierw powiedzieć, jakie to zwierzę ma tak podstępnie świdrujące, czarno-żółte oczy. Jej serce waliło coraz szybciej i szybciej. Kiedy Henrik otworzył pysk, a ona dostrzegła ostre kły, stało się dla niej jasne, że obok niej siedzi hiena.

Phila trzęsa się i piła wodę, najchętniej wstałaby i uciekła, ale widok tych elegancko ubranych zwierząt był czymś tak niepojętym, że siedziała jak skamieniała.

A kiedy spojrzała na fińskiego ministra spraw zagranicznych, musiała nawet stłumić śmiech. Miał potężny, intensywnie pomarańczowy dziób tukana. Zafascynowana, czekała na to, jak będzie pił z kieliszka, żeby go nie zbić. Obok niego siedział komendant policji Rasmus Petersen z małymi, nieporośniętymi sierścią ciemnoróżowymi uszami i spiczastym szczurzym nosem. Skrobał dużymi siekaczami kawałek białego chleba, jakby groziła mu śmierć głodowa. Kiedy powrócił jej ojczym, rozpoznała go jedynie po czarnym garniturze z czerwoną poszetką. Jego krawat okalał szyję owczarka, tak przynajmniej w pierwszej chwili pomyślała. Zaraz jednak dotarło do niej, że pysk jest zbyt spiczasty jak na psa, tak samo jak uszy. A kiedy wbił zęby w kawałek sera i ujrzała jego kły, poczuła się jak bardzo, ale to bardzo głupi Czerwony Kapturek. Frederik nie był owczarkiem – był wilkiem.

To tylko potworny sen, pomyślała. Nic z tego nie dzieje się naprawdę, po prostu jej wyobraźnia eksplodowała pod wpływem tych wszystkich wrażeń. Zapewne była przemęczona – może nawet zasnęła. Musi się obudzić, najzwyczajniej musi się obudzić. Budzę się już, postanowiła. Ale zamiast tego zaciągnęła się intensywną mieszanką zapachów: zapachem Kirsten, perfum Miss Dior swojej mamy, Żelkowego Hrabiego, wykrochmalonych obrusów i świeżo parzonej kawy, którą właśnie podano. Nie, ona nie spała. Była tutaj!

Nagle przyszła jej do głowy przerażająca myśl. Dotknęła szyi i serce znowu zaczęło jej walić. Nie może być.

Oblała się potem. Jeszcze raz, teraz wolniej, przekonywała samą siebie, zrobiła to za szybko. A jednak tam, gdzie powinna znajdować się jej gładka szyja, opuszki jej palców wymacały chłodne, szorstkie włosie. Ścisnęło ją w gardle. Sięgnęła po jeden z kieliszków i spróbowała się w nim przejrzeć.

Tak, to były jej brązowe oczy, ale nie zobaczyła kręconych ciemnych włosów, lekko skrzywionego, odstającego nosa ani bladych ust z nieco zbyt obfitą górną wargą – nie, nie, nie. Nic z tego. To, w co się wpatrywała, nie było twarzą człowieka, lecz szympansa.

Zwariowała. Zdecydowanie, bez wątplenia zwariowała. Zaczęła chichotać, nie mogła dłużej wytrzymać. Kilka zwierząt popatrzyło na nią wyraźnie zaniepokojonych, inne sprawiały wrażenie raczej głodnych. Było jej słabo, kobra, słoń, sarna, jastrząb, wilk, hiena, tukan i szczur wirowały dookoła niej, śmiały się i chichotały jak szympansy w zoo w porze karmienia.

Zrobiło jej się gorąco, kręciło jej się w głowie, było niedobrze. Ześlizgnęła się z krzesła i w końcu, w końcu pochłonęła ją cicha, bezsenna ciemność.

ROZDZIAŁ 4

Kiedy Phila doszła do siebie, pod żadnym pozorem nie chciała otworzyć oczu. Bardzo mocno utkwіło jej w pamięci to, co zobaczyła jako ostatnie.

– Filippo, co ty wyprawiasz? – zapytała jej mama.

– To pewnie od nadmiaru wrażeń – odezwała się słońca.

– Ach, to dojrzewanie, hormony i tak dalej. – Co na ten temat może mieć do powiedzenia szczur, zastanowiła się Phila.

– Może uderzył jej do głowy nadmiar wina? – wysyczała kobra, która siedziała naprzeciwko, chociaż świetnie wiedziała, że Phila wypіła tylko kilka kropelek.

– Poproszę Billa i Madsa, żeby zanieśli ją do łózka! – Głos wilka wstrząsnął Philą. Aż strach pomyśleć, w jakie zwierzęta przemienili się Kill Bill Numer Jeden i Numer Dwa.

– Wszystko już dobrze – wymamrotała, ale dalej nie chciała otworzyć oczu. Złapała się za gardło.

– Dajcie jej wody! – zawołała jej sarnia mama i ktoś natychmiast po nią pobiegł.

Czubki palców Phili wędrowały do jej szyi.

Gładka. Nie ma na niej włosów, sierści ani szczeciny, jest tylko miękka skóra. Phila zerknęła przez ledwie uchylone powieki i zobaczyła przed sobą twarz mamy.

– Mamusiu! – Od lat nie nazywała mamy w ten sposób, ale poczuła taką ulgę i radość, że nie mogła inaczej. – Mamusiu, jestem taka zmęczona.

Podniosła się i rozejrzała szeroko otwartymi oczami. Goście co do jednego znów przemienili się w ludzi. Wiedziała jednak, że nigdy nie zapomni zwierząt, którymi byli.

– Zaprowadzę cię na górę. – Mama przycisnęła ją do siebie, jakby Phila miała zaraz umrzeć, i w pewien sposób tak się właśnie czuła.

Kiedy mama odprowadziła ją do pokoju, chciała przysiąść na brzegu łózka, ale sufit w alkowie był zbyt niski. Bez namysłu ściągnęła buty i położyła się obok córki. Wzięła ją za rękę. Chociaż Phila cieszyła się z tego i pragnęła, żeby było tak jak wcześniej, zanim mama zaręczyła się z Frederikiem, wiedziała, że to już nigdy nie wróci.

Od miesięcy mama nie zostawiała na niej suchej nitki. Było więc dużo bardziej prawdopodobne, że przyjdzie jej teraz wysłuchać pogadanki o niestosowności popadania w stan omdlenia przy hrabiowskim stole, niż to, że usłyszy słowa pocieszenia.

– Wiem, że jest ci ciężko, bo znowu wychodzę za mąż, i rozumiem to. Musisz wiedzieć, że nikogo nigdy nie pokocham równie mocno, jak twojego tatę. I z całą pewnością nikt nie wyprze ciebie i Matteo z mojego serca.

Ale, pomyślała Phila, zaraz padnie to okropne „ale”.

– Jestem pewna, że pewnego dnia mnie zrozumiesz. To cudowne uczucie być zakochaną. Jestem za młoda, żeby zostać zgorzkniałą starszą panią. Frederik daje mi poczucie, że jestem dla niego ważna i że jestem... piękna.

Phila dostała gęziej skórki. Z jednej strony nie chciała słuchać dalszych szczegółów mamie i hrabim, z drugiej – miała przed oczami zdjęcia Eleny Ruiz. Było jej wstyd, że sądziła, że mama nie jest nawet w jednej setnej równie ładna, co Elena.

– Wiem, że już raz byłaś zakochana, ale z tego, co mi się wydaje, trwało to tylko chwilę i odniosłam wrażenie, że Lukas nie był ci nigdy naprawdę bliski.

Phila poczuła, że jej policzki oblewają się rumieńcem. Złościło ją, że mama śmie twierdzić, że wie, jak układało się między nią a Lukaszem. A tym bardziej złościło ją to, że ją

samą również nachodziły podobne myśli. Jasne, czuła się zraniona, gdy Lukas ją zostawił, było jej przykro i współczucie Alany podnosiło ją na duchu. Jednak być może rzeczywiście chodziło w tym raczej o urażoną dumę po porzuceniu niż o głęboki żal nad utraconą miłością.

– Philo, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Wymamrotała coś w odpowiedzi, chociaż nie była pewna, czy chce tego słuchać dalej.

– Nawet jeśli jeszcze nigdy nie oszalałaś na punkcie prawdziwej miłości ani z tęsknoty, pamiętasz z pewnością tamto lato, kiedy byliśmy na Krecie i całą noc pilnowałaś z tatą żółwich jaj, prawda?

No jasne, pomyślała Phila, całkowicie zaskoczona. Jakbym mogła to kiedykolwiek zapomnieć. Ale skąd nagle przyszło jej to do głowy? Mama była wtedy w zaawansowanej ciąży i dlatego została w hotelu, a ona spędziła tę gorącą sierpniową noc na plaży, leżąc na macie i spoglądając w gwiazdy. Widziała nawet trzy spadające, ale zauważyła je zbyt późno, żeby wypowiedzieć życzenie. Kiedy pojawił się księżyc w pełni, nie obserwowała już gwiazd, a pięć żółwich jaj, zagrzebanych w piasku, i czekała na to, aż pękną i małe żółwiki wyruszą w drogę do morza. Po wielogodzinnym oczekiwaniu czuli się już rozczarowani i zmęczeni. Zaczynali myśleć powrocie do domu i właśnie wtedy się to stało: z jaja wykuł się malusieńki żółwik i w świetle księżycy zaczął powoli i niepewnie posuwać się w stronę wody, a później odpłynął. Nawet jej zazwyczaj tak opanowany tata miał łzy w oczach. Później aż do świtu fantazjowali o tym, jak cudowne życie będzie miał kiedyś ten żółwik w morzu. Nazwali go Esmeraldą. Od tamtej pory Phila nazywała w tajemnicy szczęśliwe momenty chwilami esmeraldzkimi.

Wtedy była taka szczęśliwa. Wszystko wydawało się jej możliwe. Wszystko miało sens. Wszystko układało się dobrze.

Ale to było dawno temu.

Bo tata zmarł jedenaście miesięcy po urodzeniu Matteo. Po prostu padł nieżywy podczas jedzenia pizzy. Niestety Phila również ten moment pamiętała bardzo wyraźnie. Mama poszła z Matteo do lekarza, dlatego tata odebrał ją z jazdy konnej i później jadł z nią kolację. Przy tym oglądali na wideo – wbrew kategorycznemu zakazowi mamy – *Simpsonów*. Smak roztopionego sera i pomidorów wciąż staje Phili ością w gardle. Od tamtej pory nawet nie ruszyła pizzy.

Jak zwykle kłócili się o ostatni plasterek salami i o tym, kto go dostanie, decydował rzut kośćmi. Przeważnie wygrywała Phila, także tym ostatnim razem, ostatnim w jego życiu. Żuła tłusty plasterek, kiedy nagle tata padł na kanapę. Ot, tak. Bezdźwięcznie. Odszedł na zawsze. A ona została obok niego, siedziała mocno w niego wtulona i jak sparaliżowana patrzyła w ekran telewizora oczami ośleplonymi od łez, aż wreszcie mama i Matteo wrócili do domu.

Od tamtego zdarzenia prześladowały ją myśli, że ktoś może, ot tak, paść martwy. Mama, brat, przyjaciółki, wszyscy, których lubiła. Lepiej więc, żeby nikt jej za mocno nie kochał, skoro śmierć tylko czyha, żeby bez jakiegokolwiek uprzedzenia odebrać człowiekowi najukochańsze osoby. Nie wyobrażała sobie śmierci jako kostuchy w habicie, lecz jako ubranego na czerwono dostawcę pizzy, który chciał zagrać w papier, kamień, nożyce – i śmierć.

Phila westchnęła. Bez znaczenia, jak bardzo mama by się starała... to tutaj zdecydowanie nie było chwilą esmeraldzką.

– Wiem, że od tamtej pory wiele się zmieniło – powiedziała mama i pogładziła ją po czole. – Ale w twoim życiu co rusz będą zdarzać się takie sytuacje, to pewne. A mój ślub z Frederikiem jest dla mnie takim doświadczeniem, czymś, o czym nie myślałam, że jeszcze kiedyś coś podobnego przeżyję. Ale jeśli powiesz mi teraz, że mnie za to znienawidzisz albo że jesteś przez to bardzo nieszczęśliwa, przełożymy ślub. Wtedy jeszcze z tym poczekamy. Naprawdę nie chciałabym robić nic, co przysparza ci trosk.

Zaskoczona Phila czuła, że mama mówi poważnie, było prawie tak jak kiedyś, gdy

nawzajem sobie pomagały, żeby poradzić sobie z codziennym życiem bez taty. Mama naprawdę była gotowa odwołać ślub z jej powodu. Pomyślała o Matteo i Lulu i jeszcze raz westchnęła.

Miała niemalże wrażenie, że znów – jak wtedy – słyszy głośnie cykanie świerszczy i ciche uderzenia fal i wdycha nocne powietrze przepełnione zapachem dzikiego rozmarynu.

Okej, to wszystko należało do przeszłości, ale nikt, nawet śmierć, nie mógł jej odebrać wspomnienia o tym. I byłoby czymś okropnym z jej strony, gdyby teraz poprosiła mamę o odwołanie ślubu. Co by było, gdyby wówczas na Krecie mama ze strachu i troski zabroniła jej spędzić noc na plaży? Nie, musi jej zaufać, nawet jeśli czuje się kompletnie zdezorientowana ma wrażenie, jakby powoli traciła rozum.

– W porządku – szepnęła Phila i zignorowała skurcze i wywracanie żołądka na drugą stronę. Z całych sił postarała się zabrzmieć przekonująco. – Mamo, już wszystko dobrze. To będzie z pewnością najpiękniejszy ślub, jaki kiedykolwiek odbył się w Danii.

Dostrzegła, że mama się uśmiechnęła.

– Skoro znowu możesz przesadzać do tego stopnia, to naprawdę musisz czuć się lepiej. – Badawcze spojrzenie mamy przesunęło się po twarzy Phili. Później pocałowała córkę i wyszła z pokoju.

ROZDZIAŁ 5

Ledwie zamknęły się drzwi za mamą, Phila natychmiast poczuła się rozbudzona i odechciało się jej spać. Przewracała się w łóżku z boku na bok i miała wrażenie, że udusi się w tej alkwie. W końcu wstała, ściągnęła materac na podłogę i zasnęła przy otwartym oknie balkonowym. Kres jej niespokojnym snom położył wreszcie świt.

Nękana bezsennością napisała długą wiadomość do Alany, chociaż dużo chętniej zadzwoniłaby do niej przez Skype'a. Mimo bzika na punkcie zapachów wolałaby jednak dzielić łóżko ze skunksem niż obudzić przyjaciółkę o piątej rano w czasie wakacji.

Kiedy czytała gotową wiadomość, przeraziło ją, jak nienormalnie to wszystko brzmi. Wypadek, do którego nie doszło, krwawiąca sarna i ludzie, którzy podczas kolacji siedzieli przy stole z głowami zwierząt. Może lepiej będzie opowiedzieć jej o tym osobiście, bo po przelaniu na ekran ta historia brzmi jak całkowite wariactwo.

Dlatego mimo wszystko obudziła skunksa.

– Zwariowałaś? – spytała natychmiast Alana, ziewnęła głośno i zabrzmiała wyjątkowo skunksowato. – Czy ty wiesz, która jest godzina? Pogięło cię?

– Być może – odparła Phila i opowiedziała, co przeżyła w Danii od swojego przyjazdu. Alana milczała tak długo, że Phila myślała już, że przyjaciółka znów zasnęła.

– Wow – powiedziała w końcu. – A ja myślałam, że jak powiem ci, że Lukas splawił Lodową Księżniczkę i chodzi z Marianą z bandy emo, to to zabrzmiało jak kompletne szaleństwo.

Na wspomnienie Lukasa Phila poczuła, jak cieniutka igielka przeszywa jej serce, ale ukłucie trwało tylko chwilę. Odniosła niemal wrażenie, jakby chodziło o jakąś inną Philę, która musiała znosić to, że jej chłopak tygodniami ją okłamywał, bo był za słaby, żeby przyznać, że zakochał się w głupiutkiej łyżwiarce figurowej. Chłopcy mogli Phili co najwyżej wiązać buty. Jeśli czegoś naprawdę nienawidziła, to kłamców i zdrajców. Może mama miała mimo wszystko rację... Czy nie walczyłyby bardziej o Lukasa, gdyby byli sobie naprawdę bliscy, gdyby bardziej go kochała?

– Dzięki, bardzo mi to pomogło! – jęknęła.

– Przepraszam, jeszcze się do końca nie obudziłam. Jesteś pewna, że nie wzięłaś jakichś prochów, twoja historia brzmi jak po naprawdę dobrym koksie.

– Czyli nie wiesz, co na to powiedzieć.

– Nie no, ale czy nie mogło być tak, że ktoś ci dosypał czegoś do herbaty?

– Nie. To znaczy... zaczekaj, w samochodzie piłam colę, ale butelka była zamknięta.

– Pamiętasz ten film, który oglądałyśmy w kinie. Strzykawką dodawali rozpuszczone tabletki gwałtu do oryginalne zamkniętych butelek.

– Tylko czemu ktoś miałby robić coś tak porąbanego?

– Nie mam pojęcia. Może Kirsten jest zazdrosna?

– Nie, jest naprawdę miła.

– Ale o ile dobrze cię zrozumiałam, podczas kolacji była jastrzębiem, czyli drapieżnikiem. Dla mnie nie brzmi to wyjątkowo „miło”.

– To tylko moja chora wyobraźnia.

– Fakt. – Alana ziewnęła przeciągle. – A więc wszystko jest w porządku i obudziłaś mnie tylko dla żartu?

– Nie, coś tu nie gra. Dziwnie tutaj pachnie.

– A ty znowu z tym swoim supnosem. Jesteś w Danii, czego się spodziewałaś? – Alana

zarechotała. – Wiesz chyba, że źle się dzieje w państwie duńskim...

– Bardzo śmieszne! A więc co mi radzisz?

– Obejrzyj jeszcze raz *Hamleta*, tam chyba też się rozpętało piekło, kiedy ktoś brał ślub? Znalazłaś już jakąś Ofelię? – Zachichotała, a później znów spoważniała. – Postaraj się zaobserwować, kiedy dochodzi do takich dziwnych zdarzeń, może odkryjesz jakiś schemat. Zastanowię się jeszcze nad tym, ale teraz naprawdę muszę się przespać, kochana! Tęsknię, ale oczy same mi się zamykają. Odezwę się z samego rana, okej?

Phila zamknęła laptop i poczuła się jeszcze bardziej samotna niż dotychczas. Jej przyjaciele byli tak daleko. A Lukas był nawet jeszcze dalej i znów znalazł sobie jakąś inną, chociaż tym razem nie była to przyszła gwiazda sportu. Phila od samego początku nie była dla niego wystarczająco „fit”. Wyłącznie po to, żeby udowodnić mu, że się myli, zmierzyła się ze zdecydowanie zbyt trudnym dla niej odcinkiem ścianki wspinaczkowej i skręciła sobie nadgarstek. Co za idiotyzm. Ciekawe, czy będzie mógł się wspinać ze swoją emodziejczyną? Emowspinaczka, wampiry wśród skał... Szeroki uśmiech zakradł się na twarz Phili i teraz już wiedziała, czemu Alana jej o tym wspomniała: było to naprawdę śmieszne. Wyszłaby z tego świetna kreskówka, gdyby tylko Phila umiała rysować.

Mimo że Alana w niczym jej właściwie nie pomogła, jej nastrój zdecydowanie się poprawił. Podłączyła komórkę do ładowarki i spróbowała wciągnąć materac z powrotem na łóżko, bo rano jeszcze ktoś zajrzy do jej pokoju i go zobaczy. Niestety drzwi nie zamykały się na klucz.

Kiedy materac znajdował się wreszcie do połowy w alkwie, czubkami palców natrafiła na jakieś dziwne ślady w dolnej części podglówka, tej, która normalnie jest zasłonięta. Wstała, odłączyła telefon od ładowania i później poświeciła tam, gdzie coś wyczuła. Dostrzegła całą masę dziwnych znaczków – jeden przypominał F znajdujące się na herbie Rabenów, do tego krzywe X, piorun, coś na wzór M z opadającymi krzywo na prawo środkowymi kreskami i coś jakby strzałkę. Przyniosła kartkę papieru i miękki ołówek i zabrała się za odwzorowywanie znaczków. Nie była pewna, czy robi to prawidłowo. Niektóre były bowiem dużo głębiej wyryte niż pozostałe. Czy mogły przez to mieć jakieś inne znaczenie? W końcu wpadła na pewien pomysł. Przyłożyła kartkę do znaczków i zaczęła ją kreskować. Teraz było widać je dużo wyraźniej:

Kiedy odsunęła kartkę od zagłówek, usłyszała ciche kliknięcie.

osłupieniu stwierdziła, że w zagłówku znajdują się magnetycznie zamykane drzwiczki, które najwyraźniej puściły pod naciskiem.

Wnęka, która jej się ukazała, miała jakieś piętnaście na piętnaście centymetrów i trudno było dojrzeć, co w niej jest, było zbyt ciemno. Znów sięgnęła po telefon i poświeciła do środka. Dalej nic nie widziała.

W przyływie szaleńczej odwagi wsunęła rękę do wąskiego otworu i ku swojemu zaskoczeniu poczuła, że czubki jej palców na coś się natknęły. To coś wydawało się gładkie, metalowe i okrągłe, a obok znajdowało się coś jeszcze. W dotyku było obrzydliwe. Dlatego najpierw wyciągnęła gładki przedmiot. Okazało się, że to ciężka srebrna kula, otoczona pośrodku czterema okuciami. Nie była duża. Kiedy Phila złączyłaby palec wskazujący z kciukiem, kulka spokojnie przesłaby przez powstałą obręcz. Dyndała na starodawnym, bardzo długim srebrnym

łańcuszku z dużymi kutymi ogniwami. Srebro było zaśniedziałe, a zamknięcia przypominały jej w pewien sposób muzeum. Do kogóż ten łańcuch mógł należeć? Thorgard wczoraj powiedziała, że pokój Hrimfaxi był kiedyś pokojem bliźniaków. Ale czyje to łóżko, Madity czy Nielsa?

Być może oba łóżka miały tajne skrytki. Phila pobiegła do alkowy po drugiej stronie, nieco ściągnęła materac z ramy łóżka i zaczęła szukać. Tutaj nikt nic nie wyrył i choć bardzo starannie naciskała na drewno, nic się nie poruszyło.

Przesunęła materac na miejsce, usiadła na swoim pościeliu i znów chwyciła naszyjnik. Dzięki odkryciom i temu, że pokój był już skąpany w słońcu, poczuła się w pełni rozbudzona. Wzięła naszyjnik do ręki, włożyła go na szyję, wstała i przejrzała się w lustrze wiszącym na drzwiach do jej pokoju. Łańcuch był tak długi, że kula dyndała tuż powyżej jej pępka. Na tle koszulki od piżamy wyglądało to śmiesznie, ale mimo wszystko podobała jej się ta kula. Czy mógł to być globus? Jak długo mógł leżeć w tej skrytce? Dziesięć lat? Sto?

Z powodu tych pytań prawie zapomniała, że w skrytce znajdowało się coś jeszcze.

Tym razem odważniej sięgnęła do ciemnego otworu i wyciągnęła z niego drugi przedmiot. Kiedy rozpoznała co to, musiała się uśmiechnąć, bo nie było to nic obrzydliwego – tylko pendrive w grubym gumowym etui. Tym samym poznała mniej więcej odpowiedź na swoje pytanie, jak długo te rzeczy leżały w skrytce.

każdym razie na pendrivie musiało się znajdować coś ciekawego, skoro ktoś przechowywał go w takim schowku. Podeszła do małego biurka, rozłożyła swój laptop i włożyła do niego pendrive'a.

Znajdowały się na nim tylko trzy pliki: jeden obrazkowy i dwa audio.

Czy nie masz krzty wstydu, żeby tak szpiegować ludzi? – spytał słaby głosik w jej głowie, ale Phila od razu go zignorowała i kliknęła na plik obrazkowy.

Zawierał zdjęcia, najwyraźniej rodzinne. Szukając informacji o von Rabenach, Phila znalazła wiele zdjęć Eleny, ale do tej pory nie widziała żadnego zdjęcia Madity. Teraz poczuła się poniekąd rozczarowana, bo wszyscy zawsze mówili o jej urodzie, ale obok pięknej Kirsten drobna, złotowłosa Madita wydała się wręcz niepozorna. Na zdjęciu była dużo starsza niż na obrazie na klatce schodowej, trochę starsza niż Kirsten teraz, a więc miała jakieś szesnaście lat. Zdjęcie musiało zostać zrobione krótko przed jej śmiercią.

Do tego było tam wiele zdjęć konia, trzeba przyznać, przepięknego konia, który przypominał Phili o tym, że niegdyś – przed śmiercią taty – chętnie jeździła konno. Później nie mieli już na to pieniędzy.

Zaskoczona przyglądała się zdjęciu starego hrabiego z czasów, kiedy był sprawny. Był z niego imponujący kolos. Stał twarzą zwrócony do kamery i najwyraźniej klócił się z jakimś młodym typkiem w czerwonej bluzie z kapturem, u którego dawało się rozpoznać jedynie czarne loki sięgające do ramion. Od hrabiego promieniowała taka potężna wściekłość, że Phila aż się wystraszyła. Jak dobrze, że jego złość nie może już nikomu zaszkodzić.

Ostatnie zdjęcia przedstawiały Elenę Ruiz na scenie na jakiejś imprezie Greenpeace'u, co do tego nie było wątpliwości. Coś z boku zwróciło uwagę Phili i kiedy przyjrzała się bliżej, odkryła, że to ten sam chłopak, z którym klócił się hrabia. Rozpoznała go wyłącznie po niespotykaniu długich włosów i czerwonej bluzie z kapturem. Znów nie dało się dojrzeć jego twarzy, bo był odwrócony przodem do Eleny, mimo to wydawało się, że się uśmiecha. Czyżby to był Niels?

Zdjęcia sprawiały zupełnie niewinne wrażenie. A więc powód, dla którego schowano tu pendrive, musiał kryć się w którymś pliku audio.

Kliknęła na jeden z nich, ten, który nosił nazwę „Łabędzi śpiew”. Co to niby miało być? Ktoś gwałtownie oddychał, czego dziwnie się słuchało, a później męskie głosy zaintonowały

jeden ton: *fa*, który najpierw został wyciągnięty w górę, a później opadał w dół, ale tak czy inaczej było to samo *faa-a-a-a-a*. Przewinęła nagranie trochę do przodu, nic się nie zmieniło. Później przesunęła je do połowy, rozbrzmiewał tam inny ton: *to-o-o-o-o-o*, a później, kiedy głosem zbrakło powietrza, zanuciły jeszcze ledwo słyszalne *n-n-n-n-n*. Czegoś takiego Phila nigdy nie słyszała, brzmiało to bardzo archaicznie i przyprawiło ją o gęsią skórkę. Przy tym gregoriańskie śpiewy w kościele były istną muzyką pop. Po co ktoś miałby to chować? Wyśpiewywanie liter nie było zabronione. Zakazane były tylko te teksty, które nawoływały do przemocy, były ultraprawicowe albo zwyrodniałe w jakiś inny sposób. Ale litery? Być może przypadkowo znalazły się na pendrivie, podobnie jak zdjęcia, i naprawdę istotny był jedynie ostatni plik. Również audio, ale zatytułowany „Rasputin”. To nazwisko Phila kojarzyła z piosenki z późnych lat siedemdziesiątych. Razem z Alaną odpowiadały za muzykę na imprezie retro i przyjaciółka koniecznie chciała puścić kawałek Bonny M.: *Ra-Ra-Rasputin, lover of the Russian Queen...* Rasputin był rosyjskim uzdrowicielem, lub należałoby raczej powiedzieć oszustem, ale od dawna nie żył i nie mógł mieć tu nic do rzeczy.

W tej właśnie chwili ktoś zapukał do drzwi.

– Chwileczkę! – zawołała Phila i wciągnęła materac z powrotem na ramę łóżka, żeby nie było widać rysunków. Pendrive’a zostawiła po prostu w komputerze, a łańcuch włożyła do szuflady biurka, potem podeszła do drzwi i otworzyła. Kirsten znów była ubrana i umalowana jak na oscarową galę.

Zupełnie nie przypomina jastrzębia, przemknęło Phili przez głowę. Mimo wszystko dziwne, że właśnie taką ją widziała.

– Twoja mama prosiła mnie, żebym sprawdziła, jak się czujesz i czy zejdiesz na śniadanie.

– Dziękuję, dobrze, dręczyły mnie tylko koszmary – wyjaśniła Phila i po chwili dodała, sama nie wiedząc dlaczego: – O jastrzębiu.

Niebieskie oczy Kirsten rozszerzyły się i powiedziała zaskoczona:

– Ale ekstra! Może był to Vedrfölnir, który chciał ci przekazać jakąś wiadomość.

– Vedrfölnir?

Phila zdusiła śmiech. Kirsten naprawdę miała świra na punkcie tej całej mitologii, był on niemal równie duży, co jej bzik na punkcie zapachów.

– Tak. Siedzi między oczami Orna, czyli orła, który ma gniazdo na samej górze Yggdrasila, i jak Odin obserwuje świat. Według wierzeń jastrzęb ma pióra z jedwabiu, szpony ze stali i oczy z ognia. To z pewnością bardzo dobry znak. Mówi się w końcu, że to, o czym śni się pierwszej nocy w obcym łóżku, się spełni!

Zaskoczona Phila przyglądała się swojej przybranej siostrze, która mówiła z pełną pasją. Nigdy w życiu, pomyślała. Że też ktoś może tak pozytywnie odbierać jastrzębia.

– A co ci się stało wczoraj wieczorem? – spytała Kirsten i usiadła na krześle przy biurku. Posłała Phili badawcze spojrzenie. – Może jesteś w ciąży? – Zachichotała. – Ej, taki żart. Może jesteś najzwyczajniej nieszczęśliwie zakochana?

Phila przewróciła oczami.

– Bzdura. Ani jedno, ani drugie. Zrobiło mi się słabo, zapewne musiałam zjeść coś niedobrego. Może coś duńskiego... – Teraz to ona wyszczerzyła się do Kirsten, która demonstracyjnie jęknęła i napomknęła coś o niemieckich mięczakach i słabeuszach. – Teraz już się dobrze czuję.

– Naprawdę miło to słyszeć! – Kirsten zerwała się, podeszła do Phili i uściśniła ją. Niemal stłamsiła przybraną siostrę zapachem i euforią, doprowadzając ją przy tym do śmiechu. Nagle wszystko stało się proste, a dręczące ją nocą myśli wydały się jedynie upiorami. Kirsten

cofnęła się i zmierzyła ją badawczym wzrokiem.

– Wciąż blado wyglądasz, ale to nic takiego, czego nie dałoby się zatuszować odrobiną makijażu. Mam ci znaleźć jakieś ubranie?

Jeszcze czego, przemknęło Phili przez głowę, tylko nie to. Później pomyślała jednak, że to uspokoiłoby mamę, i pozwoliła Kirsten zająć się jej strojem. Ta z wielkim zapałem wybrała jej błękitną suknię z lnu i dobrała do niej szeroki hipisowski pas z frędzlami i superdużą srebrną sprzączkę ozdobioną takimi samymi łyteczkami, co pierścionek, który miała wczoraj wieczorem.

– Czy to nie lekka przesada? W taki zwyczajny dzień? – spytała Phila, widząc, jak kamienie połyskują w świetle słońca.

– Bzdura, to się nazywa styl i świetnie pasuje do naszego pałacu, a teraz się pośpiesz. Dziś jest taki piękny dzień, może później coś razem zrobimy, co o tym myślisz?

– Świetnie! Wezmę prysznic i zaraz zejść na dół – zgodziła się Phila, pociągnęła Kirsten w stronę drzwi i postanowiła, że ostatni plik odsłucha w spokoju po śniadaniu.

ROZDZIAŁ 6

Kiedy Phila zbiegała na dół z wilgotnymi włosami, jej ręce stale muskały gładkie jak lustro łyszczyki na klamrze paska. Były przyjemne w dotyku, ale mimo wszystko czuła się trochę przebrana.

Chociaż było dość chłodno, wszyscy, pomijając Matteo, siedzieli już na tarasie w ogrodzie różanym. Na widok jej nowej sukienki i paska, którego frędzle tańczyły wkoło na zimnym wietrze, mama uniosła w zachwycie brwi i skinęła z uznaniem głową. Pomachała do niej radośnie i przyłączyła się do chóru tych, którzy sądzili, że tego dnia jest cudowna pogoda.

Aha, super, witamy w Danii, pomyślała Phila i trzęsąc się, pognąła z powrotem do pokoju po sweter.

– Zobacz, proszę, gdzie się zapodział twój brat! – zawołała za nią mama. – Zapewne bawi się z Lulu, ale też powinien coś zjeść.

Już chciała wejść do Ratoska, pokoju Matteo, kiedy gdzieś nad sobą usłyszała jego głośny śmiech. Mimowolnie musiała się uśmiechnąć, nagle jednak do jej uszu doleciał głośny warkot Lulu i aż się wzdrygnęła. Pobiegła na górę, na drugie piętro, żeby ich poszukać i sprawdzić, co się stało.

Jej brat stał w otwartych drzwiach i z kimś rozmawiał. Ponieważ wszyscy byli na dole, w gruncie rzeczy mogła to być tylko Thorgard. Wszystko jasne, pomyślała Phila, na miejscu Lulu też bym na nią ujadła.

Kiedy się zbliżyła, Lulu podbiegła do niej z podwiniętym ogonem i najeżoną sierścią i przytuliła się do kostek taka załęczniona, że Phila wzięła ją na ręce i pogłaskała, żeby ją uspokoić. Matteo jednak wciąż się śmiał.

Wciąż trzymając Lulu w objęciach, Phila zakradła się do pokoju, żeby zobaczyć, kto tak wystraszył psa, a zarazem rozśmieszył Matteo.

Tuż przed drzwiami Lulu znów zaczęła warczeć, ale Phila szła dalej. Zdecydowanym krokiem weszła do pokoju i aż się wzdrygnęła.

Całe pomieszczenie było zastawione małymi, częściowo zniekształconymi ludkami. Istna inwazja krasnali.

Phila musiała dwa razy spojrzeć, żeby uświadomić sobie, że pokój jest kompletnie pusty, nie ma tam nikogo poza jej bratem, który odbija się w niezliczonych lustrach. Te dziwaczne zniekształcone krasnale brały się stąd, że lustra miały plamy i były pokrzywione.

– Z kim rozmawiasz? – zapytała osłupiała.

– Z Maditą. Opowiedziała mi dowcip o Pinokiu.

Phila kilka razy przełknęła ślinę. W pokoju nie było nikogo. I nikt z niego nie wychodził.

Madita nie żyła.

– Ach, rozumiem... Chodzi ci o Pinokia, największego kłamcę pod słońcem – powiedziała, licząc na to, że Matteo tylko z niej żartował. – Nawet widzę, że nos ci się odrobineć wydłużył.

– Zapytała mnie, do jakiego doktora powinien pójść Pinokio.

– I? – Najwyraźniej nie było dla niego jasne, że nikt poza nim nie widzi Madity. Czy w ogóle zdawał sobie sprawę, że Madita nie żyła?

– Musi iść do nosologa! – zaśmiał się Matteo. – Zaraz powiem o tym mamie.

Musi wybić mu to z głowy, bo kiedy ogłosi przy śniadaniu, że widział Maditę, wszyscy uznają, że zwariował. Tak samo jak ona czuła się wczoraj wieczorem.

– Chodź, zejdziemy na dół – powiedziała Phila i pociągnęła go do wyjścia z komnaty luster. – I jaka była ta Madita? – spytała i poczuła się bardzo podle. – Jak wyglądała?

– Jak aniołek! – zachwycił się Matteo.

Jeszcze to! Ona miała halucynacje i widziała głowy zwierząt, jej brat anioła. Co było z tym pałacem, że tak im mieszał w głowach? Jej wzrok padł na połyskującą w słońcu obrożę Lulu. Czy to przez to? Przez ten luksus, operetkowe blaski i błyski na każdym kroku?

– Aniołek, chodzi ci o takiego bożonarodzeniowego z białymi skrzydłami?

Pokręcił głową.

– Nie, o takiego ze złotymi włosami i lokami. I była taka piękna. Philusiu, daj mi Lulu, dobrze?

Phila podała mu psa i liczyła na to, że ten naprowadzi myśli jej brata na inne tory.

Kiedy zeszli na dół, Thorgard podawała właśnie świeżo zaparzoną kawę. Matteo usiadł obok mamy, która surowo upomniała go, żeby postawił na ziemi psa i pod żadnym pozorem go nie karmił. Po tej wyrozumiałej mamie z zeszłej nocy nie pozostało ani śladu. Znow wydała się Phili taka niedostępna, jak przyszała hrabina von Raben.

– Matteo, nie zmuszaj mnie, żebym jeszcze raz musiała to powtórzyć! – poleciła. Matteo drgnął na jej chłodny ton i puścił Lulu.

Młody cocker spaniel natychmiast zeskoczył z kolan Matteo, przewracając przy tym filizankę, przez co na białym adamaszkowym obrusie została brzydka brązowa plama.

– Przepraszam – wymamrotał Matteo, a mama cicho westchnęła. Inni zachowywali się tak, jakby nic się nie stało.

Phila jak zaczarowana przypatrywała się plamie. Coś przyszło jej na myśl, ale nie mogła tego dokładnie sprecyzować.

Zanim zdążyła się lepiej zastanowić, hrabia, ubrany tego dnia à la angielski ziemianin, zaczął bombardować ją aluzjami na temat jej prezentu powitalnego. Thorgard przyniosła serwetki i wdychając, przykryła nimi plamę na obrusie.

Phila starała się nie myśleć o zwierzętach z wczorajszego wieczoru, ale nie była w stanie przestać. Nieustannie upewniała się, że wszyscy zgromadzeni przy stole wyglądają jak ludzie, i dlatego nie przelknęła prawie nic ze śniadania.

Mimo słońca i swetra trzęsła się z zimna, była jednak odosobniona, pozostali uważali najwidoczniej, że temperatura i rzeński wietrzyk są całkiem przyjemne – nie jest za gorąco ani za zimno.

Będący w dobrym nastroju hrabia zachęcał ją i Matteo, żeby poznali duńską kuchnię, a przede wszystkim, żeby jej spróbowali. Phila czuła na sobie uważny wzrok mamy i żeby ją przekonać, że wszystko jest w najlepszym porządku, nałożyła sobie na talerz porządną porcję jedzenia. Kiedy zje wystarczająco dużo, będzie mogła szybko wrócić na górę i przesłuchać nagrania z ostatniego pliku.

Kirsten z wielkim zapalem objaśniała jej duńskie specjały, które czekały na nią pod srebrnymi kloszami: letnia owsianka, regionalne kiełbaski, dorsz w sosie musztardowym, duńskie żytnie pieczywo, słodkie ciasteczka z marcepanem *kransekage* i szarlotka *æblekage*. Oczy Kirsten naprawdę świeciły, przynajmniej do chwili, kiedy hrabia przerwał swojej córce, mówiąc, żeby nie stresowała tak Phili i dała jej samej zdecydować. Podłamana Kirsten zapadła się w sobie jak suflet serowy, który zbyt wcześnie wyjęto z pieca. Phila posłała jej podnoszące na duchu spojrzenie i szybko zapewniła hrabiego, że bardzo ceni wyjaśnienia Kirsten i że najbardziej przypadły jej do gustu ciastka marcepanowe i szarlotka. Na to Kirsten wprawdzie nieco się rozchmurzyła, ale przez resztę śniadania się nie odzywała.

Phila cieszyła się z tego, że uwaga innych zwróciła się na piękny ogród, bo ledwie była

w stanie przełknąć choćby mały kęs. Nie tylko z powodu kolacji, jej myśli zajmowały również rysunki z łóżka, skrytka, pliki i ta sprawa z jej bratem i Maditą.

Na szczęście Matteo udało się dać po kryjomu resztki jej śniadania Lulu i wszyscy cieszyli się z rzekomo świetnego apetytu Phila.

Kiedy podmuch wiatru porwał w górę serwetki, odsłaniając brązową plamę, Phila nagle uświadomiła sobie, co wcześniej kołatało jej się po głowie. Oczywiście... musi koniecznie zbadać białą limuzynę, którą dzień wcześniej jechała. Jakby nie patrzeć, wylała w niej pół coca-coli i wąpiła, żeby udało się komuś bez problemu i jakiegokolwiek śladu usunąć plamy z białej skóry. Szkoda, że nie pomyślała o tym wczoraj wieczorem.

Jednak zanim udało jej się wcielić swój plan w życie, hrabia zwrócił się do niej i wszyscy znów na nią popatrzili.

– Philo, zjadłaś już? Chciałbym ci coś pokazać – powiedział, a kiedy przytaknęła, wstali i hrabia poprosił pozostałych, żeby dalej spokojnie jedli. On zaś zszedł z Philą z tarasu spróbował wdać się z nią pogawędkę. Mówił, nie robiąc najmniejszych przerw, o pięknym dniu Danii i pokazywał jej bujnie kwitnące róże, aż Phila zaczęła się obawiać, że zaraz dostanie rabatkę do obsadzenia.

Dopiero kiedy przeszedł do mówienia o labiryncie, znów zaczęła go uważniej słuchać. Jego poprzednicy stworzyli go w osiemnastym wieku na wzór pałacu Louisenlund, bo słynny przodek hrabiego, Ludvig-Wilhelm von Petersdorff, poznał swoją pierwszą żonę – Lady Montgomery Clifton Harris – w takim labiryncie. Niestety, miłość okazała się krótkotrwała, dodał hrabia z szyderyczym uśmiechem, mówi się, że duch owej Lady dziś jeszcze straszy labiryncie. Ponieważ nieustannie uskarżała się, że mąż ma liczne kochanki, została zamknięta przez niego w wieży, której pozostałości można zobaczyć nad morzem.

Jeśli Phila ujrzy w labiryncie niespokojne światelko, będzie to duch biednej Lady Montgomery Clifton Harris, która nie może zaznać spokoju. W chwili, kiedy Phila zastanawiała się właśnie, czy błyski wczorajszego wieczora trzeba na domiar złego przypisać duchowi, hrabia zlustrował ją bardzo przenikliwym wzrokiem i stwierdził, że przy najlepszych chęciach nie jest w stanie sobie wyobrazić, że tak piękna i mądra młoda dama jak Phila wierzy w tego rodzaju dziecinne historie.

– Czy jest coś szczególnego w tym labiryncie? – spytała.

– Hmm, tak, on celowo wprowadza w błąd tych, którzy próbują przez niego przejść. Jest tutaj nieskończenie wiele odgałęziających się ścieżek, które prowadzą w coraz to nowe miejsca, zazwyczaj w labiryntach jedna droga prowadzi do celu. Mnie osobiście bardziej podoba się koncepcja naszego labiryntu, bo w życiu też tak w końcu jest, że nigdy nie ma tylko jednej drogi prowadzącej do celu i często to właśnie te odgałęzienia sprawiają prawdziwą przyjemność. Tutaj... o, jesteśmy na miejscu.

Hrabia otworzył drzwi stajni. Philę doleciał ciepły zapach koni, łąjna i skóry. Przed nią ukazało się przejście, mające ponad dziesięć metrów długości. Po prawej i lewej stronie znajdowały się boksy. Kiedy hrabia przechodził obok, kilka koni wystawiło zaciekawione głowy. Frederik głośko niektóre po szyjach, mówił do nich po imieniu i rozdawał im przy tym kawałki marchewki, które wyciągnął z kieszeni tweedowej kamizelki.

Na końcu przejścia zatrzymał się i pokazał Phili czarnobrazowego ogiera, któremu oboje przyjrzeni się z pewną dozą sceptycyzmu. Tak w każdym razie wydawało się Phili.

Od razu rozpoznała przepięknego konia, którego widziała na zdjęciach z pendrive'a.

– To Rasputin – potwierdził hrabia to, co sama pomyślała. Phila spróbowała złapać oddech. Rasputin! Nazwa pliku. Być może był na nim tylko ten koń.

– *Lover of the Russian Queen* – wymamrotała Phila, co doprowadziło hrabiego do

śmiechu. Później popatrzył jej prosto w oczy, aż musiała mrugnąć.

– Rasputin pochodzi z Portugalii. Kupiłem go dla swojej córki, Madity, ale krótko po tym zmarła. – Jęknął ciężko i znów spoważniał. Phila widziała, jak bardzo rozpamiętuje śmierć dziecka.

– Pomyślałem, że będzie wam obojgu lżej, jeśli się zaprzyjaźnicie. Podoba ci się? Madita chciała koniecznie altér real, to portugalska rasa.

Brakło jej słów. Koń! Koń Madity. Rasputin miał należeć do niej? Mama nawet się nie zająknęła o tym, że w pałacu są konie. Niespodzianka naprawdę im się udała. Od śmierci taty Phila nie zaglądała do stajni, bo chociaż mama wciąż zarabiała na utrzymanie rodziny jako tłumaczka, chwytiała się też różnych innych zajęć i Phila musiała zajmować się bratem. Nie było też pieniędzy na takie ekstrawagancje.

A teraz koń tylko dla niej! Phila podziwiała przepięknego kasztanowego ogiera z chudymi bokami i czarną grzywą.

Hrabia podał jej małe rumiane jabłko, przecięte na ćwiartki, i skinął do niej głową. Wzięła cząstkę, położyła na otwartej dłoni i podsunęła ją Rasputinowi. Spojrzał na nią, a Philę naszała ochota, żeby się roześmiać. Koń wydawał się mówić: „Cóż to za tanie triki?”. Później parsknął i potrząsnął czarną grzywą.

Hrabia uśmiechnął się do Phili.

– Ten dzikus ma podobną osobowość do ciebie i Madity. Jeździła na nim jak istna bogini łowów. A twoja mama twierdzi, że też tak potrafisz. Dlatego mam nadzieję, że przyjmiesz ten prezent. Sprawisz mi tym ogromną przyjemność.

Musiałabym zwariować, żeby go nie przyjąć, pomyślała Phila i nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Ależ ci zazdroszczę, Philo. To koń jak marzenie. – Niespodziewanie Kirsten znalazła się za nią. Hrabia aż się wzdrygnął na jej uwagę, jakby ktoś zdzielił go pałką, chociaż Kirsten brzmiała całkiem łagodnie. Jego usta były zaciśnięte, najwyraźniej Kirsten odebrała mu właśnie całą radość tej chwili.

O co mogło im chodzić? Phila poczuła się nagle bardzo niepewnie.

– Teraz będziemy mogły chyba razem jeździć, co nie? – spytała Kirsten.

Jej przybrana siostra wzruszyła ramionami. Podobnie jak wcześniej przy śniadaniu sprawiała wrażenie, jakby ktoś dał jej w twarz.

– Razem jeździć? – zwróciła się do swojego ojca. – Myślisz, że to dobry pomysł, tato? Czy ja też jeżdżę jak bogini łowów?

– Jeździsz... doskonale – odparł hrabia z pewnym wahaniem.

– Prawda jest taka, że mój kochany ojculek nie ma pojęcia, jak jeżdżę, bo nigdy nie udał się ze mną na wspólną przejażdżkę. Tylko Madita była dla niego wystarczająco dobra. – Kirsten powiedziała to ot tak, ale Phila znów zaczęła marznąć.

– Musisz się do tego przyzwyczaić, zawsze będziemy przyrównywane do niej. – Kirsten podała Rasputinowi marchewkę, którą ten od razu wziął. Później pogłaskała go po szyi jak starego znajomego. – Nie przejmuj się tym – powiedziała, wskazując na ćwiartkę jabłka w ręce Phili. – Jest z niego prawdziwa primadonna, tak samo jak z Madity. Mam nadzieję, że niedługo gdzieś razem pojedziemy. Mogę ci pokazać najlepsze trasy, jeśli będziesz chciała.

– Super, dzięki – odpowiedziała Phila, a kiedy wypowiadała te słowa, przyszło jej do głowy, że nie podziękowała jeszcze hrabiemu. Czy oczekiwał, że go uściska? Kirsten stała jednak między nimi, przez co Phili było trudniej, niż jakby była tutaj z nim sama.

Mimo wszystko musiała coś zrobić, odwróciła się od Kirsten i Frederika i popatrzyła na Rasputina, podała mu jeszcze raz jabłko, ostrożnie podeszła do niego bliżej i wymamrotała

najserdeczniejszym głosem, na jaki było ją stać, że bardzo się cieszy z ich znajomości. Przy tym drugą ręką przejechała po jego boku.

Rasputin popatrzył na nią sceptycznie, ale ruszył się, chwycił jabłko, a potem pochłonał pozostałe części z jej ręki. Z poczuciem ulgi, a zarazem triumfu odwróciła się do Kirsten i Frederika, ale oboje już sobie poszli.

Chciała przecież jeszcze podziękować!

Ruszyła przejściem i wybiegła na zewnątrz. Na szczęście udało jej się dostrzec hrabiego, który rozmawiał z Madsem.

Podbiegła do niego. Nie przejmowała się tym, że przerywa im w środku rozmowy, złapała go za rękę i energicznie nią potrząsnęła.

– Dziękuję! – Ponieważ brakło jej tchu i prawie nie dało się jej zrozumieć, powtórzyła to jeszcze raz, głośniej. – Dziękuję! Rasputin wziął jabłko – dodała. – Ode mnie!

Na te słowa na twarzy Frederika odmalował się uśmiech ulgi, a ona jeszcze raz go uścisnęła, chociaż bardzo pospiesznie i przelotnie.

Potem pobiegła na górę. Teraz naprawdę miała dobry powód, żeby włożyć mięciutkie jak masło skórzane buty do jazdy konnej. Jej suknia zupełnie się do tego nie nadawała. Wpadając do pokoju, myślała o tym, że przysięgała sobie, że da się we znaki ojczymowi. A teraz pozwoliła mu się przekupić prezentem już pierwszego dnia. Ale wszystko jedno, w końcu znów może jeździć konno!

Pognała do szafy i wyciągnęła z niej buty jeździeckie, znalazła spodnie do jazdy konnej pasującą do nich kurtkę. Kiedy wychodziła, jej wzrok padł na lustro na drzwiach. Zaparło jej dech i przystanęła. Boże, ona naprawdę wyglądała jak Lady Phila von Carlisle udająca się na polowanie na lisy i niestety musiała przyznać, że jej się to podobało. Cholernie mocno jej się to podobało.

ROZDZIAŁ 7

Zbiegała na dół – nie do końca jak prawdziwa dama – przeskakując po dwa stopnie, żeby szybciej znaleźć się w stajni. Cała w skowronkach, bo jej oficerki rzeczywiście pasowały jak ulał. Kto je dla niej wybrał? Też Kirsten? Czy na pewno było w porządku, że tak dobrze się z tym czuła? Kiedy dotarła do Rasputina, posłał jej takie spojrzenie, jakby chciał powiedzieć, że się potwornie wygłupiła, i miał bez wątpienia rację. Tymi wszystkimi prezentami hrabia chciał jej sprawić przyjemność, a nie zaskarbić sobie jej sympatię.

W oczach Matteo Frederik już i tak nie miał sobie równych, ale Matteo nigdy nie poznał swojego ojca. Ktokolwiek wybrałby dla niego psa, ten trafiłby prosto w dziesiątkę. Matteo

Lulu... myśl o tych dwojgu przypomniła jej brązową plamę na obrusie. A w dalszej kolejności limuzynę i wypadek. Kiedy stanęła jej przed oczami martwa sarna, wszystko inne stało się bez znaczenia. Musiała po prostu wiedzieć, czy doszło do wypadku, czy też nie.

– Zaraz wracam – obiecała Rasputinowi i pobiegła do garażu.

Kiedy dotarła na miejsce, upewniła się, że nie kręci się tam ani Bill, ani Mads, i szybko znalazła białą limuzynę. Szyby były przyciemniane i nie sposób było zajrzeć do środka. Otworzyła tylne drzwi – nie były zamknięte, któż miałby tu coś ukraść. Wsiadła do środka. Na pierwszy rzut oka nie było widać brązowej plamy. Wszystkie metalowe części połyskiwały, skórzana tapicerka lśniła bielą, jakby posmarowano ją kremem Nivea. Pochyliła się głęboko do przodu i dokładnie przyjrzała każdemu milimetrowi siedzenia. Nic. Podniosła aksamitne poduszki z herbem. Nic.

Kiedy chciała odłożyć poduszki, ktoś wsiadł z przodu. Zastanawiając się, co powinna zrobić, usłyszała przytłumione głosy. Nie potrafiła rozpoznać, kto z kim rozmawia.

– Później macie go odebrać, nie wolno wam nawet na sekundę spuścić go z oczu. Byłoby to zbyt niebezpieczne, rozumiano?

Potakujące mruczenie. Chociaż zabrzmiało to tak, jakby chodziło o jakiegoś podłego zbrodniarza, Phila była całkowicie pewna, że wymiana zdań dotyczy Nielsa. Przycisnęła głowę do przyciemnianego okna, żeby lepiej słyszeć.

– Najlepiej będzie wzmocnić obserwacje. Czy w tej kwestii mogę zdać się na was?

Znów pomruki.

Ta rozmowa nie była przeznaczona dla jej uszu. Co by się stało, gdyby zdradziła swoją obecność?

Dokładnie w tym momencie samochód ruszył z lekkim szarpnięciem, jedna z poduszek spadła z siedzenia. Phila podniosła ją i położyła z powrotem na miejsce. Wtedy to odkryła. Z tyłu poduszki, gdzie wcześniej nie sprawdzała, widać było drobne brązowe plamki.

Świetnie, Phila, świetnie, przeleciało jej przez głowę. To już coś! Te maleńkie plamki równie dobrze mogą znajdować się tam od wieków, może nawet nie była to cola, a kawa albo herbata. Mimo wszystko znalezisko dodało jej odwagi i jeszcze inna myśl przyszła jej do głowy. Pasy! Mama nalegała, żeby je zapięli... Żeby nie psuć estetyki, pasy chowały się między tapicerkę i wyciągano je wyłącznie w razie potrzeby.

Poszukała palcami odpowiedniego przycisku i kiedy wreszcie go znalazła, musiała się wręcz powstrzymywać od głośnych wiwatów.

Na kremowym pasie ostały się liczne plamy po coli! Kill Billowie nie pomyśleli o tym, żeby go wyczyścić, bo z pewnością nikt inny nie zapinał się w takim wozie, a pasy chowały się automatycznie, gdy tylko zostały odpięte.

Bingo! Nic jej się nie przyśniło. Naprawdę doszło do wypadku.

Phila poczuła taką ulgę, bo wciąż się zastanawiała, czy nie zwariowała. Mimo wszystko kwestia, dlaczego mama i Matteo nie pamiętali wypadku, pozostawała otwarta. Pochyliła się, żeby zapukać w szybę dzielącą ją od kierowcy, ale wtem limuzyna się zatrzymała, a tylne drzwi otworzyły. Kiedy Bill ją zauważył, aż się wzdrygnął, szybko jednak wziął się w garść.

– Co panienka tu robi? – spytał. – Czy jedzie panienka ze swoją matką?

Phila wysiadła i pokręciła głową. Dopiero teraz zauważyła, że dojechali zaledwie do głównego wejścia, przez które wychodziła właśnie Kirsten z jej mamą, obie elegancko ubrane.

– Och, witaj, kochanie – ucieszyła się mama. – Widzę, że się przebrałaś, ten strój jeździecki naprawdę świetnie ci pasuje! Tata byłby z ciebie dumny, gdyby mógł cię zobaczyć. Czujesz się lepiej?

– Tak, i to jeszcze jak – odparła Phila, co było prawdą, bo bądź co bądź, przed chwilą odkryła, że nie zaczęła tracić rozumu.

– To świetnie. – Mama tak mocno przycisnęła ją do siebie, że Phila wyczuła jej delikatne kwiatowe perfumy.

– Ale skoro już się przebrałaś, to może chcesz z nami pojechać, kochanie?

– A dokąd jedziecie?

– Do Aalborga na lotnisko, potem lecimy jetem Frederika do Kopenhagi. Kirsten chciała wprawdzie pójść z tobą pojeździć, ale nie ma jeszcze sukni na bicie szkła. A jak jest z tobą?

– Ja przecież dostałam w prezencie całą szafę pełną sukienek!

– Frederik jest taki wspaniałomyślny. – Mama promieniała szczęściem. – I wiesz już, co włożysz dziś wieczorem i jutro na ślub? Naprawdę bardzo bym się cieszyła, gdybyś z nami pojechała. I Kirsten z pewnością również, prawda?

– O tak! Byłoby super, znam tam kilka sklepów, w których mogłybyśmy razem pobuszować. – Kirsten popatrzyła na nią z nadzieją, ale Phila naprawdę nie miała na to ochoty. Odkąd mama zaręczyła się z hrabią, wspólny shopping przestał sprawiać jej jakąkolwiek przyjemność. Mama zaczęła ostatnio przykładac dużą wagę do tego, żeby wszystko było jak najlepszej jakości i od uznanych projektantów. Wcześniej po prostu włóczyły się we dwie po sklepach i cieszyły, kiedy upolowały coś zabójczego w dobrej cenie.

– Wolalabym zostać – powiedziała więc. – Frederik подарował mi konia Madity, chciałabym więc spędzić z nim trochę czasu.

Mama uśmiechnęła się dumna.

– Wiem, Frederik to prawdziwy skarb. Przejazdka jest z pewnością świetnym pomysłem! – Mrugnęła do niej. – Nie może się to wprawdzie równać z żółwiami, ale może sprawi ci to trochę radości.

Kirsten zmarszczyła pytająco czoło, ale potem wzruszyła tylko ramionami i nie drążyła tematu.

– Szkoda, że nie jedziesz z nami. Mamy ci coś przywieźć? Mogłabym znaleźć ci jakąś sukienkę – zaproponowała. – Ty i ja mamy chyba prawie taką samą figurę, co?

Było to naprawdę bardzo miłe z jej strony, że zachowywała się tak, jakby obie nosiły rozmiar 34/36. Kirsten była megaszczupła, a Phila miała kilka centymetrów więcej w biodrach. Czowała się z tym jak najbardziej okej, nawet jeśli kumple ze wspinaczki chętnie stroili sobie żarty z tego, jak ogromne wydają się jej cztery litery, kiedy patrzy się z dołu.

– Hmm, nie do końca mamy identyczne figury, ale naprawdę byłoby super, gdybyś coś dla mnie znalazła. Masz świetny gust! – powiedziała Phila i była pewna, że jej przybrana siostra mocno się przyłoży, żeby jej nie rozczarować. Odrobinę wstydziła się tego, że manipuluje Kirsten, bo nie chce jechać z mamą na zakupy. Ale kiedy ta wpadła w stan euforii, wiedziała, że

dobrze zrobiła. – Naprawdę jesteś ekstra. – Phila posłała siostrze całusa. Ta zbliżyła się i położyła rękę na jej ramieniu, a Phila poczuła się całkowicie oszołomiona chmurą zapachu, którą Kirsten rozciągała wokół siebie.

– Radziłabym ci – pokazała na tył pałacu – pojechać przez las, za nim jest droga prowadząca w dół do morza. Stamtąd możesz pogalopować po piaszczystej plaży. To się z pewnością spodoba wam obojgu.

Tak, pomyślała Phila i nagle poczuła ogromną ulgę, bo wiedziała, dokąd ma pojechać, żeby na pewno jej się spodobało. Jej wzrok podążał za wyciągniętym palcem Kirsten. Na rękę przybranej siostry połyskiwał i błyszczał w słońcu zegarek. Phila odsapnęła i poczuła się tak, jakby była już nad morzem i siedziała na grzbiecie Rasputina.

– Cóż to za ładny zegarek nosisz? – spytała mama. Kirsten odeszła od Phili i zbliżyła się do swojej macochy.

– Rolex, wysadzany kryształami Swarovskiego, ostatni prezent od mojej mamy. Madita też taki miała, z tym że jej był wysadzany prawdziwymi diamentami, ale mama sądziła, że jestem jeszcze za mała na prawdziwe diamenty. Wtedy było mi z tego powodu przykro, ale teraz ją rozumiem i uwielbiam te błyskotki, chociaż nie są prawdziwe. Fascynujące, prawda? – Kirsten poruszała nadgarstkiem z zegarkiem, a wszyscy jak zauroczeni wpatrywali się w tańczące refleksy świetlne. Potem skinęła głową do Phili. – Rasputinowi też się podobał, może dlatego że połyskiwał jak woda w słońcu... Sama zobaczysz, jak pogalopujecie brzegiem morza!

W tym momencie Bill odchrząknął i zwrócił uwagę, że jet stoi już przygotowany, po czym demonstracyjnie przytrzymał otwarte drzwi limuzyny. Mama z Kirsten pożegnały się z Philą i wsiadły do samochodu.

Kiedy biegła do stajni Rasputina, czuła, jak myśli przelatują w jej głowie niczym obumarłe liście podczas jesiennej burzy, niesione porywami wiatru z różnych kierunków. Niels, który rzekomo był nienormalny, odkrycie w limuzynie, czekający na nią Rasputin i morze, i jeszcze pytanie, dlaczego mama i Matteo niczego nie pamiętali z wypadku. To wszystko było jednak przesłonięte pragnieniem, żeby podskakiwać na grzbiecie Rasputina i galopować co sił w jego nogach.

każdym krokiem kolejne myśli-liście wywiewało z jej głowy i stawała się coraz spokojniejsza.

Naprawdę dobrze jej robi przejażdżka na Rasputinie. Osiodłała go, ale nie wsiadła na niego, poprowadziła go, trzymając za cugle, od pałacu do małego dębowego lasu. *Ra-Ra-Rasputin*, znów przyszło jej na myśl i zlało się z dziwnie wyśpiewywanymi literami. *Faaaaa*. Miała wrażenie, jakby jej nogi знаły tę drogę i same ją prowadziły, szła, szła i szła, w ogóle się nad tym nie zastanawiając, a słońce wschodziło coraz wyżej. Zmrużyła oczy, aż całkowicie je zamknęła. Popuściła cugle i szła coraz dalej w stronę morza.

Ten ból był ceną, którą przyszło mi zapłacić za lepszą przyszłość. Oznaką matczynej miłości, podarunkiem mamy dla mnie. Dlatego był czymś dobrym, bo przecież chciała dla nas, dzieci, tylko tego, co najlepsze. Z pewnością też szybko przejdzie, a ona zapewne nawet nie wie, jak bardzo to boli.

Trzeba być dzielnym. Nawet wtedy, kiedy myszy biegają komuś po brzuchu i podgryzają go po kawałku, a potem wychodzą z pępka. Albo kiedy od zapachu stale zbiera się na mdłości. Pachniało tu świeżo wyszorowaną toaletą. To także było bardzo ważne. Mama wyjaśniła mi, że wszystko musi lśnić czystością. I chciała, żebyśmy wszystko robili prawidłowo i roztropnie, tylko dlatego nie zapalała światła i przywiązała mi ręce do łóżka. Chciała mieć całkowitą pewność, że w nocy nie zerwę z głowy opatrunków.

pod żadnym pozorem nie wolno mi było płakać. To dobre dla głupich słabeuszy, powiedział tata, kiedy zajrzał do mnie na moment. A któż chciałby być głupi? Moja operacja była w każdym razie bardzo mądra. I stanowiła miłowy krok we właściwym kierunku. Teraz nie będę już jak jeden ze złamanym dębów, który wczoraj ścięto piłą łańcuchową w ogrodzie. Nie będę mieć wrażenia, że w brzuchu i w głowie grasują mi myszy za każdym razem, gdy cichnie piłą łańcuchową i dziecioty szukające robaków. Tik, tik, tik. Nie będzie więcej żadnego brzęczenia i walenia, po tym wreszcie będę spać spokojnie i wyzdrowieję.

W gruncie rzeczy ktoś powinien być tu ze mną i czytać mi do powrotu mamy z przyjęcia, ale znudziło im się to. Siedzieli więc w pokoju obok i oglądali telewizję, było to z pewnością fajniejsze niż przesiadywanie tutaj ze mną.

Towarzyszyło mi wprawdzie delikatne uczucie zazdrości, nie z powodu telewizji, nie, chodziło o to, że oni byli w porządku tacy, jacy byli. Nie potrzebowali żadnej operacji. Z drugiej strony byłoby im dużo trudniej znieść moje bóle, bo byli dużo słabsi ode mnie.

Mama powiedziała, że mam dużo pić, dlatego też postawiła koło łóżka szklankę soku pomarańczowego ze słomką i kazała mi dawać znać, kiedy tylko coś będzie mi potrzebne. Jednak moje wołania nie przynosiły skutku, nikt nie przyszedł, żeby mi pomóc.

końcu oczekiwano ode mnie hartu ducha. Ogromnego hartu ducha. Dlatego przyszło mi odpędzać mrugnięciami łzy, wyciskane przez hałas w mojej czaszce; nikt nie powinien ich widzieć.

Tylko mięczaki się drą, chce im się pić i strach ogarnia je w ciemności. A mnie było daleko do mięczaków, jestem zwyczajną.

ROZDZIAŁ 8

O nie! Niech to szlag! – wątlý, niski gos dolecia uszu Phili. Przyjemny gos, którego chętnie posluchaaby duzej. Nawet wtedy, gdy przeklina. – Tym piknym zawsze brakuje pitej klepki... – Silne, ciepe donie chwyciy j i pocignęy po kamiennym podou. – Duo cięsza, ni si wydawaa – westchn ten delikatny gos, pochodzcy od jakiego bezcielesnego ja, pachncego praonymi migdaami i cytryn.

Pniej gos j zostawi i Phila osunęa si na tward ziemi. Czy by to fragment tego przeraajcego snu o dziecku, który przed chwil snia, czy teraz dziao si to naprawd?

Chciaa otworzy oczy, ale byy jak sklezione. Źeby co zobaczy, sprbowaa uchyli powieki.

– Ciii – powiedzia łagodny gos. – Wszystko w porzdku.

Gos wrci do niej wraz z zapachem. Kiedy ten kto pooy don na jej ramieniu, od razu poczua si duo pewniej. Jakby odurzy j, wpompowujc w ni solidn dawk srodkw przeciwbowych. Chciaa przede wszystkim zobaczy, do kogo naley ten gos, ale jej si to nie udao.

– Ciii, nie musisz si a tak wysila. Oddychaj gboko. To proste. Twoje ciao staje si coraz lejsze i lejsze. Suchaj mojego gosu. – Źrdo delikatnego migdaowo-cytrynowego zapachu policzyo cicho do piciu.

Phila otworzya oczy, zarazem odprężona i pena napicia, jak po szczeglnie przyjemnym snie, i popatrzya w niebieskie niebo. W Berlinie w takim kolorze zdarzay si co najwyzej plakaty reklamowych pynw do pukania ust.

Wanie, uwiadomia sobie, nie jest przecie w Berlinie, tylko w Danii i jest jej z tym naprawd dobrze. Przecignęa si, ziewnęa rozkosznie, a potem wzia gboki wdech. Wszystko byo dobrze. Pachniao tu sono – algami i rybami, a w powietrzu utrzymywaa si wilgo. Cae stado ptakw gorliwie wiergotao, jakby w pobliu miay swoj koloni, troch dalej syszaa wrzaski mew, niezmiennie uderzanie, zaamywanie i rozpywanie si fal po piasku.

Podniosa gow i zobaczya „gos” – klcza przed ni chopak, nieco starszy od niej, w jeansach i czarnym T-shircie. Mierzy j surowym wzrokiem, ale mimo to caa jego twarz si do niej miaa. Promieniowaa od niego energia, ktrej nie by w stanie rozwia nawet wiatr dmcy nad klifem.

Obserwowa j z takim zaciekawieniem, jakby bya czym najbardziej interesujcym, ekscytujcym, co kiedykolwiek widzia, zarazem krci gow, wprawiajc w minimalny ruch swoje czarne krtkie loki. Chocia widziaa go po raz pierwszy, miaa dziwne wraenie, jakby go znaa. Due, ciemne Źrenice niebieskoszarych oczu, ktrych kolor przypomina morsk pian, skierowane byy na ni, jakby bya zagadk, ktr rozwiae, jeli wystarczajco dugo bdzie si w ni wpatrywa.

– Dlaczego chciaas to zrobi? – spyta, a pniej znw z dezaprobata zacisn usta.

Phila nie wiedziaa, o czym mwi, przecie to tylko jej si snio. Bez sowa wskaza za siebie, gdzie łd raptownie si koczy, a dokadnie na poroninym traw skraju, mniej wicej na wysoko kolan, wznosi si Źeliwny kr, na ktrego paskudnym betonowym cokole kto pooy kwiaty. Czerwon, row i bia r.

Gboko pod nimi znajdowao si morze. Serce zaczo jej wali, zimny pot wystpi jej na czoo. Siedzieli na kamienistym wzniesieniu, ktre zaedwie metr dalej opadao stromo do morza. Jakby jaki wcieky bg odraba je gigantycznym toporem.

Ślady ciągnięcia po usłanej kamyczkami ziemi prowadziły od skraju klifu, tuż koło krzyża, aż do jej stóp. Czego ona tam szukała?

Jej wybawca sądził, że jest zmęczona życiem. Dlatego tak jej się przyglądał i głowił, dlaczego chciała rzucić się z klifu.

– Ja nie... – wyjąkała. – Ja bym nigdy...

– To złe rozwiązanie – powiedział i pokręcił głową. Jego czarne włosy połyskiwały, jakby były wilgotne, w słońcu przypominały srebrzysty lód na bagiennym jeziorze. – Nawet jeśli czasem można odnieść wrażenie, że nie ma innego rozwiązania, to istnieją lepsze.

– Takie psychologiczne gadanie – zaprotestowała Phila. – I sam dobrze o tym wiesz.

Walczył ze sobą, Phila dostrzegła jego mocno podkrążone oczy – jak u kogoś, kto długo nie spał.

– Nie – powiedział – to prawda. Nie można ot tak przekreślać swojego życia.

– A co ty tu robisz? – spytała, żeby wreszcie zmienić temat. – Przychodzisz na spacer? Wreszcie to ganiące napięcie ustąpiło z jego twarzy.

– Nie, nie chodzę na spacer, jestem twoim Aniołem Stróżem.

Phila spodziewała się szerokiego uśmiechu, ale kąciki jego ust nawet nie drgnęły.

– Moim zadaniem jest ratowanie zagubionych dusz.

– Nie jestem zagubiona.

Och, daj spokój, jesteś, i to jak, pomyślała Phila i nie mogła się zdecydować, czy to z powodu klifu, czy on jest przyczyną. Przez te jego jasne oczy coś dziwnego działo się w jej wnętrzu, jakby ktoś ciągnął wszystko do góry magnesem. Szczególnie kiedy on ironicznie przekrzywił usta w lewo, a na jego policzku tworzył się dołeczek.

– Wyjaśnij mi więc, dlaczego leżałaś nieprzytomna na brzegu klifu? Z powodu jakiegoś faceta? Żaden facet na świecie nie jest tego wart, uwierz mi, wiem coś o tym, bo sam jestem jednym z nich. – W końcu uśmiechnął się nieznacznie, a mimo wszystko uśmiech ten wydał się Phili bardziej szczerzy niż jakikolwiek inny.

– A może kiepskie oceny? – ciągnął. – To też nie jest żaden powód, tylu nieudaczników ma na maturze same piątki, a później zupełnie w życiu sobie nie radzą.

– A ty do której grupy należysz? Jesteś nieudacznikiem z maturą czy nic niewartym facetem?

Wzruszył ramionami.

– Aniołowie Stróż nie potrzebują matury, ale nie są też bezwartościowymi facetami.

Phile nagle ogarnął strach, że ten typek może być prawdziwy tylko dla niej, jak Madita była realna dla Matteo. W każdym razie w ten sposób nie mówił ani nie zachowywał się żaden ze znanych jej chłopaków... Mimowolnie chwyciła go za złotobrazową rękę. W zadziwiająco wąskiej i ciepłej dłoni dało się wyczuć puls. Uszczypnęła go i uśmiechnęła się, kiedy zaskoczony zmarszczył brwi.

Tak, nie spała. Czowała zapach morza, czowała delikatny wietrzyk we włosach i radosne trele ptaków gnieźdzących się w skałach.

– Au – powiedział i powtórzył to jeszcze raz głośniejszym głosem: – Ała! – Chociaż nie brzmiało to do końca tak, jakby naprawdę go zabolalo. – Sądzisz, że aniołowie nie mają serca i nerwów? – spytał, kręcąc głową, i wyrwał jej rękę. Później dalej ją przepytował: – Może ktoś umarł?

Phila przytaknęła, zanim zdołała powstrzymać obrazy wciskające się do świadomości: tata siedzący obok niej na sofie, kiedy jedli pizzę. Zapatrzyła się w morze, szukając słów.

– Bardzo mi przykro. – Teraz jego głos znów przybrał ten uwodzicielski, delikatny ton. – Wiem, że ten ból tak naprawdę nigdy nie przemija. A czas nie zawsze całkiem goi rany. Nie te po śmierci, nie te po stracie i nie te po błędach, które się popełniło.

Tego było już za wiele dla Phili – kto w ten sposób rozmawia z obcymi? Spróbowała więc uciec od przykrych wspomnień.

– Jak na anioła stróża brzmisz jednak dość ponuro.

– I mówi to ktoś, kto przed chwilą widział wszystko w tak czarnych barwach, że chciał się rzucić z klifu.

– Okej, z całą pewnością nie jesteś aniołem stróżem. Bo wiedziałbyś, że wcale tego nie chciałam. – Ale jak się tu znalazła, dlaczego tu leżała? Pamiętała całkiem dobrze, jak Kirsten mama wsiadły przed pałacem do białej limuzyny, żeby pojechać na lotnisko. Później udała się na przejażdżkę z Rasputinem.

O Boże!

Rasputin!

Zrobiło jej się niedobrze. Gdzie on jest? Popatrzyła na krawędź klifu, przerażające sceny stały przed oczami.

Nie!

Rasputin! Nie ma szans! Ten koń wydawał jej się taki mądry. Wiedziałby, że trzeba tu zachować ostrożność. Phila spróbowała wstać, ale nie dała rady, tak mocno drżały jej kolana.

– Ej, ej, ej, a ty dokąd? – Anioł Stróż spróbował ją powstrzymać, łomotała pięściami jego pierś, ale nie odsunął się nawet na milimetr. – Ciii. – Położył rękę na jej ramieniu i mocno ją ścisnął, zmusił, żeby na niego spojrzała, później się uśmiechnął. Po raz pierwszy naprawdę, całkowicie szczerze i tak cudownie. Nagle wszelki lęk ustąpił.

– Przyjechałam konno... Muszę zobaczyć, czy... – Nie miała serca, żeby dokończyć zdanie, ale wydawało się, że on i tak ją zrozumiał.

Położyli się obok siebie na krawędzi klifu i chociaż wciąż bardzo martwiła się Rasputina, udało się jej opanować niepokój – nie był już tak obehwładniający. Poczła płynące od chłopaka ciepło, które zalało jej brzuch taką falą gorąca, jakiej jeszcze nigdy nie czuła.

Wyciągnęła głowę w nicość nad krawędzią i popatrzyła w dół. Pięćdziesiąt metrów niżej znajdowały się szare, ostro zakończone bloki skalne, które od strony morza przechodziły w szeroką, jasnobrązową piaszczystą plażę.

Poza kilkoma wyrzuconymi na brzeg plastikowymi butelkami, kawałkami drewna i wodorostami niczego więcej nie dostrzegła. Nie leżał tam żaden koń. Nigdzie ani śladu istot ludzkich. Plaża wydawała się tak dziewicza, jakby jeszcze nikt nigdy na niej nie przebywał.

– Zawsze to tutaj tak wygląda? – spytała chłopaka, a kiedy nie otrzymała odpowiedzi, zauważyła, że już go nie ma. Odsunęła się od klifu, dźwignęła z ziemi i rozejrzała. Nic.

Jakby rozpląnął się w powietrzu.

Jak prawdziwy anioł stróż.

Jak okiem sięgnąć, żywego ducha.

Serce zaczęło jej walić.

Wzbraniała się przed myślą, że był to tylko wytwór jej wyobraźni. Potrafiła przecież odróżnić sen od jawy. On istniał naprawdę, a chore dziecko jej się przyśniło. Dziwny sen, bo chociaż tak wyraźnie odczuwała ból, jakby sama była tym dzieckiem, nie potrafiła powiedzieć, czy chodziło o chłopca, czy o dziewczynkę. Ani kiedy i gdzie zapadła w ten sen. Ostatnią rzeczą, którą mogła sobie przypomnieć, było uczucie towarzyszące trzymaniu w ręce cugli Rasputina, kiedy szli przez dębowy lasek.

Dotknęła swojej głowy. Czyżby się zraniła i stąd te halucynacje? Nie, jej niesforne loki sprawiały normalne wrażenie i rzecz jasna nie było tam żadnej rany ani bandażu, później jednak poczuła na wargach cieniutką powłokę słonego śluzu, którą zostawiły po sobie wyschnięte lzy.

Być może widział je też Anioł Stróż i dlatego się o nią martwił. Tylko czemu opuścił ją

później tak nagle, rozpląnął się w powietrzu jak Kopciuszek o północy?

Ruszyła w drogę powrotną. Z każdym krokiem, kiedy oddalała się od morza, nogi niosły ją coraz pewniej. Cały czas rozglądała się za tamtym chłopakiem. Czemu nie zapytała go o jego prawdziwe imię? Miała nadzieję, że Kirsten będzie wiedziała kto to. Zaczęła się uśmiechać: nigdzie nie mogła dostrzec swojego księcia, a nie miała nawet jego pantofelka.

Nagle znowu na myśl przyszedł jej Rasputin, uśmiech zniknął z jej twarzy, a ona przyspieszyła.

Droga prowadziła przez dębowy las, lekko osłonięty w związku z obniżeniem terenu. Bez przerwy rozglądała się, próbując sobie przypomnieć, czy szła tędy z Rasputinem, ale nic jej to nie dało.

Czyżby ktoś walnął ją w głowę, czy sen był tylko przepracowaniem rzeczywistego bólu? Znow pomacała się po głowie, ale wciąż nie pojawił się tam guz.

Kiedy za kolejnym zakrętem dostrzegła wreszcie lśniący w słońcu, olśniewająco biały pałac, z ulgą puściła się biegiem.

Bez tchu dopadła stajni, której swojski zapach nieco ją uspokoił. Przebiegła przejściem z boksami i zwolniła. Nie chciała się nawet zastanawiać, co hrabia, a przede wszystkim mama pomyśleliby o tym, jeśli ot tak straciłaby konia już pierwszego dnia.

Ale Rasputin stał w swoim boksie! Popatrzył na nią nad krawędzią drzwi, jakby sobie z niej kpił, i przyjacielsko zarżał. Phila poczuła taką ulgę, że najchętniej by go uściśnęła.

Dziwne. Nawet jeśli sam znalazł drogę do pałacu, ktoś musiał go wprowadzić do bosku i zdjąć z niego uprząż. Konie nie otwierają stalowych drzwi ani nie podnoszą rygli w boksach. Szkoda, że nie potrafisz mówić, pomyślała. Mógłbyś mi wtedy zdradzić, co się właściwie stało. Wyjęła z szafy w ostatnim boksie skrzyneczkę ze szczotkami i zaczęła czesać konia. Od czasu do czasu lekko poklepywała kasztanowe boki, czuła, że musi go dotknąć, żeby mieć całkowitą pewność, że jest tutaj naprawdę. Przy tym znow do głowy przyszedł jej Anioł Stróż, wyraz jego oczu, kiedy jej się przyglądał. Co jeśli to on przyprowadził z powrotem Rasputina?

Była tak pochłonięta szczotkowaniem i swoimi myślami, że nie zwróciła najmniejszej uwagi na zbliżające się kroki i wzdrygnęła przestraszona, kiedy ktoś zwrócił się do niej opryskliwie.

– Byłoby naprawdę miło, gdyby panienka raczyła dać znać, że nie zjawi się na posiłek. – Przed wejściem do bosku stała Thorgard i kręciła głową. – Czekaliśmy na panienkę całą wieczność. Później brat panienki nie mógł już wytrzymać i zaczęliśmy bez panienki.

– Prze... przepraszam – wyjąkała Phila. – Byłam z Rasputinem na przejażdżce...

– Ach tak? – Thorgard przyglądała jej się z fałszywym uśmiechem. – Zdaje się, że nie spodobała się ona zbytnio Rasputinowi, bo zjawił się tu długo przed panienką.

To moja szansa, pomyślała Phila, może widziała, kto go przyprowadził. Już miała o to spytać Thorgard, kiedy zdała sobie sprawę, jak głupie byłoby to z jej strony. Gospodyni mogłaby dać do zrozumienia hrabiemu, że Phila nie radzi sobie z doglądaniem konia. Gdybym była na jej miejscu, widok pętającego się samopas Rasputina bez jeźdźcy wydałby mi się dziwny, pomyślała. Chyba zazwyczaj konie nie biegają same po posiadłości? Czy celowo nic o tym nie powiedziała? Nie, Thorgard nie mogła zaufać, ale mimo wszystko powinna być dla niej uprzejma ze względu na mamę.

– Z pewnością się to więcej nie powtórzy. Muszę się najpierw przyzwyczaić do tego, że mieszkam w pałacu. Proszę mi wybaczyć ten kłopot.

– A czy może teraz zechciałaby panienka coś zjeść? – drażyla Thorgard, nie spuszczając z niej niezadowolonego spojrzenia. – Czy zjadła panienka coś po drodze?

– Nie i jestem głodna jak wilk!

Thorgard przytaknęła, obróciła na pięcie i zawołała przez ramię, że znajdzie przekąski w sali śniadaniowej, bo w jadalni trwają przygotowania do tłuczenia szkła.

Wsluchując się w przenikliwy stukot drewniaków Thorgard, Phila nie mogła pojąć, jakim cudem wcześniej ich nie usłyszała.

– Rasputinie, wydaje mi się, że jesteś czarodziejskim koniem, będę musiała na ciebie uważać – wymamrotała, kręcąc głową, a później pognała do pałacu, gdzie w swoim pokoju po chwili zwlekania zmieniła strój jeździecki na niebieską sukienkę z pięknym pasem i szybko obmyła sobie ręce i twarz w łazience.

Chociaż stale przydarzają mi się dziwne rzeczy, wyglądam jak zwykle, pomyślała, kiedy wycierając się, patrzyła w lustro. Co też myślał sobie ten Anioł Stróż, kiedy tak intensywnie jej się przyglądał? W gruncie rzeczy miała dość przeciętną twarz. Wyróżniały ją jedynie gorzko czekoladowe oczy – tak określał je jej tata, kiedy żartował, że stopi nimi niejedno męskie serce. Oczywiście tylko u tych mężczyzn, którym uda się przemknąć obok niego, bezwzględniego strażnika. Zmrużyła oczy. Męskie serca! Akurat, ależ się mylił, i to pod każdym względem. Z całą pewnością nie złamała nimi serca, przynajmniej nie Lukasowi.

Co by pomyślał tata o chłopaku z plaży? Na sekundę Phila dopuściła do siebie myśl, że to tata zesłał jej tego Anioła Stróża, ale byłby z pewnością pierwszym, który popukałby się na to wesoło w głowę. Zawsze jej powtarzał, że powinna wierzyć tylko w to, co da się udowodnić. Okej, powiedziała sobie Phila, wycierając twarz, wiem, że lubię tego typka z plaży. Wydawał mi się taki szczerzy i taki nieszczęśliwy. Jakby naprawdę go to poruszyło.

Dość już tego rozmyślania. Energicznie przeczesła brązowe loki i związała je w koński ogon, żeby jej zielone kryształowe kolczyki, które dostała w prezencie od taty i których dotąd jeszcze nie nosiła, lepiej się prezentowały.

Stukot butów Thorgard na korytarzu przypominał jej, że powinna się pośpieszyć. Ruszyła do drzwi, a przy tym jej wzrok padł na pendrive'a w komputerze. No tak, pliki z Rasputinem. Teraz, kiedy już wiedziała, że Rasputin to koń Madity, a nie aluzja do rosyjskich spiskowców, była dość mocno przekonana, że nie znajdzie tam nic, co mogłoby się okazać naprawdę pomocne. Mimo wszystko po jedzeniu zamierzała przyjrzeć się temu w pierwszej kolejności.

ROZDZIAŁ 9

Ku swojemu wielkiemu zaskoczeniu Phila nie była sama. Hrabia z profesorem psychologii, którego poznała poprzedniego wieczoru, siedzieli jeszcze za stołem i rozmawiali. Ściągnęli marynarki, przez co wyglądali trochę mniej oficjalnie niż zazwyczaj. Kiedy weszła do sali, hrabia, tego dnia w dobrym humorze, wstał, skomplementował jej suknię i spytał, czy przyjemnie upłynęło jej przedpołudnie z Rasputinem.

Później zaprezentował jej, co jest do jedzenia: lasagne wegetariańskie, kotlety rybne ze smażonymi ziemniakami i gulasz sarni z przeróżnymi dodatkami. zaproponował, żeby usiadła z nimi przy stole. Phila nie była w stanie nawet spojrzeć na gulasz, a co dopiero go zjeść, nałożyła więc sobie lasagne.

Hrabia wyjaśnił jej, że profesor prowadzi ważne badania z neurologii mózgu i znajduje się o krok od przełomowego odkrycia. Phila uważała wprawdzie, że jest to bardzo ciekawe, ale nie mogła patrzeć na profesora, nie myśląc przy tym o syczącej głowie węża, którą widziała minionego wieczoru. Może dlatego, że był taki szczupły i wydawało jej się, że jego szyja niczym wąż wiję się nad luźnym kołnierzem. I uderzyło ją coś jeszcze: o ile hrabia pachniał swoją bagienną wodą po goleniu, o tyle profesor nie pachniał w ogóle niczym, co Phila uznała za coś naprawdę bardzo niezwykłego. Mimochodem węszyła w jego kierunku.

Nic, nada, niente.

Przecież to niemożliwe. Wszyscy czymś pachną. Nawet nowiutkie samochody są wyposażone w specjalny designerski zapach nowych samochodów, a domy pachnące świeżo upieczonym ciastem lepiej się sprzedają.

– Te badania są wyjątkowo szczerze wspierane przez von Rabenów, co bardzo rzadko się zdarza w dzisiejszych czasach – powiedział profesor, krojąc kotlet rybny.

– W naszej rodzinie od zawsze zajmowaliśmy się badaniami i nauką – wyjaśnił Frederik. A Phila znów, wbrew jej woli, na myśl przyszedł obraz damy badającej mrówki i żeby się go pozbyć, powiedziała:

– Tak, tutaj z pewnością musiało się wcześniej strasznie dużo dziać, Asta Nielsen i ten słynny hipnotyzer Carl Hansen, i jeszcze... – Na to profesor mlasnęła z uznaniem.

– To prawda! – przymilnie przyznał jej rację hrabia Frederik. – Można powiedzieć, że pałac Ravensholm od wieków kształtował historię tego kraju. A jeśli cię to interesuje, Philo, możesz poszperać w bibliotece we wschodnim skrzydle.

Phila pomyślała, że mogłaby wykorzystać tę miłą atmosferę, żeby od razu dowiedzieć się czegoś więcej o rysunkach, które minionej nocy odkryła w alkuwie łóżka.

– Co właściwie oznacza F w tym przepięknym rodowym herbie? To z obwisłymi poprzecznymi kresczkami?

– Cieszę się, że ci się podoba, a tak w ogóle to teraz jest to także twój herb, bo jesteśmy rodziną – powiedział Frederik, tym samym nieznacznie zbywając pytanie Phila.

– To runa – wyjaśnił profesor, na co hrabia posłał mu dezaprobujące spojrzenie.

– Runa? Czy nie używali ich tylko naziści? Kiedyś mówiliśmy o tym na lekcji historii... Jak w takim razie doszło do tego, że nazistowskie runy trafiły do herbu rodziny von Rabenów?

– spytała Phila, posypując nieco solą lasagne, które były zupełnie bez smaku.

– Cóż za niedorzeczność! – Profesor wpadł w takie oburzenie, że niemal się zakrztusił. Gwałtownie przesunął po talerzu kawałki kotleta w tę i z powrotem. – Prawdą jest, że naziści w niegodny sposób wykorzystywali niektóre z tych tysiącletnich symboli. Ale runy to istotna

część duńskiego dziedzictwa, tak jak Biblia Gutenberga jest dobrem kultury niemieckiej.

– No tak. – Hrabia wydawał się wyraźnie rozluźniony i Phila odniosła wrażenie, że chciał w ten sposób nieco uspokoić profesora. – Runy są dobrem kultury, ale bywają także używane w kręgach ezoteryków, razem z kartami tarota, szklanymi kulami i astrologią.

– A czemuż by nie? W końcu one także są magicznymi znakami! – upierał się profesor, czym zaskoczył Philę, bo uważała go za nieustępliwego naukowca, który prędzej zainteresuje się analizą chemiczną sosu maggi niż magią.

– Ale co to ma wspólnego z runą w herbie? – Phila wzięła młynek z pieprzem ze stolika barowego i zmieliła trochę pieprzu na swoje lasagne.

– To runa zwana ansuz, oznacza powietrze, tchnienie, a także usta. Wywodzi się prawdopodobnie od wizerunku ptaka.

Phila miała spore trudności, żeby rozpoznać w tym okłapłym F ptaka, ale profesor wyjął cienki, skórzany notes i długopis z górnej kieszeni marynarki, która wisiała na poręczy jego krzesła. Odsunął na bok pusty talerz i bez namysłu narysował to, o czym mówił.



– Popatrz tutaj. – Narysował F tak, że dłuższa kreska leżała poziomo, a poprzeczne szły pod kątem ostrym w górę, poniżej naszkicował ptaka, którego skrzydła znajdowały się podobnej pozycji jak poprzeczne kreseczki. Oniemiała Phila zrozumiała, co miał na myśli.

– Wyobraź sobie, że leżysz na plecach, a te kreseczki to skrzydła, wtedy zobaczysz, że jest to ptak lecący w lewo. Przyjmuje się, że ta runa, ansuz, nie symbolizuje wcale kruków Odyna, lecz ptaki, w które w chwili śmierci, wraz z ostatnim tchnieniem, zamienia się dusza człowieka.

Phila poczuła na plecach gęsią skórę. Wbrew woli pomyślała o tacie, który siedział obok niej martwy. Poniekąd myśl, że była przy tym, kiedy jego dusza z niego ulatywała pod postacią ptaka, stanowiła pewne pocieszenie, nawet jeśli sama nic takiego nie widziała.

– Jak to się stało, że runa o właśnie takim znaczeniu znalazła się w herbie? – zastanowiła się głośno.

– Nie wiem dokładnie, ale profesor... – hrabia odwrócił się do niego i Phila wyczuła, że znów złości się na swojego przyjaciela – ...objaśnił tylko *jedno* ze znaczeń tej runy. Możesz być pewna, że istnieje bardzo wiele możliwych interpretacji. Dlaczego cię to w ogóle interesuje?

– Jest zapewne ciekawa. To dobra cecha charakteru. – Profesor mrugnął do Phili, przez co zrobiło jej się bardzo nieprzyjemnie. – Twoja Madita też była głodna wiedzy.

– Ach, ona była naprawdę mądra. – Hrabia sprawiał wrażenie szczęśliwego i smutnego jednocześnie. Phila znów zwróciła uwagę na to, jak bardzo musiał kochać córkę, i przez to wydał jej się nagle taki sympatyczny, że niemal położyła rękę na jego ramieniu, żeby go pocieszyć. Czy ciężko mu przyszło podarować jej konia Madity?

– Życzyłbym sobie, żeby można to było powiedzieć o wszystkich moich dzieciach – dodał Frederik i roześmiał się w mocno wymuszony sposób.

Phila skorzystała z okazji, żeby dowiedzieć się czegoś więcej.

– Madita i Niels są przecież bliźniakami. Czy Niels jest równie mądry?

Frederik otarł sobie usta materiałową serwetką, nie brudząc przy tym herbu, i napił się wina. Później przeszył Philę wzrokiem tak intensywnym, że wydało jej się, że dotarł aż do szpiku kości i przeświecił ją na wylot, żeby zdecydować, na jaki rodzaj odpowiedzi zasługuje.

Zamrugła, powieki drżały jej, jakby doszło do zvarcia.

– To bliźniaki dwujajowe.

Musiał uważać ją za dość ograniczoną, było to ewidentnie widać. Phila skinęła do niego zachęcająco głową i odłożyła sztucę na opróżniony zaledwie w połowie talerz.

– Bliźniaki często zdarzają się w naszej rodzinie. Ale nie zawsze są równie uzdolnione. Oczywiście kocham wszystkie swoje dzieci, a teraz także ciebie i Matteo. Jednak nie cenię zbyt wysoko bujdy, które rodzice tak chętnie opowiadają. Nie przeczę, że z niektórymi dziećmi czuję się bardziej związany niż z innymi. Dzieci oznaczają w pierwszej kolejności odpowiedzialność i czasem trzeba je chronić przed nimi samymi.

Cóż za idiotyczna odpowiedź na jej pytanie. Lanie wody, z którego wynika tylko tyle, że nie uważa Nielsa za szczególnie bystrego, a Madita była najwyraźniej jego ulubienicą. Szkoda Kirsten i szkoda Nielsa. Jej mama absolutnie w żadnej sytuacji nie dałaby jej albo Matteo do zrozumienia, że któreś z nich znaczy dla niej mniej. Co za ojciec robi coś takiego?

– Czemu więc Niels potrzebuje opiekuna, skoro ma tak świadomego swojej odpowiedzialności ojca? Dlaczego sam się pan o niego nie troszczy?

– Punkt dla niej! – Wyraźnie ucieszony profesor uniósł kieliszek i stuknął się nim Frederikiem. – Twoja przybrana córka jest z natury bardzo wojownicza i buńczuczna. – Później zwrócił się do Phili: – Lubisz grać w szachy?

– Nie znoszę. To gra dla nudziarzy, którym się wydaje, że dzięki temu nauczą się myśleć strategicznie. – Phila zacisnęła usta. Dobrze, że nie ma tutaj mamy: ci „nudziarze” to z pewnością nie było miłe z jej strony. – Ale dlaczego mój przybrany brat potrzebuje opiekuna? Jest chory?

– Tak. – Hrabia i profesor wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Uwadze Phili nie umknęło, że ojczym uniósł lewą brew i popatrzył gniewnie na profesora, minimalnie kiwając głową, jakby chciał go ostrzec, żeby ten nic już więcej jej nie wyjawiał. – Co wam się właściwie przydarzyło, tobie i Rasputinowi? – skontrolował hrabia.

– To znaczy? – Serce Phili zabiło szybciej. Co, jeśli to on złapał Rasputina? Tylko czemu w takim razie cały czas był taki uprzejmy i od razu nie wezwał jej na dywanik?

– Znalazłem Rasputina w labiryncie. Nie byłby to żaden problem, gdybym nie nakrył go akurat wtedy, kiedy zabierał się za bukszpanowy żywopłot.

Phila poczuła, jak pobladła. Liście bukszpanu są trujące dla koni! Jednak przy czesaniu – uspokoiła się – Rasputin nie wykazywał oznak zatrucia. Nie miał skurczów ani kolki, ani nie leciała mu piana z pyska.

– Bardzo mi przykro. Ale ja nigdy nie zostawiłabym go samego w pobliżu labiryntu! Wiem, które rośliny są trujące i niebezpieczne dla koni.

– Jak w takim razie się tam znalazł? Kiedy widziałem go po raz ostatni, był w stajni.

Phila rozważała wszelkie możliwości. Nie mogła jednak przyznać, że nie miała pojęcia, co się właściwie stało. Frederik pomyślałby, że zwariowała albo jest co najmniej kompletnie bezmyślna, i z pewnością sprawiłaby tym ogromny zawód mamie po ich wczorajszej rozmowie. Dlatego zdecydowała się na kłamstwo:

– Bardzo mi wstyd, ale wydaje mi się, że się przeceniłam, najwyraźniej Rasputinowi nie do końca odpowiadał mój styl jazdy. Zrzucił mnie z grzbietu i dał drapak.

Hrabia wybuchnął głośnym śmiechem.

– O tak, pasuje to do tego szarlatana, o którym zawsze opowiadała mi Madita.

– Szarlatana?

– Temperament, chodzi mi o temperament. Twoja mama mówiła, że jesteś silną dziewczyną, i myślę, że miała rację: nie każdy jest w stanie jeździć na Rasputinie.

Schlebia mi, stwierdziła oszołomiona. Zadaje sobie tyle trudu z powodu mamy czy podoba mu się to, że może urazić Kirsten i Nielsa?

– Philo, mam dla ciebie jeszcze jeden prezent. Ale jest on na górze w moim pokoju.

Pójdiesz tam ze mną? Potem pokażę ci bibliotekę. – Jego głos nie pozostawiał wątpliwości, że nie przyjmie słowa sprzeciwu.

Dobrze, pomyślała Phila, na pewno znajdzie się tam jakaś pomocna książka o runach.

Skinęli głowami do profesora i razem wyszli z sali śniadaniowej. Phila zdziwiła się, że hrabia nie ruszył do szerokich schodów, tylko wszedł do małego pokoju koło garderoby, którego pokryte kwiecistą tapetą drzwi ledwie dało się odróżnić od ściany i dlatego wcześniej nie zwróciła na nie uwagi. Po naciśnięciu przycisku podwójne drzwi rozsuwały się, ukazując wejście do windy. Frederik pochylił się i przyłożył palec wskazujący do małego prostokątka, po czym winda cicho się otworzyła.

Wy tłumaczył jej, że tylko on i Henrik są uprawnieni do korzystania z niej, żeby mieć pewność, że nie będzie notorycznie używana przez wszystkich lokatorów. Dzięki temu jego ojciec ma windę zawsze dla siebie, o każdej porze dnia i nocy.

Z delikatnym piknięciem wjechali na górę, a drzwi znów się otworzyły – tym razem w pomieszczeniu przypominającym gabinet, gdzie powitał ich tłum ludzi.

Phila wzdrygnęła się i w tej samej chwili wydała się samej sobie śmieszna, bo nie rozpoznała od razu, że pomieszczenie jest po prostu pokryte lustrami od podłogi do sufitu. Znajdowali się w tym pokoju, w którym Lulu tak warczała. W pokoju, gdzie jej brat rozmawiał z Maditą o Pinokiu.

Hrabia stanął obok i posłał jej pytające spojrzenie, które odbiło się w zwierciadle. Phila uważała, że przeglądanie się w jednym lustrze jest już wystarczająco okropne, nie mówiąc o setkach.

– Odpowiedzialny jest za to jeden z moich nieco ograniczonych przodków. Miał bzika na punkcie luster i wierzył, że znajduje się za nimi wejście do innego świata. – Hrabia uśmiechnął się krzywo. – Przypuszczam jednak, że był raczej bardzo rozmiłowany we własnym wyglądzie, no wiesz, ktoś w rodzaju Doriana Graya. Omawiacie to jeszcze w szkole? Chodzi mi o tego Oscara Wilde’a, nie z *Pięćdziesiąciu twarzy Greya*.

Phila oglądała film *Dorian Gray* i zapewniła hrabiemu, że rozumie, o co mu chodzi.

Kilka minut później dotarli do biblioteki. Hrabia przytrzymał masywne dwuskrzydłowe drzwi obite bordową skórą, wskazał wewnątrz i zaproponował, żeby Phila się rozejrzała do czasu, aż on wróci z prezentem.

Biblioteka zapała Phili dech w piersiach i nie wynikało to tylko z tego, że powietrze było tu inne niż w reszcie pałacu: chłodne i suche. Pachniało pastą do butów i szarym mydłem, atramentem, który gdzieś wyciekł, i politurą do mebli z pszczelim woskiem. W Berlinie często chodziła do biblioteki miejskiej, bo po śmierci taty nie mieli pieniędzy na książki i DVD. Ale ta tutaj przypominała dużo bardziej trzypiętrowy tort weselny z zapakowanych kinder pingui.

Pomieszczenie miało dobre pięć metrów wysokości i było wielkości połowy boiska piłkarskiego. Całe ściany pokryte drewnianymi regałami odbijały się w posadzce z czarnego granitu, która połyskiwała jak lakierowana. Na wysokości trzech metrów przebiegała łukiem galeria z drewnianą balustradą. Oniemiała Phila przyglądała się grzbietom książek, niektóre wyglądały, jakby miały sto lat. Stały tam też regały z nowszymi tomami, wśród nich znajdowały się znane jej tytuły, jak choćby ekskluzywne angielskie wydanie *Harry’ego Pottera*.

Pośrodku pomieszczenia stały drewniane stoliki z zielonymi lampkami, świecącymi przytłumionym światłem, i fotele jak w amerykańskich bibliotekach, które Phila widziała dotąd jedynie w hollywoodzkich filmach. Po prawej stronie przy ścianie zasłoniętej katalogami kartkowymi ustawiono kasztanowe, skórzane sofy Chesterfield. Nad nimi wisiał obraz wielkości bloku rysunkowego, który jednak w magiczny sposób od razu przyciągnął uwagę Phili. Został oprawiony w prostą srebrną ramę i dobrze oświetlony. Przedstawiał otwarte drzwi, przez które

można było zobaczyć młodą blondwłosą kobietę leżącą na szezlongu z być może trzyletnim dzieckiem, które spało jej na ręce. Drugą ręką gładziła jego włosy i oboje wydawali się tacy odprężeni i przepełnieni szczęściem, że Phila wbrew woli zaczęła się uśmiechać. Potężna chwila esmeraldzka, pomyślała i zbliżyła się do obrazu. Zaraz jednak nabrała podejrzeń. Kobieta miała na sobie łańcuch z kulą, który wyglądał dokładnie tak jak ten, który znalazła w schowku w swoim łóżku w alkowie. Przeczytała tytuł wygrawerowany na wąskiej tabliczce na ramie. „Kobieta w czerwonym salonie” – nazwiska malarza brakowało. Wydało się jej niesamowite, że obraz jest taki żywy i taki piękny. Ktoś, kto umiał tak malować, musiał cieszyć się światową sławą. Cichy szmer sprawił, że się odwróciła.

Nie była sama, przy jednym ze stołów siedział stary hrabia Henrik, którego w pierwszej chwili w ogóle nie zauważyła. Pisał coś złotym piórem w grubej księdze i był tak pochłonięty pracą, że nie odkrył jeszcze jej obecności. Zaciekawiona podeszła do niego, również po to, żeby wypytać go o obraz i łańcuch. Może ten naszyjnik był pamiątką rodzinną.

Kiedy Żelkowy Hrabia ją zauważył, wydał się najpierw zaskoczony, ale w końcu gestem przywołał ją do siebie, położył dłoń na jej ramieniu i poszukał jej spojrzenia. Zdziwiła ją intensywność jego oczu, które lśniły równie niebiesko, co u Frederika i Kirsten. Potem pokazał jej, czym się zajmował. Była to rodzinna kronika von Rabenów. Od malowniczego pnia drzewa odchodziły gałęzie, które później krzyżowały się z innymi.

milczeniu Henrik pokazał jej dwie gałęzie, nad którymi właśnie pracował i które teraz się ze sobą łączyły. Na jednej z nich znajdowało się imię hrabiego Frederika, tak długie, że potrzebne były aż dwie linijki, żeby zapisać je w całości. Obok widniały dwie skrzyżowane ze sobą obrączki jako symbol zawarcia małżeństwa, a po nich imię jej mamy. Oba imiona stary hrabia ozdobił – nawiązując do rodzinnego herbu – liśćmi dębu.

Kiedy jej wzrok przejechał trochę w górę, zobaczyła, że jest tam już gałąź oznaczająca małżeństwo z Eleną Ruiz, matką Kirsten. Z niej odchodziły trzy gałęzie oznaczające dzieci: Maditę, Nielsa i Kirsten. Wyżej odkryła, że Frederik był jeszcze dwukrotnie żonaty. Musiała aż przełknąć ślinę, zmusiła się, żeby zachować spokój i zrozumieć to, co właśnie odkryła. Nie wiedziała, co bardziej ją zaniepokoiło: fakt, że za imionami wszystkich poślubionych przez hrabiego kobiet znajdował się gruby czarny krzyż z siedzącym na nim płaczącym krukiem, czy to, że z pierwszego małżeństwa odchodziły gałęzie z imionami Madsa i Billa.

Czyżby Kill Billowie byli synami hrabiego? Phila ledwie mogła to pojąć. Hrabia więc żenił się już po raz czwarty i własnym dzieciom kazał pracować w roli szoferów? Czy to właśnie miał na myśli, mówiąc wcześniej, że nie wszystkie dzieci kocha równie mocno? Dlaczego mimo to nie przedstawił ich jako swoich potomków, tak jak zrobił to z Kirsten i Maditą? A co jeszcze ważniejsze: czy naprawdę wszystkim jego żonom przytrafiły się śmiertelne wypadki? Może von Rabenom kiepsko się wiodło i tuż przed tym, jak jego żony padły ofiarą wypadku, Frederik wykupił im wysokie polisy na życie?

W tym momencie do biblioteki wszedł lekko zdyszany hrabia. Kiedy zrozumiał, co Henrik pokazywał Phili, pokręcił gniewnie głową.

– Ojcie, wiesz dobrze, że nie powinieneś się forsować. Na to przyszedłby jeszcze czas. Dlaczego nie dasz Phili czegoś bardziej odpowiedniego dla młodej panienki niż ta nudna historia rodzinna? Mam oryginalne angielskie wydanie *Draculi* – wy, młodzi, lubicie chyba opowieści o wampirach, czyż nie?

Zaprowadził Philę na jedną z szerokich skórzanych sof, z kieszeni tweedowej marynarki wyjął szkatułkę i poklepał jej wieczko, teatralnym gestem przekazując ją Phili.

– Oto twój drugi prezent.

Ciemnoczerwone kamienie na białej satynowej poduszeczce połyskiwały jak krople

świeżej krwi. Naszyjnik i pierścione. Biżuteria pachniała metalicznie, jakby była z utlenionej miedzi. Phila czuła się tak zdezorientowana, że nie udało jej się wykrztusić ani słowa.

– To granaty. Moja praprababka dostała je w prezencie od królowej Wiktorii. Granaty były jej ulubionymi kamieniami, a te tutaj oprawiono ulubionymi kamieniami naszej rodziny – kryształami. Podobają ci się?

Phila przytaknęła, całkowicie obezwładniona tym, czego właśnie się dowiedziała.

– Hrabio Frederiku... – zaczęła. – Ja...

– Philo. – Przysunął się bliżej niej i znów uderzył ją w nozdrza zapach jego wody po

goleniu. Popatrzył jej prosto w oczy, położył rękę na ramieniu dziewczyny, mocno ścisnął i skinął głową zachęcająco. – Z pewnością chcesz mnie prosić o to, żebym zapiął ci ten naszyjnik.

– Tak, właśnie – zgodziła się w okamgnieniu i poczuła wielką ulgę, że jest jej taki przychylny.

Frederik zyczliwie kiwnął głową.

– To naprawdę bardzo miłe, że w ten sposób chcesz się połączyć z naszymi przodkami. Poczekaj, pomogę ci. – Phila obróciła się do niego plecami, żeby mógł zapiąć kolię. Kiedy usłyszała ciche kliknięcie, wzięła głęboki oddech, mimo to ledwo mogła zaczerpnąć powietrza.

– Wiem, to szczególne uczucie, trzeba głęboko oddychać. Tak to już jest ze starą rodzinną biżuterią. – Miał rację. Phila wzięła głęboki oddech i od razu poczuła się lepiej.

– Z pewnością chciałabyś też od razu przymierzyć pierścionek. Sama zobaczysz, że będzie pasował jak ulał, nie będziesz chciała go w ogóle zdejmować.

Kiedy nałożyła również pierścień, poczuła się, jakby była na statku, wszystko dookoła delikatnie się kołysało. Taka reakcja na starą biżuterię wydała jej się odrobinę przesadzona. Hrabia zaproponował, żeby przejrzała się w lustrze, a ponieważ lekko się zataczała, wziął ją za rękę i wrócił z nią do komnaty luster, a później delikatnie przytrzymał za ramiona, kiedy stanęła przed jednym z nich.

Jej odbicie w setkach luster podziało na nią jak zimny prysznic, zawroty ustały, jak ręką odjął, i zobaczyła się z pełną wyrazistością. Spoglądał na nią tłum sklonowanych kobiet, upiornie białych, każda z wieńcem lśniących kropli krwi dookoła szyi. Wszędzie tam, gdzie biżuteria dotykała skóry, Phila czuła palący ucisk i najchętniej natychmiast by to z siebie zdjęła. Opanowała się jednak i zapewniła hrabiego, że kolia jest przepiękna i z przyjemnością włoży ją na ślub.

Hrabia pokiwał głową zadowolony i przeprosił, że musi wracać do naglącej pracy, którą chce skończyć jeszcze przed ślubem. Później znów przyłożył palec do prostokątka, wszedł do windy i bez słowa odjechał.

ROZDZIAŁ 10

Phila pospiesznie wymknęła się z komnaty luster i wróciła do swojego pokoju, gdzie łazience natychmiast ściągnęła naszyjnik i przyłożyła na szyję zimną myjkę, żeby uspokoić skórę.

Sprawdziła w lustrze, czy po naszyjniku nie zostały na ciele żadne ślady. Nie zdziwiłoby jej, gdyby znalazła tam wypalone znamiona. Jednak zobaczyła tylko ślad po zimnej myjce. Teraz musiała jeszcze pozbyć się tego pierścienia. Spróbowała go ściągnąć, ale się zaklinował. Na próżno smarowała palec mydłem. Właściwie sama nie wiedziała, dlaczego koniecznie chce go zdjąć. Nie był znów aż tak brzydki. Przekręcała go w tę i z powrotem i im dłużej przypatrywała się jego delikatnemu połyskowi, tym bardziej się uspokajała i tym ładniejszy wydawał jej się duży ciemnoczerwony kamień, przymocowany razem z małymi kryształkami. Kto jako ostatni nosił ten pierścień? Czy on także należał do Madity? Dlaczego po jej śmierci hrabia nie przekazał Kirsten nic z tych rzeczy? Kiedy w głowie zaczęła świtać jej odpowiedź, nie chciała w nią uwierzyć. W końcu Kirsten była dla wszystkich taka miła i zawsze rozsiewała wokół siebie dobry nastrój. Mimo to wydawało jej się, że hrabia z jakiegoś powodu karze ją za śmierć Madity.

Ta myśl skłoniła ją do tego, żeby jeszcze raz namydlić palec. Spróbowała przekręcić pierścień, ale zaklinował się na amen. W końcu niechętnie dała za wygraną, wytarła ręce, wzięła naszyjnik i włożyła go do małego sekretarzyka obok laptopa. Jej wzrok znów padł na pendrive'a.

Usiadła przy komputerze i kliknęła w plik „Rasputin”. Była przygotowana na wszystko – na wiekową piosenkę Bonny M. i rzenie konia. Zamiast tego usłyszała jednak głos dziewczyny, która najwyraźniej szła po plaży i używała dyktafonu w komórce. W każdym razie oddychała tak, jakby szybko szła, i dało się usłyszeć wiatr a w oddali nawet szumiało morze.

Dziewczyna odchrząknęła kilkakrotnie.

– Drogie panie, drodzy panowie i tak dalej, bla, bla, bla, zwracam się do państwa, bo przychodzi mi to z większą łatwością niż powiedzenie tego moim rodzicom, co z pewnością państwo zrozumieją. Chociaż i tak wcale nie jest mi łatwo zwierzyć się państwu z tego, co wiąże się z moim bratem. Jak państwo wiedzą, więzi między bliźniętami są bardzo silne.

Krótką przerwą, później poirytowane jęknięcie.

– Nie no, zaczęłam trochę ze zbyt grubej rury, a więc to też do wywalenia. Albo nie, zostawię to... w końcu jest to prawda. Nie czuję się zbyt dobrze, oskarżając go za jego plecami, ale to przez ten strach. Czasem nie jest sobą i ma skłonności do przemocy. Kiedy wybuchnie, nie potrafi nad sobą zapanować. Stał się bardzo zazdrosny i najchętniej spędzałby całe dni tylko ze mną, co naturalnie nie jest możliwe.

Zrobiła kilka kroków, potem chrząknęła w zadumie.

– Hmm, czy to wystarczy? Umieją czytać między wierszami? Czy muszę powiedzieć to wyraźniej? Och, cholera, a ten skąd się tutaj wziął?

To, co nastąpiło później, w uszach Phili zabrzmiało tak, jakby dziewczyna schowała komórkę do torebki, ale nie wyłączyła nagrywania. Przez szelesty i chrobotanie trudno było jednak coś zrozumieć. Brzmiało to mniej więcej tak:

– Nie, nie chcę. Nie ma mowy. Jesteś kompletnie porąbany! Daj mi spokój!

Później słychać było jakby szarpanie albo bójkę, a następnie znów chrząknięcie.

– *Fuck*, nic z tego nie będzie, muszę to jednak napisać. Szelesty, szumy i koniec.

I tyle. Phila wybałuszyła oczy na pendrive'a, nie mogła jakoś poskładać tego do kupy.

Zapewne była to Madita, ale Phila inaczej wyobrażała sobie jej głos, cieplej. Co takiego zrobił Niels, że tak ją zdenerwował? Po tym, co właśnie usłyszała, nie mogła wyzbyć się podejrzeń, że Madita wcale nie cierpiała, a w głębi duszy sprawiała jej to radość.

Rozważając to, Phila wyciągnęła pendrive'a i zastanowiła się, który z tych plików był powodem, dla którego Madita przechowywała go w schowku. Nic z tego nie wydawało się jej warte takiego zachodu, no może poza tym przerażającym wyśpiewywaniem liter.

Sfrustrowana schowała pendrive'a do szuflady biurka.

Jej palce prześliznęły się przy tym po naszyjniku z kulą. Wzięła go do ręki i puściła kulę niczym wahadełko. Chociaż srebro było zaśnieżone, połyskiwało lekko w świetle słońca, przypominając jej o Aniele Strózu. Dokładniej mówiąc, o jego włosach, które miały srebrny poblask, choć w gruncie rzeczy były czarne. Nagle zaświtało jej w głowie pytanie, jakie były

dotyku. Na plaży nigdy nie wpadłaby na pomysł, żeby ich dotknąć, chociaż w jego obecności wszystko zdawało się takie proste, takie dobre. Mówienie. Słuchanie. Bycie Philą. Zdumiona zdała sobie sprawę, że było to coś zupełnie innego niż uczucie zakochania. Łączyło ich coś, co wykraczało poza słowa, całkowicie inaczej niż z Lukaszem. Przy nim w jej brzuchu pęczniały tylko wątpliwości jak ziarna kukurydzy w mikrofali, pytania, czy on lubił bardziej to czy tamto, czy uważał, że jest ładna, czy jego zdaniem wystarczająco dobrze się wspina. Stan zakochania wiązał się dla niej z masą znaków zapytania i niewieloma chwilami esmeraldzkimi. Z tym chłopakiem na klifie nie było żadnych „czy”, żadnego popcornu, tylko poczucie wspólnoty. I to w tak krótkim czasie. Koniecznie musi się dowiedzieć, kto to.

W międzyczasie kula zaczęła żyć własnym życiem i sama z siebie wychylała się coraz dalej od niej.

Kobieta na magicznym obrazie w bibliotece również nosiła naszyjnik. Najwyraźniej był własnością rodziny. A wraz z oficjalnym zawarciem związku małżeńskiego należał także po trochu do niej. To, że wzięła go sobie, nie było więc kradzieżą.

Oczy Phili podążały za kulą i powoli zaczęła się odprężyć. Włoży ten naszyjnik na ślub, pasował do niej dużo lepiej niż tamte krwawe granaty. Ta myśl jej się spodobała. Najwyższy czas, żeby znów zaczęła sama myśleć i podjęła pewne decyzje.

ROZDZIAŁ 11

Dzień później Kirsten tak gwałtownie potrząsnęła ramieniem Phila, że obudziłaby tym nawet nieboszczyka.

– Gdzie ty się podziewasz? Dlaczego śpisz tutaj z głową na biurku? Bal się już rozpoczął i wszyscy mówią tylko o tym, dlaczego ciebie jeszcze nie ma. A więc ściągnij tę sukienkę wskakuj w suknię balową. Pomogę ci, jeśli chcesz.

– Jasne, już... – chciała powiedzieć Phila, ale słowa nie przeszły jej przez gardło. Tak trudno jej było zrozumieć Kirsten, tak trudno jej było znieść światło, czuła się tak, jakby była w jakimś innym świecie, a im bardziej przytomniała, tym wyraźniej czuła, jak zmęczona jest jej prawa ręka, na której wciąż tkwił ciężki pierścień z granatem od hrabiego.

Kompletnie odurzona popatrzyła na siebie. Na srebrzystoczarną sukienkę koktajlową miała naciągnięty szlafrok. Przed nią na biurku leżał w połowie skończony obrazek i ołówek. Nie mogła sobie przypomnieć, żeby go rysowała. Przedstawiał dokładnie to, co przeżyła we śnie. Znów była dzieckiem z opatrunkiem na głowie, tym razem wściekle wyrzywała nożem znaki w drewnie. Siedziała na łóżku w alkoWie i jak opętana ryła runy w deskach, jedną za drugą. I narysowała dokładnie te same znaki, cała kartka była nimi pokryta, chaotycznie zachodziły na siebie, ledwie dało się je rozpoznać i dlatego trudno było stwierdzić, czy chodziło o takie same runy jak te, które znalazła w łóżku. Nic dziwnego, że bolała ją prawa ręka.

Mimochodem zasłoniła rysunek łokciem, wstydziła się i nie chciała, żeby ktoś go zobaczył, nawet Kirsten. Było już jednak za późno.

– Ale czad! Narysowałaś to? – natychmiast zapytała ją Kirsten, potem złapała obrazek zaskoczona przeskanowała go wzrokiem, jakby szukała czegoś konkretnego. – Nie wiedziałam, że tak dobrze znasz się na runach.

– Wcale się nie znam... Czuję się tak dziwnie. Jakbym wcale się nie obudziła...

– Znam na to pewną sztuczkę. Pozwól, że ci pomogę. – Kirsten odłożyła rysunek i trzy razy głośno klasnęła w dłonie Phila.

Rzeczywiście w jej zamglonym umyśle przejaśniło się za trzecim klaśnięciem. Poczowała się jak nowo narodzona, choć wciąż pozostawało dla niej zagadką, dlaczego siedzi w szlafroku.

– Co to było? – spytała osłupiała.

– Ćwiczenie odprężające.

– Aha.

– Musiałam się ich nauczyć po śmierci mamy, bo nie mogłam spać.

– Wiesz może, co to znaczy?

– Nie, ale całkiem serio, moja droga, w tej chwili jest to równie ważne co worek ryżu, który właśnie przewrócił się w Chinach. Lada moment twoja mama najpewniej wyzionie ducha z niecierpliwości, jeśli zaraz nie zjawisz się na balu, i ja również chciałabym już być na dole!

Phila nie wiedziała, o czym mówi Kirsten. Dlaczego mama miała się niecierpliwić?

– Halo...? – Kirsten demonstracyjnie przewrócił oczami. – To się nie dzieje naprawdę... Jak mogłaś zapomnieć o czymś takim? Przyjrzyj mi się dokładnie, może coś ci zaświta?

Kirsten obróciła się dwa razy przed Philą. Jej lodowo niebieska sukienka z tafty z trzema halkami dodającymi objętości połyskiwała w świetle. Dekolt zdobiły perły i kamienie Swarovskiego, nadając mu olśniewający błysk. W jej upiętych puszystych włosach połyskiwały pasujące do kompletu sztuczne lodowoniebieskie kwiaty. Nie miała na sobie więcej biżuterii

poza nietypowo szeroką błyszczącą bransoletką ze srebra i szafirów.

No jasne! Boże, w końcu Phila sobie przypomniała. Bal. Przecież tego dnia mama brała ślub.

Jej wzrok padł na łóżko, na którym leżały przygotowana cielista suknia balowa w stylu lat dwudziestych i pasująca do niej bielizna. Kirsten wybrała ją dla niej wczoraj i udało jej się nawet trafić z odpowiednim rozmiarem. Phila, dla której kupowanie ubrań było raczej koszmarem, od razu zakochała się w tym modelu. Przed łóżkiem stały delikatne sandały z diamentową sprzączką na niewiarygodnie wysokich obcasach. Na toaletce, na prawo od okna, leżał naszyjnik

granatami – ze względu na mamę włożyła go na uroczystość, która w gronie rodziny odbyła się tego ranka w urzędzie we Frederikshavn. Powoli z odmętów zapomnienia zaczęły wyłaniać się szczegóły.

Hrabia wolałby, żeby urzędnik przyjechał do pałacu, ale mama nie chciała specjalnego traktowania. Nie podobało jej się nawet to, że pojechali do urzędu limuzynami eskortowanymi w obie strony przez radiowozy z włączonymi kogutami. Eskortą dowodził szef policji we własnej osobie. Hrabia, z dobrodusznym uśmiechem na ustach, wyjaśnił jej, że gdy zostanie jego żoną, będzie musiała wyzbyć się fałszywej skromności.

Mama wyglądała na przeszczęśliwą w intensywnie czerwonym kostiumie z chińskiego jedwabiu, choć wywołała tym szepty niedowierzania wśród części gości. Oczywiście nie mogli wiedzieć, co on dla niej znaczył. Mama kupiła go sobie podczas wyjazdu do Chin, podczas którego poznała hrabiego. Na konferencji poświęconej prawu do połowu ryb była tłumaczką delegacji Unii Europejskiej, a hrabia uczestniczył w niej jako przedstawiciel duńskiego rządu. Mama była przekonana, że wyłącznie temu szczęśliwemu kostiumowi zawdzięcza to, że Frederik w końcu pocałował ją w tamten wieczór w Szanghaju.

Czerwień – jak usłyszała Phila od szepczących gości – uchodziła w duńskich kręgach arystokratycznych za niestosowny kolor podczas ceremonii zaślubin. Phila miała ogromną chęć ich wszystkich uciszyć, ale błyszczące oczy mamy uświadomiły jej, że zupełnie nie interesuje jej to, co ktoś o niej myśli.

Kiedy podpisywała umowę małżeńską, Phila cały czas walczyła z tym nieprzyjemnym uczuciem w żołądku, które towarzyszyło jej też podczas rozmowy po kolacji ze zwierzęcymi głowami.

Odkąd zobaczyła płaczącego kruka w kronice rodzinnej, ten obraz ją prześladował. Kładł się cieniem na każdej myśli, stale miała go gdzieś z tyłu głowy. Trzy zmarłe żony. Czy urzędnik o tym wiedział? Czy hrabia za każdym razem brał ślub gdzie indziej? Próbowwała porozmawiać o tym z mamą podczas tłuczenia szkła, ale kiedy tylko chciała poruszyć ten temat, zjawiali się Frederik, Kirsten albo Thorgard i uniemożliwiali im jakąkolwiek osobistą rozmowę.

– Hej, halo, Phila! – Kirsten pomachała ręką tuż przed jej oczami. – Ziemia do Phili! Pospiesz się wreszcie. Obiecałam, że zaraz z tobą zejdę.

– Jasne! – powiedziała i pobiegła do łazienki, gdzie testowała makijaż. Malowała się tylko na szczególne okazje. Niestety drzemka wszystko zniszczyła, Phila zmyła make-up opłukała twarz zimną wodą, co ostatecznie ją rozbudziło. Później nałożyła podkład, korektor kajal i jeszcze raz pomalowała rzęsy, co rozświetliło jej oczy.

– Phila! – Kirsten zapukała energicznie w drzwi łazienki. – Wbijaj się wreszcie w tę kieckę i chodź! – Phila jeszcze raz skontrolowała swoją twarz, przypudrowała czoło i wyszła z łazienki.

Kirsten akurat pochylała się nad łóżkiem, wzięła sukienkę, przytrzymała ją przed sobą, a później pomachała nią przed Philą z szerokim uśmiechem na ustach. Była to satyna w bardzo jasnym pudrowym odcieniu o kroju charleston, udekorowana od góry do dołu perłami

i sztucznymi diamentkami, z trzema rzędami różowych i czarnych frędzli. Najoryginalniejszym elementem – po dość odważnym dekolcie – było niespodziewanie głębokie wycięcie na plecach.

– Autentyczny wzór z Titanica – poinformowała wszystkich rozpromieniona Kirsten, na co hrabia oschle odparł, że byłoby wspaniale, gdyby wieczorem w dniu ślubu nie znalazły się w programie żadne tragiczne kolizje z górami lodowymi.

– Ta sukienka jest prześliczna, naprawdę trafiłaś w dziesiątkę. – Wprawdzie trochę opinała Philę w biodrach, ale mimo wszystko podobała jej się dużo bardziej niż te bezy, których wyglądało się jak nadprogramowa warstwa tortu.

Kirsten roześmiała się na to pochlebstwo.

– Tak długo męczyłam twoją mamę, aż ona też doszła do wniosku, że znalazłyśmy to, czego szukałyśmy. Myślę, że była o krok od odwołania ślubu. Potrzebujesz pomocy, żeby się nią ubrać?

Phila pokręciła głową i poprosiła Kirsten, żeby już poszła. Nie czuła się jeszcze tak swobodnie przy swojej przybranej siostrze, żeby całkiem się przy niej rozebrać.

– Okej, powiem twojej mamie, że zjeździsz za kilka minut, na razie!

Phila przytaknęła i szybko wciągnęła na siebie bieliznę i sukienkę i zapięła połyskujące sprzączki przy butach. Ubrana podeszła ostrożnie – żeby się nie wywrócić – do dużego lustra wiszącego na drzwiach.

Kiedy się w nim zobaczyła, aż przysłoniła ręką usta z zachwytu. Wow! Nie była to już Phila z Berlina, ale postać ze snów, jakaś czarodziejska istota. Dreszczyk przebiegł jej po plecach. Nigdy by nie przypuszczała, że kiedyś będzie wyglądać równie pięknie. Mimowolnie pomyślała o Matteo i jego pytaniu, czy teraz będzie księciem, i aż musiała się roześmiać. Przynajmniej tego wieczoru będzie miał za siostrę księżniczkę.

Rozłożyła ręce, jakby stała na dziobie Titanica, i przypomniała sobie kłótnie z Lukaszem, który uważał tę scenę za kompletnie porąbaną. Jego zdaniem żaden człowiek na tej planecie nie zrobiłby czegoś takiego dobrowolnie.

Obróciła się trochę w jedną i w drugą stronę, przyjrzała się migotaniu cekinów i nagle przemknęło jej przez głowę pytanie, co sądziłby o tym Anioł Stróż z klifu.

Miała nadzieję, że coś innego.

Z pewnością coś innego.

Z całą pewnością coś innego.

Widziała przed sobą jego twarz z taką dokładnością, jakby był obok niej. Niemożliwe, jak taka krótka chwila mogła wryć się jej w pamięć.

szuflady biurka wyjęła łańcuszek z kulą, włożyła go i miała nadzieję, że hrabia nie spyta jej o naszyjnik z granatami. Kiedy po raz ostatni przejrzała się w lustrze, przyszło jej na myśl, że tak długi naszyjnik będzie wyglądał dużo lepiej na głębokim wycięciu z tyłu i przekręciła go na plecy, gdzie kołysał się u nasady jej kręgosłupa. Jezu, z tyłu też wyglądała obłądnie. Nawet jej kumple od wspinaczki wpadliby teraz w zachwyty.

Później znów się odwróciła i skinęła do siebie głową po raz ostatni. Nigdy tego nie zapomnę, pomyślała, to mój pierwszy bal. A ponieważ wiedziała dokładnie, że Alana ją zabije, jeśli nie wyśle jej zdjęcia, zrobiła sobie selfie. Choć właściwie nie tylko ze względu na Alanę, także dla samej siebie – na pamiątkę i jako pociechę na te wszystkie puste dni, kiedy nie zdarzają się żadne chwile esmeraldzkie. Później zdecydowanym ruchem odgarnęła niesforny lok za ucho i wyszła z pokoju. Miała nadzieję, że mama i reszta klanu będzie nią równie oczarowana.

ROZDZIAŁ 12

Już na górze schodów Phila usłyszała muzykę graną przez zespół swingowy. Właściwie nie była wielką fanką swingu, ale i tak brzmiało to dużo lepiej od tego, co początkowo zaplanował hrabia. Mama użyła wszystkich swoich wdzięków, żeby go przekonać, i w końcu oświadczyła, że proszę bardzo, orkiestra smyczkowa może zagrać, ale na jej pogrzebie, bo wtedy nie będzie musiała jej słuchać.

Phila zaczęła odruchowo poruszać biodrami w rytm wprawiających w dobry nastrój dźwięków saksofonu i trąbek. Cieszyło ją, że frędzle tańczą z nią nawet przy najmniejszym ruchu. Im niżej schodziła, tym głośniejsza stawała się radosna wrzawa złożona z urywków rozmów, śmiechu i dzwonienia kieliszków. Poruszała się statecznie i powoli, bo obcasy jej butów były niebezpiecznie wysokie, a same sandały miały bardzo gładką skórzaną podeszwę.

Sala balowa znajdowała się w nieużywanym na co dzień bocznym skrzydle. Tego dnia otwarto drzwi prowadzące do ogrodu różanego, którego Phila jeszcze w ogóle nie odkryła.

Czuła się lekko zagubiona wśród tych wszystkich duńskich prominentów, którzy najwyraźniej się znali i mieli sobie wiele do powiedzenia. Poszukała Matteo i mamy, znalazła jednak tylko hrabiego, który we fraku wyglądał nadzwyczaj dobrze. Dużo lepiej niż Mikkelsen w roli oponenta Jamesa Bonda, pomyślała Phila. Jej ojczym rozmawiał z Madsem, który najwyraźniej nie został zaproszony do wspólnego świętowania. Jak można zachowywać się tak obrzydliwie w stosunku do własnego dziecka? Mads poprowadził Frederika do drzwi, gdzie najwyraźniej ktoś na niego czekał. Hrabia na moment zeszytniał jak arachnofobik, który z trudem stara się opanować, kiedy zniechęta zostanie skonfrontowany z pajakiem. Gdy dostrzegła, z kim się przywitał, przez jej ciało przeszedł nagły impuls. Jakby ktoś zapalił zapałkę, przejeżdżając nią po jej żebrach. Fala ciepła oblała pierś, Phila nabrała powietrza, a na jej twarzy wystąpiły rumieńce.

To on – chłopak z plaży, jej Anioł Stróż. Czego on tu szuka? Musiała mu się uważnie przyjrzeć, bo we fraku wyglądał zupełnie inaczej. Zdawał się starszy, bardziej męski, szerszy w ramionach i nie tylko atrakcyjny, lecz także piękny. Na klifie w ogóle nie zwróciła na to uwagi. Podczas gdy większość mężczyzn wyglądała we frakach nieporadnie, jak wystrojone pingwiny, on poruszał się elegancko i z taką pewnością siebie, jakby urodził się w tym stroju.

Na tę myśl coś zadzwoniło w jej głowie. Urodzony we fraku! Chociaż hrabia przywitał go z dystansem, dotarło do niej, że to Niels von Raben musiał być jej wybawcą.

Mimo chłodnego powitania hrabia położył dłoń na ramieniu Anioła Stróża i go po nim pogładził. Zdawało się, że Nielsowi się nie spodobało to, bo wzruszył niezdarnie ramionami, jakby siedział na nich jakiś paskudny chrząszcz, którego trzeba strącić.

Phila nie mogła oderwać od niego wzroku i przy tym była coraz bardziej pewna: to jej przybrany brat, tajemniczy Niels. Teraz wiedziała, czemu wydawał się jej taki bliski. Nawet jeśli z twarzy nie przypominał swojego ojca, poruszał się w podobny sposób i od obu promieniowała taka sama pewność siebie. Niels nie wydawał jej się ani odrobinę szalony, wręcz przeciwnie, podobnie jak nad morzem sprawiał wrażenie uosobienia spokoju.

Zauważyła, że uśmiecha się pod nosem, śmieje się, no nie, co za idiotyzm! Powiedzieć, że jego widok ją uszczęśliwiał, to mało. Ledwie poznawała samą siebie, ale wszystko w niej do niego lgnęło, w końcu chciała go naprawdę poznać.

Jak w transie ruszyła w jego stronę, potarła przy tym szefa policji, na co jednak prawie w ogóle nie zwróciła uwagi. Morskie oczy Nielsa zajmowały ją doszczętnie, a mimo to jej

uwadze nie uszedł żaden z pozostałych szczegółów: wąski, prosty nos, pięknie wykrojone usta w kształcie serca – pełne, ale nie nazbyt dziewczęce.

Zajęło jej to całą wieczność, nim wreszcie przed nim stanęła. Ich spojrzenia na sekundę się spotkały i Phila była pewna, że mały impuls przeszedł przez jej ciało. Niels ją rozpoznał.

– To ty musisz być Niels, chociaż właściwie już się poznaliśmy. – W całym swoim rozgorączkowaniu Phila zignorowała hrabiego, który wciąż stał koło Nielsa, i podała rękę swojemu Aniołowi Stróżowi.

Ten jednak zmierzył ją nagle tak nieprzychylnym wzrokiem, że poczuła, jakby ktoś oblał ją kubłem zimnej wody, która w mgnieniu oka zmyła całą radość z jego obecności. Dostała gęsiej skórki.

– Ach tak? – powiedział kompletnie nieporuszony.

Phila popatrzyła na swoją wyciągniętą dłoń, która śmiesznie wisiała w powietrzu jak obce ciało. Stała jak sparalizowana, nie wiedziała, co teraz powinna zrobić.

Kiedy w końcu chciała zabrać rękę, z pomocą przyszedł jej mężczyzna w garniturze w kratkę, którego do tej pory w ogóle nie zauważyła. Stał między hrabią a Nielsem i potrząsnął jej ręką jak dźwignią w pompie wodnej. Przy każdym podniesieniu i opuszczeniu uderzał ją w nos intensywnie aseptyczny zapach wymieszany z zapachem eukaliptusowych cukierków.

– Philo, pozwolisz, że ci przedstawię swojego syna Nielsa? – w końcu spytał hrabia. Później wskazał na mężczyznę w garniturze. – A to jest Ole, jego opiekun. Proszę mi wybaczyć, żona czeka. Życzę wam wszystkim udanego wieczoru.

Hrabia skinął do nich głową, a później szybko się oddalił.

– Naprawdę nic nie pamiętasz? – spytała swojego wybawcę i już na samą myśl, że może zaprzeczyć, poczuła się tak, jakby mimo wszystko rzuciła się z klifu w nicłość.

Niels przyjrzał jej się uważnie, jakby tajemnicą pozostawało dla niego to, o czym mówi.

– Nie, bardzo mi przykro, ale nie mam pojęcia, o co ci chodzi – wymamrotał w końcu miękko, kręcąc przy tym głową i wzruszając ramionami.

Phila poczuła, jak wewnątrz niej coś pękło. Ależ się wygłupiła, sądząc, że ich spotkanie zrobiło na nim takie samo wrażenie, jak na niej. Dla niego była tylko głupią dziewczyną, którą między śniadaniem a obiadem odwiódł po prostu od samobójczej śmierci.

– Jasne. W takim razie życzę wam miłego wieczoru... – wyjąkała, szukając stosownej wymówki. Chciała stamtąd jak najszybciej odejść. Musiała gdzieś usiąść, bo trzęsły jej się kolana, a mózg pilnie potrzebował świeżego powietrza.

Rozglądając się za jakąś deską ratunku, żeby wybrnąć z tej katastrofy, Phila dostrzegła Kirsten, która właśnie energicznym krokiem szła w ich stronę. Nie była sama, przed sobą prowadziła fotel na kółkach starego hrabiego. Uradowana Phila pomachała do niej. Zostawiła

Nielsem, a sama niepostrzeżenie się ulotni. Najlepiej zaszyje się w swoim pokoju z butelką szampana, zabarykaduje drzwi i już więcej stamtąd nie wyjdzie.

Niels również zauważył siostrę i hrabiego Henrika, spanikowany chwycił nadgarstek Phili i pociągnął ją na parkiet, gdzie leciało właśnie *My Way* Franka Sinatry. Phila najeżyła się, potknęła i musiała się go mocno chwycić.

Co to ma być?! Najwyraźniej ten typ był jednak nienormalny, tak jak wszyscy twierdzili.

Najpierw zachowuje się, jakby była mu kompletnie obca, potem ciągnie ją bez ostrzeżenia na parkiet! Teraz Phila i Niels mogli spojrzeć sobie prosto w oczy, bo jej wysokie, przyprawiające o zawroty głowy obcasy niwelowały różnicę wzrostu między nimi. Jego jasne źrenice pod ciemnymi brwiami sprawiały wrażenie rozbawionych.

Rozbawionych? Z jej powodu? Po tym, jak ją przed chwilą potraktował?

– Dupek! – wysyczała, nie przejmując się, że pobliskie pary zerkają na nią z oburzeniem.

– Tak, masz rację. Przykro mi, ale nie było innego wyjścia.

Tak łatwo nie puści mu tego płazem. Ale on tylko skinął głową, jakby właściwie przyjęła jego przeprosiny, i przycisnął ją do siebie tak mocno, że czuła jego mięśnie przez koszulę od fraka i sukienkę, a jego migdałowy zapach ją zamroczył. Ponieważ dopiero co skreśliła go na zawsze, nienawidziła samej siebie za tę zmienność, bo niestety za bardzo podobało jej się to, że był tak blisko.

Zaskoczona spostrzegła, że Niels porusza się po parkiecie z wprawą i zręcznością. Choć jeszcze nigdy tak nie tańczyła, w jego ramionach wydawało jej się to całkiem proste.

– Wybacz, że przed chwilą zachowałem się jak kompletny idiota – powiedział łagodnie. – Uwierz mi, to tylko po to, żeby cię chronić.

– Oho, ktoś tu znów udaje Anioła Stróża... – Phila miała nadzieję, że jej ton jest wystarczająco ostry, żeby dać mu jasno do zrozumienia, co myśli o jego postępowaniu.

– Posłuchaj mnie, jak zobaczyłem cię na klifie, nie przeszło mi nawet przez myśl, że możesz być moją nową siostrą.

– Ach, a jeśli ci przeszło, to co? Zrzuciłbyś mnie z niego, czy co?

– Nie o to mi chodziło. Aż takim dupkiem chyba jednak nie jestem.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego do ciebie podszedłem? Z daleka wyglądałaś jak śliczna, ale nieszczęśliwa syrena, która potrzebuje pomocy – wyszeptał Niels spokojnym głosem, a oczy Phili rozszerzyły się. Czy teraz mówił poważnie?

– Kiedy się zbliżyłem, pomyślałem, że jesteś zabłąkaną gwiazdą, która spadła z nieba. A później, kiedy spojrzałem ci w oczy, byłem pewien, że jesteś samotnym, melancholijnym kotem, którego zły czarownik przemienił w znużoną życiem dziewczynę.

– Tylko jedna rzecz jest w tym prawdą – wymamrotała oszołomiona. Niesamowite, jak piękne obrazy umiał malować słowami. Jeszcze nikt nigdy nie powiedział jej nic takiego. Boże, jeśli nie będę uważać, zaraz cała się rozplęnę.

Potrząsnął głową i zagryzł wargi.

– Ale teraz wiem, że niestety nim nie jesteś. Może w innym życiu, Philipo, bo w tym jesteś moją przybraną siostrą i dlatego będzie dla ciebie lepiej, jeśli nikt się nie dowie, że się...

Zawahał się, Phila w myślach dokończyła za niego... lubimy?

– ...znamy. Inaczej wyjdzie na jaw, że wymknąłem się Olemu i ten będzie miał przez to poważne nieprzyjemności. Mój ojciec, czcigodny hrabia, nie toleruje błędów, bo sam uważa się za nieomylnego, więc lepiej, żebyś nie popadła w jego niełaskę, tak jak ja. To może mieć tragiczne konsekwencje. Wyłącznie twojej mamie zawdzięczam to, że w ogóle mogę tu być.

Z każdym zamaszystym obrotem koncentrowanie się na jego słowach przychodziło jej coraz trudniej, bo od delikatnego nacisku jego mocnych dłoni na nagą skórę jej pleców przechodziło ją mrowienie. Ledwie mogła się powstrzymać, żeby jeszcze mocniej się do niego nie przytulić. Nie mogę go rozgryźć, ale w tej chwili nie ma to większego znaczenia, myślała. Popaść w niełaskę, co to ma niby znaczyć? Ale tak czy inaczej jest mi wszystko jedno, byle tylko nie przestawał ze mną tańczyć.

– Co tam masz? – spytał, kiedy jego dłoń natrafiła nagle na kulę na jej plecach.

– Naszyjnik.

Wziął kulę, pociągnął ją z łańcuszkiem do przodu i przyjrzał jej się. Zdawało się, że to, co zobaczył, zdenerwowało go. Spowolnił ruchy, tak że niemal całkiem się zatrzymali, i popatrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami.

– Skąd to masz?

– Twój tata mi dał – wymamrotała Phila, bo nie miała siły wyjaśniać, gdzie to znalazła.

– Kłamiesz.
– Skąd to możesz wiedzieć?
– Kurna! Po prostu wiem! – Tak gwałtownie ją puścił, że prawie upadła. W ostatniej sekundzie znów ją złapał.
Odpychała jego klatkę piersiową, chciała się uwolnić.
– Hej, chyba sobie kpisz!
– Przepraszam, zbyt ostro zareagowałem. Coś ci się stało? – spytał i naprawdę wydawał się skruszony.

– Nie, nic, ale na serio zachowujesz się niepoważnie! Jakby ten naszyjnik był Świętym Graalem!

– No cóż, nie do końca, ale to naszyjnik wolnomularski. Kobiety nie powinny go nosić, bo to przynosi pecha. Oddaj mi go, proszę, natychmiast.

Darowała sobie uwagę, że kobieta na obrazie w bibliotece ma identyczny naszyjnik. Wygląda na bardzo szczęśliwą.

– Proszę – powtórzył. – To tylko dla twojego bezpieczeństwa.

– Niech będzie. – Phila dała w końcu za wygraną. – Ale po tańcu, okej?

– W porządku.

Przycisnął Philę jeszcze mocniej do siebie, co niestety jej się spodobało, zarazem jednak czuła się kompletnie dezorientowana przez takie naprzemienne oblewanie kubłem ciepłej zimnej wody w związku z jego niepoważnym zachowaniem.

– Jesteś tutaj bez wątpienia najpiękniejsza, wiesz o tym? – powiedział. – I to nie dlatego, że masz najpiękniejszą suknię albo najpiękniejszą biżuterię...

Phila czuła, że część jej chce przewrócić oczami i pozostać obojętna. Inna część topniała jednak szybko w ogniu jego komplementów.

– Ale...?

Szukał jej wzroku, kiedy wykonywała podwójny obrót, od którego zakręciło jej się głowie.

– To przez twoje promieniowanie. Wydaje się, że każdego możesz przejrzeć od razu na wylot, a zarazem człowiek boi się, że jedno niewłaściwie słówko sprawi, że rozpułniesz się jak mgła w słońcu.

– Niels... – wyjąkała zakłopotana Phila. Nikt tak jeszcze do niej nie mówił, przynajmniej nikt w prawdziwym życiu, nikt, kogo znała, a już na pewno żaden chłopak!

I właśnie w tym momencie, kiedy tańczyli w miejscu, nie obracając się, chwycił jeszcze mocniej jej talię, oswobodził rękę i serdecznie odgarnął z jej twarzy kosmyk włosów, potem błyskawicznym ruchem chwycił naszyjnik i schował go sobie do kieszeni fraka.

Phila zaniemówiła. Oparła się o jego pierś, ale on mocno ją trzymał, wirował z nią już w kolejnym obrocie, tak że nie mogła się uwolnić, nie ryzykując przy tym upadku. Jego słowa miały tylko uśpić jej czujność i to mu się, do cholery, po raz kolejny udało.

– Uwierz mi, tak będzie lepiej – wyszeptał. – A przy okazji, świetnie tańczysz. – Przelotnie musnął ustami jej ucho i wyszeptał: – Było naprawdę miło spotkać cię na klifie, ale teraz, kiedy już wiem, kim jesteś, będzie lepiej, jeśli nie będziesz sobie mną zaprzętać myśli. Czy nikt ci jeszcze nie powiedział, że nie jestem normalny? – Głową wskazał na prawy koniec parkietu. – Ten facet tam z tyłu w obrzydliwym garniturze w kratkę, który uścisnął ci rękę, jest moim osobistym psem wartownikiem. Jak myślisz, dlaczego tu jest? Na wypadek gdybym miał zrobić coś naprawdę zwariowanego.

W tym momencie muzyka ucichła i zespół postanowił zrobić sobie przerwę. Niels puścił Philę, stali obok siebie i bili brawo. Później chwycił jej łokieć i sprawnie pokierował nią wśród

ludzi, którzy stali dookoła na parkiecie i plotkowali. Ruszyli w stronę ogrodu różanego, gdzie powietrze przepelniał odurzający zapach starych angielskich róż. Kiedy już wyszli na zewnątrz, puścił jej rękę.

Wskazał na swojego opiekuna, który podążał za nimi.

– Mógłbym mu przysporzyć nie lada kłopotów – wymamrotał. – Ale to nie byłoby fair.

– Co masz na myśli?

– Mógłbym na przykład porwać cię do labiryntu, nigdy by nas tam nie znalazł, ja z kolei znam w nim każdy kąt. Zresztą nie tylko tu w pałacu, ale na całym wybrzeżu.

Zaraz po przeżyciach na klifie być może z chęcią dałaby mu się uprowadzić do labiryntu, ale teraz już nie. Odstawiał tutaj swoje show, nie rozmawiając z nią szczerze.

– A więc jeśli nie jesteś nienormalny, dlaczego popadłeś w „niełaskę”? Przed czym tak w ogóle chcesz mnie chronić?

Westchnął, później spojrzał jej prosto w oczy.

– Jeśli ci to powiem, uznasz, że naprawdę jestem nienormalny.

– Tak czy inaczej jesteś, prawda? – Kiedy spostrzegła, że mimo wyluzowania wzdrygnął się, dodała jeszcze: – Ale wyrobię sobie o tym zdanie, dopiero kiedy to usłyszę.

Niels wziął głęboki wdech i przysunął się bliżej, żeby nie musieć tak głośno mówić.

– Mój ojciec jest groźnym przestępcą... To on odpowiada za śmierć mojej mamy i siostry... I nie chce, żebym o tym mówił, dlatego każe trzymać mnie w izolacji.

Okej, to naprawdę zabrzmiało absurdalnie, później jednak przypomniała sobie wpisy w kronice rodzinnej. Te wszystkie zmarłe żony hrabiego. To niewyraźne uczucie, kiedy mama podpisywała przyrzeczenie małżeńskie.

– I powinnaś uważać na swoją mamę – dodał pospiesznie Niels, kiedy nagle aseptyczny zapach cukierków na gardło przykrył woń ogrodu różanego. Phila podniosła wzrok i odkryła, że opiekun Nielsa podszedł do nich zdecydowanie za blisko.

– Czy byłaby taka możliwość, żeby stanął pan trochę dalej od nas? – spytała Phila.

– Bardzo chętnie. – Ole pociągnął swoim niespotykanie szerokim nosem, a później go wytarł. – Ale to, młoda damo, mogłoby być dla panienki niebezpieczne, bardzo niebezpieczne. W Nielsie kryje się wiele nieprzewidywalnych osobowości. – Wyciągnął chustkę z kieszeni marynarki i wysmarkał się.

W mgnieniu oka Niels przytulił ją do siebie tak mocno, jak wcześniej na parkiecie, i Phila poczuła, że jego serce bije dużo szybciej niż podczas tańca. Co tu się wyprawia?

– Spadaj stąd, do cholery! – warknął nagle wściekle Niels na swojego opiekuna.

Ole odszedł, kręcąc głową, wyciągnął z marynarki komórkę i zaczął gdzieś dzwonić, przy tym wyrwał sobie z głowy blond włosy, niszcząc tym samym swoje staranne uczesanie.

Phila znów spojrzała na Nielsa. Nie spuszczał z niej teraz wzroku, a jego oczy wciągały ją zimną, błękitną morską otchłąń.

– Wierzysz mi? – spytał, a jego usta zadrżały, jakby chciał coś jeszcze dodać, ale zamilkł i potarł się po dołeczku na brodzie. – W to, że jestem niebezpieczny?

– Nie znam cię – spróbowała niepewnie. Określanie swojego ojca mianem przestępcy było bardzo poważną sprawą.

– Nie kierujesz się nigdy intuicją, Philipppo?

Każde jego słowo ociekało rozczarowaniem, ramiona opadły mu ku ziemi, a oczy skamieniały.

– Nie no, jasne – pospiesznie zaprzeczyła. – Zazwyczaj tak robię, ale...

kiedy szukała odpowiednich słów, szybko przeleciało jej przez głowę wszystko to, co jej się przytrafiło od przyjazdu tutaj. Czy mogła jeszcze w ogóle ufać swojej intuicji? Widziała

zakrwawioną sarnę i budziła się w różnych miejscach, nie wiedząc, jak się tam znalazła, nie mówiąc już nawet o snach. Kiedy znów podniosła wzrok, wydało jej się, że on to wszystko wie, jakby właśnie zobaczył to, co ona.

– Ale co? – Nagle chwycił ją za rękę, którą obrócił delikatnie, i pogładził wewnętrzną stronę dłoni. Każdy z opuszków jego palców elektryzował inną część jej ciała, poczuła, jakby cała była pod wysokim napięciem. Później obrócił jej dłoń i spostrzegł pierścień. Jego twarz zeszywniała.

– Nosisz pierścioneek Madity. Gratuluję, mój ojciec musiał cię bardzo polubić! Ale muszę cię przestrzec, ten pierścień mówi więcej o naszej rodzinie, niż przypuszczasz. Nie powinnaś mieć go przy sobie.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Niepewnie odchyliła dłoń i przyjrzała się połyskującym w świetle kamieniom. W międzyczasie zdążyła już polubić ten pierścień.

– To wszystko to tylko kocie złoto – pokazał na łyszczki. – Może i pięknie połyskują, ale niewiele się za tym kryje. Kiedyś mówiło się u nas tak o ludziach, którzy nie dotrzymywali danego słowa.

– A ty? – spytała Phila bez zastanowienia. Po prostu nie mogła inaczej. – Też jesteś krętaczem?

Wykrzywił usta w rozbawionym uśmiechu, ale w tym momencie znów podszedł do nich Ole, a Phila zauważyła, że towarzyszą mu bliźniacy Kill Billowie, za nimi pojawił się też hrabia Frederik i ich okrążyli.

– Kuźwa! – Niels puścił jej dłoń. – Philo, będzie lepiej, jeśli stąd pójdziesz. Przyszli, żeby mnie złapać i odwieźć z powrotem, zanim za bardzo narozrabiam.

Brzmi tak szczerze, zupełnie nie jak obłąkany, pomyślała Phila. Stała przy nim jak skamieniała i przyglądała się jego prześladowcom.

Hrabia w ogóle nie sprawiał wrażenia świeżo upieczonego pana młodego, zniknął jego dobry nastrój, zastąpiony przez posępną determinację. Bill i Mads wydawali się Phili jeszcze bardziej bezdusznymi robotami niż dotychczas.

– Niels, synu, czas na twoje leki.

– Chciałbyś. Nie będę więcej brał tego syfu, którym mnie faszcerujesz.

– Nie chcesz mi chyba popsuć wesela, prawda?

– Och... a niby czemu nie? – Swoje dalsze słowa Niels skierował do Phili. – Nie mam nic przeciwko twojej mamie. – Później obrócił się do ojca. – Ale nienawidzę cię za to, co zrobiłeś *mojej* mamie i Madicie. Dlaczego miałbym spokojnie patrzeć, jak jesteś szczęśliwy?

Hrabia podniósł rękę w błagalnym geście.

– Mój kochany, kochany Nielsie...

– Zapomnij! Zatroškany ojciec się znalazł! Na mnie twoje numery od dawna nie robią wrażenia!

– Przedstawienie skończone. Przykro mi, Philo, że musiałaś być tego świadkiem. Ale póki Nielsa dręczą te urojenia, przez które wszędzie dostrzega jakąś spiskową teorię dziejów, musimy się nim opiekować. Niedawno chciał nawiązać kontakt z istotami pozaziemskimi z dachu sanatorium i prawie spadł.

– Co za bzdura! Wszedłem na dach, żeby wam uciec! Ale jasna sprawa, to byłoby po twojej myśli, gdybym zginął w tragicznym wypadku, czyż nie? Uważaj na siebie, Philo, w pobliżu mojego ojca każdy jest „narażony na wypadek”!

w tym momencie mężczyźni chwycili Nielsa, hrabia odciągnął od niego Philę, bliźniacy wzięli go pod rękę i zabrali razem z Olem. W mroku ogrodu zniknęli tak szybko, że Phila stała

jak oniemiała, bo wydało jej się to tak nierzeczywiste jak jakiś zły sen. Kiedy w końcu dotarło do niej, co się wydarzyło, i chciała za nim pobiec, hrabia ją powstrzymał.

– Nie rób tego swojej matce – wyszeptał i popatrzył strofująco w jej oczy. Potem jednym szarpnięciem obciągnął mankiety koszuli od fraka. – Uwierz mi, że to dla mnie straszne, kiedy widzę go takim. Nie poradził sobie ze śmiercią swojej matki i siostry bliźniaczki. Doznał rozszczepienia jaźni. Teraz w jego głowie nie mieszka już jeden Niels, a przynajmniej trzech dodatkowych. Początkowo próbowaliśmy go tu zatrzymać, ale nigdy nie wiadomo, która z jego osobowości dojdzie akurat do głosu.

– Moim zdaniem sprawiał całkiem normalne wrażenie. – Nie do końca była to prawda, rzeczywiście był bardzo niestabilny i rzucał ciężkie oskarżenia wobec swojego ojca. Kiedy teraz spoglądała na hrabiego, nie mogła sobie wyobrazić, żeby naprawdę mógł być mordercą.

– Właśnie w tym jest pies pogrzebany. Kiedy Niels przyjmuje leki i nie jest narażony na wstrząsy, zachowuje się prawie normalnie. To jednak może się w każdej chwili zmienić. Jego opiekun dostrzegł jednak wszystkie symptomy i to go zaalarmowało.

– Jakie znowu symptomy? – Phila widziała bardzo wyraźnie, że hrabia nie pragnął niczego bardziej, niż zakończyć ten temat i znów wejść z nią do środka, ale ona nie mogła i nie chciała tego tak zostawić.

– To takie minimalne zmiany, które można rozpoznać tylko wtedy, kiedy człowiek zostanie do tego przyuczony. – Wziął ją pod łokieć i poprowadził z powrotem w stronę ogrodu różanego i sali balowej. Inaczej niż z Nielsem, teraz czuła się tak, jakby szła w plucie egzekucyjnym.

– Chciałabym jednak wiedzieć, o jakie zmiany chodzi. – Nie odpuszczała.

– Odchodzi nagle w ciemne miejsca, drażni go światło, szuka kogoś, komu mógłby opowiedzieć swoje teorie spiskowe, nawiązuje cielesny kontakt z obcymi...

Bzdura! Kontaktu cielesnego, który ze sobą mieli, pod żadnym pozorem nie można było zaliczyć na poczet choroby.

– Ale jak na wariata tańczy bardzo dobrze...

– Ma to po matce. Była utalentowaną zawodową tancerką i od małego ćwiczyła bliźniaki. Bardzo ją cieszyło, że są ze sobą tak zgrani. Z zasady największym dramatem przy tańcach turniejowych jest to, że nie ma wystarczająco wielu atrakcyjnych mężczyzn. Niels wprawdzie skończył z tym jeszcze przed śmiercią Madity, bo przyjaciele zawsze mu dokuczali, że taniec to sport dla mięczaków, ale to, czego się nauczył, zostało. A propos, muzycy wrócili, czy zrobisz mi ten zaszczyt? Jeszcze razem nie tańczyliśmy... – Wskazał na parkiet. – A wydaje mi się, że akurat wyjątkowo grają walca!

Jego twarz rozpoznała się i pociągnął niekwapiając się do tego Philę na parkiet, gdzie mama wirowała właśnie z szefem policji. Kiedy zobaczyła Philę w ramionach Frederika, na jej twarzy odmalował się wyraz szczęścia. To dzień ślubu mamy, powiedziała sobie Phila, mimo tego wszystkiego, co właśnie wydarzyło się w ogrodzie, powinna zachować dobre wspomnienia z przyjęcia.

Przestała stawiać opór i pozwoliła, żeby hrabia wirował z nią w rytmie na trzy. Był niemal tak dobrym tancerzem jak jego syn i prowadził ją pewnie po parkiecie. Z boku Phila dostrzegła Kirsten, która wyraźnie ją obserwowała. Chociaż pomachała do nich, to z każdym obrotem, który jej przybrana siostra odstawiała z hrabią, jej twarz pochmurniała coraz bardziej. Phila przypomniała sobie historię zegarka i diamentów: żadnych klejnotów dla Kirsten, wszystko tylko dla Madity.

Kiedy chwilę później sama stała z boku i obserwowała, jak Kirsten z uśmiechem na ustach pozwala się dzielnie deptać profesorowi, bardzo energicznym krokiem podeszła do niej mama z dwoma kieliszkami szampana.

– Moja dorosła córko, wyglądasz przepięknie! Nie wznosiłyśmy jeszcze razem toastu. Czyż nie jest to najbardziej bajeczny ślub wszech czasów z najbardziej atrakcyjnym mężczyzną wszech czasów? – Mama podekscytowana wskazała kieliszkiem na hrabiego, a później cicho stuknęła w kieliszek Phila.

– Po czym się rozpoznaje, że się kogoś kocha? – zapytała Phila i sama się zdziwiła swoim pytaniem.

Mama uśmiechnęła się zaskoczona i objęła ją.

– Czuje się to w sercu i po prostu się wie, że to ten.

– A jeśli ta druga osoba nie czuje tego samego?

– Wtedy jest się nieszczęśliwie zakochanym. Ale o nic się nie martw, spójrz tylko, Frederik oszalał na moim punkcie. – Znów pokazała kieliszkiem na hrabiego, który odpowiedział jej tęsknym spojrzeniem. Później skinął głową do Phila, ale jego niebieskie oczy pociemniały przy tym, a ją lekko zmroziło. Mimo to dzielnie uśmiechnęła się do niego, chociaż miała wrażenie, że te wszystkie światła, błyski i muzyka przemieniły się w płaczącego kruką.

ROZDZIAŁ 13

Od dwóch dni lało jak z cebra – od poranka po weselu. Nowożeńcy ledwie wyruszyli jetem hrabiego w podróż poślubną, a już zaczęła padać drobniutka mżawka, która moczyła człowieka ze wszystkich stron.

Phila potwornie zazdrościła mamie, która najpierw poleciała ze świeżo upieczonym mężem do Stanów Zjednoczonych, gdzie ten musiał się spotkać z ważnym chińskim ministrem. Mama miała robić za tłumaczkę przy okazji dużego kontraktu dla jego armatora. Później czekało ich osiem dni w słońcu na małej, prywatnej wyspie na Karaibach, gdzie noc – według Kirsten – kosztowała pięćdziesiąt tysięcy dolarów. W cenie był prywatny kucharz i bar. Przed odlotem Matteo odstawił tak rozdzierającą serce scenę, że mało brakowało, a mama nie wsiadłaby do limuzyny na lotnisko. Dopiero kiedy Phili udało się skierować uwagę brata na Lulu, mama mogła w miarę uspokojona odjechać.

Phila zazdrościła też Matteo – jej myśli kręciły się tylko wokół Nielsa, który zapewniając jej na przemian gorący i zimny prysznic, kompletnie ją zdezorientował. Najpierw uśpił jej czujność swoimi pięknymi słówkami i magicznie zwiódł zapachem i posyłanymi jej spojrzeniami, później wyraźnie ją od siebie odsunął, na początku doprowadził do śmiechu, później rozeźlił. Phila oniemiała, a potem się zdenerwowała. Mimo to pragnęła tylko jednego: znów go zobaczyć. Wyjaśnić wszystkie wątpliwości. Czy to wariactwo? Nie, ani trochę. Musi to wyjaśnić choćby po to, żeby znów spokojnie spać, zamiast nocami wpatrywać się w ciemność i widzieć przed sobą jego twarz.

Rzecz jasna, dzień po weselu zadzwoniła na Skype'ie do Alany, żeby opowiedzieć jej

Nielsie. Ale jeszcze zanim wypowiedziała choćby jedno słowo, przyjaciółka zaserwowała jej relację z ostatnich wydarzeń z Berlina: z koncertu muzyki niezależnej, na którym była z Leonie dzień wcześniej, a jeszcze poprzedniego dnia – z powodu gorąca – poszła z Fatimą do kina pod gołym niebem na basenie Mühlenbad...

Phila nagle poczuła się tak, jakby znajdowały się na dwóch odległych planetach. W którymś momencie Alana zorientowała się, że Phila jej nie słucha. Zrobiła przerwę i zapytała, co się z nią właściwie dzieje. Wygląda dość dziwnie, w ogóle nie jak księżniczka, raczej jak Kopciuszek, który nie może znaleźć swojego księcia. Dopiero wtedy Phila pękła i wszystko jej opowiedziała. Pokazała też zdjęcie w sukni balowej, na co Alanę ogarnął entuzjazm.

– Ekstra – powiedziała lakonicznie, a chwilę potem wyszczerzyła się znacząco do Phili. – Ktoś tu się chyba zakochał. – Ponieważ Phila milczała, powtórzyła: – Zakochałaś się.

Phila pokręciła głową.

– Z Lukaszem było zupełnie inaczej.

– No jasne, z Lukaszem byłaś – Alana podniosła ręce i z teatralną przesadą zrobiła w powietrzu cudzysłów – „w związku”. Sądzę, że on nigdy nie poruszył cię do żywego. Czy może kiedyś patrzyłaś na niego i myślałaś: kocham cię? O ile dobrze pamiętam, nigdy nie było mowy o miłości.

Alana miała tylko częściowo rację, bo Phila myślała, że jest zakochana w Lukaszem, ale nigdy się nie złożyło, żeby mu o tym powiedzieć, a później okazało się, że on już od dawna robi podchody do Lodowej Księżniczki.

Przyjaciółka myliła się, choć co do jednego miała rację: spotkanie z Nielsem dogłębnie nią poruszyło, nawet jeśli było to równie przyjemne, co non stop swędzące ukąszenie komara.

– Okej, a więc jesteś zakochana.

– Nie jestem.

– To się jeszcze okaże. – Alana zachichotała wymownie. – Czy Niels naprawdę powiedział, że jego ojciec jest przestępcą? Brzmi to bardzo dziwnie. Tylko pomyśl. Chodzi mi o to, że wszyscy nasi rodzice bez wyjątku mieszkają nierówno pod sufitem, ale powiedziałaś coś takiego o swojej mamie? W tańcu zabrał ci naszyjnik, ot tak? A na serio, jak zamierzasz się przekonać, czy jego wersja zdarzeń jest prawdziwa? Mówiłaś chyba, że nic nie pamiętasz z klifu, co jeśli on ciebie wcale stamtąd nie odciągał?

– Nie wydaje mi się! – zaprotestowała Phila i pomyślała o swojej intuicji. Niels nigdy, przenigdy by jej nie okłamał!

– Faktem jest jednak, że ma opiekuna, a Dania nie jest jakimś faszystowskim krajem, w którym się tak po prostu zamyka ludzi. I gdzie podziewał się ten opiekun, kiedy on zjawił się na klifie? To wszystko mi się nie podoba. Musisz dokładnie sprawdzić tę dziwną rodzinę. Dlaczego nie przyjrzałaś się jeszcze tej kronice rodzinnej w bibliotece? Może znajdziesz tam więcej informacji i dalej będziesz mogła poszukać czegoś w internecie.

Phila zrobiło się głupio. W Berlinie miała zawsze tyle pomysłów, ale odkąd znalazła się pałacu Ravensholm, jej mózg działał jakby na pół gwizdka.

– Musisz wreszcie zacząć coś robić. Coś! Nie sądzę, żeby było z tobą coś nie tak, jesteś okej, no może pomijając to, że jesteś zakochana, i dlatego nie możesz jasno myśleć.

– Bzdura!

– Bądź co bądź, obiecaj mi, że odtąd będziesz się spotykać z Nielsem tylko w obecności innych. W każdym razie do czasu, aż wrócę, okej? Dasz radę? Z powodu tego przekłętą upału wybieramy się na tydzień na kajaki nad jezioro Müritz i zdecydowaliśmy się nie brać komórek.

Obiecała to Alanie i bez przekonania życzyła jej dobrej zabawy nad jeziorem, a później wyjrzała przez okno. Deszcz walił o szybę. Najchętniej poszłaby choćby pieszo do Berlina, do swoich przyjaciółek... gdyby tylko nie było Nielsa.

Później dalej szukała Nielsa w internecie, wygooglowała „Nuthouse”, a potem „Psykiatrisk Hospital” i „Rekreationshjem”. Według Google była tylko jedna taka klinika w Aalborgu. Kiedy tam zadzwoniła i chciała porozmawiać z bratem, poproszono ją o pisemne przesłanie wniosku.

Krótko później internet zamilkł i więcej się nie włączył. Było to o tyle niefortunne, że myślała o Nielsie tuż przed zaśnięciem i zaraz po przebudzeniu. Nawiedzał ją w snach, tak samo jak bezładnie i przerażająco wyśpiewywane litery z pendrive’a. Co noc Phila budziła się przerażona z walącym sercem.

Usiłowała nawet podpytać o niego Thorgard i bliźniaków Kill Billów, którzy zdawali się krążyć wokół niej, a w końcu gości płci męskiej, którzy pozostali jeszcze w pałacu. Jednak kiedy tylko zaczynała mówić o Nielsie, wszyscy zmieniali temat.

Próbowała też z Żelkowym Hrabią, dziadkiem Nielsa, ale ten zamiast udzielić jej odpowiedzi, polecił jej, żeby zawiozła go do biblioteki, a tam ze smutnym wzrokiem i cichym westchnieniem wcisnął jej w rękę ciężką książkę o schizofrenii. Chociaż najzwyczajniej w świecie nie chciała wierzyć w to, że Niels jest chory psychicznie, przekartkowała ją: często zaczyna się od tego, że pacjenci narzekają na nasilającą się nadwrażliwość na dźwięki i hałasy, inni cierpią na bezsenność i nie mają apetytu. Rozróżnia się symptomy pozytywne – na przykład podenerwowanie i napięcie, halucynacje, do których należą omamy zapachowe, wizualne i dźwiękowe, urojenia, zaburzenia myślenia i osobowości, doznania zewnętrznego wpływu na wolę lub działanie, mania prześladowcza – a także symptomy negatywne: apatia, poczucie wewnętrznej pustki, przygnębienie, poczucie braku odwagi i beznadziei, wycofanie się, izolowanie i aspołeczność.

No super, pomyślała Phila, co niektóre z nich pasują nawet do mnie. Dobily ją przede wszystkim fragmenty o halucynacjach. Kiedy starała się porozmawiać o stanie Nielsa z profesorem-wężem – bądź co bądź biegłym psychologiem kryminalistycznym – wyśmiał ją i machnął na to ręką.

Nie palił się do wyjazdu, podobnie jak inni goście, chociaż pogoda nie tylko była zła, lecz wręcz do tego stopnia katastrofalna, że nie dało się opuścić pałacu, żeby po kilku metrach nie być przemokniętym do suchej nitki. Po co oni tu siedzą, skoro hrabiego już nie ma?

Wieczorem piątego dnia Phila po prostu nie wytrzymała.

Miała wrażenie, że cały pałac jest czymś naładowany, jakby ktoś w nim coś nieustannie nucił – tak złowieszczo jak szerszenie w bojowym nastroju. Nawet Matteo miał zły humor, a Lulu biegła po korytarzach ze spuszczonego ogonem. Chętnie porozmawiałaby z Kirsten, nie tylko po to, żeby wypytać ją o brata, lecz po prostu dlatego, że sprawiałoby jej to dużo więcej przyjemności niż gadanie ze starszymi przyjezdnymi, którzy traktowali ją jak dziecko. Ale od wesela jej przybrana siostra zapadła się pod ziemię. Jakby rozplynęła się w powietrzu. Kiedy Phila zapytała o to Thorgard, ta wyjaśniła jej z cynicznym uśmiechem, że Kirsten jest chora i nie życzy sobie odwiedzin, bo nie chce, żeby ktoś ją oglądał w tak nędznym stanie.

Phila wzięła parę kaloszy, jedną z bogatego asortymentu znalezionej w szafie gabinetu myśliwskim, włożyła na siebie płaszcz przeciwdeszczowy, który wisiał w garderobie w przedpokoju, i wyszła z pałacu. Zamierzała udać się na przejażdżkę na Rasputinie, chociaż nadal nie udało jej się dojść, co się właściwie stało podczas ich ostatniej wycieczki. Musiała jednak gdzieś wyjść, a koniom pogoda szczególnie nie przeszkadza. Wystarczyło już kilka metrów po drodze do stajni, żeby ten nieustannie padający deszcz przemoczył jej ubranie. Jakby w pełnym rynsztunku poszła wykąpać się w morzu. Nie chciała jednak dać za wygraną, jakby od tego zależało, czy będzie nieudacznikiem.

W stajni panował całkowity spokój, nie czuć tu było śladu napiętej atmosfery, konie cierpliwie stały w boksach. Kiedy weszła, Rasputin zarzął z takim entuzjazmem, jakby ledwie mógł się doczekać, żeby wyjść na dwór. To zachęciło Philę i rozwiało resztki lęku, który wciąż odczuwała po incydencie na klifie. Szybko osiodłała konia, wyprowadziła ze stajni, przerzuciła nogi przez jego grzbiet i puściła go kłusem w stronę morza.

Wiatr wył jej w uszach, deszcz był wszędzie, ledwie cokolwiek przez niego widziała. Cały czas musiała patrzeć jakby przez zasłonę szarej mgły. Tak więc wyglądają te długie, jasne letnie wieczory w Północnej Jutlandii, pomyślała, pokonując konno błotniste ścieżki na tym bezludnym wygwizdowie. Mimo wszystko czuła się dość dobrze na świeżym powietrzu, wreszcie wydostała się z pałacu, w którym panował taki osobliwy nastrój.

Przy każdym kroku Rasputin musiał się nieźle namęczyć, żeby wyciągnąć kopyta z błota. Parskał, ale się nie poddawał, jakby chciał jej pokazać, że jest gotów dać z siebie wszystko. W końcu jednak zrobiło jej się wstyd. To było bez sensu – ot, nic więcej niż znęcanie się nad zwierzęciem. Powinna była zawrócić. Zwykły spacer byłby lepszy dla nich dwojga, bo wtedy męczyłaby się w pojedynkę.

Kiedy wróciła do stajni, zsiadła i zachęcająco pogładziła Rasputina po boku. Już chciała otworzyć wrota, gdy ktoś złapał jej przemoczony rękaw.

– Phila – wyszeptał głos, który przy dmącym wietrze z trudem poznała. Obróciła się i zastygła w pół ruchu.

Niels. Wyglądał okropnie, był jeszcze bardziej mokry i w pewien sposób bardziej zwichrzony niż ona, co wynikało z tego, że miał na sobie tylko pelerynę bez kaptura.

Zarazem jednak niezmiennie pozostały te jego duże błyszczące oczy, smutny uśmiech i łagodny głos. Nagle szary letni wieczór stanął w pomarańczowych płomieniach.

Chyba sobie kpisz, Philo, upomniała się w myśli i przytrzymała Rasputina. Tysiące rzeczy przelatowały jej przez głowę. Ośmieszyła się tymi swoimi dociekaniem. Niels mógł najwyraźniej chodzić, gdzie tylko mu się podobało. Nie stanowił żadnego niebezpieczeństwa! Może nawet nigdy tak nie było.

– A ja myślałam, że trzymają cię zamkniętego w domu wariatów – powiedziała.

– Tak też było, ale uciekłem. Chciałem się z tobą koniecznie spotkać, żeby wyjaśnić ci, dlaczego tak dziwnie zachowywałem się na weselu.

– Dlaczego więc nie przyszedłeś po prostu do pałacu?

– Ze względu na Billa, Madsa i Olego, po prostu nigdy nie byłaś sama.

Sama... Phila pomyślała o Alanie, której obiecała, że nie będzie się spotykać z Nielsem na osobności.

– Ale dlaczego chciałeś się ze mną koniecznie spotkać sam na sam? – spytała.

– Kiedy inni mnie zobaczą, zaraz odwiozą mnie z powrotem. Na weselu zachowywałem się jak dupek, bo nie powinnaś się była do mnie za bardzo zbliżać, inaczej znajdziesz się w niebezpieczeństwie. Ale tak bardzo chciałem wziąć cię w ramiona, porozmawiać z tobą... że uciekłem, żeby ci się jakoś wytłumaczyć.

Czy zniecierliła go? Nic podobnego, ale jakieś wyjaśnienie chętnie by usłyszała.

– Co to ma znaczyć, że uciekłeś?

– Z prywatnej kliniki, w której mnie zamykają. Jest położona na niewielkiej wyspie niedaleko wybrzeża i można się z niej wydostać jedynie łodzią. Przestałem brać leki, ukradłem łódź i już mnie nie było, a to wszystko twoja wina! – Zaśmiał się przeprasząco, bardziej oczami niż ustami. Zapamiętaj ten uśmiech, nakazała sobie Phila, na gorsze dni, zwróć uwagę, jak on na ciebie patrzy.

– Odkąd zatańczyliśmy na balu, stało się dla mnie jasne, że cały czas byłem nędznym słabeuszem. Nie mogłem pozwolić, żeby dalej podawano mi środki uspokajające. W związku z tym muszę się teraz ukryć i znaleźć niezbędne dowody, nim mnie znajdą. Uwierz mi, po tej ucieczce umieszczą mnie w zakładzie zamkniętym, a wtedy już nigdy im się nie wymknę.

Brzmiało to dokładnie tak, jak spiskowe teorie, przed którymi ostrzegał Philę hrabia i o których wspominało też w książce o schizofrenii. Mimo wszystko Niels pośrodku tej ulewy sprawiał wrażenie całkowicie spokojnego i nie wydawał się nawet w najmniejszym stopniu pomyłony. Ale co będzie, jeśli zaczniesz sądzić, że ona także jest jedną z nich?

– Kim niby są ci złowrodzy „oni”?

– To mój ojciec i jego ludzie.

– Dlaczego akurat twój ojciec miałby chcieć zrobić ci coś takiego?

– Bo jest świadomy tego, ile wiem o nim i jego machlojkach. – Niels zbliżył się do niej o krok, a później o jeszcze jeden, aż stanął całkiem blisko. Cały czas mierzył ją wzrokiem. – Zrozum, to *on* jest tym złym, nie ja! To znaczy, jeśli miałbym być zupełnie szczery, jestem wariatem... – Jego twarz wykrzywiła się w szerokim uśmiechu. – Bo zwariowałem na twoim punkcie. Jeszcze nigdy mi się to nie przydarzyło, ale zakochałem się w tobie. Już wtedy na klifie, kiedy leżałaś tam jak Śpiąca Królowa, brakowało jedynie kolczastych zarośli.

Phila zaniemówiła. Zakochany. Serce waliło jej jak młotem. Zakochany! O czym on w ogóle mówił? Żaden chłopak przy zdrowych zmysłach nie oświadczyłby dziewczynie przy ich drugim spotkaniu, że jest w niej zakochany. Nigdy! *Never! Ever!*

Zakochany w niej. Waliło jej w uszach. On się w niej zakochał, kiedy spała i być może jeszcze pochrapywała?

Jeśli tylko przyjmie, że może tak być, że to prawda, to... to... Ledwie ważyła się

oddychać, ledwie ważyła się dokończyć w myślach zdanie, ale jeśli naprawdę tak było, to doświadczyła tutaj, w tym deszczu, czegoś w rodzaju chwili esmeraldzkiej pierwszej klasy.

– Uwierz mi, Philo, wcale o to nie prosiłem, chciałem cię zapomnieć, bądź co bądź mam tej chwili inne problemy na głowie. Ale przez te ostatnie dni bezustannie o tobie myślałem, chciałem cię zobaczyć, porozmawiać z tobą. – Przejechał ręką po swoich mokrych włosach. – Tak już jest.

Tak już jest, powtórzyła Phila w myślach. Zimna woda przesiąkała przez jej ubranie, chlupotała jej w butach, a mimo to tego nie czuła. Jakby jego słowa przyćmiły wszystko inne, jakby tylko ich dwoje wciąż jeszcze tu było.

Rasputin zarżał, jakby chciał zwrócić na siebie ich uwagę.

– Chodź, wejdziemy do środka – zaproponowała Phila, podczas gdy myśli kłębiły jej się w głowie. W stajni było sucho i spokojnie, a w ostatnim boksie, obok szafy, składowano snopek siana, tam mogli porozmawiać dużo swobodniej. Phila zauważyła, że zrobiła się czerwona. Ale tak, tylko porozmawiać!

– Idź pierwsza i sprawdź, czy w stajni nikogo nie ma. – Niels skinął głową w kierunku wejścia. – Poczekam tutaj.

Phila nie była w stanie sobie wyobrazić, żeby ktoś poza nią wyszedł z pałacu w taką pogodę, jednak przyjęła jego propozycję i otworzyła drzwi do stajni.

Ku swojemu wielkiemu zdziwieniu wpadła na Kirsten, która właśnie uzupełniała siano i wodę w korytach dla koni. Niestety, nie była sama. Towarzystwa dotrzymywał jej profesor-wąż. Jednak kiedy Phila weszła do środka, skrył się natychmiast w ostatnim boksie i nie zważając na balot siana, zaczął szperać w szafie z osprzętem. Z jakiegoś powodu wyglądało to tak, jakby czuł się niezręcznie, że został nakryty tu z Kirsten. Szkoda, że jej przybrana siostra nie była sama, wtedy mogłaby jej opowiedzieć o Nielsie i poprosić, żeby poszła, ale profesor-wąż budził w niej grozę, jemu nie mogła zaufać.

Co za porażka, chciała, żeby tych dwoje zniknęło. W tej chwili! Musiała jednak robić dobrą minę do złej gry i tak się zachowywać, jakby wszystko było w porządku, żeby nie wyspać Nielsa.

– Cieszę się, że już ci lepiej. – Biorąc pod uwagę, że Kirsten była podobno chora, nosiła siano z zadziwiającą werwą, aż pojedyncze źdźbła oddzielały się od balotu i unosiły się w powietrzu. – Brakowało mi ciebie i się martwiłam!

Kirsten zatrzymała się i zmierzyła ją takim wzrokiem, jakby była dziurą wygryzioną przez mole, którą niespodziewanie odkryła w swojej ulubionej sukience. Phila wzdrygnęła się pod wpływem tego złowrogiego spojrzenia. Okej, była na nią zła, ale dlaczego?

– Zupełnie niepotrzebnie. Tylko się przeziębiam, ale czasem trzeba wziąć się w garść – pouczyła ją Kirsten. – Thorgard przypomniła mi, że dbanie o konie jest moim obowiązkiem, a nie Billa i Madsa.

Profesor nie odezwał się nawet słowem, ale także wydawał się niezadowolony z obecności Phili. Ignorował ją i dalej przekładał z miejsca na miejsce liny do woltyżerki, torby do siodła, uzdy i karabinki.

Phila odprowadziła Rasputina do jego boksu i wycierając go słomą bez przekonania, zastanawiała się, gdzie jeszcze mogłaby pójść z Nielsem.

– Przemokłam do suchej nitki! – zawołała do Kirsten i profesora. Żadne z nich się nią nie zainteresowało, mimo to dodała: – Muszę zaraz wziąć gorący prysznic!

Po tych słowach pospiesznie opuściła stajnię. Na zewnątrz wiatr, który jeszcze dodatkowo się wzmógł, biczował jej uszy kroplami deszczu.

Okazało się, że jest już jednak za późno: Niels zniknął. Nie było go.

Za długo jej się zeszło, *shit*. Rozczarowanie trawiło ją niczym kwas. Przyszedł tu w tę podłą pogodę i wyznał jej swoje uczucie. Zakochał się, tak jej powiedział. A więc jednak trochę mu na niej zależało. Dlaczego więc nie poczekał jeszcze chwili? Czy może zjawił się tu ktoś, kto stanowił dla niego zagrożenie? Wytarła oczy. O nie, to nie były łzy, tylko krople deszczu. Ruszyła zdecydowanym krokiem, żeby pokonać ostatnie metry dzielące ją od pałacu.

– Phila! – Wiatr szumiał tak głośno, że nie miała pewności, czy to nie tylko jej życzeniowe myślenie. Jej wyobraźnia okazywała się ostatnimi czasy złudna.

Mimo to rozejrzała się uważnie, prześwietliła wzrokiem towarzyszącą deszczowi mgłę. Nic. A może? Czy to gałąź się poruszyła, czy może jednak człowiek?

Dwa razy musiała się przyjrzeć, żeby rozpoznać Nielsa w cieniu dębowego lasu. A więc na nią zaczekał! Może postępował z przesadną ostrożnością, ale mimo wszystko był tu i tylko to się liczyło. A przychodząc tu, nie tylko ryzykował, że przemoknie do suchej nitki, lecz także że zostanie odesłany do kliniki, a to wszystko jedynie przez to, że chciał z nią porozmawiać.

Boże, to naprawdę szaleństwo – ale pozytywne! Musiała się uśmiechnąć, bo z piersi spadł jej olbrzymi ciężar. Jej stopy wręcz unosiły się nad błotem, nic już się nie liczyło, kompletnie nic, zaczekał! Phila miała wrażenie, że na ten moment czekała całe swoje życie. Przyspieszyła jeszcze, źle jednak oszacowała odległość i wpadła na niego. Spróbował jakoś zrównoważyć uderzenia, ale mu się nie udało i oboje runęli w błoto.

Natychmiast przekręciła się tak, żeby znaleźć się na górze, na nim, za to jego plecy wylądowały na mokrej ziemi. Zarazem on jednak mocno ją trzymał i był tak blisko, że czuła jego oddech. Krople deszczu zwisały z jego czarnych rzęs i połyskiwały na morskim niebie jego oczu, spływały po jego wargach i łączyły się w dołeczku na jego brodzie. Miał lekko otwarte usta i jego zapach kompletnie ją obezwładnił. Istniał tylko deszcz i ich dwoje. Była już tylko jedna rzecz, którą Phila chciała w tej chwili zrobić. Jedyna właściwa, jedyna, która miałaby sens.

Pocałowała go.

Zdawał się zaskoczony, ich oczy zwały się w jedno wewnętrzne spojrzenie, później on westchnął i zamknął powieki. Phila postąpiła tak samo. Nic nie przygotowało jej na to, co wywołał w niej dotyk jego ust – walenie serca, łopotanie w brzuchu, to znała z klifu i balu, teraz jednak krew zmieniła się we wzburzony potok, który wirował w jej żyłach. Chciała więcej, dużo więcej.

Całowali się tak długo, aż Niels się odsunął.

– Jestem kompletnie przemoczony – wyszeptał i odchrząknął krótko. – Masz coś przeciwko temu, żebyśmy wstali?

Zmieszana Phila zatrzymała się, przyjrzała błotnistej kałuży, w której leżeli, i pomogła mu się podnieść. Wziął jej dłonie w swoje. Były mokre i ciepłe i Phila nie chciała, żeby kiedykolwiek ją puścił.

– Potrzebujesz czegoś suchego, żeby się przebrać – stwierdziła. – Przyniosę ci kilka rzeczy z pałacu.

– To zbyt ryzykowne. Nie martw się, mam trochę ubrań w... w swojej kryjówce.

swojej kryjówce? Jasne, skoro uciekł z kliniki, musiał się gdzieś ukryć. Miała tylko nadzieję, że zatrzymał się u jakiegoś zaufanego przyjaciela.

– Okej? To... to chodźmy tam. – I zostanmy na zawsze, dodała w myślach. – Już nic nas nie rozdzieli.

– To nie jest dobry pomysł. Lepiej będzie, jeśli teraz wrócisz do domu, zauważą twoją nieobecność.

– Ale jest tyle rzeczy, o których musimy porozmawiać. Chciałabym ci pomóc! – On nie może nigdzie iść, ma z nią zostać, leżeć obok niej, chciała patrzeć, jak śpi, i stać na straży jego

snów.

– Tak, musimy, ale nie teraz. Najpierw zrobię to, co muszę zrobić. O nic się nie martw, moja kryjówka jest bezpieczna.

– I jak mogę cię w niej znaleźć?

– Nie możesz, jest na plaży w jaskini, którą odkryłem przed laty, niedaleko klifu, gdzie spotkaliśmy się po raz pierwszy. Chowaliśmy się tam zawsze z Ditą przed mamą, kiedy nie mieliśmy ochoty na te głupie treningi tańca.

– Więc pozwól mi iść z tobą!

– Chciałbym, Philo, ale to nie byłby najlepszy pomysł. Sam muszę to wszystko załatwić.

– Pokręcił głową, potem pochylił się i tak zachłannie ją pocałował, jakby jego usta miały do reszty usunąć jej ostatnie wątpliwości.

Potem przekręcił jej ręce dłońmi do góry i je także pocałował.

– Pozwól, że najpierw zrobię z tym wszystkim porządek. Nie byłoby fair wciągać cię w te sprawy.

– Ale jesteśmy już w nie przecież zamieszani oboje. Czuję to.

– Jeśli o mnie chodzi – Niels szeroko się wyszczerzył – w tej chwili czuję jedynie, że jestem przemoczony do suchej nitki, i wcale mnie to nie cieszy. Nie mogę się rozchorować. Przrzekam ci, że wrócę najszybciej, jak się da. Ale ty też mi musisz coś obiecać, dobrze?

Phila kiwnęła głową, bo nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

– Proszę, uważaj na siebie. Najlepiej trzymaj się na osobności, tak jest najbezpieczniej. Albo razem z Matteo. Nie chcę cię straszyć, a dopóki mój ojciec jest w podróży poślubnej, pewnością nic ci się nie stanie, ale musisz wiedzieć, że w pałacu nikomu nie możesz ufać.

– Nikomu? Nie przesadzasz trochę?

– Nie. Wiem, że brzmi to jak szaleństwo, ale dlatego właśnie pilnie potrzebuję dowodów na to, że mój ojciec ma na sumieniu moją mamę i Maditę. Dopiero wtedy będę mógł wreszcie działać. Wszyscy w zamku są w to jakoś zamieszani.

Otarł swoją mokrą twarz.

– Twierdzisz więc, że moja mama poślubiła mordercę? – Philo zrobiło się słabo, miała wrażenie, jakby rozpadała się na kawałki, jakby ktoś wrzucił ją do miksera i go włączył. – Ona jest z nim teraz sama w podróży poślubnej!

– Nie sądzę, żeby znajdowała się w tej chwili w niebezpieczeństwie, byłoby to zbyt ryzykowne, nawet dla mojego ojca. – Pocałował ją namiętnie w usta, a Phila kurczowo go przytrzymała, jakby nigdy więcej mieli się nie zobaczyć. – Wszystko będzie dobrze, Philo, obiecuję.

Odwrócił się i szybko oddalił w niezmiennie padających z nieba strugach deszczu. Jakby goniło go jakieś licho, pomyślała Phila, która stała jak skamieniała i patrzyła za nim. Nigdy by nie przypuszczała, że taki moment może być aż tak bolesny. Dopiero długo po tym, jak zniknął za ścianą deszczu, odwróciła się i poszła z powrotem do pałacu, żeby w końcu wziąć gorący prysznic.

ROZDZIAŁ 14

Ten okropny deszcz uwięził ją w pałacu, do tego bez internetu. Phila marzyła tylko o tym, żeby wreszcie przestało lać. Kilka razy dziennie biegła do stajni, zawsze licząc na to, że spotka tam Nielsa. Za każdym razem jej nadzieje okazywały się jednak płonne – Niels trzymał się z daleka.

Północnej Jutlandii pogoda zmienia się rzekomo w mgnieniu oka. Akurat! W Berlinie było tyle rzeczy, które można było robić podczas deszczu, a jeśli ktoś nie miał w domu internetu, mógł iść do kafejki internetowej. Kiedy spytała Thorgard o autobus do miasta, ta parsknęła donośnym śmiechem. Oczywiście, że nie jeździ tu komunikacja publiczna, ale Bill chętnie ją zawiezie, gdzie tylko zechce. Niestety szofer był cały czas zajęty wożeniem innych gości. Czy naprawdę nikomu z nich nie wolno jej było zaufać?

Starła się jakoś zabić czas. Dwa dni od świtu do nocy grała z Matteo w chińczyka, aż nawet jego zaczęło to nudzić, chodziła z Lulu i Matteo na spacer w deszczu, ale nic się nie działo, nigdzie nie widziała ani śladu Nielsa. Nocami leżała bezsennie w łóżku w alkwie, zaklinając wszystkich świętych tego świata, aby sprawili, żeby Niels znów się pojawił. Udała się nawet do pokoju Kirsten i zapukała do drzwi, ale jej przybrana siostra nie zareagowała, a po scenie w stajni Phila nie ważyła się ot, tak wejść do środka. Wciąż jednak zastanawiało ją, czemu Kirsten tak nagle wyrzuciła ją ze swojego życia. Do wesela była przecież dla niej taka miła.

Następnie postanowiła przeszukać bibliotekę w poszukiwaniu informacji o rodzinie von Rabenów, dowiedzieć się czegoś o runach, a przy tym jeszcze raz przyjrzeć się kronice rodzinnej. Wiedziała jednak, że Żelkowy Hrabia rozsiadł się z innymi gośćmi i chociaż nie byli otwarcie nieuprzejmi w stosunku do niej, sygnalizowali wyraźnie, że ma tam nie przychodzić, bo będzie im przeszkadzać. I to mimo tego, że w bibliotece z łatwością dałoby się zmieścić centrum handlowe.

W końcu zapytała Thorgard, dlaczego od tak wielu dni nie ma internetu. Gospodyni odesłała ją do Madsa, który odpowiadał w pałacu za instalację i obszernie jej wytłumaczył, że niepogoda niemal całkowicie sparaliżowała połączenie, ale technicy pracują nad rozwiązaniem problemu.

A kiedy naprawdę nie mogła już wytrzymać, postanowiła jeszcze raz wypytać Thorgard o Kirsten, ale gospodyni utrzymywała, że jej przybrana siostra wciąż jest chora.

Dziwne, pomyślała Phila, najwyraźniej Thorgard nie wiedziała, że Kirsten była w stajni wesela jak skowronek. A skoro tak, znaczyło to, że Kirsten ją okłamała, bo twierdziła przecież, że to Thorgard ją tam wysłała. Niels miał rację: nikomu nie można tu było ufać.

W końcu postanowiła mimo wszystko odwiedzić przybraną siostrę – po prostu bardzo za nią tęskniła. Z pewnością istniało jakieś wytłumaczenie jej zachowania, może na balu stało się coś, o czym nie wiedziała. Może Kirsten była nieszczęśliwie zakochana? Poza tym musiała

kimś porozmawiać o Nielsie i może Kirsten wiedziała, gdzie bliźniaki miały swoją kryjówkę.

Po kolacji zapukała do drzwi Kirsten i odczekała, potem znów zapukała, ale Kirsten nie otworzyła. Zarazem Phila była całkowicie pewna, że słyszała za drzwiami jakiś hałas.

– Kirsten! – zawołała i podenerwowana zaczęła walić w drzwi. – Żyjesz w ogóle? – Znów jakiś hałas. Szlochanie? Mury i drzwi były tak grube, że nie dało się tego stwierdzić z całą pewnością.

Energicznie nacisnęła klamkę, ale drzwi się nie otworzyły. Były zamknięte na klucz. Szarpnęła jeszcze raz i zawołała:

– Kirsten! – Zero reakcji.

Dziwne, pomyślała i dała za wygraną. Ruszyła z powrotem do swojego pokoju, po drodze wyglądała przez każde okno po kolei, wciąż mając nadzieję, że przekłety deszcz przestanie wreszcie padać.

Na dźwięk dobiegającego z oddali stukotu chodaków Thorgard zatrzymała się. Co ona robiła tutaj tak późno? Czyżby przyniosła Kirsten kolację?

Phila odwróciła się i zobaczyła, że gospodyni rzeczywiście nadchodzi z drugiego końca korytarza z tacą w rękach i kieruje się do pokoju Kirsten.

Super, teraz Kirsten będzie musiała otworzyć drzwi. Phila usiadła na szerokim parapecie zaczęła, aż stukot drewniaków obwieści powrót Thorgard.

Zamiast tego usłyszała jednak dzwonienie kluczy.

Wyjrzała zza grubej framugi okiennej i zobaczyła, jak gospodyni wyciąga z etui duży pęk, który zawsze nosiła przy sobie, a później otwiera drzwi.

Czyżby Kirsten nie zamknęła się sama? Może Thorgard trzymała ją pod kluczem?

Phila była tak osłupiała, że siedziała dalej na swoim miejscu, próbując zrozumieć, co to może znaczyć. Dlaczego Kirsten miałyby być zamykana?

Thorgard wyszła bez tacy, zamknęła za sobą drzwi i szybko się oddaliła. Phila chciała z jednej strony natychmiast pobiec do pokoju Kirsten i załomotać w jej drzwi, z drugiej miała ochotę rzucić się na Thorgard.

tym samym momencie doleciał ją cichy szmer z pokoju Kirsten, później drzwi się uchyliły i jej przybrana siostra wyjrzała przez szparę na korytarz.

A więc Kirsten miała własny klucz! Phila uśmiechnęła się szeroko, spodobało jej się to, że Kirsten nie pozwalała sobie dmuchać w kaszę. Już chciała do niej podbiec i się ujawnić, kiedy ta ukradkiem się rozejrzała, zamknęła drzwi i zaczęła skradać się po korytarzu. Była kompletnie ubrana, a więc z pewnością nie leżała chora w łóżku, ale co teraz zamierzała?

Phila podążyła za nią. Zaskoczyło ją, że Kirsten zniknęła w pokoju profesora. Zaciekawiona zakradła się bliżej drzwi, mając nadzieję, że coś usłyszy. Ukucnęła, żeby popatrzeć przez dużą dziurkę od klucza. Okazało się to poważnym błędem. Zanim udało się jej choć raz zajrzeć do środka, drzwi walnęły ją prosto w czoło.

– Ach! – Zachwiała się do tyłu i stanęła oko w oko z Kirsten, która popatrzyła na nią zdumiona i coś szybko schowała za plecami.

– Śledzisz mnie! – Jej niebieskie oczy zmieniły się w polarne kry. – Mam nadzieję, że przynajmniej cię to solidnie zabolalo! – parsknęła i zamknęła drzwi, nie odwracając się do Phili plecami.

Z czoła Phili coś kapnęło na podłogę. Krew.

– Co ty sobie w ogóle wyobrażasz, co?! – pomstowała Kirsten, a później nieco przyjaźniej dodała: – Chodź do mojego pokoju, opatrzę cię. Przykro mi, jeśli byłam nieco szorstka, ale po prostu nie mogę znieść, że ktoś za mną chodzi.

Phila czuła się lekko zamroczona po uderzeniu w czoło i poszła za Kirsten, ale nie była aż tak skołowana, żeby nie dostrzec, że ta usiłuje coś przed nią ukryć. Nie widziała dokładnie co, bo jej przyrodnia siostra zmięła coś w rękę, jednak dało się co nieco rozpoznać. Przypominało to maskę, do której przyczepiony był lekko połyskujący, czarny materiał à la peleryna wampira. Czyżby Kirsten szykowała przebranie na bal maskowy?

Widok pokoju Kirsten raptownie wyrwał ją z zamyślenia, tak była zaskoczona tym, jak wyglądał. Wyobrażała sobie coś wzorowanego na luksusowy butik, w którym dałoby się spokojnie przeprowadzić finał *Shopping Queen*. Z wieszakami na ubrania i witrynami pełnymi szpilek na wysokich obcasach, torebek i biżuterii.

Ależ się myliła!

Jeśli ktoś by jej pokazał zdjęcie tego pokoju, nigdy by nie wpadła na to, że należy do Kirsten. Jedynie waniliowy zapach rodem z krytego basenu, który się tu unosił, zdradzał, że jej przybrana siostra naprawdę tutaj mieszkała.

Ściana za drzwiami była biała, tę na lewo pomalowano na ciemnoczerwony kolor, ta z oknami była srebrna, a czwartą pokrywały od podłogi do sufitu przeróżne surrealistyczne obrazy: ludzie unoszący się w dziwacznych przestrzeniach, tańczące wiolonczelistki, płaczący rybacy. Pomiędzy nimi rozpoznała runę ansuz z herbu von Rabenów i inne runy, które także widziała wyryte na wezłowie.

Nie było tu prawie mebli, tylko łóżko, wyglądające bardzo skromnie, jakby przeniesiono je ze średniowiecznego sierocińca. Obok, na ziemi, stała nietknięta taca, którą przyniosła Thorgard. Kirsten zniknęła w łazience z rzeczami z pokoju profesora i wróciła z małą apteczką pierwszej pomocy. Nacisnęła jakiś punkt na białej ścianie i otworzyły się magnetyczne drzwi, ukazując stół i dwa krzesła. Kirsten usiadła, gestem przywołała do siebie Philę, a potem zabrała się za przecieranie jej czoła.

– Dlaczego Thorgard cię zamyka?

– Lepiej spytaj o to mojego ojca.

– To on każe cię zamykać?

– Czasami, boi się... – Kirsten zwlekała trochę za długo, Phila była całkowicie pewna, że teraz skłamie. Tylko czemu? – Że mogłabym się zacząć dobierać do jego gości. Wydaje mi się, że uważa mnie za kogoś w rodzaju Lolity.

Przemyśla czoło Phili środkiem dezynfekującym. Co za bzdura, Kirsten miała w sobie tyle z Lolity, co Phila z pingwina. Niemniej przystała na to kłamstwo po to, żeby zobaczyć, jak Kirsten wyplącze się z tego ambarasu.

– Lolity z kluczem, w każdym razie.

– To tylko taki środek ostrożności! – Odpowiednio przycięła plaster i usunęła pasek ochronny.

– A co takiego zabrałaś z pokoju profesora?

Kirsten pochyliła się nad nią i dużo mocniej, niż to było konieczne, przycisnęła plaster, który pachniał nie tylko aseptycznie, lecz także starymi miedziakami.

– Nic ci do tego, rozumiesz? A teraz powinnaś już iść do łóżka.

Phila zdumiała się. W tak despotyczny sposób nie zwracała się do niej nigdy jej mama, nawet wtedy, kiedy była w złym humorze.

Kirsten podniosła się i pozbierała przybory opatrunkowe.

– No już, idź sobie!

Phila nie zamierzała pozwolić, żeby ktoś tak nią komenderował, nawet jeśli wcześniej się zbłąźniła, śledząc swoją przybraną siostrę.

– Ty jesteś zamykana przez swojego ojca, a Nielsowi robi jeszcze większą krzywdę.

Dlaczego?

Kirsten zaśmiała się ironicznie.

– Witamy w rodzinie von Rabenów!

– Ale... dlaczego?

– Jak już mówiłam, to są sprawy rodzinne.

– Ja teraz też należę do rodziny, czy ci się to podoba, czy nie! A może też uważasz, że twój brat jest pomylony?

– W każdym razie – odchrząknęła Kirsten – Niels miał osobliwy stosunek do swojej

siostry, to jest pewne.

– Co masz na myśli, mówiąc „osobliwy”?

– Zbyt bliski. – Kirsten zagryzła wargi, jakby i tak już za dużo powiedziała. Phila pomyślała o tym, co Madita nagrała na pendrivie, i poczuła, że robi jej się niedobrze.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Zupełnie nic. A teraz chciałabym iść spać. – Wskazała drzwi, ale Phila nie odpuszczała, mimo że czoło coraz mocniej jej pulsowało.

– Tych dwoje było przecież bliźniętami, a bliźnięta zawsze są sobie bardzo bliskie, prawda?

Kirsten odgarnęła kosmyk jasnych włosów i schowała go za ucho. Milczała. Phila chętnie by nią potrząsnęła, ale było dla niej jasne, że musi spróbować jakoś inaczej.

– A jak ty się dogadywałaś z siostrą?

– Madita była... szczególna.

– Szczególna? Rany, dlaczego trzeba z ciebie wszystko tak wyciągać?

– Lubisz Nielsa, co? No jasne: niebieskie oczy, czarne loki, szerokie ramiona, mroczna osobowość, wszystkie dziewczyny na niego lecą. A on zostawia za sobą szlak złamanych serc. I nie myśl sobie, że jesteś w jego typie. Ale nie martw się. Madita była bardzo delikatna, miała blond włosy i była genialna, a jej śmierć prawie go zabiła. – Kirsten wyraziła to „szaleństwo”, stukając się kilka razy w czoło.

Phila zauważyła, że poczerwieniała, i zrobiła się wściekła. Była bliska wypaplania Kirsten, że ona i Niels długo się całowali, bo była bardzo w jego typie. Zakochał się w niej! Wzięła jednak głęboki oddech, żeby nie dać się ponieść emocjom. Powiedzieć, że Phila nie jest wystarczająco chuda, blondwłosa i inteligentna dla Nielsa, to jedno, ale dać jej do zrozumienia, że Niels za bardzo – może nawet nieprzyzwoicie – kochał swoją siostrę i dlatego oszalał z rozpaczy, to zupełnie co innego.

Ale wszystko jedno, musiała się teraz tego dowiedzieć.

– Czy to ma znaczyć, że był zakochany we własnej siostrze?

Kirsten wzruszyła ramionami. A to kompletnie wyprowadziło Philę z równowagi.

– Zapewne byłaś po prostu o nią zazdrosna!

– Nie masz o niczym zielonego pojęcia, bo nikt tutaj nie jest z tobą szczery. – Kirsten wypchnęła Philę ze swojego pokoju i popatrzyła na nią gniewnie.

– Madita była małą podłą wiedźmą, a Niels był tylko jedną z jej ofiar. Teraz zostaw mnie wreszcie w spokoju!

Oślupiała Phila zatrzymała się na moment. Pierwszy raz tego wieczoru miała wrażenie, że Kirsten wymusnęła coś szczerze i niestety zgadzało się to poniekąd z tym dziwnym wrażeniem, jakie odniosła, słuchając nagrania z pendrive'a Madity.

Popędziła do swojego pokoju, musiała jeszcze raz odsłuchać pliku „Rasputin”. Znów usłyszeć głos Madity i obejrzeć zdjęcia. Nagle poczuła absolutną pewność, że coś przeoczyła. Coś ważnego. Zaczęła biec.

ROZDZIAŁ 15

Pomysł z bieganiem okazał się nie najlepszy, bo kiedy dotarła do swojego pokoju, rana na czole zaczęła mocno pulsować. Podeszła do biurka, włączyła komputer, otworzyła szufladę i sięgnęła do środka. Nic.

Wyciągnęła całą szufladę i wszystko przeszukała. Pudło. Na podłodze. Też nic. Pendrive'a tam nie było.

A więc jednak było na nim coś ważnego!

Każdy mógł wejść do jej pokoju, w drzwiach nie było klucza, ale do tej pory jej to nie przeszkadzało. W końcu pałac Ravensholm nie był tanią noclegownią, gdzie trzeba było bać się o wartościowe rzeczy.

Myśl o tym, że ktoś naprawdę przeszukał jej pokój, była nieprzyjemna. Jakby nagle ktoś zobaczył ją nago. Czy ten ktoś celowo szukał pendrive'a, czy tylko zamierzał przeszukać jej pokój i natknął się na niego przypadkiem? Kiedy mogło do tego dojść? Zapewne w nocy, kiedy dręczył ją któryś z tych potwornych snów.

Włosy na karku stanęły jej dęba. Świadomość, że dzisiejszej nocy będzie tu sama spała, wydała jej się nagle absolutnie wykluczona. Pójdzie do jedynego człowieka w pałacu, któremu na sto procent mogła zaufać. Niels z pewnością by to pochwalił.

Udała się do pokoju Matteo, cicho otworzyła drzwi i usiadła koło niego. Wydał jej się taki malutki w wielkim łóżku z baldachimem. Jak w domu, spał na plecach. Jego zmierzwiłone włosy wydawały się wilgotne, koszulka od piżamy SpongeBob podjechała wysoko i Lulu leżała w poprzek na jego nagim brzuchu. Suczka podniosła głowę i pomerdała ogonem, kiedy rozpoznała Philę. Znów miała na sobie tę idiotyczną różową obrozę, którą Matteo jej zdjął. Phila uśmiechnęła się, kiedy światło odbite od kamieni zatańczyło na jej twarzy. Przy tym dwojgu czuła się od razu dużo pewniej, tutaj nie będzie miała koszmarów. A przede wszystkim nikt nie wślizgnie się w nocy do pokoju tak, żeby Lulu nie dała o tym głośno znać.

Położyła się koło brata i przesunęła Lulu delikatnie na bok. Ale suczka natychmiast rozwalila się równie szeroko jak wcześniej na brzuchu Matteo i zaczęła uderzać ogonem o biodro Phili, na co ta ledwie zwróciła uwagę, bo natychmiast zasnęła.

We śnie tańczyła z Nielsem na garden party w ogrodzie różanym za pałacem. Grano tam tę samą muzykę, co na ślubie, światła były jak na przyjęciu weselnym, różnica była jedna, ale za to diametralna. Oboje byli nadzy. Nagusieńcy. Mieli na sobie tylko buty. Ich ciała stykały się, jego skóra była gładka, naprężona i gorąca.

Kiedy kręcili się coraz szybciej i szybciej, położył rękę pod jej brodą i podniósł ją tak, że ich spojrzenia się spotkały, stopiły, zapadły w przepaści, co sprawiło, że jej serce zaczęło walić,

na ustach pojawił się uśmiech. Tak bardzo chciała go pocałować, dotknąć dołeczka w brodzie, który wyglądał całkiem inaczej niż zwykle. Miał kształt runy ansuz – oklapłego F z herbu. Zresztą wszystko jedno. I tak marzyła, żeby pocałować Nielsa – w usta, w czoło, ale on trzymał ją mocno w ramionach, kiedy kręcili piruet za piruetem.

Odgarnął jej włosy za ucho i pocałował ją w usta, ale tak krótko, tak potwornie krótko. Chciała więcej, tak bardzo go pragnęła, jednak jego wargi powędrowały już ku jej szyi, którą Niels zaczął czule podgryzać. Phila cicho westchnęła, pocałował ją w ucho, a później zniecka ugryzł, zaczął gryźć ją w ucho, robił to raz za razem.

Obudziła się z krzykiem na ustach, nie wiedziała w pierwszej chwili, gdzie się znajduje, popatrzyła w szeroko otwarte oczy brata, który przyglądał się jej przerażony. Lulu zerwała się

z miejsca, stała na łóżku i czekała jak oszalała.

Ale to wszystko to było nic w porównaniu z koszmarnym bólem, który czuła w uszach.

Spróbowała uspokoić Lulu, później swojego brata, który wprawdzie był zaskoczony, że leży w jego łóżku, ale uważał to za coś niesamowicie fajnego i upierał się, że musi opowiedzieć mu bajkę. Później chciał się dowiedzieć, dlaczego ma na czole plaster. Phila wymamrotała coś o upadku i stwierdziła, że przed bajką musi pójść do toalety. Tak jak wszyscy inni, Matteo również miał własną łazienkę, w której szybko się zaszyła. Koniecznie chciała sprawdzić, co się działo z jej uszami.

Przyjrzała się sobie w lustrze. Bądź co bądź to ja, pomyślała i odgarnęła potargane loki na bok. Uszy wyglądały normalnie, nie widać było żadnych ran, nic takiego. Tylko ta na czole. A mimo to coś się nie zgadza, wyglądam jakoś inaczej. Jeszcze raz dokładnie zbadała swoje odbicie, a kiedy dotarło do niej, o co chodzi, oblał ją zimny pot, a jej serce zamarło.

Jej oczy nie były już w kolorze gorzkiej czekolady, lśniły na niebiesko.

Nie, to musi być jakieś złudzenie optyczne, halucynacje! Okej, okej, okej, mamrotała błagalnie, przekonując samą siebie. To z pewnością tylko światło w łazience Matteo. Włączyła wszystkie lampy w pomieszczeniu, napięła ramiona i podeszła do lustra tak blisko, jak się dało.

– Zaraz sama zobaczysz – powiedziała głośno do siebie – że ci się tylko wydawało, tak samo jak z tą krwią w pokoju Cztery D. Wszystko jest w najlepszym porządku. – Nie przerywając mamrotania, próbowała się uspokoić i oddychając głęboko, zamknęła oczy, nabrała powietrza w płuca i znów je otworzyła. Z tak małej odległości jeszcze trudniej było to znieść.

Niebieskie, wciąż lśniące niebieskie. Odruchowo zasłoniła oczy. Było tylko jedno logiczne wyjaśnienie: kiedy spała, ktoś musiał włożyć jej kolorowe soczewki. Ostrożnie pomacała gałki oczne, ale niczego nie znalazła.

Ścisnęło ją w gardle. Dokładnie pamiętała swój sen, pocałunki Nielsa i ten nagły ból uszach. Ale uszy wyglądały normalnie. Również jej zielone, błyszczące kolczyki nadal w nich tkwiły i połyskiwały. Miały więc ten sam kolor co zwykle, tak samo jak jej włosy.

Muszę coś z tym zrobić, pomyślała, muszę z kimś o tym porozmawiać, zanim mi się pogorszy.

W tym samym momencie zwróciła na to uwagę.

Za nią.

Za nią w lustrze nie było białej, wyłożonej kafelkami łazienkowej ściany, lecz...

Gwałtownie się odwróciła. Teraz była tam tylko biała ściana z kafelkami, które jasno połyskiwały. Szybko do niej podeszła i dotknęła jej, a nawet w nią postukała. Później znowu popatrzyła w lustro.

Zobaczyła siebie z niebieskimi oczami... a za sobą: otwarte drzwi, przez które widać było młodą kobietę leżącą z dzieckiem na czerwonym szezlongu. Obraz z biblioteki!

Kiedy to sobie uświadomiła, od razu wiedziała, że musi tam pójść i zobaczyć, czy obraz wisi na swoim miejscu i czy rzeczywiście wygląda tak, jak w lustrze. *Shit*, że też nie miała przy sobie komórki.

– Wszystko ma swoje wytłumaczenie, wszystko, wszystko, wszystko – mamrotała pod nosem. – Nie ma duchów ani istot pozaziemskich, ani zombie czy też czarodziejskich luster.

Próbowała spokojnie oddychać. Przemyślała twarz wodą i wpadła przy tym na pewien pomysł. Przyjrzała się w lustrze plastrowi na czole. Co, jeśli był z jakimiś narkotykami, które przeniknęły przez skórę i wywołały halucynacje? Oderwała go i dokładnie mu się przyjrzała. Był to całkowicie zwyczajny plaster opatrunkowy. Rana przypominała zadrapanie i zaczął już się tworzyć na niej strup.

Sfrustrowana Phila wrzuciła plaster do śmieci. Delikatnie nacisnęła kławkę i cichutko

wyślizgnęła się z łazienki, licząc na to, że Matteo nie czeka już na bajkę.

Spał jak kamień, tylko Lulu natychmiast otworzyła oczy. Ale kiedy ją rozpoznała, znów je zamknęła i wydała z siebie ciche chrapnięcie.

Phila wślizgnęła się w japonki i wyruszyła do biblioteki. W piersi wciąż łomotało jej serce: błękit, błękit, błękit i popychało ją naprzód.

Nocna wędrówka po pałacu nie napawała jej lękiem, nie chodziło w końcu o rozpadające się zamczysko pełne wampirów, wszędzie znajdowały się tu działające włączniki światła. Poza tym w letnie noce najwyraźniej nigdy nie robiło się zupełnie ciemno.

Nie pamiętała dokładnie, którą drogę powinna wybrać, żeby trafić do biblioteki. Ostatni raz jechała tam windą z hrabią, ale nie miała dostępu do skanera linii papilarnych. W każdym razie biblioteka nie leżała na tym samym piętrze, co pokój Matteo, musiała przejść wyżej. Kiedy gnała po piętrach, czuła, jakby prześladowała ją jasna mgławica. Świetlne punkty, które jej towarzyszyły. Żeby się uspokoić, zaczęła powoli liczyć kroki, a kiedy doszła do trzydziestu trzech, potknęła się, zaczepiając japonkami o poplątane dywanowe frędzle, i jej wzrok padł na okno.

Wcale nie uroiła sobie świetlnej mgiełki – ona naprawdę była na zewnątrz. Phila powlokła się do okna, żeby lepiej widzieć. Wciąż padało. Wszędzie panowała ciemność, jedynie nad labiryntem wznosiły się delikatne smugi światła w dziwacznych kłębach, które mimo deszczu przypominały dym.

Przypomniało jej się to, co opowiadał hrabia. Duch nieszczęsnej Lady Montgomery Clifton Harris, która nocami straszy w labiryncie.

Tak, jasne, pomyślała, a w ruinach mieszka zombie. Z zaciętością zmrużyła oczy i skoncentrowała się na smugach światła. Szybko się przemieszczały i z góry wyglądało to tak, jakby dążyły do jakiegoś celu i tam gaśły.

Rano wezmę ten cały labirynt pod lupę, postanowiła, idąc dalej do biblioteki. Musi istnieć jakiś powód, dla którego zobaczyła obraz w łazience Matteo.

Pozostała część drogi pokonała bez przeszkód, jednak w chwili, kiedy sięgała do klamki, grube, obite skrzydłowe drzwi otworzyły się przed nią jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a zapach mydlanego papieru, tuszu i politurę do mebli z woskiem buchnął na korytarz.

Złękła się, ale od razu sobie przypomniała, że duchy nie używają drzwi, bo jak wiadomo, przechodzą przez ściany. Mimo to instynktownie skryła się za pierwszą kolumną. Nie umiała powiedzieć, dlaczego to zrobiła, przychodzenie tu w nocy nie było w końcu zabronione. Hrabia sam jej powiedział, że biblioteka stoi przed nią otworem o każdej porze.

jednak – ktoś tam był. Phila musiała dwa razy się rozejrzeć, żeby odkryć ciemną postać, tak bardzo zlewała się ona z mrokiem nocy. Dopiero kiedy postać się poruszyła, świetlne punkciki rozbłysły, jakby unosiły się wokół niej robaczki świętojańskie. Kiedy stanęła

przejściu, Phila zauważyła, że ma na habicie ponaszywane błyszczące gwiazdy i symbole. Pod nim mógłby się zmieścić mały, szczupły mężczyzna lub kobieta, oceniła Phila. Głowę tego kogoś całkowicie zasłaniała czarna drewniana maska z bogatymi zdobieniami. Na górze, z tyłu głowy były wyryte czerwone symbole, które przypominały Phili te znalezione w alkwie. Runa ansuz z herbu von Rabenów wydała jej się szczególnie duża.

Najwyraźniej ten ktoś wyczuł, że nie jest sam, bo raptownie się zatrzymał i obrócił. Phila wstrzymała oddech i mocniej przycisnęła się do kolumny. Mimo wszystko zaryzykowała spojrzeć też na przód maski. Aż się wzdygnęła, kiedy rozpoznała, co przedstawiają te wzory – zwierzę, wijącego się zielonego węża, który oplata twarz. Bez wątplenia była to kobra, bo maskę pomalowano tak, że oczy znajdowały się pośrodku rozłożonego płaszcza, a usta w pobliżu koniuszka rozdwojonego języka. Widok ten był zarazem fascynujący i odrażający. Przypomniała

sobie, kiedy po raz ostatni widziała kobrę: podczas pierwszej kolacji. Głowa profesora nie przemieniła się jednak w maskę, a w głowę prawdziwego, oddychającego węża.

Przykleiła się do kolumny, żeby zebrać myśli. Czy pod habitem krył się profesor? A jeśli tak, dlaczego snuł się nocą po pałacu w takim stroju? Karnawał dawno się skończył. W głębi duszy Phila wiedziała jednak dobrze, że nie jest to wcale strój na bal przebierańców.

A co, jeśli Kirsten zabrała z jego pokoju właśnie to przebranie i teraz ona się pod nim kryła?

Tego mogła dowiedzieć się jedynie, idąc za tą osobą, która poruszała się całkowicie bezszelestnie, jakby przeszła specjalne szkolenie dla tajnych służb. Zaskoczona Phila zauważyła, że kieruje się do komnaty luster. Z trwogą pomyślała o tym, jak Matteo rozmawiał tu z Maditą i jak sama zlekła się własnego odbicia.

Postać zmierzała tam pewnym krokiem i Phila nie mogła ryzykować, że zostanie nakryta w którymś ze zwierciadeł, została więc z tyłu i mimo bolesnych doświadczeń z wczesnego wieczoru zajrzała przez dziurkę od klucza. Ledwie mogła coś rozpoznać, ale zauważyła, że śledzona przez nią osoba przyłożyła palec do skanera koło windy. Przy tym habit trochę się jej ześlizgnął i teraz Phila zyskała pewność co do tego, kto krył się pod maską – rozpoznała zegarek Kirsten, który nawet w ciemności ogniskował całe światło.

Nigdy w życiu by nie pomyślała, że jej przybrana siostra choćby tknie palcem takie dziwaczne ciuchy. Bez dwóch zdań wodziła tutaj wszystkich za nos.

Ciche plimknięcie uświadomiło jej, że musi się pospieszyć, jeśli nie chce zgubić Kirsten. A tak w ogóle jak udało jej się przechytryć skaner? Czyżby hrabia zapomniał wspomnieć o tym, że również Kirsten ma dostęp do windy?

Phila pobiegła do schodów, liczyła na to, że nakryje Kirsten na dole przy drzwiach oklejonych tapetą. Jednak kiedy bez tchu znalazła się na dole, nie było nikogo widać.

Oczywiście jadąc windą, Kirsten znalazła się tu przed nią, ale Phila powinna była gdzieś dostrzec choćby koniuszek jej szaty, bo przez drzwi oklejone tapetą można było wyjść jedynie na korytarz, który z kolei prowadził tylko w dwie strony – w prawo lub w lewo. Nie mogła przecież rozpląnąć się w powietrzu!

Drzwi do domu były zamknięte na cztery spusty i zabezpieczone wieloma zasuwami, nie było najmniejszych szans, żeby Kirsten otworzyła je wszystkie w tak krótkim czasie, a potem jeszcze zamknęła. A więc musiała zniknąć w którymś z licznych pokoi w tym skrzydle. Bez względu na to, czy chodziło o jadalnię, pokój dzienny, śniadaniowy, myśliwski, czy jeden z saloników, otwarte pozostawało pytanie, czego mogła tam szukać po nocy? Niektóre z saloników miały też wyjścia na zewnątrz do ogrodu, stajni... i labiryntu.

Phila pobiegła z powrotem na pierwsze piętro, stanęła w oknie na korytarzu i wyjrzała na zewnątrz, mając nadzieję, że zobaczy Kirsten zmierzającą do labiryntu.

Nic. Nie świecił księżyc ani gwiazdy, na zewnątrz wszystko pochłaniała czarna dziura, w której nieustannie padał deszcz. Nie widać już było nawet smug światła.

Phila usiadła na parapecie. A więc Niels miał rację, każdy ma tu drugie oblicze i nikomu nie można zaufać, nawet Kirsten. Objęła rękami nogi poniżej kolan i zapragnęła, żeby Niels był tutaj. Czy doprowadzono go do szaleństwa w podobny sposób? Tylko komu mogło zależeć na tym, żeby z niej zakpić albo zrobić wariatkę? Nikomu nic z tego nie przyjdzie, również pozbycie się jej mamy albo Matteo nic nie da, nawet jeśli hrabia wysoko ubezpieczył jej życie. Mocniej ścisnęła kolana i pomyślała o jego zmarłych żonach. Najłatwiej dałoby się coś zrobić na bezludnej wyspie. Nieszczęśliwy wypadek podczas podróży poślubnej – i z pewnością wszyscy by mu jeszcze współczuli. Phila pokręciła głową. Bzdura – kochał mamę, a mama była dorosła i bardzo dobrze potrafiła sama o siebie zadbać.

Mimo wszystko postanowiła, że jutro uda się do jakiejś niezależnej biblioteki, pojedzie tam samochodem, konno, a w najgorszym wypadku pójdzie pieszo do kafejki internetowej i spróbuje znaleźć więcej informacji o hrabim, pałacu i tych runach.

Wstała i ruszyła z powrotem do pokoju Matteo, gdzie tym razem po jej przyjściu Lulu podniosła tylko ociężałe powieki, a później słodko chrapała dalej.

Przez śledzenie węża w habicie Phili zachciało się pić. Poszła do łazienki i nie patrząc w lustro, napiła się wody z kranu. Później stoczyła ze sobą wewnętrzną walkę, czy mimo wszystko pokusić się o jeszcze jedno spojrzenie w lustro. Nie odważyła się jednak. Wślizgnęła się do łóżka Matteo i Lulu, gdzie usnęła dopiero, kiedy pomyślała o kroplach deszczu na rzęsach Nielsa i wyobraziła sobie, jak lądują jedna za drugą w dołeczku na jego brodzie.

ROZDZIAŁ 16

Następnego ranka obudził ją brat.

– Philo, patrz, wreszcie świeci słońce! – obwieścił i tak władczym gestem wskazał na otwarte okno, jakby sam za to osobiście odpowiadał.

Lulu, szczerkając, podskakiwała dookoła, jakby również cieszyła się z tego powodu, a jej różowa obroza tak silnie połyskiwała w słońcu, że cały pokój wypełniały tańczące światełka.

Nagle Phila przypomniała sobie zdarzenia z minionej nocy.

– Matteo, czy ja wyglądam jakoś dziwnie? – spytała, bo nie miała odwagi iść do łazienki. Matteo usiadł obok niej na łóżku i przyjrzał jej się z bardzo poważną miną.

– Tak, megadziwnie.

– A to dlaczego?

– Masz coś na głowie i mama by cię skrzyczała, bo nie wolno tak się kłaść do łóżka. Jesteś cała brudna.

– To ma być żart?

– Nie, tylko na siebie popatrz.

Phila odsunęła kołdrę i zrobiła to, co zasugerował jej brat. Miał rację. Jej nogi, podobnie jak szorty, były obryzane błotem, a przecież chodziła tylko po domu i nie wychodziła na dwór.

– A widzisz jeszcze coś dziwnego?

Matteo znów jej się uważnie przyjrzał.

– Eee, nie.

Phila wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki, Matteo i Lulu popędzili za nią. Przejrzała się w lustrze. Włosy miała bardzo potargane, mała ranka na czole już prawie się zagoiła, a oczy były brązowe, nie niebieskie. Ściana z białymi kafelkami za nią wyglądała po prostu jak biała ściana z kafelkami.

Odkręciła zimną wodę i porządnie przepłukała twarz, żeby przypomnieć sobie, skąd mogło wziąć się na jej nogach błoto, ale nic to nie dało.

– Masz rację – wyjąkała. – Muszę się natychmiast umyć. Umyję się u siebie, idźcie już na śniadanie.

Nie musiała dwa razy powtarzać, Matteo i Lulu wybiegli, robiąc przy tym dużo hałasu. Phila zaś ruszyła do swojego pokoju.

Słońce świeciło tak jasno przez okna na korytarzu, jakby chciało przeprosić za tyle deszczowych dni. Cząsteczki kurzu tańczyły w promieniach i było już naprawdę gorąco.

– Super – pomyślała. – Jeśli dalej nie będzie internetu, to trudno, pojedę na Rasputinie choćby na koniec świata

Pod prysznicem zastanawiała się nad tym, co się stało. Tata zawsze powtarzał, że trzeba przeanalizować to, co niewiarygodne, żeby znaleźć wyjaśnienie. Wtedy dochodzi się do tego, że coś tylko wydawało się niemożliwe i że da się to wytłumaczyć.

A więc punkt pierwszy: nie jest szalona, bo oznaki szaleństwa musiałyby wystąpić jeszcze przed przyjazdem do Danii. Punkt drugi: nie ma halucynacji, patrz punkt pierwszy. Punkt trzeci: zawsze jest jakiś powód, dla którego ktoś robił to, co robił, nawet kiedy chodzi o najdrobniejsze szczegóły. Stojąc pod gorącą wodą i wmasowując we włosy szampon, który zmieniał się w kremową, pachnącą pianę, Phila stopniowo się uspokajała. Później jednak jej uszu dobiegł jakiś szmer i zamarła na chwilę.

– Matteo, to ty?! – zawołała. Drzwi łazienki zostawiła otwarte na oścież, żeby wpadło tu trochę światła słonecznego, bo łazienki w pałacu, dobudowane później, nie miały okien.

Teraz jednak brzmiało to tak, jakby ktoś przekręcał klucz w zamku. Klucz? Przecież w jej pokoju nie było klucza.

– Matteo, co ty tam robisz?

Cisza. Musiała się przesłyszeć.

Zakręciła wodę, żeby się upewnić. Deski podłogowe skrzypiały, jakby ktoś po nich ostrożnie stąpał.

Ktoś był w jej pokoju. Bez dwóch zdań. Thorgard zazwyczaj demonstracyjnie pukała, mamy nie było, Matteo miał ze sobą Lulu i ta dwójka wpadłaby tu z wielkim jazgotem. Może Kirsten?

Nie, zaświtało jej w głowie. Boże, ale jest czasem ciemna – to ten, kto zabrał pendrive’a. Może szuka czegoś jeszcze?

Chociaż miała pełno piany we włosach, cicho wyszła spod prysznica, chwyciła ręcznik i zakradła się do pokoju. Zaskoczona nabrała powietrza.

Niels stał przed biurkiem i przyglądał się rysunkowi runów, który niedawno narysowała. W prawej ręce trzymał naszyjnik, który zabrał jej na balu. Wydawał się jeszcze przystojniejszy, niż go zapamiętała, ale wynikało to z pewnością z tego, że teraz był suchy.

– Niels? – Przez chwilę bała się, że tylko jej się przewidziało. Było to po prostu zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

Chociaż wydawał się bardzo zmęczony, jego oczy rozpromieniły się na jej widok, a ona natychmiast zdała sobie sprawę z tego, że nie ma nic pod ręcznikiem, przez co poczuła się od razu jeszcze bardziej naga.

Ostrożnie podeszła do niego, stanęła tak blisko, że musiała zadrzeć głowę, żeby spojrzeć w te jego zatroskane oczy. Dotknął dłonią jej lewego, nagiego barku.

– Philo, muszę zniknąć na jakiś czas.

Jej umysł walczył z tym, co działo się w jej ciele pod wpływem jego dotyku.

– Ale... ale dlaczego?

Zamiast odpowiedzieć, złapał jej ramiona obiema rękami. Poczowała się tak, jakby wsadzono jej głowę pod świeżą źródlaną wodę, jakby wdychała olejek miętowy.

– Dlaczego musisz znowu odejść? – powtórzyła. – Zapadłeś się już przecież pod ziemię na całe cztery dni! – Pochylił swoją twarz mocniej w jej stronę, ona zaś uniosła usta. Musiała go pocałować. Natychmiast.

Jego źrenice zrobiły się jak ciemne jeziora, usta szukały jej ust, najpierw delikatnie, pytająco, a ponieważ go nie odtrąciła – natarczywiej. Phila rozchyliła wargi i pragnęła, żeby ten pocałunek nigdy się nie kończył.

Skończył się jednak zdecydowanie za wcześnie.

– *Shit*. Właściwie chciałem z tobą tylko krótko porozmawiać, ale zawsze zbijasz mnie pantałyku. – Włożył jej naszyjnik na szyję, kula kołysała się na jej brzuchu w tę i z powrotem. – Chciałbym, żebyś odtąd zawsze go nosiła.

– Myślałam, że przynosi pecha?

– Nie, wręcz przeciwnie, będzie cię chronił. Przepraszam, że cię okłamałem. Zabrałem ci go na balu, bo miałem nadzieję, że raz na zawsze uznasz mnie za wyzutego z uczuć idiotę. I najzwyczajniej mnie zostawisz. Bardzo by to uspokoiło mojego ojca. Poza tym ten naszyjnik należał kiedyś do mnie. Pewnego dnia zniknął. Zawsze myślałem, że to Madita mi go zabrała, ale twierdziła, że to Kirsten, a ta, co logiczne, wszystkiemu zaprzeczyła.

Madita. Pod Philą ugięły się kolana. Nie chciała myśleć o Madicie.

– Ale kiedynosisz ten naszyjnik, powinnaś zdjąć ten pierścień, on do ciebie nie pasuje.

Pierścionek Madity, pomyślała Phila i zagryzła wargi.

– Nie chce zejść.

– Zaraz zobaczysz, że całkiem łatwo da się go zdjąć. To kocie złoto nie pasuje do ciebie.

– Skinął głową w jej stronę, wziął ją za rękę i ku jej zaskoczeniu naprawdę zdjął ten pierścień. Pierścień, którego ona nie mogła przesunąć nawet o milimetr, cokolwiek by robiła. Położył go na biurku.

Oślupiała popatrzyła na Nielsa.

– Kim jesteś? Magikiem?

– Kimś w tym rodzaju.

– Ale po co magikowi klucze?

– Czasami jesteśmy staromodni. Poza tym w takich starych pałacach jeden klucz pasuje do wszystkich zamków.

Aha, pomyślała Phila, a więc Kirsten mogła otworzyć swoim kluczem drzwi do każdego pokoju. Zastanowiła się, czy powinna powiedzieć mu o zdarzeniach z ostatniej nocy, ale dużo bardziej chciała się dowiedzieć, co tu robił. Z tym kluczem. Przez myśl przeleciało jej też, że to on mógł zabrać pendrive'a.

Przyglądał jej się tak intensywnie, że odniosła wrażenie, że widzi przez ręcznik. Zrobiło jej się głupio, kiedy zdała sobie sprawę, że na głowie ma zwichrzone gniazdo z włosów i piany, z którego bez przerwy coś kapie na ziemię. Poza tym on był ubrany, a ona nie. Niels złapał naszyjnik z prawej i lewej strony jej szyi i zdjął go.

– Czy to może coś znaczyć, że zawsze, kiedy się widzimy, przynajmniej jedno z nas jest mokre?

Odłożył naszyjnik, ujął w dłonie jej policzki, pochylił się i powoli potarł swoim nosem o jej nos.

Jej nogi zrobiły się jak z waty.

Ktoś szarpnął drzwiami i w tej samej chwili rozległo się szczekanie Lulu.

Wzdrygnęli się i szybko od siebie odsunęli, jakby przyłapano ich na czymś nielegalnym. Ręcznik Phili się rozwiązał – o Boże! W ostatniej chwili udało jej się złapać jego koniuszek, ale w gruncie rzeczy było i tak już za późno. Cała krew uderzyła jej do głowy, chociaż Niels natychmiast się schylił i starannie go na nią narzucił, a przy tym w ogóle nie zachowywał się tak, jakby stała przed nim naga. Jego usta nabrały koloru, ale z pewnością było to nic w porównaniu do rumieńca, którym oblała się jej twarz.

Trochę nienawidziła samej siebie za to, że od razu zaczęła się zastanawiać, czy mu się podoba. A może jego zdaniem nie jest równie ładna, co Madita?

Prosząco przyłożył palec do ust.

Matteo znów szarpnął drzwiami:

– Phiiiiilciu!

– Masz wreszcie zejść na śniadanie. Thorgard się wścieka, bo zawsze jesteś ostatnia! Niels skinął do niej prosząco głową. Phila od razu go zrozumiała. Musi spławić brata.

– Zaraz zejść, muszę się tylko ubrać, możesz już iść.

– Pospiesz się. Mama powiedziała, że mamy nie robić jej wstydu!

– Już idę.

– Dlaczego się zamknęłaś na klucz?

– Babskie sprawy!
– Fuuuu! – Matteo wyniósł się, co dało się rozpoznać po coraz cichszym szczekaniu psa. Niels ją objął.
– Bardzo się cieszę, że twój brat tu przyszedł. – Cofnął się o krok i przyjrzał jej się uważnie.
Co chciał przez to powiedzieć? Że się cieszy, że przeszkadzono im podczas pocałunku? Na twarzy wymalował mu się szczwany uśmiech i przez ręcznik przejechał ręką po jej krągłościach.
– Już wcześniej przypuszczałem, że jesteś piękna, ale teraz wiem to z całą pewnością. Phila zaczerwieniła się – jeszcze bardziej, bo chwilę wcześniej zastanawiała się, czy porównuje ją z Maditą. Teraz albo nigdy, pomyślała. Nie mogę cały czas zadrećcać się tymi wszystkimi pytaniami, muszę poznać odpowiedzi.
– Niels. Kochałeś Maditę?
Jego twarz skamieniała.
– To skomplikowana historia.
– Jeszcze bardziej skomplikowana niż doprowadzenie do katastrofy samolotu, do której doszło setki kilometrów stąd? Jak twój ojciec miałby to zrobić?
Jego oczy pociemniały, nie zostało nic z tego niebieskozielonego odcienia morskiej piany, teraz były burzowo czarne.
Odchrząknął.
– Brzmi niepoważnie, wiem. Ale właśnie staram się tego dowieść. Obiecuję, że wszystko ci wyjaśnię. Tylko teraz nie mogę jeszcze nic powiedzieć, żeby nie narażać twojego życia na niebezpieczeństwo.
– Brzmisz jak jakiś agent z filmu klasy C.
Zmusił się do uśmiechu.
– A jeszcze nawet ci nie wspominałem, że nie doszło do lądowania na księżycu, a Elvis żyje...
– Dopóki nie zostaniesz porwany przez kosmitów, jest mi wszystko jedno – powiedziała w tej chwili naprawdę tak myślała, bo czuła, że on naprawdę dość mocno stąpa po ziemi. Potrzebował jej pomocy, a nie kolejnego ciosu między nogi.
– W ogóle nie powinienem był tutaj przychodzić! Ale bałem się, że już mi nie wierzysz, że padłaś ofiarą antynielsowej propagandy.
– Bzdura! – Phila wspięła się na palce i zamknęła mu usta pocałunkiem, chociaż on się wzbraniał.
– Musisz iść już na dół. Inaczej ktoś nabierze podejrzeń.
– Pójdę, jeśli mi powiesz, kiedy i gdzie będę cię mogła znowu zobaczyć. Mam już dość tych dwuznacznych aluzji, musisz mi wreszcie wszystko powiedzieć.
Niels gryzł nerwowo dolną wargę.
– Zostań jeszcze, możesz się ukryć tutaj, u mnie.

– Marne szanse. Znaleźliby mnie. A poza tym muszę jeszcze coś załatwić.
– Niels... proszę!
– No dobrze. – Wykrzywił usta w lekkim uśmiechu. – Ale nie tutaj. To zbyt ryzykowne. Przyjdź dzisiaj w nocy z Rasputinem nad morze. Na plażę, do pomnika Yggdrasila, jakieś pół kilometra na północ od Klifu Samobójców, z którego cię ściągnąłem.
– Klif Samobójców?
– Tak, tak go nazywają. To jedyny klif w Północnej Jutlandii, który jest wystarczająco

wysoki. Przed paroma laty zabiła się tam grupa nastolatków. Nie zauważyłaś żelaznego krzyża, który postawił tam mój dziadek? Miał nadzieję, że to powstrzyma ludzi przed skakaniem. Phila... co ty tam w ogóle robiłaś? – Przyjrzał jej się badawczo.

– Sama już nie wiem.

Jego uśmiech zniknął, przyłożył usta do jej czoła, ujął jej rękę i mocno ścisnął.

– Może już dziś wieczorem będę mógł ci wszystko wyjaśnić. Do tego czasu nie zbliżaj się lepiej zbytnio do nikogo. W gabinecie myśliwskim jest mapa okolicy z zaznaczonym pomnikiem, łatwo go znajdziesz. Teraz musisz iść, inaczej twój brat znów stanie pod drzwiami!

Pochylił się, pocałował małą bliznę na jej czole i rozbawiony odsunął od siebie Philę.

– Ale najpierw powinnaś może zmyć pianę z włosów. Gdybym nie musiał już iść, sam zrobiłbym to z wielką przyjemnością.

Zanim zdążyła jeszcze coś powiedzieć, przekręcił klucz w drzwiach, schował go i wyjrzał na korytarz. Na koniec rzucił przez ramię, że naprawdę zawsze powinna nosić ten naszyjnik, jako amulet.

Całą sobą chciała za nim pobiec, przytrzymać go, bo miała wrażenie, jakby zabrał ze sobą kawałek niej. Nagle poczuła się taka samotna, taka inna. Nawet słońce nie wydawało jej się już równie piękne co wtedy, gdy malowało refleksy na jego włosach.

Westchnęła, czuła się niepewnie – oszołomiona, mała, a jednocześnie taka dorosła. Pusta niepełna, i cała, i jasna, i ciemna, a szalejący w niej wir uczuć przyprawiał ją o zawroty głowy zarazem napawał lękiem.

Jeśli to miłość, było to naprawdę szalone uczucie.

Wybuchnęła śmiechem i w podskokach popędziła do łazienki, odruchowo skontrolowała oczy – brązowe jak zawsze. Nie, nie jak zawsze, poprawiła się, teraz tryskała z nich radość. Lśniły całkiem inaczej niż zazwyczaj.

Z poczuciem ulgi znów weszła pod prysznic i spytała samą siebie, jakby to było się z nim wykąpać. Zastanowiła się, jakie to by było uczucie poczuć jego ręce w swoich włosach, wyobraziła sobie, że to on wypłukuje pianę z jej włosów i z wyczerpania musiała oprzeć się o ścianę brodzika. To uczucie ją obezwładniło.

ROZDZIAŁ 17

Uskrzydłona po spotkaniu z Nielsem udała się do sali śniadaniowej. Po drodze jej myśli raz za razem wędrowały najpierw do Nielsa, później do Lukasa. Teraz wszystko zdawało się zupełnie inne niż wtedy. Brakowało jej Lukasa, kiedy nie było go przy niej, i zawsze lękała się, że rzuci ją dla jakiejś ładniejszej, bardziej wysportowanej, mądrzejszej, bardziej zabawnej, chudszej, bardziej jasnowłosej dziewczyny. Stale się głowiła, co zrobić, żeby wydawać mu się bardziej interesującą, wylewała siódme poty na wspinaczce po to, żeby mu zaimponować, i prawie złamała sobie przy tym rękę w nadgarstku. Teraz jednak wszystko było inaczej. Tak, była podenerwowana, kiedy byli razem, i chciała się mu podobać, ale czas spędzany z Nielsem sprawiał, że rosła, a nie się kurczyła.

uśmiechem na ustach wkroczyła do sali śniadaniowej, gdzie wbrew twierdzeniom Matteo wcale nie była ostatnia. Szef policji i profesor-wąż siedzieli przy stoliku i pomachali do niej, żeby się do nich zbliżyła.

– Dobrze, że jesteś, chętnie poznalibyśmy opinię kogoś bezstronnego – powiedział profesor i odsunął jej krzesło, żeby mogła z nimi usiąść.

– Właśnie rozmawialiśmy o badaniach profesora – wyjaśnił Rasmus – i zastanawiamy się, jakby to było, gdyby za pomocą jakiejś maszyny dało się rozpoznawać przestępców, jeszcze zanim popełnią przestępstwo.

Phila w mgnieniu oka została ściągnięta na ziemię po bujaniu w romantycznych obłokach.

– Mnie również miło panów widzieć tego pięknego poranka – powiedziała i nałożyła sobie stertę naleśników. Skoro obaj chcieli rozmawiać o przestępcach, niech im będzie, w takim razie musi tylko sprowadzić tę rozmowę z tematu przestępców na domniemanych wariatów i okropne zwierzęce maski. Ponieważ, po pierwsze, chciała się koniecznie dowiedzieć czegoś więcej o tym, dlaczego Niels uchodził za nienormalnego, a po drugie, wypytać ich, o co chodziło z tymi maskami.

– W każdym razie podłą zbrodnią będzie to, jeśli nie pozwolą mi panowie najpierw czegoś zjeść... – Phila uśmiechnęła się, dosiadła do ich stolika i połała naleśniki syropem klonowym, a później z wielkim apetytem spałaszowała pierwszy kęs i zastanowiła się, jak skłonić tych dwóch do mówienia.

Rasmus i profesor patrzyli na nią tak przenikliwie, jakby wiedzieli o kryminalnych czynach, które po cichu planowała. Czyżby przypuszczali, że był u niej Niels?

– A więc co o tym myślisz? – spytał Rasmus i pochylił się do niej tak nisko nad stołem, że wyraźnie poczuła upajającą woń jego wody po goleniu.

– Zamykanie przestępców, zanim popełnią przestępstwo? Nie!

– Dlaczego? – spytał profesor.

– Nie sądzę, żeby zamykanie ludzi, zanim dopuszczą się jakiegoś wykroczenia, stało się kiedykolwiek legalne. Wszystko jedno, co taka maszyna odkryje. Bez znaczenia, jakie czynniki skłonią kogoś do popełnienia przestępstwa, człowiek zawsze ma wybór. Takie postępowanie będzie zaprzeczeniem tego, że ludzie mają wolną wolę.

– Wcale nie taka głupia jest ta mała! – pogratulował jej kobra i w szerokim uśmiechu wykrzywił twarz do szefa policji.

Ten zareagował jedynie wzruszeniem ramion.

– Panienska Phila opowiada głupoty, jeśli w przypadku danej osoby uda się wskazać wystarczająco dużo czynników...

Ależ to pretensjonalne, pomyślała Phila i zastanawiała się, czy da się to wykorzystać jako przejście do rozmowy o ludziach, którzy nie byli w ogóle chorzy, a mimo to trzymano ich izolacji.

– Jakie znowu czynniki? – spytała i miała nadzieję, że jednym z nich okaże się jej hasło.

– Niepewne więzy dziecka z matką, skomplikowane stosunki rodzinne – odpowiedź padła jak wystrzelona z pistoletu. – Znęcanie się psychiczne lub fizyczne, wykorzystywanie seksualne, nieobecni ojcowie, zwyrodniałe zachowania seksualne, znęcanie się nad zwierzętami, alkoholizm, żeby wymienić chociaż kilka z nich.

– Ale z pewnością jest wielu ludzi, którzy doświadczają czegoś takiego, a nigdy nie zostają kryminalistami. – Na ten temat Phila często rozmawiała już z Alaną.

– Spójrzmy na to trzeźwo – powiedział profesor, zamiast odpowiedzieć na jej pytanie. – To jak z chorobami. Tak można zdefiniować chorobę, również chorobę psychiczną, żeby dało się ją niezbitnie zdiagnozować. Dlaczego to samo nie miałyby być możliwe, kiedy mowa o skłonnościach przestępczych?

– Chorobę stwierdza się dopiero wtedy, kiedy ktoś na nią zachoruje – skontrowała Phila i teraz wreszcie nadeszła jej szansa. – Bardzo by mnie na przykład ciekawiło, jakie czynniki chorobowe doprowadziły do odizolowania Nielsa.

Łysina Rasmusa zabarwiła się na różowo. Wymienił spojrzenie z profesorem, a Phila nie umknęło to, że subtelnie pokręcił przy tym głową.

– Trauma wywołana żałobą jest zawsze bardzo ciężka i może okazać się katastrofalna w przypadku pewnych uwarunkowań.

– To znaczy?

– Szuka się winnego, w przypadku Nielsa jest to jednak bardziej skomplikowane.

Phila mogłaby przysiąc, że Rasmus sprzedał profesorowi kopniaka w goleń. Ale ten nie dał się powstrzymać i ożywiony mówił dalej:

– Żałamanie Nielsa ma związek z tym, że z siostrą bliźniaczką łączyła go, hmm, relacja Erosa i Tanatosa.

Serce Phila przyspieszyło. Eros oznacza miłość, a Tanatos – śmierć.

– Chce pan przez to powiedzieć, że Niels był zakochany w swojej siostrze i dlatego przeżył jej śmierć mocniej niż pozostali? – Nagle znów poczuła w nosie jego zapach, łzy napłynęły jej do oczu. Pendrive. A co jeśli mimo wszystko to Niels go wziął, bo wiedział, co na nim było, i bał się, co o nim pomyśli?

Bądź co bądź, nawet hrabia Frederik do tego stopnia nie mógł odżalować piękności mądrości Madity, że wołał całkowicie ignorować Kirsten, niż pozwolić, żeby zajęła w jego sercu miejsce starszej siostry.

– Nie, źle mnie zrozumiałeś. – Kobra odwołał swoje słowa.

– Dlaczego więc jest izolowany?

– Wyłącznie ze względu na swoje dobro, naprawdę. Wydaje mi się, że nie powinnaś rozmawiać o tym z nami, ale ze swoim ojczymem.

– Ale go tu nie ma.

– Porozmawiaj więc z Henrikiem, on z pewnością chętnie ci pomoże.

– Jak mam z nim porozmawiać? – Zmarszczyła czoło. – On przecież nie mówi.

– Ale czyta i pisze. – Profesor uśmiechnął się i teraz dużo bardziej niż kiedykolwiek przypominał węża, co przywiodło jej na myśl maskę. A ponieważ denerwowało ją, że bez przerwy traktowano ją jak małą, głupią dziewczynkę, zdobyła się na jeszcze jedną próbę.

– Profesorze Hansen, a tak przy okazji, gdzie zlecił pan wykonanie swojej maski węża?

Profesorowi niemal udało się zachować pokerową twarz, ale Phila zauważyła, że na

moment w oczach stanęły mu płomienie.

– Maską węża? – Zmarszczył swoje wąskie wargi, udając na siłę rozbawionego. – A to ciekawe. Dlaczego sądzisz, że mam w ogóle coś takiego?

– Widziałam pana dzisiaj w nocy.

– To niemożliwe! – wyrwało mu się. Phila triumfowała: aha, a więc faktycznie była to jego maska.

– Niemożliwe, bo nic takiego nie posiadam – pospiesznie zapewnił ją profesor.

Phila to wystarczyło. Nic więcej nie zamierzała im zdradzać, dowiedziała się już, że jej przeżycia z minionej nocy nie były wcale urojeniem.

Wstała i wykonała głęboki ukłon. Posłała im przy tym triumfalny uśmiech.

– Moi panowie... przy tak pięknej pogodzie młode damy z chęcią udają się na przejażdżki. Do zobaczenia!

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, usłyszała, jak po cichu się kłóć. Chociaż wytężyła słuch, dotarło do niej jedynie kilka urywków. Mówili o stopniach, próbach i świetle. Nie mogła tego ze sobą poskładać, ale jeszcze się wszystkiego dowie, najpierw jednak pójdzie do gabinetu myśliwskiego zobaczyć, gdzie ma się spotkać z Nielsem.

ROZDZIAŁ 18

Gabinet myśliwski ze ścianami obwieszonymi masą wypchanych trofeów wprowadził Philę w konsternację. Tyle połyskujących szklanych oczu, zwróconych zniechęcająco w jej stronę, przypominało jej o wypadku z sarną. Wciąż pozostawało dla niej zagadką, dlaczego Matteo nie mógł sobie o nim przypomnieć.

Rozejrzała się w poszukiwaniu map i kamień spadł jej z serca, kiedy spostrzegła, że w bocznym pomieszczeniu – pozbawionym martwych zwierząt – wszystkie cztery ściany zdobią wymalowane na nich mapy i pejzaże.

Zaskoczona stwierdziła też, że nie jest tu sama.

Jej przybrana siostra przyglądała się jednej ze ścian, jakby obwieszczono na niej sens jej życia. Wydawała się blada, kosmyki jej zazwyczaj lśniących, złotych włosów przykleiły się do jej głowy, miała na sobie luźne spodnie do jogi, a do tego duży za duży sweter. Najwyraźniej to, co robiła minionej nocy w przebraniu węża, mocno dało jej się we znaki.

– Co tu robisz? – przywitała ją zmęczona Kirsten.

– Dzień dobry! – odparła Phila. – Też się cieszę, że cię widzę.

Kirsten spróbowała się uśmiechnąć, ale wyszło jej to naprawdę słabo.

– Boli jeszcze? – spytała i wskazała na jej czoło.

– Szef policji powiedział, że powinnam zobaczyć pomnik Yggdrasila, to może być ciekawe. Powiesz mi, gdzie on jest?

– Jasne... Popatrz, tu jesteśmy. – Kirsten pokazała miniaturowy pałac na mapie. – Tam dalej jest dębowy las i labirynt. Jeśli uważnie się przyjrzyj, zobaczysz, jak jest zbudowany. Mapa pokazuje wiernie wszystkie posiadłości mojego taty ze szczegółami. Do pomnika chyba najlepiej pojechać konno, to za daleko na spacer.

Pokazała jej pomnik na mapie.

– A dlaczego wybudowano go właśnie tam?

– Ma to związek z drugą wojną światową, najlepiej spytaj o to dziadka Henrika. Phila wskazała na ścianę, której wcześniej przyglądała się Kirsten.

– Kilka tych znaków już znam, ale nie wszystkie. Tamte na górze to runy, a pozostałe?

– Zgadza się, obok są symbole wolnomularskie.

– Wolnomularze... Gdzieś to już słyszałam. Czy nie chodzi o jakieś tajne bractwo?

– Dokładnie tak. Spotykają się, żeby stać się lepszymi ludźmi. – Głos Kirsten aż ociekał kpiną. – Wychodzą z założenia, że wszyscy jesteśmy jak nieociosane kamienie. Kiedy wstąpisz do loży wolnomularskiej, możesz przemienić się z pomocą bractwa w oszlifowany kamień, ewentualnie w lepszą wersję samej siebie.

Kirsten nie wiedziała, dlaczego wzniesiono pomnik, ale najwyraźniej wiedziała bardzo dużo o wolnomularzach.

– Są jeszcze jacyś w pałacu?

– Nie, wszystko to stare dzieje. Zresztą ani ty, ani ja i tak nie mogłybyśmy do nich wstąpić, boże są tylko dla mężczyzn. Najwidoczniej kobiety już bez tego są lepsze. – Spróbowała znów się uśmiechnąć, ale bez przekonania. Zdawała się nie tylko zmęczona, lecz także smutna.

Phila podeszła do niej o krok bliżej, żeby ją przytulić, ale Kirsten nagle zeszywniała,

Phila zatrzymała się w pół ruchu. Co też się z nią dzisiaj działo?

– Wracając do ogrodu – powiedziała Kirsten pospiesznie, żeby jak najszybciej przerwać milczenie, które zapadło między nimi. – Został założony na wzór Louisenlund ze Szlezwiku. A ten z kolei... – Kirsten zamilkła. – Chcesz może usłyszeć całą historię?

– Koniecznie! – Im więcej dowie się o rodzinie i pałacu, tym lepiej.

– Okej, a więc ogród kazał założyć landgraf Karol z Hesji-Kassel, wolnomularz. Nawiasem mówiąc, zanim poślubił duńską księżniczkę Luizę, siostrę króla Chrystiana VII, był feldmarszałkiem. Louisenlund znajduje się, o ile wierzyć ezoterykom, na wielkiej europejskiej linii serca, która składa się z energetycznych miejsc mocy i przebiega od Kartaginy i Tunezji przez Mediolan, wyspę Reichenau na Jeziorze Bodeńskim, Jutlandię aż do Norwegii. – Chociaż Kirsten tak monotonicznie recytowała, jej oczy znów zaczęły błyszczeć i wydawała się dużo bardziej przytomna niż wcześniej.

– A co to ma wspólnego z pałacem Ravensholm?

– Mamy tu podobny ogród wolnomularski, a także uporządkowaną i dziką angielską część.

– I naprawdę nawiedzone ruiny, w których została zamurowana tamta dama, tak?

– Kto ci naopowiadał tych bzdur? To nie są ruiny. Kiedyś była to trzypiętrowa ośmiokątna wieża, z której teraz zostały się już tylko dwa piętra. Na pewno mam mówić dalej?

Phila skinęła głową zachęcająco.

– Tak, to wszystko brzmi superciekawie.

– Hmm, zależy, jak się na to spojrzy. Banda starych facetów bawiących się w światowy spisek. Nie moja broszka.

Mimowolnie Phila pomyślała o nocnej wyprawie Kirsten i postanowiła, że odtąd nie uwierzy już w ani jedno jej słowo.

– A więc wewnątrz wieży odbywały się kiedyś spotkania loży. Wszędzie można tam znaleźć symbole wolnomularzy, no wiesz, znasz je pewnie z *Kodu Leonarda da Vinci*, co?

Phila wprawdzie oglądała ten film, ale pamiętała go jak przez mgłę. Dlaczego jej ojczym kłamał na temat księżnej? A może to Kirsten wciskała jej jakiś kit? Bądź co bądź, jej przybrana siostra znów była w swoim żywiole.

– Wszystkowidzące oko znam z amerykańskich banknotów.

– A wiedziałaś, że wolnomularze podkradli je Egipcjanom, którzy nazywali je okiem opatrności?

– Nie, ale cyrkiel i kielnię też kojarzę. A co to za znak tam obok? – Phila pokazała na trzy róże, które wydawały się jej znajome, ale nie pamiętała, gdzie je widziała.

– Trzy róże. Wolnomularze kładli je podczas pogrzebu brata; jedną różową, która symbolizowała życie, jedną białą – symbol światła i jedną czerwoną oznaczającą braterską miłość.

Teraz albo nigdy, pomyślała Phila, to jest jej szansa.

– À propos braterskiej miłości, co właściwie czujesz do Nielsa?

– Ujmijmy to tak, nie zamierzam kłaść żadnych róż na jego grobie. Jest winny temu, że mama nie żyje.

Kompletnie zaskoczona Phila stała z otwartymi ustami. Niels uważał, że to ojciec był mordercą, a Kirsten myślała dokładnie to samo o swoim bracie. Oboje muszą się jednak mylić!

– Co? Co niby zrobił? Jak miałby zaplanować i doprowadzić do katastrofy lotniczej w pobliżu Islandii? I po co? Z tego, co wiem, wszyscy byliście bardzo ze sobą zżyci.

Kirsten wzruszyła ramionami i znów odwróciła się do ściany, co doprowadziło Philę do białej gorączki

– No odpowiedz! – rozkazała. – Dlaczego tak sądzisz? Skąd ci to przyszło do głowy?

– Przestań na mnie krzyczeć, okej? – Kirsten brzmiała tak, jakby połknęła sopel lodu. Phila skrzyżowała ręce na piersi i zrobiła krok w stronę przybranej siostry. Miała dość tych wiecznych uników. I naprawdę tym razem Kirsten dała za wygraną.

– Niels do tego stopnia unieszczęśliwił mamę, że podczas lotu przydarzył jej się błąd.

– Ale przecież to czyste spekulacje? A może są na to jakieś dowody na czarnej skrzynce? Kirsten krótko się zaśmiała.

– Spekulacje, mówisz? – Znów obróciła się do mapy i mówiła dalej, jakby Phila była turystką: – Spójrz. Tutaj na mapie są ruiny wieży za jeziorem z wodospadem. Można tam dotrzeć tylko, jeśli zna się drogę przez labirynt. Szklany dach wieży z pewnością widziałas ze swojego pokoju.

Phila czuła, że zaraz wybuchnie. Stała tak blisko Kirsten, żeby ta nie mogła jej umknąć, przeszła do ataku frontalnego:

– Dlaczego chodzisz nocą po pałacu w habicie i drewnianej masce?

– Co?

– Oho, ach tak. Chyba wiesz, że lunatykowałas ostatniej nocy? – Kirsten ostrożnie położyła ręce na ramionach Phili, bo tej całkowicie odebrało mowę. – Bardzo mi przykro. Myślałam, że się zorientowałas – wyszczebiotała Kirsten – ale najwyraźniej masz bardzo mocny sen. Znalazłam cię w nocy w labiryncie, ale nie miałam na sobie ani habitu, ani maski, byłam w samej koszuli nocnej. Widziałam cię z góry, jak szłaś po błocie. Najpierw myślałam, że nie mogłaś spać i wybrałaś się na spacer, ale później rozmawiałaś z krzewami róż i to wydało mi się dziwne. Dlatego zeszałam na dół i zaprowadziłam cię do twojego pokoju. Chodzenie we śnie może być bardzo niebezpieczne, może powinnaś się lepiej zamykać na noc.

Kirsten podeszła jeszcze bliżej i pogłaskała jej ramię. W jednej chwili Phila poczuła się taka słaba, że najchętniej by gdzieś przysiadła.

Coś popychało ją do tego, żeby oprzeć się Kirsten, chociaż kosztowało ją to tyle sił, jakby musiała zmagać się z niewidzialnymi kajdanami.

– Hej, nie bierz tego do siebie, to żadna tragedia. Moim zdaniem lunatykowanie jest megafajne, dzięki temu jesteś wyjątkowa. A wyjątkowi ludzie robią różne dziwne rzeczy, a czasem po prostu widzą niektóre rzeczy w niewłaściwym świetle, serio, czasem można nawet zobaczyć coś, czego nie ma. Myślę, że powinnaś pogodzić się z tym, że mózg płata nam więcej figli, niż zdajemy sobie z tego sprawę. Pomyśl choćby o fatamorganie!

Phila skinęła do niej głową, a w tym czasie przytłaczające zmęczenie rozlało się po wszystkich członkach jej ciała. O czym ona w ogóle gada, pomyślała i mimo życzliwej troski Kirsten poczuła chęć, żeby stąd odejść.

Wymamrotała coś w ramach przeprosin i powlekła się do swojego pokoju. Po drodze coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że Kirsten mogła mieć rację, choć nie mówiła jej całej prawdy, bo tego ranka Phila nie obudziła się u siebie w pokoju, a u Matteo i Lulu. Ale co jeśli sytuacja z Kirsten wydarzyła się wcześniej, co jeśli te niebieskie oczy to był jedynie intensywny, lunatyczny sen?

Na schodach spotkała Madsa, który wyrwał ją z zamyślenia. Już z daleka machał do niej i pokazywał podniesiony kciuk, żeby dać jej znać, że internet został w końcu zreperowany i wi-fi

znów działa w całym pałacu.

Uwierzę w to dopiero, jak połączę się z Alaną albo mamą. Mimo wszystko uskrzydliła ją perspektywa tego, że będzie mogła porozmawiać z kimś, kto nie należy do von Rabenów, i od razu trochę bardziej oprzytomniała.

pokoju dalej wyczuwała nikiłe ślady obecności Nielsa. Otworzyła drzwi balkonowe, a później kilkakrotnie zaciągnęła się powietrzem pachnącym morzem i różami. Poczowała się zupełnie jak nowo narodzona. Usiadła z laptopem na świeżym powietrzu i połączyła się z internetem. Po tym wszystkim, co dał jej do zrozumienia Niels, musiała najpierw sprawdzić, czy z mamą wszystko w porządku.

Na Karaibach było pięć godzin wcześniej, czyli za kwadrans siódma. Mama należała wprawdzie do rannych ptaszków, ale nie zareagowała, co oczywiście mogło mieć związek z tym, że była w podróży poślubnej.

Dlatego Phila spróbowała zadzwonić kolejno do Alany, później do Leonie, a na koniec do Fatimy, ale dopiero kiedy żadna z nich nie odebrała, przypomniała sobie, że pojechały we trzy na kajaki nad jezioro Müritz. Bez komórek. *Shit!* Później jeszcze raz spróbowała zadzwonić na Skypie do mamy i tym razem ta od razu odebrała.

Opalona na brązowo popatrzyła na nią promienistym wzrokiem. Phila nie mogła sobie przypomnieć, czy widziała ją kiedykolwiek równie szczęśliwą.

Mama rozplątywała się nad Frederikiem i wyspą, na której się zatrzymali, nad jedzeniem i hotelem. Na sąsiedniej wysepce podobno spędzał właśnie urlop Johnny Depp. Ponieważ Frederik nieustannie odbywał jakieś spotkania biznesowe, wpadła na pomysł, że zacznie malować, a Frederik postarał się o wszystko, czego było jej trzeba.

Phila poczuła ukłucie. Malowanie – to było terytorium taty. Jej rodzice poznali się na imprezie w Akademii Sztuk Pięknych. Ale pragmatyczna mama po pierwszym roku doszła do wniosku, że nie starczy jej talentu na karierę artystki. Zupełnie się przeprofilowała i została tłumaczką mandaryńskiego. W ten sposób utrzymywała rodzinę, a tata siedział w domu z Philą i Matteo. Jego abstrakcyjne obrazy nie przyniosły mu niestety zbyt wiele pieniędzy za życia. Dopiero po śmierci Fundacja Brandhorstów z Monachium kupiła *Cykl światła* i przez pewien czas było nawet trochę szumu na jego temat. Przez te wszystkie lata mama nigdy nawet nie dotknęła pędzla.

– Malowałaś? – zdziwiła się więc Phila.

– Pokażę ci, wyszło dość niebieskie. – Mama uśmiechnęła się nieśmiało i odeszła od kamerki. Phila widziała tylko jasne pomieszczenie z ogromnymi oknami, przez które widać było trzy palmy i morze.

Mama mówiła dalej na offie.

– To pewnie przez ten karaibski błękit, który wpada tu każdą szczeliną. Jak się czujesz? Dobrze się dogadujesz z Kirsten? Zaczekaj, tutaj jest. – Obraz z kamerki zachwiał się i zakolysał, później Phila zobaczyła to, co namalowała mama.

Obraz był dwa razy większy niż pocztówka i pokazywał otwarte drzwi, przez które było widać młodą blondwłosą kobietę z około trzyletnim dzieckiem, która leżała na niebieskim szezlongu. Ściany w tle były niebieskie. Dziecko leżało na jej prawej ręce i spało. Lewą ręką kobieta gładziła jego włosy. Oboje wydawali się odprężeni i przepelnieni szczęściem.

Phila poczuła nagłą chęć, żeby przetrzeć oczy. Gęsia skórka wystąpiła jej na karku i objęła plecy, a puls przyspieszył. To ten sam obraz, który widziała w bibliotece, a w nocy w lustrze. Z tym tylko, że wszystko, co tam było czerwone, tutaj mieniło się na niebiesko. Przełknęła ślinę. Zapewne mama się zainspirowała i odmalowała go po prostu na niebiesko. Tylko dlaczego nie powiedziała przy tym, że malowała z pamięci?

– Wygląda znajomo... – wymamrotała Phila, żeby dać mamie możliwość, żeby sama to powiedziała.

– Naprawdę? Co masz na myśli? Po prostu zrobiłam kilka kleksów na płótnie i sama jestem zaskoczona, co z tego wyszło.

Przecież mama musiała widzieć obraz w bibliotece. Chociaż aż do ślubu spotykała się z Frederikiem w willi w Kopenhadze, bo zawsze brakowało im czasu, stąd Phila wpięrow sądzą, że przeniesie się z Berlina do Kopenhagi, a nie na kraniec świata. Być może mama naprawdę jeszcze nigdy nie zaglądała do biblioteki, bo po ich przyjeździe do pałacu miała od świtu do nocy pełne ręce roboty z przygotowaniem do ślubu i z gośćmi.

– Powiedz wreszcie, moja droga, co o nim sądzisz? – Mama odsunęła obraz od kamery, znów przed nią usiadła i uśmiechnęła się niepewnie. – Jak pokazałam go wczoraj Kirsten, bardzo jej się spodobał.

Phila odczuła to jak cios w brzuch.

– Ale nie musisz mówić, sprawiło mi to po prostu przyjemność. A Frederickowi tak się spodobał, że oświadczył, że powiesimy go w bibliotece.

– Ale... już tam wisi... – wyjąkała Phila.

– Z pewnością coś jeszcze się tam zmieści. A może jest zbyt nieudolny? – Mama uważała ją za ekspertkę, jeśli chodzi o sztukę, a mimo to pokazała go najpierw Kirsten. Wczoraj... takim razie najwyraźniej Kirsten miała wczoraj internet.

– Philo, powiedz coś wreszcie...

– Nie, nie, nie jest wcale nieudolny, jest bardzo piękny. – Dziewczyna szukała odpowiednich słów. – Mamo, proszę, prześlij mi maila ze zdjęciem tego obrazu, żebym mogła mu się lepiej przyjrzeć, dobrze? – I wziąć go do biblioteki do porównania, pomyślała Phila, zastanawiając się, kiedy mama mogła rozmawiać z Kirsten i jak jej przybrana siostra skomentowała obraz.

– Dobrze, kochanie, ale teraz musimy wychodzić, idziemy dziś nurkować.

– Od kiedy umiesz nurkować?

– Frederik załatwił mi instruktora, który twierdzi, że idzie mi całkiem nieźle. – Mama wykonała przeróżne ruchy, które Phila znała z filmów o nurkowaniu. Spróbowała się do niej uśmiechnąć, ale była w stanie myśleć jedynie o tym, że podczas nurkowania często dochodzi do wypadków. Co jeśli mama nigdy nie wróci ze swojej podróży poślubnej?

– Philo, wszystko u was w porządku? Co tam u Matteo?

– Wszystko świetnie – zapewniła ją Phila. W tle usłyszała Frederika wołającego mamę.

– Miłość domaga się swoich praw! – powiedziała mama, mrugnęła do Phili, przesłała jej buziaki dla Matteo i wyłączyła się.

Dziesięć minut później Phila stała w bibliotece i porównywała obraz namalowany przez mamę z tym, który wisiał na ścianie. Były identyczne, jedyną różnicą był kolor. Nawet naszyjnik był ten sam. Naszyjnik, który Niels jej oddał.

– Co ty tu robisz?

Phila wzdygnęła się, jakby została przyłapana na gorącym uczynku. Włożyła komórkę do jeansów i miała nadzieję, że Kirsten tego nie zauważyła.

Obróciła się do przybranej siostry i zdumiała się, jak bardzo Kirsten zmieniła się od poranka. Jej włosy znów połyskiwały jak złota satyna, umalowała się i przebrała ze stroju do jogi obcisłe jeansy trzy czwarte, botki i zawijany koronkowy top.

– Dlaczego robisz zdjęcie temu obrazowi? – spytała tak nonszalancko i beztrąsko, jakby zapomniała, że przed chwilą zwróciła się do niej bezpośrednio i nieuprzejmie, więc Phila

postanowiła uznać to za propozycję zawarcia pokoju.

– Rozmawiałam przez Skype'a z przyjaciółkami i wspomniałam, że nie jestem w stanie im opowiedzieć, co tak szczególnego jest w tym obrazie.

– Nikt nie jest w stanie. Ale jeśli chcesz, mogę opowiedzieć ci jego historię.

więc to naprawdę była propozycja zawarcia pokoju. Dobrze.

– Chętnie.

– Lepiej usiadźmy, to trochę potrwa.

Kirsten usiadła obok Phili na sofie Chersterfield pod obrazem, cały czas spoglądając przy tym nerwowo na zegarek, który połyskiwał nawet w mrocznej bibliotece.

– Chyba zdążymy, później muszę pojechać do miasta. – Popatrzyła uważnie na Philę położyła rękę na jej ramieniu. – Gotowa? Dobrze się czujesz?

Phila skinęła głową i ledwie mogła się doczekać, żeby wreszcie dowiedzieć się czegoś więcej o tym obrazie.

Najpierw chodziła do swojej tajnej kryjówki w bibliotece tylko po to, żeby podziwiać obraz nad kanapą. Uspokajał ją i dodawał otuchy. Wyobrażała sobie, że kobietę na obrazie – tak jak ją – prześladował pech, a mimo to osiągnęła wszystko, co chciała. Dlatego poprosiła, żeby ten obraz powieszono w jej pokoju, tata jednak wolał podarować jej na urodziny konia. W związku z tym – gdy nie mogła spać – dalej chodziła do biblioteki, żeby patrzeć na tę kobietę.

Raz prawie ją nakryto, ale w ostatniej chwili udało jej się schować w niszy za regałem. Wtedy po raz pierwszy usłyszała, o czym rozmawia tata z dziadkiem, kiedy nikogo nie ma w pobliżu, i bardzo jej się to spodobało.

Te sekretne sprawy. Wielkie sprawy. Niebezpieczne sprawy. Magiczne nordyckie symbole i ich moc.

Odkąd odkryła, że tata ma przed mamą tajemnice, już jej nie przeszkadzało, że ta w kółko zajmowała się uczeniem jej brata tańczyć. Wręcz przeciwnie, dzięki temu miała więcej czasu na czytanie książek, które tyle znaczyły w męskich rozmowach. Chciała być mądrzejsza, wiedzieć więcej i wgryźć się w ten świat. I nawet udało się jej kilka razy zaskoczyć tatę.

Ktoś wszedł do biblioteki. Niemożliwe, mężczyźni przecież wyjechali, a poza nimi nikt nie interesował się książkami. Mimo to na wszelki wypadek skuliła się jeszcze bardziej, żeby jej nie spostrzeżono.

– A więc, synu, ponieważ zrobiłeś dziś takie postępy i pytałeś mnie o ten obraz, który tak bardzo podoba się twojej siostrze, opowiem ci o nim jako pierwszemu. – Mama pokazała na jej ulubiony obraz.

Nigdy nie zdradziła mu, że to jej ulubiony obraz, wszystko zawsze wykorzystywał na swoją korzyść.

– To magiczny obraz, który ma przynosić prawdziwe szczęście w miłości dziewczętom z tej rodziny.

Wbrew swojej woli zaczęła się uśmiechać: dobrze mu tak, to obraz dla dziewczyn! Dlatego też czuła się tak szczęśliwa, kiedy na niego patrzyła.

– Jest przekazywany z pokolenia na pokolenie pierworodnej córce, a w szczególnych przypadkach także tej, która urodziła się druga. Przykro mi, że muszę ci to powiedzieć, ale syn nie może go odziedziczyć, to przyniosłoby pecha. A teraz, skoro już to wiesz, z pewnością nie będziesz sobie zaprzętał nim głowy. Jest tyle innych rzeczy, które kiedyś dostaniesz w spadku!

– Mamo, nie podoba mi się to!

– Ten obraz?

– Nie, obraz jest piękny, ale nie podoba mi się to, że mówisz o spadku. Spadek oznacza przecież, że nie będziecie żyli...

Mama uśmiechnęła się, objęła go ramieniem i pokręciła głową.

– Dobrze, że Frederik cię nie słyszy. Czasem naprawdę zachowujesz się jak mazgaj. Jeszcze długo potrwa, zanim któryś z nas umrze! Weź lepiej przykład z mężczyzny, który namalował ten obraz.

Mama jeszcze nigdy go nie zganiła, w każdym razie nie w jej obecności. Boże, jak ona uwielbiała ten obraz.

– Dlaczego? Co on takiego zrobił? – zapytał jej brat i słyszała dokładnie, jak starał się udawać silnego.

– Powiem ci, ale w tym celu musimy się trochę cofnąć w czasie. Obraz pokazuje twoją praprzodkinię, margrabiankę Luisę-Viktorię von Eckernförde. Wszystkie z pięciorga jej dzieci – poza tym jednym – zmarły wcześniej. Mowa o jej najmłodszej córce Astrid. Nie była ona, tak przynajmniej twierdzi nasza rodzinna kronika, córką okrutnego męża Luisy-Viktorii, który nigdy

nie kochał swojej żony i żył w konkubinacie z jedną z licznych kochanek.

Astrid była córką mężczyzny, który namalował ten obraz, Hinnerka von Ravena. Był wolnomularzem i z powodu złamania przysięgi został skazany na śmierć. – Mama zamilkła na chwilę. – Złamanie przysięgi naprawdę jest czymś najgorszym, co mężczyzna może zrobić swojej rodzinie, czy to dla ciebie jasne?

Jej brat przytaknął – zawsze przytakiwał, cokolwiek powiedziała. Najchętniej wyszłaby ze swojej kryjówki i nim potrząsnęła. Nic dziwnego, że był zawsze oczkiem w głowie mamusi, dla niej nie pozostawało nic z matczynej miłości.

– W celi zaczął malować ten obraz z pamięci. Opowiadano, że namalował go własną krwią, bo odmówiono mu farb.

Zaczęło ją swędzieć pod opatrunkiem, włosy stanęły jej dęba na całym ciele. Jak trzeba być zrozpaczoną, żeby namalować obraz krwią. I jak sprytną.

– Tylko dlaczego obraz namalowany krwią ma przynosić szczęście? – spytał jej brat. – I dlaczego ten czerwony kolor się nie odbarwił? Sucha krew robi się przecież ciemnoczerwona?

– To naprawdę mądre pytania. – Mama pogłaskała go po ramieniu, a ona pragnęła, żeby choć raz ją pogłaskała. – Hinnerkowi von Ravenowi pozwolono dokończyć obraz i przesunięto egzekucję. Być może dlatego, że był pochodzenia szlacheckiego. A być może dlatego, że jeden z jego braci z łoża poruszył w tej sprawie niebo i ziemię. Kiedy obraz był już gotowy, zobaczyła go hrabianka Clara-Magdalena von Schleswig-Lauenstein z Lubeki. Tak oczarował ją kunszt Hinnerka, że zapragnęła, żeby koniecznie ją sportretował. A ponieważ była bardzo wpływowa, udało jej się ponownie odroczyć jego egzekucję. W międzyczasie pojawiały się kolejne dowody na to, że to nie artysta, a mąż Luise jest tak naprawdę zdrajcą króla Chrystiana, Hinnerk posłużył mu jedynie za kozła ofiarnego. Uchylono karę śmierci, wypuszczono go z honorami, a po tym, jak powieszono hrabiego, mógł poślubić swoją ukochaną.

– A krew? – zapytał.

– To najbardziej magiczny element obrazu, kolory wydają się zawsze takie świeże, jakby farba jeszcze nie do końca wyschła. Nikt nie wie dlaczego i właśnie dlatego jest on taki cenny. Zjeżdżali tu eksperci z całego świata, ale dla wszystkich pozostało to tajemnicą.

No jasne, pomyślała, wcale nie trzeba być znawcą sztuki: ten obraz jest magiczny i ma czarodziejskie moce. O tym, że takie istnieją, wiedziała, odkąd trafiła na ślad tajemnic taty.

Mama głęboko westchnęła i odgarnęła jej bratu kilka loków za uszy.

– Ale moim zdaniem jest taki cenny tylko z jednego powodu: ponieważ symbolizuje to, co jest najważniejsze w życiu każdego człowieka. Trzeba zawsze walczyć o to lub za to, w co się wierzy. Bo to może zdziałać cuda! A skoro mowa o cudach, może sprawdzilibyśmy, czy nie da się gdzieś znaleźć twojej pokracznej siostry, powinniście jeszcze raz przećwiczyć kroki do chachy.

Objęła ręką Nielsa i razem wyszli z biblioteki.

Kiedy to ją mama ostatni raz przytulała? Tak, w szpitalu po ostatniej operacji, ale wtedy byli przy tym lekarze i pielęgniarki, więc musiała zachowywać się tak, jakby ją kochała. Ale w nie robiła tego, bo głębi duszy uważała, że ona nie była wystarczająco dobra, to jej brat stanowił miarę, niezależnie od tego, co robiła i jak bardzo się starała.

Dlatego też jako jedyna w całym pałacu naprawdę potrzebowała cudu. Kilka razy przełknęła ślinę, później wyrwała się z odrętwienia, zakradła do obrazu, który mógł dokonywać cudów, i przyjrzała kobiecie z dzieckiem w czerwonym salonie. Jeśli ktoś jest taki piękny, to wszyscy go kochają. Dotknęła swojej twarzy, poczuła, że swędzi ją skóra pod opatrunkiem, i wybuchnęła płaczem.

ROZDZIAŁ 19

Zapach skóry i woskowej politory do mebli połaskotał ją w nosie. Zdezorientowana Phila ziewnęła i wyciągnęła się jak po długim śnie, a kiedy zmrużyła oczy i się rozejrzała, ku jej wielkiemu zaskoczeniu okazało się, że znów leży na kanapie w bibliotece. Tutaj? Czy ona tu spała? Usiadła i przyjrzała się wysokiemu pomieszczeniu z galerią i przeszklonymi regałami, próbując jakoś uporządkować myśli. Po chwili przypomniała sobie, że przyszła tu z Kirsten, która chciała opowiedzieć jej o obrazie, a później musiała najwyraźniej zasnąć. No, miejmy nadzieję – Phila aż musiała się uśmiechnąć – że nie w trakcie rozmowy.

Znów śniło jej się dziecko, które teraz było znacznie starsze, ale wciąż nosiło na głowie opatrunek i chociaż ostatnim razem obstawiała, że to chłopak, teraz była całkiem pewna, że chodziło o dziewczynkę. Nie, poprawiła się, nie śniła o niej, znów miała wrażenie, że sama jest tą dziewczynką z biblioteki. Ale kto to był? Może ta dziewczynka sama tego nie wiedziała, bo przeszła operację głowy?

Phila wstała i przyjrzała się obrazowi nad sofą. Czy wszystko, co o nim wiedziała, to prawda? Czy naprawdę jest to magiczny obraz namalowany własną krwią przez wolnomularza?

Jeśli wizja z dziewczyną nie była snem, a jakimś rodzajem rzeczywistości, to jej kryjówka musiała się znajdować gdzieś tutaj. Phila przeszła się po posadce z czarnego granitu, która lśniła tak mocno, że można się było w niej przejrzeć, i zbadła regały. Znów przyszła jej na myśl kronika rodzinna. Przerwała poszukiwania i podeszła do stołu, gdzie widziała ją po raz ostatni. Leżało na nim sporo książek, przede wszystkim współczesnych na tak nudne tematy, jak kryzys giełdowy czy maksymalizacja zysków. Nigdzie nie było widać kroniki.

Okej, w takim razie znajdzie chociaż tę niszę, postanowiła. Żeby mieć dokładnie taki sam widok na obraz, jak dziewczynka ze snu, powinna szukać po skosie z prawej strony. Stały tam w dwóch rzędach przesuwane regały, odsunęła przedni rząd i rzeczywiście: za nim w dolnej części nie było półek, zaczynały się dopiero na wysokości jej głowy.

Na dole leżały dwie sterty książek ułożone tak, jakby – wbrew ich przeznaczeniu – ktoś używał ich jako taboretu. Odruchowo wcisnęła się w niszę, przysiadła na stercie i przyciągnęła do siebie przedni regał.

Ledwie się tutaj mieściła, ale jeśli wstrzymałaby oddech, dałaby radę zobaczyć stąd obraz.

powrotem odsunęła regał i pochyliła się nad książkami, na których siedziała. Brała do ręki jedną po drugiej.

Historia wolnomularzy, przeczytała. *Baśnie Andersena*, *Carl Hansen i jego czasy*, *Historia duńskiej żeglugi*, druga sterta składała się zaś wyłącznie z książek o runach.

Super! O tym koniecznie chciała się dowiedzieć więcej, może w ten sposób uda jej się rozszyfrować napisy na łożku i dowie się czegoś o runie ansuz. Zdecydowała się na książkę *Nordyckie znaki magiczne* i wyślizgnęła się z niszy.

Dokładnie w tym momencie Kirsten wprowadziła starego hrabiego do biblioteki, a kiedy zobaczyła Philę stojącą przy regale, uśmiech, który wciąż miała na twarzy, zamarł.

– Szukam kroniki rodzinnej. – Phila zastanowiła się, po co się w ogóle usprawiedliwia, miała w końcu pełne prawo tutaj przebywać i się rozglądać.

Hrabia Henrik skinął do niej głową i dał znać Kirsten, żeby zawiozła go do stołu. „Kronika rodzinna wróciła do urzędu stanu cywilnego”, napisał drżącą ręką na jednej z karteczek, które stały na stole w metalowym pojemniku.

– Dzięki Bogu, wreszcie się obudziłaś! – Kirsten najwyraźniej znów odzyskała kontrolę pokręciła głową. – Kiedy nie zjawiałaś się na kolacji, wszędzie cię szukaliśmy.

– Twój brat cię tutaj znalazł, ale tak mocno zasnąłaś, że nie dało się ciebie obudzić. Lulu szczykała przy tym jak wściekła. – Kirsten zaśmiała się, jakby było to zabawne. Wizja, że kompletnie nic z tego do niej nie docierało, Phila mniej poprawiała humor.

– Matteo się bał, że nie żyjesz, ale udało się nam go uspokoić. Na szczęście przypomniał sobie, że w nocy mało spałaś. To słodkie, że tak troszczysz się o brata, kiedy brakuje mu mamy.

A więc Matteo nie wypaplał Kirsten, że było na odwrót i to ona szukała schronienia niego. Na szczęście nie zdradził jej też nic o tym, jak była roztrzęsiona.

– Już późno – stwierdziła Kirsten. – Nie jesteś może głodna?

Phila sięgnęła po komórkę, która pokazywała dwudziestą pierwszą. Musiała się aż dwa razy upewnić. *Shit*, przespała prawie cały dzień, przecież to nie jest normalne!

– Chodź, pójdziemy do kuchni, Thorgard wstawiła do lodówki trochę resztek dla ciebie.

Phila zauważyła, że faktycznie jest głodna, ale za niecałą godzinę umówiła się z Nielsem przy pomniku Yggdrasila.

Co będzie, jeśli teraz coś zje, a później znów będą się z nią działy dziwne rzeczy i Niels na próżno będzie tam na nią czekał? Powinna była dać mu swój numer!

Popatrzyła na przybraną siostrę i zastanowiła się, jak ma coś zjeść, nie narażając się na ryzyko.

– Jestem potwornie głodna, ale musisz mi dotrzymać towarzystwa, jedzenie w samotności to żadna przyjemność.

Na to Kirsten klasnęła w ręce.

– Okej, i kto pierwszy na dole, ten lepszy! – zawołała i pobiegła, jakby była co najwyżej w wieku Matteo. Osłupiała Phila popatrzyła za nią i ruszyła, żeby dogonić przybraną siostrę.

– Twoja książka! – zawołał za nią jakiś głos, co sprawiło, że zamarała w pół ruchu. Czyżby stary hrabia właśnie przemówił? Wróciła, popatrzyła na hrabiego Henrika, ale siedział obojętnie przy swoim stole i wertował książki ekonomiczne.

Phila złapała książkę o runach, która leżała na stole, zaniósła ją do siebie do pokoju i potem pobiegła na dół, do kuchni.

Kiedy dotarła do przestronnego biało-niebieskiego pomieszczenia, zaskoczyło ją, jak wiele się tam działo. Thorgard stała przy masywnej kuchence pośrodku i mieszała sos, od którego roznosił się aromatyczny zapach borowików i śmietany. Kirsten stała obok i właśnie go próbowała.

– Pycha! – uznała, a na pochmurnej twarzy Thorgard mignęło małe światełko. Mads kroił gęś ogromnym, połyskującym w neonowym świetle nożem. Kill Bill z białymi słuchawkami uszach zagniatał ciasto, nucił cicho pod nosem i do taktu poruszał biodrami.

Wobec tej sielankowej, odprężonej roboczej atmosfery teorii, że ktoś może jej tutaj podrzucić coś do jedzenia lub picia, wydały się Phili kompletnie głupie. Przypomniała sobie jednak rozmowę telefoniczną z Alaną: w żadnym wypadku nie była stuknięta, powinna więc wreszcie rozpoznać schemat, zgodnie z którym to wszystko się odbywa.

Upomniała samą siebie, żeby bardziej uważać, i przyjrzała się dokładniej Thorgard i jej brygadzie. Co wiedziała o gospodyni? Wtem ta pochyliła się i zza dekoltu wyślizgnął się jej medalik z dziwnym znakiem. Po raz pierwszy Phila udało się porządnie mu przyjrzeć. Były to dwa trójkąty stykające się czubkami. Thorgard wyjęła z torebki, którą nosiła przy pasku, fiolkę i dodała ukradkiem kilka kropli do sosu. Mads przejechał palcem po zakrwawionej klindze, żeby przetrzeć ją do czysta, a później oblizwał czerwony palec tak zachłannie, jak wygłodniały wampir.

I co to za odjazdowa muzyka, której słuchał Kill Bill? Phila nadstawiła uszu, nie było to nic, do czego poruszałoby się biodrami. Czy nie brzmiało to zbyt uroczyście, jak muzyka kościelna albo chorały?

– Co właśnie dodałaś do sosu? – spytała.

Kirsten zmarszczyła czoło i postawiła obok mikrofalówki plastikowe pojemniki z herbem von Rabenów, które przed chwilą przyniosła z chłodni.

– O czym mówisz?

– Nie pytałam ciebie, tylko Thorgard.

Thorgard spokojnie wzruszyła ramionami i znów wyjęła fiolkę z saszetki.

– Olej borowikowy własnej roboty. Chce panienka spróbować?

Wszyscy zaprzestali pracować i popatrzyli na Philę, jakby właśnie głośno beknęła albo wydała z siebie jakiś absolutnie niestosowny dźwięk. Ta zrobiła się czerwona i wymamrotała:

– Nie, dziękuję...

Thorgard pokręciła głową z dezaprobatą, po czym pozostali znów zabrali się za pracę.

– Wolisz zapiekankę z cukinii czy gulasz? – spytała Kirsten.

Phila straciła apetyt. Teraz chciała już tylko pojechać do Nielsa, oddalić się stąd. Ale nie był to najlepszy moment, żeby wyjść.

Kirsten wzruszyła ramionami.

– No to dostaniesz gulasz z makaronem! – Wysypała zawartość pudełka na duży talerz, włożyła go na chwilę do mikrofalówki, a później przyniosła na stół.

Phila podziękowała Thorgard i Kirsten, wzięła talerz i wyjaśniła, że zje u siebie w pokoju. Potem pospiesznie wyszła z kuchni, planując pozbyć się jedzenia w toalecie. Jedno spojrzenie przez okno na korytarzu wystarczyło, żeby upewnić się, że na zewnątrz jest jeszcze wystarczająco jasno na przejażdżkę, a ona na pewno znajdzie pomnik Yggdrasila.

Kiedy nacisnęła klamkę do swojego pokoju, ktoś poklepał ją po ramieniu, a ponieważ nikogo nie słyszała, tak bardzo się złękła, że prawie upuściła talerz.

Kirsten z szerokim uśmiechem na twarzy podała jej zawinięte w serwetkę nóż i widelec.

– Zapomniałaś zabrać, a może wolisz jeść rękami? Poza tym myślałam, że chciałaś mieć towarzystwo, a więc *voilà*, oto jestem.

I tyle było z jej planu, żeby spuścić gulasz w sedesie. Nie wiedziała, jak szybko uda jej się splawić Kirsten, postawiła wszystko na stole i otworzyła drzwi na balkon. Do środka wpadło zadziwiająco ciepłe powietrze. Usiadły na zewnątrz.

Gulasz pachniał aromatycznie i Phila skusiła się na kilka kęsów.

– Powiedz, czy jest jakaś książka o historii pałacu, o jego przeszłości i mieszkańcach? – spytała, myśląc o dziewczynce z opatrunkiem na głowie.

Kirsten potrząsnęła głową.

– Jak to? Teraz cię to interesuje? Kiedy opowiadałam ci po południu o obrazie, znudziło cię to raptem po dwóch minutach. Wyszłaś, żeby zadzwonić do mamy.

Phila mogłaby przysiąc, że to kłamstwo. I łatwo dało się to sprawdzić. Wyciągnęła komórkę, zobaczyła, że naprawdę musi się spieszyć, i wyszukała listę połączeń. Nie dzwoniła do mamy, a ostatni mail od niej dostała rano, kiedy mama przysłała jej zdjęcie obrazu. Kliknęła na nie, tylko na wszelki wypadek, i aż nie mogła uwierzyć własnym oczom: sfotografowany obraz nie przedstawiał ani salonu, ani kobiety z dzieckiem. Zamiast tego lśniło na nim turkusowe karaibskie morze, oglądane przez duże otwarte drzwi tarasowe, z prawej i lewej strony do pomieszczenia wpadały białe przewiewne zasłony.

Spięła ramiona. Myśl logicznie. Znajdź schematy. Skoro nie zamierzała wątpić w swój zdrowy rozsądek, było tylko jedno wyjaśnienie. Ktoś manipulował jej komórką i podmienił obraz

mamy, kiedy ona spała jak kamień i znajdowała się w świecie tamtej dziewczynki. Po prostu nie powinna już więcej jeść.

Przyjrzała się gulaszowi, nagle straciła cały apetyt. Któż wie, jakie jeszcze flakoniki miała Thorgard w saszetce. Valium, kwas solny, pigułki gwałtu... Musiała splawić Kirsten.

– Trochę mi słabo. – Wstała z miejsca i demonstracyjnie położyła się na łóżku.

– Przynieść ci zaparzony rumianek? – Kirsten nie brzmiała na szczerze zaniepokojoną, raczej na lekko rozbawioną.

– Tylko nie to – wyrwało się Phili. Kirsten zaczynała jej naprawdę działać na nerwy, niech sobie wreszcie idzie i więcej nie wraca. – Muszę się chyba zdrzemnąć.

Kirsten westchnęła i ruszyła do drzwi.

– Dziwne, właściwie całkiem sporo dzisiaj spałaś, ale dobrze, może lunatykowanie jest męczące. Mam cię zamknąć, żebyś dziś w nocy znów gdzieś nie poszła? Wiesz przecież, że mam klucz.

– Nie! – Tego by jeszcze brakowało, pomyślała Phila i demonstracyjnie ziewnęła, żeby wreszcie pozbyć się jej z pokoju.

Kirsten zdawała się sceptyczna.

– No dobrze, jak chcesz. A więc dobranoc! – Delikatnie zamknęła za sobą drzwi.

Phila odczekała chwilę, a później wstała. Niezdecydowanie popatrzyła na komórkę. Czy Niels na nią zaczeka? Czy mogła zaryzykować i osiodłać Rasputina, czy znów wpadnie na Kirsten?

Muszę spróbować, postanowiła i wcisnęła się w buty do jazdy konnej.

ROZDZIAŁ 20

Wreszcie. Niebo nad nią było metalicznie granatowe, gwiazdy świeciły na nim słabo jak przepalający się łańcuch choinkowy. Było jednak wystarczająco jasno na przejażdżkę. Phila miała wrażenie, jakby unosiła się na Rasputinie w powietrzu. Wyglądało na to, że czas spędzony w stajni podczas deszczu się opłacił. Koń reagował już na najdelikatniejsze dociśnięcie piętami i kłusowali tak lekko, jakby dosiadała samego Pegaza. Im bardziej zbliżali się do morza, tym szybciej biegł, jakby także i na niego oddziaływało magiczną siłą przyciągania.

Wiatr zapierał dech, napierające fale uderzały o brzeg i zagłuszały wszystkie inne dźwięki – tętent kopyt, krzyki mew, parsknięcia konia.

Mglistość pamiętała, że musi skręcić w lewo, jeśli chce dotrzeć do pomnika Yggdrasila.

Kiedy pędziła na Rasputinie po plaży, jej myśli krążyły wyłącznie wokół Nielsa. Ledwie mogła się doczekać, żeby znów go zobaczyć, ale nie umiała wyprzeć tego wszystkiego, co dali jej do zrozumienia Kirsten, profesor i głos w pliku audio. I chociaż nie wiedziała, czy Kirsten była z nią szczerą, zastanawiała się, co tak naprawdę łączyło Nielsa z jego siostrą bliźniaczką.

Kiedy przejeżdżała obok Klifu Samobójców, dostała gęziej skórki i cieszyła się, że to nie tam się umówili – w powoli zapadającej ciemności miejsce sprawiało jeszcze groźniejsze wrażenie.

Zaciągnęła się głęboko słonym powietrzem, przytuliła do Rasputina i zachęciła go do jeszcze szybszego biegu.

Miejsce spotkania wyglądało z daleka jak ogromny, napawający lękiem cień. Święte miejsce, powiedział Niels. Pomnik Yggdrasila. Nie powinno być w tym nic przerażającego. Przekonanie, że istnieje drzewo łączące ze sobą wszystkie światy, raczej dodawało otuchy.

Dostrzegła wąską ścieżkę prowadzącą na niewielkie wzgórze, gdzie znajdował się monument. Zsiadła z Rasputina i pociągnęła go za uzdę, żeby ostatnie metry pokonać pieszo. Nagle koń odmówił posłuszeństwa. Zarżał, stanął jak wryty i Phila była zmuszona pójść w jego ślady.

Przed nimi ku niebu wznosił się wykuty w skale, prawie pięciometrowy mitologiczny jesion. Drzewo było wykonane z jednej bryły kamienia, który w gasnącym świetle tak połyskiwał, jakby promieniował od środka.

piasku znajdowały się odnóża potężnych kamiennych korzeni, tak szczegółowe, jakby były prawdziwe. Może dlatego Rasputin się wzbraniał.

Kiedy przypatrzyła się uważniej, rozpoznała wystającą spod korzeni po lewej stronie głowę węża. Jormunganda. Trochę dalej na prawo wtulała się w pień wiewiórka intrygantka, od której imienia nazwano pokój Matteo – Ratatosk.

Cofnęła się o krok, żeby mieć lepszy widok. Nad nią wznosiły się potężne gałęzie. Z miejsca, w którym stała, nie sposób było się im dokładniej przyjrzeć. Ale na samym szczycie drzewa dostrzegła bezimiennego orła, między którego oczami siedział jastrząb Verdrfölnir.

Po tej stronie pomnika nie dostrzegła Nielsa. Musiała okrążyć monument o potężnym obwodzie tysiącletniego drzewa oliwnego. Mocniej ściągnęła cugle Rasputina, bo razem z nim chciała obejść kamienny posąg, ale koń prychnął i nie ruszył się nawet o milimetr.

– No chodź, Rasputin – spróbowała dodać mu otuchy, a przede wszystkim sobie. – Nie boisz się chyba tego głupiego drzewa z kamienia.

Sprzeciwił się jej i mocniej pociągnął cugle, ale Phila zdecydowanie nie chciała iść tam sama.

– Niels! – zawołała, a później jeszcze głośniejsze dodała: – Niels, gdzie jesteś?

Najpierw pomyślała, że to echo, ale nie, ktoś ją wołał. Krzyki dochodziły z drugiej strony pomnika.

– Rasputin, musimy tam iść! – Poklepała go zachęcająco po boku i dała znak do jazdy, ale Rasputin stał jak skamieniały i nie drgnął nawet o milimetr.

– Phila! Tu jestem! – Chociaż zawroźnienie wiatru zniekształcało słowa, jej serce zabiło z radości szybciej, kiedy rozpoznała głos Nielsa.

– W takim razie ty sobie stój – przeklęła konia. – Ale masz się nie ruszać. – Pod żadnym pozorem nie chciała, żeby znów pogalopował do domu bez niej, tak jak w dniu ślubu.

Puściła cugle, co Rasputin skomentował cichym rzeniem. Najszybciej, jak mogła, obiegła grube korzenie i znalazła się po drugiej stronie kamiennego drzewa, tej osłoniętej od morza.

Nie wiało tu tak mocno, ale było też ciemniej i jej oczy musiały się przyzwyczaić do mroku. Zobaczyła sylwetkę na ziemi, później usłyszała Nielsa, który wołał jej imię, ale nie brzmiał na szczęśliwego, lecz raczej zdezorientowanego.

Ruszyła do niego, ale zatrzymała się zszokowana.

Jego T-shirt był zalany krwią, Niels leżał skulony i zdawał się zamroczonej. Musiał być ranny! Pochyliła się nad nim, żeby zobaczyć, gdzie się zranił.

– Niels – wyszeptała. – Niels, co się stało?

Wskazał ręką ziemię obok siebie i dopiero teraz, kiedy oderwała od niego wzrok, spostrzegła mężczyznę leżącego zupełnie bez ruchu z szeroko otwartymi oczami. Jego głowa też była zalana krwią, która w porównaniu z jasnym kamieniem pomnika wydawała się niemal czarna. A sposób, w jaki leżał, wskazywał na to, że nie żyje.

To jakiś koszmar, jeden z potwornych snów, które nawiedzają ją w pałacu Ravensholm. Wszelkie nadzieje, które pokładała w tym wieczorze, w ich spotkaniu, w byciu razem prysnęły, przez sekundę nienawidziła wszystkich bogów, losu i życia za to, co jej zrobiono. Dlaczego nigdy nic nie mogło być po prostu piękne? Później nienawidziła samej siebie za tego rodzaju egocentryczne uczucia w obliczu takiej tragedii.

– Niels, coś ty zrobił? Co się stało? – Uklękła obok niego. Jego tak dobrze znany zapach został wyparty niemal całkowicie przez metaliczny smród krwi, potu i strachu.

On jest nienormalny, wyszeptał obłeśny głosik w jej głowie, uciekł z domu wariatów, właśnie wyszedł z niego Mr. Hyde, powinnaś jak najprędzej brać nogi za pas. Czy właśnie to „chciał koniecznie załatwić”?

W gruncie rzeczy nie chciała tego słuchać i niepewnie objęła Nielsa.

– Staralem się go reanimować, ale on nie żyje – wyszeptał i trochę się od niej odsunął. Sama mogła to zauważyć. Wiedziała, jak wyglądają martwi.

– Co się stało? – zapytała. – Kto to jest? Znasz go?

– Przykro mi, Philo. – Niels pociągnął nosem, a potem spojrzął jej prosto w twarz. Jego oczy zionęły ciemnością i wciągnęły spojrzenie Phila jak niebezpieczny wir. – Tak już leżał, kiedy przyjechałem. I było już za późno na to wszystko, co usiłowałem zrobić. Obawiam się, że spaść. Nic więcej nie możemy dla niego zrobić. Boże, Philo, naprawdę inaczej wyobrazałem sobie nasze spotkanie.

Nie do końca była to odpowiedź na jej pytanie. Chociaż kosztowało ją to dużo trudu, odwróciła oczy od Nielsa i uważnie przyjrzała się nieboszczykowi. Coś w nim wydało jej się znajome. Ten szeroki nos gdzieś już widziała. Pochyliła się. Poza zapachem krwi i potu wyczuła woń cukierków na gardło. To Ole!

– Niels, co stało się twojemu opiekunowi?

Niels jęknął.

– Obiecay mi, że mimo wszystko mnie wysłuchasz, dobrze?

Jego opiekun. Trochę za dużo tu przypadków, szeptął ten przebrzydły głos w jej głowie, spotykacie się, ten pomnik wybrał w końcu Niels i przypadkowo zabija swojego opiekuna? Dlaczego w takim razie powiedział, że spadł? Co, jeśli zginął w zupełnie inny sposób?

– Philo, to nie tak jak myślisz. – Znow ten ciepły głos, ten z klifu. – Nie jestem szalony i nikogo nie zabiłem. Nie mam z tym nic wspólnego, nawet jeśli... – Urwał, a później dokończył bardziej zdecydowanym głosem: – Musisz mi uwierzyć.

Przynajmniej starał się reanimować tego mężczyznę, to wyjaśniałoby czerwone plamy na jego koszulce. Ale mimo wszystko: coś się tutaj nie do końca zgadzało. Niels coś ukrywał, wyraźnie to czuła. Może mimo wszystko kłamał. Tylko dlaczego?

– Musimy wezwać policję – powiedziała, zachowując resztki zdrowego rozsądku. Wstała, żeby nadać swoim słowom większą siłę oddziaływania. – Natychmiast!

Niels milczał.

Phila trzęsła się wewnątrz i modliła, żeby powiedział to, co trzeba. Tę jedyną rzecz, którą należało powiedzieć. W końcu pochylił się nad martwym ciałem i z głębokim jękiem zamknął oczy Olemu.

– Tak, jeśli uważasz, że tak należy postąpić, powinniśmy to zrobić.

Phila westchnęła z ulgą, nawet jeśli nie do końca rozumiała, co chciał powiedzieć. Czy nie uważał, że to najlepsze rozwiązanie?

– Myślę, że jedno z nas powinno przy nim zostać. Nie byłoby w porządku zostawiać go tutaj samego, co?

– Nie.

– Chcesz tu zostać? – spytał Niels. – Mam pojechać do pałacu i wezwać policję?

– Nie.

Co za przerażająca myśl: zostać samej ze zwłokami mężczyzny przy tym dziwnym pomniku, gdzieś na krańcu świata, gdzie nie było nic poza piaskiem, wiatrem, morzem, niebem i nocą.

– Będę się spieszyć. Rasputin jest szybki! – obiecała.

– Philo, bardzo cię za wszystko przepraszam. Nie powinniśmy się byli tutaj umawiać, to był kompletnie idiotyczny pomysł. Myślałem jednak, że będziemy tu bezpieczni. A tyle chciałem ci wyjaśnić, tyle pokazać...

– Wciąż jeszcze możesz to zrobić. Niedługo wrócę – zapewniła go Phila, mając nadzieję, że Rasputin wciąż na nią czeka tam, gdzie go ostatni raz widziała. Ruszyła biegiem, potknęła się o jeden z kamiennych korzeni, ale udało jej się odzyskać równowagę.

– Poczekaj! – Niels wstał, podszedł do niej i ujął jej rękę. – Philo, nie jest to najlepszy moment i okoliczności nie sprzyjają, żeby ci to powiedzieć, ale naprawdę dużo dla mnie znaczysz. Dlatego bardzo bym chciał, żebyś mimo wszystko mi zaufała. – Zawahał się, później podszedł do niej jeszcze bliżej. – Wiem, że to trochę nie na miejscu, ale boję się, że cię stracę, jeszcze zanim będziemy w ogóle mieli jakąś szansę. – Pochylił się, jakby chciał ją pocałować, ale zatrzymał się w pół ruchu i pokręcił z dezaprobatą głową. – Przepraszam, musisz uważać mnie za pozbawionego uczuć chama, że teraz myślę wyłącznie o sobie. Proszę, pośpiesz się, im szybciej zostanie wyjaśniona śmierć Olego, tym lepiej.

Miał rację, nie chodziło tu o nich dwoje. Phila skinęła do niego głową, obiegła pomnik i popędziła dalej w stronę plaży. Kamień spadł jej z serca, kiedy dostrzegła kontur Rasputina. Dopadła go, chwyciła cugle i poprowadziła ścieżką na dół do morza. Na plaży wskoczyła w siodło i pogalopowała z powrotem do pałacu, jakby chodziło o jej życie.

ROZDZIAŁ 21

Phila miała wrażenie, że dotarcie do pałacu zajęło jej lata świetlne. Ale był przynajmniej jakiś plus tego, że szef policji mieszkał u nich w domu – mogli od razu pojechać na plażę i zająć się zwłokami.

Przywiązała Rasputina do ogrodzenia, pobiegła do pałacu i poszukała Thorgard. Nie wiedziała, w którym pokoju mieszka Rasmus. Najchętniej postawiłaby na nogi cały pałac.

Krzyczała imię Thorgard na całe gardło. Jako pierwsi pojawili się Mads i Kill Bill. Chcieli wiedzieć, dlaczego się tak wydziera. Kiedy powiedziała im o zwłokach i że chodzi o opiekuna Nielsa, Olego, wymienili zszokowane spojrzenia i zbledli do tego stopnia, że ich twarze zrobiły się niemal tak jasne, jak ich włosy.

– Ożeż... – Kill Bill pokręcił głową. – Hrabia się wścieknie!

– Gdzie jest szef policji? – nalegała.

– Przyprowadzę go – zaproponował Mads i pobiegł po Rasmusa.

Po chwili trwającej całą wieczność, kiedy Phila doszła do wniosku, że jednak byłoby lepiej od razu wybrać numer alarmowy, pojawił się Mads, a za nim Rasmus, który chciał dokładnie wiedzieć, co się stało. Kiedy szef policji wciągał powolnie kurtkę na szerokie ramiona, kazał trzy razy powtórzyć, co jej się „wydaje”, że znalazła.

Phila wychodziła z siebie. Uważała, że powinien natychmiast powziąć jakieś kroki, zamiast w kółko wypytywać o to samo. Może zechce ją najpierw poddać testowi na obecność narkotyków, zanim wreszcie ruszy swoje cztery litery?

To jednak nie było jeszcze najgorsze, w tym momencie pojawiła się Kirsten z seksownie potarganymi włosami w przezroczystym szlafroku i to na jej cieniusieńką jedwabną koszulę nocną skierował się wzrok wszystkich zebranych.

– O Boże, biedny Ole, co Niels mu zrobił! – lamentowała i wydawała się przy tym zszokowana, a zarazem szczęśliwa. – Tylko kwestią czasu było, kiedy mu kompletnie odbije!

Serce Phili zaczęło walić ze złości, najchętniej spoliczkowałaby Kirsten, żeby zmusić ją do milczenia. Ona nigdy nie powiedziałaby tak o swoim bracie, nawet gdyby obserwowała Matteo w akcji z toporem w ręce. Poza tym nie było jeszcze wiadomo, co dokładnie się stało, może Ole naprawdę okaże się samobójcą. Może nie dawał rady traktować zdrowych ludzi jak czubków. Zdawało się, że często trafiają się tu samobójcy, co jakoś nieszczególnie dziwiło Philę. Na tym podejrzanym pustkowiu można było w końcu stracić wszelką nadzieję.

– Dobrze, już dobrze, nie róbmy z igły widel – mruknął Rasmus, nie spuszczać wzroku z nagich nóg Kirsten. – Kirsten, na razie wiemy tylko, że twój brat znalazł zwłoki, nie powinnaś wydawać pochopnych osądów.

Pochopnych?, pomyślała Phila, niby jak „pochopnych”? Ten facet tylko gada i gada. W każdym telewizyjnym kryminale śledczy dodawali gaz, kiedy gdzieś odkryto zwłoki. Podobno z każdą godziną ślady prowadzące do mordercy lub wyjaśnienia sprawy zacierały się.

Kirsten przyznała rację Ramusowi, przeprosiła i zapytała, czy ktoś chce kawy. Kiedy szef policji przytaknął, Phila wpadła w szal.

– Chyba nie mówi pan poważnie, będzie pan teraz pił kawę, kiedy Niels czeka tam na nas całą wieczność, pilnując nieboszczyka?

Rasmus wzruszył ramionami i wymamrotał coś o kawie na wynos, którą rzecz jasna, miał na myśli, ale przynajmniej zadzwonił do swoich kolegów i umówił się z nimi koło pomnika.

– Pójdę jeszcze tylko po kluczyki – powiedział i zniknął w wejściu na klatkę schodową.

– Co to miało być? Uważasz, że znalezienie zwłok jest zabawne? Tak? – Phili łyzy stanęły w oczach, bo znów zobaczyła przed sobą ojca, jak siedział obok na sofie z martwym wzrokiem. Jednocześnie dotarło do niej, że Ole również musiał mieć rodzinę i ktoś będzie go opłakiwał. A ona cały czas myślała tylko o Nielsie i o sobie. Pociągnęła nosem i nie dała rady dłużej ukrywać łez przed Kirsten.

– Przepraszam – wymamrotała jej przybrana siostra i zawiązała z przodu szlafrok, jakby nagle dotarło do niej, w jakim stroju chodzi po domu. Skruszona podeszła bliżej, Phila odniosła wrażenie, że Kirsten chciała ją nawet objąć, ale nie doszło do tego, bo w tym momencie szef policji wreszcie wrócił z kluczykami do radiowozu, który od dnia ślubu stał zaparkowany przed pałacem. Skinął głową do Kirsten i Phili.

– No to jedziemy, zaprowadź nas na miejsce, gdzie znalazłaś Nielsa i zmarłego, dobrze? Kiedy odjeżdżali, szef policji włączył syreny i koguta i chociaż Phila uważała, że to nieco śmieszne, biorąc pod uwagę, jak pusta była droga i opustoszała plaża, ulżyło jej, że wreszcie na poważnie podszedł do tego, że Niels nie może dłużej sam przebywać ze zwłokami.

ROZDZIAŁ 22

Minęła cała wieczność, zanim dotarli do pomnika Yggdrasila. Rasmus zatrzymał samochód i wyskoczył na zewnątrz, zostawił jednak włączone syreny.

– Gdzie? – zapytał. – Gdzie dokładnie?

Phila poszła przodem, obeszła pomnik i znalazła się po jego drugiej stronie.

Rasmus szedł tuż za nią. W oddali usłyszała kolejne syreny, zapowiadające najpewniej karetkę pogotowia.

Dotarli na miejsce, gdzie wcześniej znalazła Nielsa, ale teraz nikogo tam nie było. Ani Nielsa, ani zwłok jego opiekuna.

– Tutaj! – zawołała, a serce zaczęło jej walić. Gdzie, do cholery, podziewa się Niels? – Dokładnie w tym miejscu widziałam po raz ostatni Nielsa i jego nieżywego opiekuna.

Rasmus oświetlił miejsce latarką.

– Jesteś tego pewna? – W strumieniu światła widać było tylko kilka papierków po gumie do żucia między małymi kupkami piasku, połyskujące kapsle i zgniecioną, zardzewiałą puszkę po piwie. Nic więcej.

– Ale przecież to niemożliwe... – wymamrotała. – Tych dwóch tu było! Zdecydowanie! – Przecież sobie tego wszystkiego nie wymyśliłam, już chciała dodać, ale ugryzła się w język. Jak mogła być tego taka pewna? Po tym wszystkim, co jej się tutaj przydarzyło, nagle wydało jej się możliwe, że się myliła. Nie, myśl logicznie! Przyjechała tutaj na Rasputinie, tam, gdzie z niego zsiadła i wzięła go za uzdę, musiały zostać ślady na piasku.

– W ciemności łatwo stracić orientację – powiedział Rasmus i zaproponował, żeby przeszukać cały pomnik. Phila była mu wdzięczna, że nie kwestionował jej wiarygodności, poszła za nim. Pod pomnikiem szef policji oświetlał latarką przestrzeń milimetr po milimetrze. Ponieważ zasięg świętego drzewa był taki pokaźny, trwało to potwornie długo, a z każdym krokiem nadzieja odżywała w niej na nowo.

Karetka pogotowia nadjechała, głośno wyjąc. Hałas sprawiał, że Phila stawała się coraz bardziej nerwowa. Musiała szybko znaleźć Nielsa i zwłoki. Może Niels miał dobry powód, żeby gdzieś się przesunąć, ale nigdzie nikogo nie było widać. Jedynie kilka myszy uciekło w mgnieniu oka, kiedy trafił je promień światła.

Rasmus zatrzymał się i zwrócił do Phili:

– Uważam cię za mądrą dziewczynę. Czy możesz mi więc wytłumaczyć, co się dzieje? – Poświecił jej prosto w twarz. – Jak okiem sięgnąć, nikogo tu nie widać. Jak mam wytłumaczyć radzie koszty tej akcji?

– Niels tu był! I zwłoki też!

– Mogę w to uwierzyć. Niels ma zdrowe nogi i chętnie znika. Ostatnio z zakładu psychiatrycznego, chciałbym, żebyś zawsze miała to z tyłu głowy. Ale gdzie twoim zdaniem podziały się zwłoki? Jeśli przyjmujemy, że naprawdę widziałaś Olego nieżywego, a nie rannego.

– Ale dlaczego miałabym zmyślić coś tak potwornego?

– Nie mam pojęcia, ale może chciałaś zwrócić na siebie uwagę, znaleźć się w centrum zainteresowania?

Co za idiota! Wściekały ją te bzdury, ale powstrzymała się od uszczypliwego komentarza.

Sanitariusze, mężczyzna i kobieta, biegli w ich stronę i już z daleka wołali Rasmusa, zadając mu podenerwowanymi głosami pytania po duńsku, których Phila nie rozumiała.

odpowiedziach Rasmusa pobrzmiewała wyraźna nutka ironii, a kiedy sanitariusze wybuchnęli śmiechem, Phila miała pewność, że szef policji z niej drwił.

– Czy mogłabym pożyczyć latarkę? – zapytała i zrobiła krok w przód. Wyjęła mu ją z ręki i mimo protestów pobiegła do miejsca, gdzie zsiadła z Rasputina. Poświeciła na piasek. Z ulgą zobaczyła ślady kopyt i małe odciski stóp, które mogły zostawić tu jej buty. Podeszła do śladu zelówki i porównała kształt. Zdecydowanie należał do niej. Nie mógł być stary, bo tak silny wiatr wszystko wyrównałby w ciągu kilku godzin. Na moment jej ulżyło, ale później zdała sobie sprawę, że tym samym otworzyło to przed nią wiele gorszych pytań: Gdzie jest Niels? I co stało się ze zwłokami? Czy miał z tym jednak coś wspólnego? Ten wypadek był jego winą? I pozwolił jej wezwać policję tylko po to, żeby jak najszybciej się stąd ulotnić?

Przypomniała sobie, jak w dniu ślubu odciągnął ją znad przepaści. Chociaż był taki silny, bardzo się przy tym nasapał. Nie jest łatwo przenieść nieprzytomnego człowieka. Nawet jeśli udało mu się z Olem, który bądź co bądź był dużo cięższy od niej, na piasku musiały zostać jakieś ślady. Nie mogła sobie wyobrazić, żeby sam mógł ująć daleko ze zwłokami. Chyba że... popatrzyła na morze, tam dałby chyba radę. Ale dlaczego miałby to zrobić? Każdy, kto obejrzał chociaż jeden kryminał, wie, że żeby ukryć zwłoki w morzu, trzeba je zrzucić do wody ze statku, inaczej zostaną wyrzucone na plażę.

Phila zerknęła na Rasmusa – gawędził z sanitariuszami, a jego kolega palił papierosa. Z latarką w ręce jeszcze raz okrążyła pomnik. Kiedy znów potknęła się o kamienny korzeń za węzem Jormungandem, przy którym pocałowała Nielsa, łzy napłynęły jej do oczy. Otarła je ze wściekłością. Strumień światła latarki padł dalej na piasek, w głąb lądu. Zdumiała się, coś wydało jej się tam dziwne. Pociągając nosem, przyjrzała się temu uważniej. Wszystko mogło mieć znaczenie. Zrobiła kilka kroków, żeby się upewnić. Rzeczywiście, na piasku były ślady. Podeszła jeszcze bliżej, ostrożnie, żeby niczego nie zatrzeć stopami. Starła się złapać powietrze. Nie były to zwyczajne ślady butów, a znaki, do tego mniej rozmazane niż ślady, które zostawiła

Rasputinem. To musiała – to znaczy mogła być wiadomość od Nielsa! Odwróciła się, szukając Rasmusa, który nadal był pogrążony w rozmowie z sanitariuszami, tak więc najpierw mogła sama przeczytać wiadomość Nielsa. Ale kiedy w końcu stanęła tuż przed nią, głęboko się zawiodła. Nie była w stanie nic zrozumieć. Niels nie użył liter, a runów! *Shit!* Czy ta wiadomość nie była więc dla niej, a dla kogoś znającego runy? Może miał nadzieję, że łatwiej będzie ją przeoczyć, bo zlewała się z piaskiem i mniej rzucała w oczy niż pismo łacińskie. Ona też prawie by jej nie zauważyła. Spróbowała wyryć sobie w pamięci te znaki i zezłościła się na siebie, że nie miała przy sobie długopisu, żeby narysować runy na ręce.



Później się raptownie zatrzymała. Naprawdę musiała zwariować! Leżały tutaj zwłoki i dopóki się nie wyjaśni, co się stało, było to miejsce zbrodni. Musi pokazać te znaki szefowi policji, nawet jeśli nie do końca mu ufała. Może runy były czymś, co każde duńskie dziecko jest

stanie odczytać. Poza tym mógł zrobić im zdjęcie. Zawołała Rasmusa, któremu podejście do niej – jak wszystkie inne czynności przez cały wieczór – zajęło niesamowicie dużo czasu. Cud, że zdążył, nim wiatr wszystko zamazał.

– Co się dzieje? – spytał. Phila uklękała i oświetliła piasek. – Co to ma być? – Ukucnął obok Phili, kładąc przy tym rękę na jej ramieniu. Pomimo wiatru do jej nosa doleciał zapach jego wody po goleniu, coś pachniało jednak inaczej niż zwykle. Ten zapach coś jej przypominał, ale

za nic w świecie nie mogła sobie uświadomić co.

– Piasek, Philo, nie ma tu nic poza piaskiem. – Pokręcił głową i podniósł się. Dobrze sobie.

– Są znaki, przecież pan widzi. – Phila oświetliła przeróżne symbole, ale on nerwowo pokręcił głową i zabrał latarkę z jej ręki.

– Masz naprawdę bujną wyobraźnię! Znaki! Powinniśmy lepiej poszukać prawdziwych dowodów.

Mimo jej głośnych protestów wrócił do pomnika i znów wdał się w pogawędkę z sanitariuszami. Zgrzytając zębami, Phila znów zabrała mu latarkę, co personel karetki skomentował serdecznym śmiechem. Zignorowała ich i spróbowała przypomnieć sobie każde słowo wypowiedziane przez Nielsa. Przypuszczał, że Ole mógł spaść. Skąd przyszło mu to do głowy? Chociaż naprawdę dobrze się wspinała, wydało jej się niemal niemożliwe, żeby wejść na górę po białych, gładko wypolerowanych kamieniach pomnika. Być może podolałby temu mistrz świata w boulderingu, ale ktoś taki jak Ole? Poświeciła w górę, na potężne gałęzie blisko pięciometrowego jesionu, aż na sam jego szubek, gdzie siedział orzeł bez imienia. Coś się tam poruszyło. Phila jeszcze dokładniej poświeciła i zmrużyła oczy, żeby lepiej widzieć. Nie było to żadne zwierzę. Łopotały tam na wietrze liny.

Liny. Skąd się tam wzięły? Ktoś musiał je przynieść, a więc jednak ktoś się tam wspiał.

Podniecona zaprowadziła na miejsce Rasmusa, żeby pokazać mu te liny. Policjant szedł nią wyraźnie niechętnie.

– A więc najpierw ślady na piasku, a teraz liny? Robi się coraz ciekawiej!

– A jednak! – upierała się. – Proszę tylko tam spojrzeć. – Skierowała latarkę na najwyższą gałąź.

– Ach tak, pewnie jakiemuś smokowi zaplątał się tam ogon... – Jego wyjaśnienie zabrzmiało w jej uszach jak żart, ale zauważyła, że zrobił się nagle dużo bardziej spięty niż dotychczas.

– Jasne – powiedziała podenerwowana. – Oczywiście ogon smoka zięjącego ogniem... Rasmus zdumiał się, a później roześmiał w sposób wyraźnie wymuszony.

– Nie takiego smoka. Często się zdarza, że ludzie puszczaają na plaży latawce i nie doceniają siły wiatru. Jeden podmuch i znów jakieś dziecko wyje.

Rezolutnie wziął od niej latarkę, poświecił szybko w górę, a później krótko skinął głową, jakby tym samym sprawa została wyjaśniona.

Nie dla Phila. Często puszczała z tatą latawce i kojarzyła je z kolorowymi frędzlami i tasiemkami. Grubych szarobrązowych sznurków pakowych nie widziała nawet w wegańskich latawcach ekologicznych.

– No dobrze. Dużo czasu i pieniędzy zostało zmarnowanych. I to na nic.

Dał jej znać, żeby wsiadła do samochodu, później odjechali do domu, tym razem bez błysków koguta.

Phila była święcie przekonana, że Niels i zwłoki zniknęły tylko dlatego, że Rasmus się tak guzdrał. Ten cały szef policji zachowywał się zupełnie inaczej, niż sobie to wyobrażała. Czy nie powinien sprawdzić każdego śladu, czy w głębi duszy był przekonany, że go okłamała? Postanowiła, że sprawdzi runy w książce. I nie spocznie, dopóki się nie dowie, co znaczą.

Pałac był wprawdzie pogrążony w ciemności, kiedy do niego wrócili, mimo to miała wrażenie, że jest rozbudzony i... coś nuci.

Thorgard czekała na nich przed wejściem i patrząc na Philę z niezadowoloną miną, powiadomiła Rasmusa, że po tych zajściach hrabia przerwał podróż i wraca wcześniej do domu.

Profesor wybiegł na zewnątrz i chciał poznać szczegóły, prawdopodobnie spragniony

materiału do swoich badań.

– Zwłoki, które zniknęły bez śladu? – zażartował. – Ups, brzmi to prawie jak odcinek *Sherlocka Holmesa*. – Poklepał Rasmusa po ramieniu. – Ale świeże wieczorne powietrze z pewnością dobrze ci zrobiło.

Jakby tego było mało, Kirsten znów zeszła po schodach, tym razem bardziej ubrana. Phila poczuła się jeszcze gorzej, kiedy zobaczyła twarz swojej przybranej siostry, która wydawała się w pewien sposób rozbawiona.

– Nie rozumiem, co w tym takiego zabawnego! – wybuchnęła. – Widziałam zwłoki i one z pewnością nie mogły rozplynać się w powietrzu.

– Wszyscy ci mówili, że Niels jest niebezpieczny.

– To nie ma nic do rzeczy! – Phila mówiła coraz głośniejszym głosem. – Dlaczego ten mężczyzna umarł? Gdzie podziały się jego zwłoki? Czy to naprawdę nie interesuje nikogo poza mną?

– Sama powiedziałaś – uciszył ją Rasmus – że to był Ole, opiekun Nielsa. Widać przecież jak na dłoni, co się stało. Niels chciał się uwolnić za wszelką cenę. Może próbował się właśnie pozbyć zwłok, kiedy się na niego natknęłaś. Co ty w ogóle robiłaś tam o tej porze?

– Właśnie, byłaś przecież taka zmęczona i jak najszybciej chciałaś iść spać! – Kirsten zwróciła się do Rasmusa: – Może znowu lunatykowała i fantazjowała.

– Lunatykujesz? – zapytał ją profesor i przyjrzał jej się z rozbudzonym na nowo zainteresowaniem.

Wszyscy patrzyli na Philę, która wiedziała z całą pewnością, że to totalna bzdura. Była w równie małym stopniu chora, co Niels nienormalny, i zamierzała im to jeszcze udowodnić. Zacznie od przestudiowania w swoim pokoju książki o runach.

– Jestem zmęczona. – Ruszyła w stronę schodów i wyminęła Kirsten.

– Ale... – zaprotestowała jej przybrana siostra.

– Daj mi spokój, niedobrze mi, muszę się położyć.

Kirsten chciała coś powiedzieć, ale Rasmus położył uspokajająco rękę na jej ramieniu.

– Phila ma rację, wszyscy powinniśmy się najpierw przespać. Dzisiaj w nocy już i tak nic więcej nie zrobimy.

Akurat, pomyślała Phila, zaraz się dowiem, co to za wiadomość zostawił mi Niels, a później marny wasz los.

ROZDZIAŁ 23

Kiedy dotarła do pokoju, natychmiast usiadła przy biurku i na kartce narysowała znaki z plaży, te, które jeszcze kojarzyła. Wyglądały dziwnie, jakby czegoś w nich brakowało. Miała jednak nadzieję, że przynajmniej niektóre z nich prawidłowo zapamiętała. Kiedy chciała się zabrać za sprawdzanie ich w prastarej książce, zaświtał jej w głowie dużo lepszy pomysł. Sfotografowała znaki, żeby w odwróconym wyszukiwaniu obrazów poszukać podobnych zdjęć w Google. Liczyła, że za jednym zamachem uda jej się od razu wszystko znaleźć.

Internet słabo chodził, a kiedy wrzuciła do niego zdjęcie, połączenie zostało całkowicie przerwane. Niech to szlag!

Ale nie załamie się teraz, uspokoiła się Phila, nawet jeśli jest późno i oczy same mi się zamykają. W końcu wiele dróg prowadzi do celu. Poszła do łazienki, przytrzymała głowę pod kranem i wypila tyle zimnej wody, że znów się uspokoiła i obudziła.

Po tym była gotowa, żeby zmierzyć się z książką. Niestety, układ był w niej wyjątkowo nieprzejrzysty, brakowało ogólnego zestawienia runów, gdzie mogłaby ich poszukać, a rozdziały miały niejasne tytuły, na przykład: *Urd* albo *Werdandi*. Raz za razem sprawdzała, czy wi-fi zaczęło znów działać, komputer pokazywał za każdym razem, że tak, ale w chwili, kiedy połączenie miało stać się aktywne, dochodziło do jego przerwania.

Zagryzła zęby i spróbowała przewertować książkę. Po jakimś ćwierćwieczu – jak jej się wydawało – zidentyfikowała dwie runy z plaży: tę wyglądającą jak X i tę przypominającą M. Niestety, autor nie zdradzał, czy i jakim literom odpowiadały, rozwodził się w nieskończoność, skąd prawdopodobnie pochodzą i dlaczego nie występują w nowszym futharku. Czym, do diabła, był w ogóle ten futhark?

Super! W ten sposób nie posunie się nawet o krok do przodu. Im dłużej kartkowała książkę, tym większe zwątpienie odczuwała. Była taka pewna, że Niels zostawił te znaki jako wiadomość dla niej. Potrzebowała czegoś lepszego, czegoś w rodzaju leksykonu. To wszystko na nic, musi iść do biblioteki, w niszy za regałem znajdowało się dużo więcej książek o runach.

Energicznie włożyła tenisówki, żeby znów nie potykać się o dywany, i wyjrzała z pokoju na korytarz. Nikogo nie było widać. Szybkim krokiem pokonała schody do biblioteki i mimo tego wszystkiego, co się stało, spojrzała na obraz. Nagle nastrój jej się poprawił. Później błyskawicznie podeszła do niszy, złapała wszystkie książki o runach, które udało jej się znaleźć, i zaniósła je do stołu. Wyjęła papier, na którym narysowała runy, i zabrała się za pracę.

Po starannej lekturze, do której nieustannie musiała się zmuszać, bo wszystko szło jej dużo za wolno, zrozumiała, że futhark jest alfabetem runicznym. Podobnie jak w abecadle, jego nazwa pochodziła od pierwszych liter alfabetu: f-ehu, u-ruz, , th-urisz, a-nsuz, r-aidho, k-enaz. Runy mogły być używane jak litery, ale również jako symbole. Każda miała magiczne znaczenie.

Phila przy okazji odkryła, że dwa trójkąty na wisiorku, który Thorgard nosiła na szyi, również były runą – Dagaz. Bardzo silną runą ochronną. Przed czym gospodyni musiała się chronić?

Bogiem runów był przepotężny Odyn. A kiedy Phila przeczytała, w jaki sposób zdobył wiedzę o magicznych runach, po plecach przeszedł jej zimny dreszcz. Ofiarował się i przez dziewięć dni wisiał na jesionie Yggdrasilu, żeby poznać wszystkie znaki bogów. Wisiał. Phila natychmiast przypomniała sobie łopoczące na pomniku sznury, które zdaniem szefa policji pochodziły rzekomo z latawców.

Czyżby Ole, martwy opiekun, również powiesił się na drzewie? Dlaczego miałby zrobić

coś takiego? Na tyle, na ile poznała go na balu, wydawało jej się wysoce nieprawdopodobne, żeby uważał się za Odyna. Poza tym nic z wiedzy, którą właśnie zdobyła, nie wyjaśniało tego, gdzie się podział Niels: ansuz była runą Odyna i najwyraźniej mogła potęgować magiczne moce człowieka.

Teraz zrozumiała także, co oznaczały urd i werdandi – to wszystko miało związek Yggdrasilem. U jego stóp znajdowało się źródło, prastudnia, z której woda była tak święta, że wszystko, co miało z nią kontakt, stawało się białe. Odbywały się tam sądy i siedziały trzy norny, boginie przeznaczenia: urd, werdandi i skuld. Urd odpowiadała za przeszłość, werdandi za teraźniejszość, a skuld za przyszłość. Boginie rzucały codziennie wilgotny piasek ze studni na korzenie jesionu, żeby nie zaczął schnąć. Bo kiedy Yggdrasil obumrze, koniec świata będzie bliski.

Koniec świata – zdaniem Phili – nie był wcale daleki od tego, co właśnie przechodziła. Wzięła kartkę z jednego z pudełek i obok każdej runy napisała odpowiednią literę.

LO ŻAWIELBI ONEGOŚ WIATŁA

Kiedy skończyła, musiała przeczytać to dwa razy, żeby dojść do wniosku, że przerwy między wyrazami umieściła w nieodpowiednich miejscach. Przeczytała słowa, ale dalej nie miała bladego pojęcia, co, do diabła, miałyby znaczyć słowa: Loża wielbionego światła.

Jakikolwiek sens miało dla niej tylko takie wyjaśnienie, że to ta loża stała za zniknięciem zwłok i Nielsa. Oczywiście raczej mało prawdopodobne było to, że ta tak zwana loża sygnowała swoje nieczne czyny własnym podpisem, a więc wiadomość musiał zostawić Niels.

Loża – brzmi to na wolnomularzy, o których niestety nie wiedziała za wiele. *Shit*, potrzebowała internetu. Zanim znajdzie w bibliotece chociaż jedną książkę o wolnomularzach, nie mówiąc już o znalezieniu tej właściwej, miną kolejne lata świetlne.

Kirsten wiedziała bardzo dużo o mitologii nordyckiej i opowiadała Phili, że ogród został założony według reguł wolnomularskich. Musi więc jej pomóc.

Phila wyszła z biblioteki. Niels był w końcu jej bratem, a one były teraz przybranym rodzeństwem, jedno kłamstwo mniej lub więcej. Kirsten musi chyba rozumieć, że nie jest wcale łatwo spać, kiedy ktoś zginął.

Po drodze na klatkę schodową zauważyła światło. W oknie świeciło coś jasnego, poruszającego się, tak podobnego do tego, co widziała ostatnio w deszczową noc. Teraz nie wydawało jej się jednak już tak niepokojące, wyglądało raczej, jakby ktoś niósł przez ogród sztuczne ognie.

Szybko podeszła do okna. Rzecz jasna, nie były to wcale sztuczne ognie, raczej małe lampki LED podobne do tej, którą Matteo nosił przy kluczach. W krótkich odstępach światelko raz za razem mrugało i przemieszczało się od wejścia do labiryntu w lewą stronę po zewnętrznej krawędzi aż do morza na drugim końcu, gdzie później całkowicie gasło.

Nie zdarzyło się to raz, lecz powtarzało się kilkakrotnie. Najwyraźniej krążyła tam spora grupa ludzi i wszyscy mieli ten sam cel. A więc zebranie.

Świetlne pochod sprawiał wrażenie dużo bardziej nerwowego niż w tamtą deszczową noc, i to dodało Phili sił. Bingo, ci ludzie byli zdenerwowani i ich spotkanie po prostu musiało mieć związek z Nielsem, z tamtymi zwłokami na plaży. Chociaż najchętniej od razu by tam popędziła, poświęciła jeszcze chwilę, żeby zapamiętać, którą drogą kierują się światelka: cały czas trzymały się lewej strony. Phila pobiegła na dół.

ROZDZIAŁ 24

W osłoniętym od wiatru ogrodzie panował zapach miodu i jaśminu, wydzielany przez kilka kwitnących roślin pomarańczowych w donicach tak intensywnie, jakby chciały uspokoić Philę.

Była taka piękna noc, noc dla zakochanych, noc, żeby się całować, żeby całować się z Nielsem, pomyślała, kiedy nie była już w stanie wytrzymać ani sekundy dłużej i możliwie bezgłośnie gnała do labiryntu. Pod żadnym pozorem nie chciała ryzykować spotkania z Kill Billem i jego bratem.

Głupio, że nie zajrzała do swojego pokoju i nie zabrała komórki, teraz nie miała światła, jej oczy przyzwyczyły się jednak szybko do ciemności upstrzonej nielicznymi gwiazdami.

Kiedy zaczęło brakować jej tchu, zatrzymała się, do tej pory bardzo dobrze wychodziła na „trzymaniu się lewej strony”, ale tutaj, na niewielkim placu, były dwa odgałęzienia w lewo i dwa w prawo. A obok białej ławki stała rzeźba sosnowej szyszki z dwoma węzami. To właśnie tutaj zatrzymali ją bliźniacy Kill Billowie pierwszego wieczoru w pałacu.

Którą z tych dwóch dróg na lewo powinna wybrać? Weszła na ławkę, żeby zobaczyć, czy gdzieś widać światełko.

Nic.

Nasłuchiwała kroków.

Nic.

Shit, zmarnowała taką okazję, zbyt długo zwlekała i straciła cenny czas!

Co teraz ma zrobić? Wrócić mimo wszystko do pałacu i poprosić Kirsten o pomoc?

Wzięła głęboki oddech. Wydało jej się to najlepszym rozwiązaniem. Ale czy nim było? Szmer? Czy to ona go spowodowała? Wstrzymała oddech. Tak, gdzieś pod kimś skrzypiał żwir ten ktoś najwyraźniej się spieszył. Akurat udało się jej schować za posągami, kiedy zbliżył się do niej promień światła. Kiedy ten ktoś przechodził obok w czarnym habicie i drewnianej masce z wrytymi czerwonymi runami, spróbowała go rozpoznać, jednak było za ciemno.

Coś innego przyszło jej za to do głowy. A raczej zwróciło jej uwagę – czegoś jej tu brakowało. Jej nos nie wyczuł nawet nuty zapachu, a w całym Ravensholm był tylko jeden człowiek, do którego mogło się to odnosić: profesor-wąż!

W ciągu sekundy zrodził się w jej głowie plan. Kirsten pożyczyła sobie ostatnio strój profesora i w nim chodziła, co oznacza, że na nią też będzie pasował i może w nim udałoby jej się przejść. A ponieważ nie wyczuwała tego typowego zapachu basenu wymieszanego ze świecami zapachowymi, Phila była pewna, że pod habitem nie kryje się Kirsten. Tylko jak ma zabrać profesorowi to przebranie? Napaść go? Pobić?

Zacząła się za nim skradać, ledwie ważyła się oddychać, jej serce waliło tak mocno, że echo aż odbijało się jej w uszach. Nagle śledzony raptownie się zatrzymał i obrócił. Nie zdążyła się schować, stała jak porażona i miała nadzieję, że on nie skieruje swojej latarki w jej stronę. W końcu profesor w habicie znów się poruszył, teraz szedł jeszcze szybciej niż dotąd i Phila musiała się przyspieszyć, żeby go nie zgubić.

Latarka sygnalizacyjna.

Wreszcie profesor zatrzymał się przy żywopłocie, a Phila dostrzegła, że ukryte są za nim drzwi, których sama nigdy by nie znalazła. Profesor uchylił je i Phila udało się dostrzec za nimi połyskujące jezioro i ośmiokątną wieżę. Przez jezioro prowadziła wąska drewniana ścieżka do potężnej, otwartej na oścież bramy w wieży.

Profesor przeszedł przez drzwi, Phila ruszyła za nim i chwilę później się z nim zderzyła, jego ręce ścisnęły ją jak imadło.

– Byłem pewien, że ktoś mnie śledzi – wysyczał i spróbował poświecić jej w twarz. Phila wrywała się mu z całych sił, na chybił trafił wymachiwała rękami, czym do tego stopnia zbiła go z pantałyku, że latarka wypadła mu z rąk.

Phila pochyliła się po nią i udało jej się sięgnąć po nią sekundę przed nim. Oświeciła maskę i wzdrygnęła się zdegustowana – wpatrywała się w nią maska węża. Profesor rzucił się na nią i zacisnął ręce na jej szyi.

– Oddaj mi natychmiast tę latarkę, bo inaczej mocniej zacisnę. Uwierz mi, wcale nie żartuję. Wracaj do pałacu, nie masz tu czego szukać.

Naprawdę mocniej ścisnął jej szyję, zemdliło ją, myśli kłębiły jej się w głowie. Jeśli go uderzę, nic poważnego mu się nie stanie, bo ma na sobie drewnianą maskę, pomyślała. Potem mogłabym włożyć jego rzeczy i wreszcie się dowiedzieć, co tu się wyprawia. Nie skończyła jeszcze się nad tym zastanawiać, kiedy jej ręce zadały latarką mocny cios z boku maski.

Ręce profesora puściły jej szyję, wreszcie mogła przełknąć ślinę, bo jej napastnik nagle opadł z sił. O Boże, miała nadzieję, że nie uderzyła go za mocno. Mimo wszystko chyba żył.

Krew, była tam krew. Serce Phila waliło tak mocno, że całe jej ciało zmieniło się w jeden dudniący puls. Profesor krwawił znad prawej brwi. Tylko żeby nie doszło do pęknięcia kości skroniowej. To mogło być śmiertelnie groźne, dowiedziała się tego na kursie pierwszej pomocy dla osób trenujących wspinaczkę. Spróbowała wyczuć jego puls, usłyszeć, czy oddycha, ale w uszach huczało jej jedynie dudnienie jej własnego serca i dyszenie z płuc. W końcu jeszcze raz, dokładniej, oświetliła ranę i trochę jej ulżyło – wyglądało to raczej jak głębokie zadrapanie, wystające zza wewnętrznej strony drewnianej maski, niż rana tłuczona.

Musisz się uspokoić, przykazała sobie. Zarazem musisz się pospieszyć, jeśli jeszcze tego dnia chcesz do czegoś dojść! Ostrożnie ściągnęła z profesora habit. Potem ułożyła mężczyznę w pozycji bocznej. Miała nadzieję, że nie zrobiła mu krzywdy, i tak samo mocno pragnęła, żeby pozostał tak długo nieprzytomny, żeby udało jej się wcielić swój plan w życie.

Wciągnęła na siebie habit i ze wstrętem włożyła złośliwą maskę węża, potem ruszyła dalej przez otwarte drzwi do ośmiokątnej wieży.

ROZDZIAŁ 25

Najwyższy czas, bracie, jak długo jeszcze chciałeś nam kazać na siebie czekać? – przywitał ją ktoś stojący w habicie przy wejściu do wieży. Phila coś wymamrotała, usiłując wydobyć z siebie niski głos i unikając patrzenia innym w twarz. Potem przeszła koło strażnika, który z nieprzyjemnym hukiem zatrzasnął za nią drewniane wrota do ośmiokątnej wieży przekręcił w nich duży klucz.

– No dalej, dalej! – powiedział i energicznie ruszył do przodu.

Znalazła się w ciemnym pomieszczeniu, pełnym migoczących świateł. Przy prawej ścianie stało starodawne biurko, na którym obok świec leżały przybory do pisania i trupia czaszka. Philę zaskoczyła elegancka marmurowa podłoga z mozaiką, przedstawiająca egipską świątynię. Ściany zaś pokrywały namalowane na nich freski, które sprawiały trójwymiarowe wrażenie. Poza nią nikogo tu nie było i Phila doszła do wniosku, że ma iść dalej. Oddychanie pod maską przychodziło jej z trudem i z każdym krokiem coraz bardziej przerażała ją własna odwaga. Co będzie, jeśli profesor dojdzie do siebie i ją zdemaskuje?

Dotarła do otwartej czarnej kraty z kutego żelaza ozdobionej różami. Weszła na górę po kręconych schodach i dotarła do pustej sali, oświetlonej okrągłym żyrandolem ze świecami.

ogóle nie było tu okien, a jedynie kolumny i występy w murze, powietrze docierało przez właz w dachu. Przeszła przez pomieszczenie i skierowała się w stronę, z której dobiegały ją podenerwowane szepty. Nieustannie powtarzała sobie, że w masce i habicie jest bezpieczna i nie musi się bać. Wszystko będzie dobrze, przekonywała się, wszystko będzie dobrze.

Pomruki docierały z dużo, dużo mniejszej owalnej sali z wysokim sklepieniem, w jego środku dało się zobaczyć nocne niebo. Spróbowała szybko zorientować się w sytuacji, bo bała się, że może popełnić błąd. Przyszło jej to jednak z trudem – tyle wrażeń do niej docierało.

Wszystko było tu utrzymane w bardzo prostym stylu, przez co robiło jeszcze większe wrażenie. Na ścianach było widać czerwone cegły, wyłącznie na wąskim pasie naprzeciwko drzwi znajdowała się nisza ze lśniącego marmuru z rzeźbionymi kolumnami po prawej i lewej stronie. W niej stał bogato zdobiony, wypolerowany fotel.

Przy każdej z kolumn znajdowały się duże dwuskrzydłowe drzwi. Nad krzesłem przymocowywano do ściany złotą gwiazdę, a przed nim stał wąski stolik, na którym leżała otwarta księga. Jednak jej wzrok przyciągnęło w magiczny sposób delikatnie poruszające się w tę i z powrotem kryształowe wahadło wielkości głowy dziecka, które zwiłokrotniało w nieskończoność płomienie świecy i wypełniało pokój perlistym światłem.

Przed stolikiem po prawej i lewej stronie stały w trzech rzędach ustawione naprzeciwko siebie krzesła, a za nim kolejne dwa. Między rzędami rozłożono na parkiecie czarno-biały dywan z symbolami, które Phila natychmiast rozpoznała. Były to runy, pośrodku runa ansuz, która szczególnie wyróżniała się wielkością, Phila dostrzegła jednak też inne symbole, jak wszechwidzące oko.

Za krzesłami ustawiono kolejne świeczniki, które sięgały Phili aż do czubka głowy i w których paliły się grube białe świece. Całą ścianę naprzeciwko fotela zajmował rysunek Yggdrasila.

Wszystkie krzesła, poza jednym, były już zajęte. Kiedy weszła do sali, pomruki ucichły jak ręką odjął. Zakryte maskami twarze zwróciły się w stronę tego, kto siedział w niszy. Wydawało się, że wszyscy się spodziewali, że zaraz skarci Philę, ale skinął tylko uspokajająco ręką. Phila usiadła na jedynym wolnym krześle, które znajdowało się po prawej stronie, tuż obok

niszy, i miała nadzieję, że nikt nie zwróci uwagi na to, jak się trzęsie. Schowała stopy pod habit, bo podobnych sneakersów nie nosiłby nikt z braci należących do loży.

Musi natychmiast przestać wpatrywać się w swoje stopy, zamiast tego powinna wreszcie spojrzeć innym w twarz. Masz na sobie maskę, upominała się. Jesteś bezpieczna.

Podniosła głowę i natychmiast zamarła, musiała się powstrzymać, żeby nie zacząć łapczywie łapać powietrza. Nie dlatego, że wszyscy nosili tutaj maski, ale dlatego że osoba w marmurowej niszy tuż obok niej miała na sobie maskę hieny. A Phila dokładnie pamiętała, kiedy ostatni raz widziała hienę: pierwszego wieczoru w Ravensholm, kiedy wszyscy przemienili się w zwierzęta. Głowa hieny tkwiła na szyi węża, w połowie sparaliżowanego hrabiego. Tylko czy to możliwe? Właściciel habitu siedział prosto na swoim krześle i zupełnie nie przypominał Henrika na fotelu inwalidzkim. Poza tym nie dało się wyczuć jego mydlanej wody po goleniu, która zazwyczaj mu towarzyszyła. Czuć było tylko zapach, jaki już kilkakrotnie przykuł jej uwagę w pałacu: zapach mokrych miedzianych monet i starego kabla elektrycznego. Skąd się brał? Migotały tu jedynie świece. Nigdzie ani śladu komputerów albo innej elektroniki.

Światło wychodzące z kryształowego wahadła jeszcze bardziej ją onieśmiało niż zwierzęce maski, które gapiły się na nią bez ruchu i z pogardą w oczach.

rzędzie naprzeciwko niej, czyli na lewo od niszy, siedzieli koń i szczer. Pod maską szczura – jeśli jej wizje z kolacji miały naprawdę jakiś głębszy sens – krył się Rasmus. Szkoda, że nie siedziała obok niego, jej nos by rozpoznał, czy jej przypuszczenia są słuszne. Obok szczura siedział ktoś w prostej masce bez żadnej zwierzęcej symboliki.

Siedzący obok Phili niedźwiedź oddychał ciężko, trochę dalej na krześle z wysokim oparciem zajmował miejsce ktoś w dużo skromniejszej masce. Najwyraźniej musiały być w tej loży różne stopnie.

Światło kryształowego wahadła tak ją zaczęło drażnić, że najchętniej zamknęłaby oczy. Ale to dobrze, bo właśnie to dawało jej pewność, że nie jest to sen, a rzeczywistość.

Hiena podniosła rękę, na co zrobiło się jeszcze ciszej, jakby wszyscy przestali oddychać. Niedźwiedź zamarł w bezruchu, a Phila odniosła wrażenie, że nawet wahadło się całkiem zatrzymało.

– Światło prawdy – powiedział mistrz ochryłym głosem, który wprowadził Philę konsternację, chociaż nie umiała powiedzieć czemu. Nigdy nie słyszała, jak stary hrabia głośno mówił.

- Prawda wyzwala – odparli wszyscy chórem.
- Światło jest wolnością – powiedział mistrz.
- Wolność jest miłością – odpowiedzieli zebrani.
- Miłość jest światłem – odparł mistrz.

Boże, gdzie ja trafiłam, pomyślała i postarała się też coś mamrotać, żeby niedźwiedź nie nabrał podejrzeń.

Hiena znów podniosła rękę, w sali zapadła cisza, towarzysząca pełnej koncentracji.

- Bracia, ciężkie czasy wymagają szczególnych środków.

Coś ją irytowało w tym głosie, tylko co? „Ciężkie czasy”? Co to niby za ciężkie czasy, przecież nie trwa żadna wojna! Musiała zebrać w sobie wszystkie siły, żeby opanować drżenie ciała.

– Zawód sprawiony przez brata, nawet jeśli to neofita, zawsze jest bolesny. Na koniec jednak dowiódł, że jest prawdziwym wojownikiem. Odyn wezwał go do Walhalli.

- Niech będzie pochwalony Odyn, źródło wiedzy i mądrości – wymamrotali zebrani. Hiena znów odchrząknęła, jakby męczyło ją przeziębienie.

- O wiele boleśniesz jest jednak to, co nas czeka. Musimy uczynić, co w naszej mocy,

żeby oczyścić duszę z ziarna zwątpienia. Nie będzie lekko, bo nasz przysły ipsissimus sam jest prawdziwym mistrzem. Powinniśmy oszczędzić urzędującemu ipsissimusowi tego obowiązku, musimy działać. Wszyscy znacie rozwiązanie: Święte przymierze z Odynem zostaje zhańbione, kiedy przynależy do niego zdrajca. Kto złamie raz dane słowo, ten sam zostanie złamany.

Neofita, ipsissimus. W głowie Phili szalała burza domysłów i pytań. Walhalla to przecież raj wikingów, w którym było pod dostatkiem dziewczyc – a więc ktoś już nie żył, a ktoś inny miał zostać złamany. Czyżby bratem, który udał się do Walhalli, był Niels?

– Ale to niemożliwe! – powiedział szczur. – Ipsissimusa nie powinno się...

Hiena podniosła rękę, a szczur natychmiast zamilkł.

– Zapominasz się, bracie. Nie ma dla nas rzeczy niemożliwych. Kim jesteśmy?

– Braćmi światła.

Wszyscy – poza hieną – wstali, Phila pospiesznie starała się dotrzymać im kroku. Wymalowali rękami wielki krzyż przed swoimi ciałami, a potem przytrzymali nieruchomo zaciśnięte pięści na wysokości piersi. Tylko hiena dalej siedziała i Phila odniosła wrażenie, że mężczyzna z tyłu przejrzał ją na wylot i wie, kim jest.

– Czego chcemy?

– Światła oświecenia! – Teraz otworzyli dłonie, które stykały się jedynie nadgarstkami, tworząc kielich, wzniesli je do góry, w stronę słońca, i tak zastygli, z rękami wyciągniętymi do nieba. Phila wciąż jeszcze udawało się naśladować ich ruchy.

– Jak to osiągniemy? – spytał mistrz.

– Naszą energią!

– Gdzie ją znajdziemy?

– W uniwersum ciała – zagrzemiał szczur.

– W uniwersum duszy – zaintonował niedźwiedź.

– W uniwersum światła – zawył koń, a strach ścisnął Phili gardło, bo co, jeśli ona też będzie musiała coś powiedzieć?

– Niech będzie pochwalony Odyn, w takim razie możemy zaczynać.

Wszyscy przytaknęli i stali dalej. Phila serce zaczęło walić. Co się stanie, jeśli wpadnę? Przecież mnie nie zabiją, co nie? Uspokajała samą siebie. Nie występowała w żadnym kiepskim horrorze.

Osoba w habicie i nieudekorowanej drewnianej masce wystąpiła na środek dywanu, stanęła wyprostowana, tak żeby głowa i ciało tworzyły jedną linię, rozstawiła nogi i zwiesiła luźno ramiona.

Inni wzięli z niej przykład.

Postać pośrodku oddychała z pełną koncentracją, wydechy trwały jakieś trzy razy dłużej niż wdechy, później nagle zaintonowała cicho „i”. Stopniowo wydawała go z siebie coraz głośniejsze, a „i” stawało się coraz pełniejsze i w chwili, kiedy Phila pomyślała, że na tym będzie koniec, przeszło pod maskami w „iiiiii”, co powtórzyło się dziewięciokrotnie. W związku z tym śpiewem kryształowe wahadło zaczęło się poruszać tam i z powrotem, Phila nie mogła oderwać od niego oczu i chociaż po plecach płynął jej zimny pot, zauważyła, że nagle dużo swobodniej oddycha.

Zamaskowany wrócił na swoje miejsce, a na środek wystąpił koń. Jeśli wszyscy mają jedynie zaśpiewać „i”, to może mi się uda, spróbowała się uspokoić. Jasne – dał o sobie znać jej umysł histeryczki – musiała tylko zadbać o to, żeby jej głos stał się niższy o jakieś sto oktaw, wtedy faktycznie takie głośne śpiewy jej ujdą.

Koń ustawił jednak stopy blisko siebie i kiedy Phila to zobaczyła, dotarło do niej, że nie

ma mowy, żeby stanie pośrodku poszło jej jak z płatka, bo gdy tylko zobaczą jej turkusowe sneakersy, kamuflaż pryśnie, jeszcze zanim w ogóle otworzy usta.

Koń podniósł ramiona pod kątem czterdziestu pięciu stopni, później lekko opuścił prawe, a podniósł lewe, co przemieniło jego ręce w coś w rodzaju F, przy tym trzymał głowę wyprostowaną. Następnie zamknął oczy, także zrobił długi wdech i wydech i podobnie zaczął śpiewać. Najpierw pojedyncze „o”, później wyciągnięte „o”, które podobnie jak „i” przeszło w „ooo”. Znow wszyscy powtórzyli za nim.

Stąd więc wzięło się to wycie na pendrive, wywnioskowała Phila i zafascynowana zauważyła, że wahadło wypisywało teraz światłem małe literki „o”. Zarazem spostrzegła, że podczas oddychania i śpiewu rozjaśnił jej się umysł. Myśli przestały krążyć tak chaotycznie w jej głowie.

Jako następny na środek wystąpił szczur, ustawił stopy jedna koło drugiej, później ukucnął, objął rękami kolana, tak że głowa, piszczele i stopy tworzyły jedną linię, a wygięte ciało było do niej przyklejone niczym trójkąt.

Zgodnie z prawem logiki Phila powinna być następna. Jej serce, które właśnie się uspokoiło, znow zaczęło szybciej bić.

Również szczur oddychał w specjalnym rytmie, później niespodziewanie wydał z siebie sylabę „to”, wahadło zmieniło się w świetlną strzałę, która – gdy włączyła się grupa i przeszła do mrużącogo „ton” – zaczęła rysować leżące ósemki.

Powtórzyło się to dziewięciokrotnie, za każdym kolejnym razem Phila czuła się coraz bardziej zelektryzowana, bo wiedziała, co dzieje się w szczurzej głowie przed nią. Jakby czytała w jego myślach. Nie, to nie to, naprawdę słyszała, jak myślał: „Co za szczęście, że tu dzisiaj jestem, wreszcie będę miał możliwość awansu, na który czekam już tyle lat. Jakie to wspaniałe uczucie zamknąć na dobre usta zdrajcy. Nie ma nic gorszego od złamania raz danego słowa”.

Zamknąć na dobre. Na dobre. Muszę się stąd wynosić, pomyślała przerażona Phila. Nie chciała wiedzieć, co się odbywa w chorym mózgu Rasmusa. Co nieco stało się już dla niej jasne. Ten skorumpowany policjant guzdrał się z premedytacją, po tym jak znalazła zwłoki.

Szczur wrócił na swoje miejsce, co uwolniło Philę od jego odrażających myśli.

– Jesteście gotowi? – spytała hiena ochrypniętym głosem i znow wszyscy odpowiedzieli głośnym „tak”.

Phila ledwie mogła oddychać, teraz ona miała wystąpić, nadeszła jej kolej. Tylko czego się po niej spodziewano? Ze zwątpieniem rozejrzała się za możliwościami ucieczki. Nie było żadnych.

Hiena trzykrotnie klasnęła w ręce, na co otworzyły się prawe drzwi przy niszy z kolumnami. Dwie osoby w habitach z bardzo prostymi maskami przyprowadziły kogoś, kto miał na sobie maskę lwa, i położyły go na czarno-białym dywanie. Miał ręce przywiązane do tułowia i związane nogi.

Hiena kazała zebrany stanąć dookoła dywanu. Na nogach, miększych niż grillowane pianki marshmallow, Phila wraz z innymi podeszła do przodu. Hiena także zbliżyła się do dywanu i wszyscy położyli dłonie na rękach lwa.

Phila robiła to, co inni, i czuła się jednak coraz bardziej dezorientowana. Znow zaczęła słyszeć, co działo się w głowie szczura. Rasmus myślał o tym, że pod maską lwa znajduje się Niels, i nagle naszły go wątpliwości, czy to, co teraz robią, jest właściwe.

Niels był pod maską? W takim razie musi zakończyć te wygłupy, nim będzie za późno. We dwójkę jakoś uda im się stąd wymknąć, ale najpierw musi mieć pewność, że to na pewno on tam jest.

Nie zastanawiając się nad tym dłużej, ściągnęła maskę lwu.

– Nie! – usłyszała, kiedy wszyscy jednocześnie wstrzymali oddech. Sprawiali wrażenie, jakby ich poraziło.

Przeżona cofnęła się o krok. To nie Niels, a hrabia Henrik leżał przed nimi zakneblowany. Była w szoku. Czy bracia należący do tej loży przed niczym się nie cofną? Czy nie mają nawet krzty szacunku dla starego schorowanego mężczyzny?

– Nie! Nie! Nie! – wykrzyknęła hiena, a jej głos zabrzmiał zupełnie inaczej niż dotąd.

Cała grupa otrząsnęła się z osłupienia, szczur rzucił się na hienę i z niej również ściągnął maskę.

Nic nie rozumiejąc, Phila wybałuszyła oczy na człowieka, którego najmniej spodziewała się pod nią zobaczyć.

Niels.

Okłamywał ją od początku, bo sam był mistrzem loży.

ROZDZIAŁ 26

Phili wydawało się, że zaraz zemdleje, wszystkie kształty rozplynęły się, zamazały, stały punkcikami. Coś się zdecydowanie nie zgadzało. Skoro Niels był przewodniczącym loży, czemu zapisał na piasku jej nazwę, czemu chciał, żeby się tu zjawiała? Ostatnie godziny przelatowały przez jej głowę w przyspieszonym tempie. Może wcale nie przepadł, a wszystko trzymał w garści.

W tym samym momencie Rasmus pozbawił hrabiego knebla. Henrik podniósł się i wskazał na Nielsa.

– Bracia, chwytajcie zdrajcę. On chce nas zniszczyć. Musimy mu w tym przeszkodzić!

Phila przełknęła ślinę. A więc ten – rzekomo tak chory – mężczyzna okazał się kłamcą, krętaczem, jak wszyscy w pałacu! Zarazem cieszyła się, że przemówił, bo skoro Niels był zdrajcą, to przynajmniej jej nie oszukiwał.

Rozległ się tumult. Wszyscy rzucili się na Nielsa. Phila wciąż stała jak sparaliżowana, ich spojrzenia spotkały się, rozpoznał ją i jeśli dobrze zrozumiała jego wiadomość, chciał, żeby udała się w jakieś bezpieczne miejsce. Wtem jednak zwalili się na niego członkowie loży i odwrócili go tyłem do niej.

Phila wiedziała, że Niels ma rację, nie chciała jednak odchodzić bez niego. Ale mogła mu pomóc jedynie wtedy, jeśli zdoła stąd uciec. Członkowie loży dowiedzą się, że wszystko słyszała, i tak długo Niels będzie bezpieczny, jak długo uda się jej uciekać z tą wiedzą.

Rozejrzała się po sali, jej wzrok padł na migoczącą świecę. Być może ogień wywoła panikę, tylko co ma podpalić? Habit czy leżącą na ziemi maskę lwa? Szybko po nią sięgnęła i właśnie w tej chwili głos starego hrabiego wyróżnił się z tumultu – nawoływał braci do tego, żeby się powstrzymali.

Bądź co bądź musi stąd jakoś prysnąć, żeby wezwać pomoc. Nie miała dużo czasu, bo gdy tylko wszystko znów się trochę uspokoi, członkowie loży zaczną się zastanawiać, dlaczego wąż zerwał maskę Nielsowi. Musiała jakoś odwrócić ich uwagę!

Przytrzymała maskę w płomieniu, a kiedy ta zajęła się ogniem, upuściła ją na podłogę i jak najszybciej opuściła pomieszczenie, przebiegła przez drugą salę i zbiegła po schodach. Prawie zderzyła się z czarną kratą na końcu schodów, która teraz okazała się zamknięta. *Shit!* Pognała po schodach z powrotem na górę, ale w sali nie było okien.

Szukając drogi wyjścia, usłyszała, jak stary hrabia zdecydowanie cieńszym głosem nakazuje zabrać Nielsa do aresztu i obiecuje osobiście dopilnować, żeby ostatecznie go ukarano żeby do powrotu urzędującego ipsissimusa znów wszystko było w „świecie”. I to przed tym musiała koniecznie uratować Nielsa.

– Kto okazał się tak mądry i ściągnął mi z twarzy maskę? – spytał hrabia braci stojących dokoła.

Phila wstrzymała oddech, teraz zauważą, że brakuje wśród nich węża. Zaczną jej szukać, natychmiast musi się stąd zabierać.

Nie było tu okien, ale na górze znajdował się właz. Kiedyś spokojnie udawało jej się wchodzić tak wysoko i nigdy nie bała się też, że spadnie. Ale odkąd złamała rękę w nadgarstku, tylko kilka razy była na wspinaczce i oczywiście nie wdrapywała się aż tak wysoko. A już na pewno nie bez maty. Tutaj nie miała nawet magnezji, ale jeśli jeszcze dłużej będzie się zastanawiać nad swoim życiem zamiast wreszcie wziąć się do dzieła, zostanie zdemaskowana.

Pelerynę wsadziła sobie z tyłu w jeansy i przesunęła maskę na kark, żeby lepiej widzieć

żeby łatwiej jej się oddychało. Później weszła na stolik. Na nim zastygła na moment, szukając na ścianie punktów zaczepienia, odkryła ryzykowną trasę prowadzącą przez głowice kolumn zaczęła się wspinać.

– Gdzie on jest? – spytał szorstko hrabia.

Mamrotanie. Szybciej, muszę zdecydowanie przyspieszyć. Dawno jednak nie ćwiczyła, a ściana miała w skali trudności co najmniej pięć. W chwili kiedy dysząc, dotarła do włazu, usłyszała, że bracia ubrani w habity rozbiegają się i zaczynają jej szukać. Szarpnęła właz. Zaskrzypiał, ale nie na tyle głośno, żeby się tym przejmowała. Jednym ruchem uniosła go, wyśliznęła się na zewnątrz i zaciągnęła głęboko ciepłym nocnym powietrzem. Udało jej się, stała na wieży, nad nią rozciągało się już tylko niebo usłane słabo migoczącymi gwiazdami.

Super, Philo, to było coś. Tylko jak teraz zejdziesz na dół? Na czworakach ruszyła wzdłuż krawędzi. Przy tym rzuciło jej się w oczy otwarte okno, które musiało znajdować się w sali posiedzeń, innych pomieszczeń w tej wieży nie było. Może z góry uda jej się dostrzec, co robią z Nielsem.

Dachówki poruszały się, a po tych wszystkich deszczach zrobiły się śliskie, udało jej się jednak zbliżyć do przeszklonej powierzchni. Ogień zgaszono, Niels leżał związany pośrodku dywanu, na którym widać było teraz kilka wypalonych dziur. Kilku braci stało wokół niego, a kiedy wstrzymała oddech, usłyszała, jak bardzo cicho śpiewali: ansuz. Spróbowała sobie przypomnieć, co dokładnie napisano w książce. Ansuz to runa Odyna, za której pośrednictwem łączono się z wiedzą boga i która mogła spotęgować magiczne, prorocze siły człowieka.

Krystaliczne wahadło poruszało się niespokojnie i nawet tu, na górze, Phila zauważyła, jak bardzo odciąga jej uwagę od całej reszty. Jak wpływa to na jej umysł i jak sama przytomnieje, i zaczyna myśleć jaśniej.

Rozejrzała się dookoła i zdecydowała zejść z wieży po stronie zwróconej ku morzu. Znajdowała się tu rynna, tak przymocowana do jednego z rogów ośmiokątnej wieży, że Phila mogła spuścić się na dół, zaczepiając się o nią i nierówności między ceglami.

Starła się konsekwentnie skupiać wyłącznie na tym, czym się zajmowała, przychodziło jej to jednak z trudem. Kompletnie przerdzewiała rura odpływowa, na której Phila opierała lewą nogę, oderwała się od ściany ze skrzypnięciem. Phila obsunęła się spory kawałek, szorując kolanem i prawą ręką po omszałej ceglanej ścianie, później jej ręce znów znalazły zaczepienie na małej rzeźbie. Jeśli teraz spadnę, nie będzie co zbierać, pomyślała i skoncentrowała się na ostatnich metrach, które pozostawały jej do ziemi. Kiedy zeszła na dół, zdjęła drewnianą maskę wyciągnęła habit z za paska od spodni, po czym na chwilę położyła się na żwirze. Drżał każdy, nawet najmniejszy mięsień jej ciała, a głowa zdawała się ważyć tonę. Z trudem wstała i ściągnęła habit, w który zaplątał się łańcuszek z kulą, odplątała go i zamiast tego zawinęła w habit maskę.

Ostrożnie zaczęła się skradać. Żeby tylko nie wpaść prosto w czyjeś ręce. Wszędzie dookoła panował śmiertelny spokój. Gdzie podziewał się profesor? Jeśli dalej był ogłuszony po tym, jak go uderzyła, powinien leżeć przed ukrytymi w żywopłocie drzwiami do labiryntu. Nikogo tam jednak nie widziała. Dlaczego więc nie bił na alarm? Wydało jej się to dziwne. A może ktoś go znalazł i zawiózł do szpitala? Nie, aż tak bardzo go nie zraniła!

Weszła do labiryntu. Na logikę powinna się trzymać prawej strony, konsekwentnie tylko prawej. Ponieważ jej mięśnie tak bardzo drżały, potknęła się i upadła na poranione kolana, ale niemal w ogóle tego nie poczuła. Kiedy zmusiła się, żeby wstać i iść dalej, rozpoznała rzeźbę szyszki, za którą wcześniej się ukrywała. Bardzo dobrze, teraz znów w prawo, to musi być właściwa droga, nawet jeśli wydawało jej się, że jeszcze nigdy tu nie była. Później – po upływie całej wieczności – znów jednak wylądowała koło kamiennej sosnowej szyszki.

Łzy napłynęły jej do oczu, była wyczerpana i zrozpaczona. Po prostu zabrała się do tego

w niewłaściwy sposób, to wyłącznie przez nią Niels był w loży, a ona nie dawała nawet rady trzymać oczu otwartych. Ale musi jeszcze raz spróbować. Zmobilizowała w sobie resztki sił i ruszyła drugą prawą ścieżką.

Ta jednak także okazała się błędna, Phila znów trafiła do rzeźby z węzami. Musi wrócić do pałacu i pomóc Nielsowi, nie wolno jej teraz odpuścić, w żadnym razie. Usiadła na ławce, żeby jeszcze raz zebrać w sobie siły. Jej powieki opadły, ale natychmiast je podniosła. Absolutnie nie wolno jej teraz usnąć, a już na pewno nie tutaj. Wstała, zatoczyła się i w ostatniej chwili chwyciła rzeźbę. Tylko kilka minut odpoczynku, kolana się pod nią ugięły, upadła na żwir i energicznie wczołgała się pod ochronny żywopłot z bukszpanu. Tylko pięć minut, potem wypoczęta pójdzie dalej poszukać Nielsa. Nie wolno jej usnąć, pod żadnym pozorem...

ROZDZIAŁ 27

Coś wilgotnego przejechało po jej wargach. Phila wzdrygnęła się, obudziła i popatrzyła prosto w brązowe oczy Lulu, liżącej ją z pełną pasją.

– Przestań! – wymamrotała wciąż zasnana, dopiero później stało się dla niej porażająco jasne, że leży pod bukszpanowym żywopłotem. Słońce już weszło i przemieniło krople rosy na liściach w połyskującą lśniącą powłokę. Na sosnowej szyszce, między dwoma wężami przysiadła gruba sroka, której nie odstraszyło nawet głośne szczekanie Lulu.

– Spokój, Lulu! – Brat zganiał psa z nieugiętością rozgotowanego makaronu. Siedział na ławce i zaciekawiony przyglądał się, jak Phila usiłuje się wygramolić spod żywopłotu. Przeciągnęła się, ziewnęła i usiadła obok niego na ławce.

– Matteo! – Objęła go i głęboko odetchnęła chłopcym zapachem ziemi i czekolady. Dobrze jej to zrobiło po tym wszystkim, co wydarzyło się w nocy. Przyciągnęła go bliżej siebie. Wzbraniał się przed tym mniej niż zwykle. Bez protestów usiadł jej na kolanach i zarzucił ręce na szyję. Normalnie robił tak tylko mamie i to też wyłącznie wtedy, kiedy był bardzo zmęczony.

– Wszystko dobrze? – spytała Phila, która czuła cię całkowicie wykończona.

– Nie wiem, Philusiu, chciałbym, żeby mama już wróciła. Śniło mi się, że jej samolot się rozbił.

Phila w mgnieniu oka oprzytomniała.

Przejechała po jego skołtunionych ciemnych włosach, które z pewnością nie widziały szczołki od wyjazdu mamy. Też mi półksiężę! Powinna była bardziej się o niego troszczyć.

– Wydaje mi się, że nam obojgu przydałaby się kąpiel – powiedziała, żeby czymś innym zająć jego myśli.

– Tylko jeśli Lulu też się z nami wykąpie!

– Nie wiem, czy będzie jej się to podobało.

– Jasne, że lubi się kąpać, wczoraj, kiedy poszłaś spać, byliśmy z Kirsten na plaży przy takim dziwnym drzewie z kamienia. Lulu jak obłąkana cały czas wbiegała w fale. Rzuciłem jej tam patyk, a ona go wyławiała.

Pomnik na

plaży. Yggdrasil.

Zwłoki na plaży.

Niels. Łoża. Tamta ceremonia. Oni mieli Nielsa.

Za jednym zamachem wszystko wróciło i teraz przy promiennym dziennym świetle Phila uważała, że jest to jeszcze bardziej pogmatwane i paskudne niż w nocy. I tym mniej wiedziała, co ma teraz zrobić.

– Czy na plaży byli ludzie z latawcami? – zapytała, bo przypomniała sobie o sznurkach, których obecności nie mogła w żaden sposób wyjaśnić.

– Nie, ale my mieliśmy ze sobą latawiec, który Kirsten kupiła mi z mamą w Kopenhadze. Jest taaaki duży – pokazał, rozkładając szeroko ręce – i ma taki dłuugi zielony ogon. – Jeszcze szerzej rozłożył ręce.

Lulu wreszcie przegoniła z posągu tłustą srokę, wskoczyła na ławkę i zaczęła podskakiwać na kolanach Matteo, przez co wszyscy zaczęli się kiwać.

– Czy to normalne, że chce się komuś jeść, nawet kiedy jest nieszczęśliwy? – spytał Matteo, próbując uspokoić Lulu.

– Dlaczego jesteś nieszczęśliwy?

- Z powodu mamy.
- Ale jej z pewnością nic się nie stało. To był tylko sen.
- Madita mówi, że sny się mogą spełnić.

Zimny dreszcz przeszedł po plecach Phili, ale starała się nie dać nic po sobie poznać.

- Madita... znów ją widziałeś?

– Przyszła mnie odwiedzić w moim pokoju i powiedziała, że powinienem po ciebie iść, bo nie wiesz, jak wyjść z labiryntu.

Coś ścisnęło Philę w gardle. Założmy tylko na sekundę: a jeśli Madita wcale nie umarła, tylko żyła i płatała figle? I w pewien sposób była winna temu wszystkiemu, co się stało?

- I jak wyglądała?

– Równie pięknie jak ostatnio, ale dzisiaj nie była zabawna, nie chciała opowiedzieć mi żadnego dowcipu, była zła na ciebie za to, że jesteś w labiryncie.

Phila jeszcze mocniej przytuliła go do siebie. To, że ktoś sobie z nią brzydtko pogrywał, to jedno, ale z jej młodszym bratem, to co innego. Najwyższy czas skierować myśli Matteo na inny tor.

– To całkowicie normalne, że człowiekowi chce się jeść, i jest to tak samo normalne, kiedy jest nieszczęśliwy. I wiesz co? Też jestem głodna, i to potwornie! – Delikatnie zsunęła go ze swoich kolan i wyprostowała się.

- Ja jestem jeszcze bardziej głodny.

– Nie ma takiej opcji! – Phila wstała i rozruszała nogi, które całkiem jej zdrętwiały. – Zjadłabym dziesięć byków z kopytami, tort czekoladowy, a nawet tonę szpinaku.

– A ja dziesięć tortów i dziesięć francuskich bułeczek z serem, i sto kiełbasek. – Matteo zaśmiał się, wziął ją za rękę i pobiegli.

Najwyraźniej wiedział dokładnie, jak wyjść z labiryntu. Czy to też zdradziła mu Madita?

Lulu biegła obok nich, radośnie ujadając, skakała im przy nogach i usiłowała złapać żółto-czerwone motyle, które spijały ostatnie krople rosy z liści. Ptaki ćwierkały na wyścigi, a bujnie rosnące róże rozsiewały intensywną woń.

Nic z tego nie robiło jednak na Phili wrażenia, bo im bardziej dochodziła do siebie, tym wyraźniej rosła jej obawa o Nielsa. Kiedy tylko zje coś z Matteo, nie spocznie, dopóki nie znajdzie Nielsa.

ROZDZIAŁ 28

Przy śniadaniu – ze względu na swojego brata – Phila robiła, co mogła, żeby być zabawna, paplała z nim i zabroniła sobie nawet myśleć o Nielsie i łoży. Na szczęście nikt więcej się nie zjawił. Nie dałaby rady przełknąć ani kęsa w towarzystwie kogoś z mężczyzn noszących maski. Mogła tylko mieć nadzieję, że nikt się nie domyślił, że to ona kryła się wczoraj pod maską profesora. Ulżyło jej, kiedy Matteo – już się nie smucąc – zapragnął pójść na spacer z Lulu. Niestety, nie udało jej się przekonać go do wzięcia prysznic, bo kiedy tylko poruszyła ten temat, uciekł z Lulu, chichocząc. Tym samym spadł jej przynajmniej jeden ciężar z serca. Ale czuła się wykończona tym, co stało się w nocy, i ciągnęła troską o Nielsa. Żeby lepiej jej się myślało, poszła pod prysznic.

Jasne było, że wszyscy mężczyźni goszczący w pałacu należeli do łoży. Profesor, szef policji. Jasne było też to, że Niels chciał coś zrobić, co było nie w smak łoży, i przez to napiętnowali go jako wariata. Zapewne kierownik „sanatorium” również był jej członkiem. Dlatego Phila mogła sobie spokojnie darować wizytę na policji, bo ta też brała w tym udział. Teraz rozumiała, do czego odnosiły się tajemnicze komentarze Nielsa na plaży: „Tak, jeśli uważasz, że tak należy postąpić, powinniśmy to zrobić”. Tylko ze względu na nią zgodził się wezwać policję, chociaż wiedział, że wszyscy są w to jakoś zamieszani.

Policja nie wchodziła w rachubę, mamy nie było, przyjaciółki nie wróciły jeszcze z kajaków z jeziora Müritz. Była więc zdana tylko na siebie samą.

Wprawdzie istniała jeszcze Kirsten, która bądź co bądź była jej przybraną siostrą i nie należała do łoży, ale wiedziała o niej i nie pisnęła na ten temat nawet słówka. Phila nie mogła jej rozszyfrować, z jednej strony wyszukała dla niej przepiękną suknię i się z nią wygłupiała,

drugiej nie zawsze była z nią szczerą. Chociaż jeśli Phila będzie o tym pamiętać, może udać jej się z pomocą Kirsten posunąć dalej.

Jeśli jej przybrana siostra miałyby opory, Phila znajdzie inne środki i sposoby, żeby uwolnić Nielsa. Najpierw jednak musi go przede wszystkim znaleźć.

Ubrała się, poszła do pokoju Kirsten i zapukała do drzwi. Przybrana siostra otworzyła natychmiast i zlustrowała ją wzrokiem od stóp do głów.

– Bardzo mi przykro, że muszę to powiedzieć, ale wyglądasz na przeraźliwie zmęczoną i sfatygowaną! – oznajmiła i zadowolona z siebie przejechała rękami po obcisłej ołówkowej spódnicy od kremowego lnianego kostiumu, prostując załamania. Wyglądała nienagannie sprawiała wrażenie, jakby wybierała się na rozdanie Złotych Globów.

– Potrzebuję twojej pomocy! – powiedziała Phila.

– Wiesz przecież, że zawsze chętnie ci pomogę. Wrócę za trzy godziny i wtedy będę do twojej dyspozycji.

– To za późno. Potrzebuję twojej pomocy teraz.

– Co za szkoda. Nie można ot, tak przepuścić wizyty u Renégo. Bądź co bądź to najlepszy fryzjer w Północnej Jutlandii.

– Proszę cię jako twoja siostra.

– Przybrana siostra! – poprawiła ją Kirsten. Jeszcze raz przyjrzała jej się uważnie, jakiś cień przemknął jej po twarzy, później jednak wpuściła Philę do pokoju. – Do czego jest ci potrzebna moja pomoc? – Badawczo popatrzyła Phili w oczy i zaraz sama odpowiedziała na to pytanie. – Chodzi o Nielsa! Ostrzegłam cię przed nim.

– Proszę. – Miejmy nadzieję, że nigdy nie zostanę taką głupią krową, którą dziesięć razy trzeba prosić o pomoc, pomyślała rozdrażniona Phila, a w głowie usłyszała tykanie zegara. Zastanowiła się, czy Kirsten spodobałoby się to, gdyby teatralnie padła przed nią na kolana.

– Okej. Zaczekaj tutaj, odwołam wizytę. I dam znać Billowi, że limuzyna nie będzie mi potrzebna. – Z ozdobionej frędzlami skórzanej torebki w naturalnym kolorze wyjęła smartfona zniknęła w łazience, z której wróciła zaskakująco szybko.

– A więc? – spytała.

Phila walczyła ze sobą. Ile powinna jej powiedzieć? Później jednak zdała sobie sprawę, że musi być szczerą, potrzebowała sprzymierzeńca. Widziała Kirsten w habicie profesora, a więc Kirsten wiedziała dużo więcej od niej. Najpierw jednak musiała zdobyć jej zaufanie, dlatego opowiedziała jej w skrócie wszystko, co się wydarzyło. Kirsten słuchała jej uważnie i tylko raz krótko to skomentowała: „Naprawdę potrafisz się wspinać? Ale czad. Wcale bym cię o to nie podejrzewała. Twoje ręce nie wydają się szczególnie silne”.

Potem Kirsten westchnęła, pomasażowała sobie ramiona, jakby to jej ręce, a nie Niels, znajdowały się w prawdziwym niebezpieczeństwie, i zapytała:

– Okej, ale czego właściwie ode mnie oczekujesz?

– Pomóż mi go uratować.

– Uratować? Trochę dramatyzujesz, nie sądzisz?

– Grozi mu niebezpieczeństwo, wiem to. Tak samo jak wiem, że zakradałaś się do łoża, bo niedawno w nocy cię obserwowałam. Zapewne znasz też drogę przez labirynt.

Kirsten pokręciła głową.

– Tak, widziałam cię w masce węża na twarzy.

– Ach, mnie w masce w labiryncie? A to ciekawe i całkowicie niemożliwe.

– Dobrze, więc dajmy sobie spokój. – Phila miała dość, obróciła się i zaczęła odchodzić.

Kirsten pobiegła za nią, złapała ją za rękę i pociągnęła z powrotem do pokoju.

– Zaczekaj tu! – rozkazała, złapała kilka ubrań i znów zniknęła w łazience.

Phila usiadła na łóżku ze średniowiecznego sierocińca i przyjrzała się obrazom na ścianie: unoszącym się w powietrzu mężczyznom, tańczącym wiolonczelistkom i płaczącym rybakom.

W końcu Kirsten znów się pojawiła, teraz w jeansach, T-shircie i sportowych butach, z włosami związanymi od niechcenia w koński ogon. Jedynie jej zegarek nie pasował do reszty, ale najwyraźniej nigdy go nie zdejmowała.

– Musisz przysiąc, że nikomu nie zdradzisz mojej tajemnicy! – Kirsten kontrolnie popatrzyła na nią i uniosła dłoń jak do przysięgi.

– Przysięgam! – Phila podobnie przytrzymała uniesioną dłoń i skinęła głową do Kirsten. – Nie pisnę ani słowa profesorowi, że „pożyczyłaś” sobie jego strój.

– Raczej nie będziesz miała ku temu okazji, bo odjechał w nocy.

– Do lekarza? – spytała Phila, męczona wyrzutami sumienia. Odkąd obudziła się rano w labiryncie, ani razu nie pomyślała o jego obrażeniach.

Kirsten pokręciła głową i otworzyła sejf ukryty w bordowej ścianie.

– Nie, nie do lekarza, wyjechał z powodu hańby.

– Hańby?

– No, a jak myślisz? Łoża jest tylko dla wtajemniczonych i z całą pewnością nie jest dla kobiet. Poniekąd go zhańbiłaś.

– Ale ty przecież byłaś tam przede mną.

– Tylko że o mnie nikt nie wiedział.

Phila przypomniała sobie nagle, jak Kirsten i profesor karmili razem konie w stajni

tamtą deszczową noc. Knuli razem coś złego.

– A w jaki sposób zdobyłaś jego maskę? Też go pobiłaś?

– Kobięcą bronią... – Kirsten zachichotała pod nosem. – Ale nie proszę cię, żebyś przysięgała ze względu na profesora. Chodzi o to tutaj, moją prawdziwą tajemnicę.

Odwróciła się od sejfu do Phila i pokazała jej coś przypominającego węża, co leżało na jej lewej dłoni.

– Przypatrz się temu uważnie. To to, czego ci brakuje. – Obróciła to coś na oczach Phila.

– Bez tego nigdy ci się nie uda.

Zaciekawiona Phila podeszła bliżej, poczuła, jak narasta w niej napięcie. Jeśli Kirsten zwierzy jej się z prawdziwej tajemnicy, naprawdę będą odtąd sprzymierzone.

Kirsten uśmiechnęła się pogardliwie.

– Przyjrzyj się temu na spokojnie. Możesz poświęcić na to tyle czasu, ile potrzebujesz. Wężowaty przedmiot w kolorze skóry, który leżał na dłoni Kirsten, okazał się palcem.

– On jest prawdziwy?

– Co ty sobie o mnie myślisz, że jestem jakimś zbokiem, który odrąbuje ludziom palce? – Kirsten zaśmiała się głośno. – Ty masz naprawdę megakrwawą wyobraźnię.

– Co to jest w takim razie? Dekoracja na następną imprezę z okazji Halloween?

– To silikonowy palec, który zaprowadzi nas do świata, w którym prawdopodobnie znajdziemy Nielsa.

Phila powoli zaczęło świtać, do czego ten palec może być potrzebny.

Boże, czasem myślenie szło jej tak opornie! Skaner linii papilarnych w windzie. To tak Kirsten przechytrzyła go ostatnio w nocy.

– Chodź! Nie możemy dać się na tym złapać.

Ruszyła przodem i narzuciła tak szybkie tempo, że Phila ledwo za nią nadążała. Pobiegła na górę, na drugie piętro, nie zatrzymała się jednak w komnacie luster, która znajdowała się na lewo, a zamiast tego skierowała się do biblioteki.

– Jeszcze tylko sprawdzę, czy pozostali są wystarczająco zmyleni. Otworzyła drzwi do biblioteki.

– Halo! – zwołała, pomachała i zapytała, czy ktoś widział Philę. Kiedy usłyszała odpowiedź przeczącą, z błyszczącymi oczami do niej wróciła.

– Zebrali się na naradzie wojennej i jedzą śniadanie. Tym lepiej, bo to znaczy, że droga wolna. – Poszła do komnaty luster, przyłożyła sztuczny palec do skanera i winda się otworzyła.

– Ale przecież na parter mogliśmy równie dobrze zejść pieszo!

– Ciii, a wydawało mi się, że jesteś mądrą dziewczynką. Kto powiedział, że zjeżdżamy na parter?

Nagle Phila zorientowała się, co umknęło jej uwadze, kiedy jechała windą z hrabią Frederikiem. Nie zjeżdżała ona tylko do piwnicy, ale jeszcze poziom niżej. Teraz stało się dla niej jasne, jak Kirsten zgubiła ją wtedy w nocy. Kiedy wysiadły z windy, ze wszystkich stron doleciał Philę stęchły, wilgotny zapach prastarej piwnicy. Czuć było tu ziemię. Piwnica wyglądała jednak inaczej, niż można się było tego spodziewać: przejście było tak szerokie, żeby dało się tamtędy przejechać na wózku, podłoga oraz ściany były wyłożone beżowożółtymi kafelkami, a migoczące pod sufitem jarzeniówki dawały ostre światło, przez co całość miała urok rzeźni.

– Gdzie my jesteśmy? Dokąd prowadzi to przejście?

– Jest z czasów drugiej wojny światowej. Kiedy Dania była okupowana przez Niemców, spotykali się tu członkowie ruchu oporu i przewozili Żydów łodziami przez morze do Szwecji,

gdzie byli bezpieczni. Tunel kończy się przy pomniku Yggdrasila. Ale ma też rozgałęzienie prowadzące w bok do wieży, w której byłaś wczoraj.

– Czy wszyscy w pałacu o tym wiedzą?

– Tylko członkowie loży. To ścisła tajemnica. Wyłącznie Henrik i Frederik mają dostęp tutaj na dół.

– A jak ty się tego wszystkiego dowiedziałas?

– Zawsze byłam bardzo uważna i ciekawska.

– Dlaczego sądzisz, że Niels jest gdzieś tutaj?

– Loża ma tu pomieszczenie, w którym zamykani są zrzędy i nowicjusze. Można dotrzeć tam bocznym wejściem prosto z wieży. O nic się nie martw, Niels z pewnością tam jest. – Kirsten położyła dłoń na ramieniu Phila i dalej szła obok niej. Gumowe zelówki jej sneakersów piszczały cicho na zimnej, wyłożonej płytkami podłodze.

– A co z wami dalej będzie? – spytała niespodziewanie Kirsten. – Naprawdę myślisz, że mój brat cię kocha.

– Tak powiedział. – No, prawie, pomyślała Phila. Chwyciła naszyjnik, który miała pod T-shirtem, i objęła kulę, którą jej oddał. Nie zdejmowała jej, nawet idąc pod prysznic.

– Miłość jest gorsza niż śmierć – wymamrotała Kirsten i zdawało się, że na moment zagłębiła się we własnych myślach, jakby nagle odebrało jej cały wigor i całą energię.

Phila przełknęła ślinę. Czy niedawno nie myślała tak samo? Ale było to, jeszcze zanim spotkała Nielsa. Zanim zobaczyła przed sobą srebrzyste krople deszczu na jego rzęsach i to, jak spływają po jego ustach i zbierają się w dołeczku na jego brodzie. Jak łyzy, choć zarazem coś innego. Zanim poczuła jego wargi na swoich ustach. Czy kiedyś o tym zapomni? Czy kiedyś tego pożałuje? Nie!

– Co chcesz przez to powiedzieć: że miłość jest gorsza niż śmierć?

– Kochając kogoś, jest się ofiarą. Może się zdarzyć, że się zakochasz bez wzajemności. Albo co gorsza, że ktoś, kogo kochasz, umrze. Albo naprawdę źle... – Kirsten wzięła głęboki wdech, jakby musiała stłumić szal uczuć – ...że ktoś, kogo kochasz, umrze i będzie to twoja wina. – Podniosła wysoko nos i zmusiła się do uśmiechu. – Uwierz mi, dużo łatwiej jest nie kochać. I w gruncie rzeczy jest to dość proste, wystarczy tylko zacząć uważnie się przyglądać, wtedy łatwo dostrzec, jak odrażająca jest zdecydowana większość ludzi. – Pomasaowała sobie lewy płatek ucha i zaśmiała tak, jakby właśnie opowiedziała kawał. Był to jednak tylko zwód. Phila rozumiała, że Kirsten sprawiła przykrość to, że dopuściła do siebie Philę. Najwyraźniej nie mogła nad tym przejść ot tak do porządku dziennego.

– Nie wszyscy są odrażający. Jak w ogóle mogło przyjść ci do głowy coś tak smutnego?

– A jak nazwałabyś to, co działo się w loży?

– Było to dziwne. Może nawet nienormalne, ale nie odniosłam wrażenia, żeby składano tam krwawe ofiary na średniowiecznych ołtarzach. Poza tym do loży nie należy cały świat.

Kirsten popatrzyła na Philę, jakby uważała ją za naprawdę naiwną.

– A więc dlaczego sądzisz, że Niels jest w niebezpieczeństwie? Chyba nie wierzysz w to, że chodzi tu tylko o to, żeby poćwiczyć trochę runiczną jogę albo powyśpiewywać runy?

Phila znów przełknęła ślinę.

– A więc wytłumacz mi!

– Może przypominasz sobie, że nasz ostatni minister spraw zagranicznych musiał podać się do dymisji?

– Jak przez mgłę. Nie chodziło o skandale łapówkowe?

Kirsten zaśmiała się pretensjonalnie.

– Był zupełnie nieprzekupny i w tym cały problem. Łoża odprawiła go z kwitkiem. Albo pamiętasz książkę demaskującą skandale w duńskiej rodzinie królewskiej, która o dziwo nigdy nie została wydrukowana? Zapobiegli temu, przez co zyskali wielu przyjaciół we wpływowych kręgach. Łoża wszędzie ma swoje macki. I to nie tylko w Danii.

Kirsten wskazała jej odgałęzienie.

– Tędy idzie się do wieży. – Zmierzyła Philę wzrokiem i popatrzyła na zegarek. – Musimy się pospieszyć. Co się tyczy intryg tej jakże niewinnej łoży, jak myślisz, dlaczego Ole nagle zmarł i gdzie się podziały jego zwłoki?

– Zjedli je? – Phila pokusiła się o kulawy dowcip, bo Kirsten wydała jej się nagle taka odmieniona, i zaczęła się jeszcze bardziej niepokoić o Nielsa.

– Bardzo śmieszne. Nie rozumiem, jak po tym wszystkim, co wczoraj przeszedł, możesz sobie z tego żartować. – Kirsten położyła lewą rękę na ramieniu Phili. – Boisz się o Nielsa, nawet bardzo, prawda? – Phila kiwnęła głową.

– A ty nie?

Wzruszyła ramionami.

– Bliźniaki nieszczególnie darzyły mnie sympatią. – Nagle jej chód wydał się lżejszy. – No to jesteśmy.

– Gdzie jesteśmy?

– Pod pomnikiem Yggdrasila. Spójrz, nad nami są szklane cegły, na których leży piasek. Dwie z nich się ruszają i można przewietrzyć tunel. Jeśli dalej pójdzie się w tę stronę, dojdzie się do wyjścia prowadzącego do pomnika, jest w kamiennej podbudówce, ale trzeba mieć do niego klucz, którego ja niestety nie mam. – Kirsten położyła dłoń na ramieniu Phili i pokazała w górę. Wpadające światło sprawiło, że jej zegarek znów zaczął połyskiwać. Phila mimowolnie musiała na niego spojrzeć.

– Widzisz, jak tu jest pięknie?

Wydało się jej dziwne, że komuś tak się tu podoba, ale dla świętego spokoju przytaknęła.

– Jest tutaj pięknie, czujesz się tu bardzo dobrze. – Kirsten popatrzyła na nią i Phila znów przytaknęła, chociaż w gruncie rzeczy chciała zaprotestować. – Bardzo, bardzo dobrze. Nigdy już nie chciałabyś stąd wyjść. I nawet gdybyś chciała, to się nie da.

– Nie, nie da się – przyznała Phila, która właściwie chciała zapytać o Nielsa.

– Musimy jeszcze tylko skręcić. – Kirsten chwyciła jej dłoń i pociągnęła ją dalej w stronę, skąd dochodził zapach miedzianych monet i starych kabli.

Phila najpierw w ogóle nie zwróciła uwagi na to, że stoją przed drzwiami, ale wtem Kirsten przyłożyła silikonowy palec do nierzucającego się w oczy urządzenia na ścianie. Drzwi rozsunęły się na bok jak japoński parawan.

– Widzisz ten dywan? – spytała Kirsten i pokazała na podłogę przed gołą ścianą, na której tańczyło światło wpadające przez przeszklony właz.

– Widzisz symbole, są wszystkie: ansuz, wszechwidzące oko, cyrkiel, kruk Odyna.

Phila przetarła oczy i podążyła wzrokiem za ręką Kirsten, która wszystko jej pokazywała. Najpierw nic nie dostrzegła, bo tak niewyraźne były te plamy, ale kiedy Kirsten łagodnym głosem nakierowała jej uwagę na magiczne oko, Phila w końcu je zauważyła, a także cyrkiel i kamień, i tak, dywan.

– Zaraz przyprowadzę Nielsa, ale na razie odpocznij sobie na dywanie. Poczekaj tu na niego. Bardzo, bardzo ci się tu podoba. I nie możesz stąd wyjść bez mojego specjalnego palca, nawet gdybyś chciała. A ja niestety muszę go ze sobą zabrać. – Kirsten pokazała silikonowy palec. Phila przyjrzała mu się i poczuła się nieco osłabiona, wręcz zmęczona. Usiadła na

dywanie. – Rozsiądź się wygodnie, odpocznij. Może chciałabyś się przespać, tak, podoba ci się tutaj, chciałabyś zasnąć i śnić o Nielsie. Bardzo, bardzo dobrze. A ja pójdę teraz popływać z Matteo, wcale nie będzie mu ciebie brakowało. Uwielbia być z Maditą.

Phila oparła się plecami o ścianę. To takie miłe ze strony Kirsten, że pomagała jej szukać Nielsa. Zamknęła oczy.

Mało brakowało. W ostatniej chwili udało jej się schować w swojej kryjówce, ale ledwie mogła tu oddychać, zdecydowanie z niej wyrosła. Mimo wszystko wciąż uwielbiała podsłuchiwać tatę i dziadka, kiedy ci knuli swoje wielkie plany. Obaj z miejsca padliby trupem, gdyby dowiedzieli się, ile już wiedziała i gdzie im towarzyszyła, choć dla kobiet obowiązywał tam ścisły zakaz wstępu.

Zresztą sama też już trochę eksperymentowała, z Billem szło jej dobrze, ale nie z Thorgard, może dlatego że ta nosiła na szyi tę głupią runę ochronną.

Kiedy ostrożnie wyjrzała w stronę stołów, dostrzegła zaskoczona, że z tymi dwoma była jej siostra. Co też ona porabiała tutaj o tej godzinie z tatą i starym hrabią?

– A więc, kochanie, co masz dla nas? – Tata przyglądał się jej siostrze jak zawsze: jakby była ósmym cudem świata. Ani jej samej, ani Nielsa nigdy tak nie traktował, za to byli oni dużo sprytniejsi. Jej siostra była dobra w szpiegowaniu, i tyle.

Dziadek dużo wcześniej niż tata przejrzał na wylot, co się dzieje, ale ona mimo wszystko chciała, żeby tata choć raz popatrzył na nią tak, jak na Maditę.

– Słyszałam bardzo dokładnie, jak mama powiedziała Nielsowi, że wystąpi o rozwód, jeśli sprzeciwi się jej projektowi ochrony fok i waleni.

– Jesteś pewna? – spytał tata.

– Rozwód! – Hrabia wymienił spojrzenia z synem. Złowieszcze spojrzenie, a jej serce zaczęło bić szybciej.

– Tak, jestem tego całkowicie pewna. – Madita zdawała się być z siebie taka dumna, jakby osiągnęła prawdziwe mistrzostwo w podsłuchiowaniu rozmów. Kirsten prawie parsknęła głośnym śmiechem.

– I obiecała Greenpeace całą furę pieniędzy.

– Dziękuję, możesz już iść.

Bardzo dobrze, dziadek był jedyną osobą, która nigdy nie dawała się omamić Madicie.

– Ale jeszcze nie skończyłam. – Madita zrobiła nadąsaną minę, a później uśmiechnęła się do taty tak, jakby miała dla niego szczególną niespodziankę.

– Kirsten ukradła Nielsowi naszyjnik, który mu podarowałeś. Znalazłam go w jej torbie. – Madita wyciągnęła z kieszeni spodni naszyjnik z kulą Nielsa i pokazała go tacie, który głęboko westchnął, a później bezradnie podrapał się po głowie.

Z całych sił musiała się powstrzymać, żeby nie wyskoczyć ze swojej kryjówki i nie przyłożyć Madicie. Niels od tygodni szukał naszyjnika, czym doprowadzał do szału cały pałac, a ona nawet mu przy tym pomagała.

Nie dlatego, że chciała wyświadczyć Nielsowi przysługę, chciała znaleźć naszyjnik tylko po to, żeby dostać jeden z tych uśmiechów, którymi tata tak rzadko ją raczył. A to Madita cały czas miała ten naszyjnik.

– A czego szukałaś w torbie Kirsten? – spytał dziadek. Boże, jak ona była mu za to wdzięczna. Tata nigdy nie kwestionował niczego, co robiła Madita. Kirsten czekała w dużym napięciu na odpowiedź siostry.

– Thorgard chciała, żebym przyniosła nasze pudełka śniadaniowe, żeby nie zapleśniały przez wakacje.

Przebrzydła jęcza, nawet gdy kłamała, umiała tak odwrócić kota ogonem, żeby wyjść na pomocną i przesympatyczną. Cóż za wspaniałomyślność z jej strony tak pomagać Thorgard! Dałaby sobie rękę uciąć, że Thorgard nie prosiła Madity o nic takiego. Gdyby tylko choć raz udało jej się pokazać tacie, jak wredna jest w rzeczywistość jej siostra.

– Ukazesz ją? – spytała Madita, a Kirsten nawet z tej odległości mogła rozpoznać, jak jej oczy przeszklily się z podniecenia już na samą myśl.

– Zobaczymy – odparł tata. Przynajmniej. Dobre i to.

– Czy mogłabym więc o coś poprosić? – spytała Madita.

Dziadek chciał coś powiedzieć, ale tata powstrzymał go, kładąc rękę na jego ramieniu kiwając głową do jej siostry.

– Pojedziesz ze mną rano na przejażdżkę?

Oczy taty świeciły, kiedy kiwał głową i dawał Madicie do zrozumienia, że teraz powinna już iść. Co, do diabła? – zastanawiała się Kirsten. Co tak wspaniałego mogło być w przejażdżce z Maditą?

– Musimy szybko coś z tym zrobić – powiedział dziadek, kiedy Madita wyszła z biblioteki. – Nie panujesz już nad Eleną.

– Może i nie, ale ją kocham.

– Miłość jest tania – wysyczał dziadek.

– Nawet się nie waż! – Tata wstał i ustawił się przed dziadkiem. Wyglądał przy tym tak potężnie. – Słyszysz? Nie chcę wyprawiać pogrzebu kolejnej żonie! Nawet się nie waż!

ROZDZIAŁ 29

Nawet się nie ważyła... Chociaż Phila najchętniej spałaby dalej, bo naprawdę była zmęczona, nie mogła. Czuliła, że takim zachowaniem sprawi zawód Kirsten, i powinna bardziej się wysilić. Wiedziała, że ma tutaj czekać na Nielsa, ale coś ją nosiło i wywoływało rosnący niepokój.

Niels, wymamrotała pod nosem jego imię. Niels i Phila. Brzmi nieźle. Naprawdę. Phila Niels. Uśmiechnęła się, pomyślała o jego oczach i tym spojrzeniu, które posłał jej krótko przed tym, jak zmruczył je przy pocałunku.

Musi go znaleźć, nie może tu dłużej siedzieć, nawet jeśli obiecała to Kirsten. Rozejrzała się dookoła. Nie mogła jednak, Kirsten zabrała palec, a bez niego nie da się wyjść.

Przynajmniej miała naszyjnik, który dał jej Niels. Naszyjnik, o którym dopiero co śniła. O ile był to w ogóle sen. Wyciągnęła go zza T-shirtu i przyjrzała mu się. Jeszcze bardziej zaśniedziały, zapewne powinna była zdejmować go do mycia. Przetarła delikatnie pociemniałe srebro. Wzbudziło to w niej ciekawość i zaczęła porządnie polerować kulę, przy czym jej T-shirt zaczął się o okucia. Szarpnęła i jedno z okuc się poruszyło. Zaczęło odstawać od kuli. Popsuła! Przyjrzała się uważnie. Nie, tylko otworzyła coś w rodzaju klapki. Te okucia przytrzymały kulę. Otworzyła wszystkie cztery i ku swojemu zdumieniu zobaczyła, że kula się przed nią rozsuwa i rozkłada na płaszczyźnie krzyża. Stało na nim sześć piramid, cztery wzdłuż i dwie z lewej i prawej strony. Na każdej widniały dobrze znane jej symbole: wszechwidzące oko, trupia czaszka, cyrkiel, światło, kamień. Podniosła filigranowe elementy bliżej oczu, żeby móc je dokładniej zbadać. Co Niels powiedział o tym naszyjniku i gdzie ona już to widziała? I co się dzieje z jej głową? Z mózgu zrobiła się jej mokra i lepka wata, w ogóle nie mogła jasno myśleć. Złożyła piramidy, rozłożyła, później zrobiła to jeszcze raz. Przyglądała się srebrnym błyskom i symbolom.

Potem zamknęła okucia kuli i przytrzymała ją – kula poruszała się tam i z powrotem jak kryształowe wahadło w wieży. Podniosła ją wyżej do światła. Znow otworzyła. Coś jej tu nie pasowało. Przyjrzała się wszechwidzącemu oku na piramidzie i poszukała go na dywanie. Nic. Dziwne.

Później spróbowała z cyrklem. Nic. Wstała, może dywan wsunął się pod nią? Uklękła i poczuła pod kolanami podłogę. Zimne płytki. I nic więcej. Najchętniej postukałaby się w głowę, bo wciąż była w niej ta mokra wata, która twierdziła, że stała na dywanie. Jej oczy widziały jednak dokładnie, że na podłodze nie ma żadnego dywanu. Skupiła się na naszyjniku, bo miała wrażenie, że może jej pomóc przeniknąć przez tę watę. Dywanu nie było. A skoro go nie było, czy mogła stąd również wyjść, chociaż nie miała palca, który mogłaby przyłożyć do skanera? Nie, do tego potrzebny był palec. Puściła kulę przed oczami jak wahadło i starała się uporządkować myśli.

Może powinna spróbować zaśpiewać jeden z tonów, który słyszała wczoraj w wieży? Wzięła oddech i zaczęła nucić. Spróbowała z „is”, potem z „os”, zamknęła oczy i wsłuchiwała się w to, co nuciła. Rzeczywiście, te tony nie tylko wibrowały w jej ciele, przenikały też do mokrej waty i zamieniały ją w lekką, szarawą mgiełkę podobną do tej, która jesienią unosi się nad rzekami, a później rozwiewały ją, aż wreszcie nie pozostało tam nic poza blaskiem. W końcu jej głowę przepelniało złote światło, którym mogła oddychać, przy każdym oddechu niesło się dalej do komórek jej ciała, aż wreszcie wszystko stało się jasne, wyraźne i spokojne.

Kiedy otworzyła oczy, było jej trochę żal, że musi opuścić ten stan, a żal tym bardziej się

pogłębił, kiedy zdała sobie sprawę, co się stało. Kirsten nie uwięziła jej w pokoju. Nie istniał bowiem żaden pokój, żadne drzwi i żaden zamek, nie było żadnego dywanu, a to tutaj było tylko niszą w tunelu.

Widziała to tylko dlatego, że Kirsten jej to wmówiła. Poczła gorzki smak w ustach. Dlaczego Kirsten udawała, że chce jej pomóc, a w rzeczywistości ją unieruchomiła? Dlaczego nadużyła jej zaufania? Na to istniała tylko jedna odpowiedź: była w to w jakiś sposób zamieszana. Wszyscy z klanu von Rabenów należeli do loży. Phila nawet przez chwilę nie pomyślała, że Kirsten może być częścią tego schematu, o którym mówiła Alana. Schematu, zgodnie z którym przydarzają jej się te wszystkie rzeczy. Krwawiąca sarna, ludzie z głowami zwierząt, niebieskie oczy zamiast brązowych, dziewczynka z obrażeniami głowy. Przeważnie chwilę wcześniej Kirsten znajdowała się w pobliżu, a Phila pamiętała, że za każdym razem rzucał jej się w oczy zegarek. Najwyraźniej Kirsten go nie zdejmowała, bo był jej potrzebny, żeby skupić na nim uwagę swojej ofiary, a później ją zahipnotyzować. Ale przecież kiedy doszło do wypadku z sarną, w ogóle jej przy tym nie było. Schemat więc nie do końca się zgadzał, ale Phila czuła, że natrafiła na właściwy trop.

Schowała naszyjnik z powrotem pod koszulkę, nie mogła dłużej tak tu siedzieć, musiała znaleźć Nielsa.

Zmierzając szybkim krokiem z niszy do głównego tunelu, zastanawiała się, co ma dalej zrobić. Iść w kierunku pomnika czy z powrotem do pałacu? „Zaufaj intuicji”, usłyszała słowa Nielsa. A intuicja podpowiadała jej, że nie ma go w pobliżu pomnika, ale skoro już tu była, powinna wszystko dokładnie sprawdzić.

Kiedy Phila doszła do schodów, do jej uszu dobiegło nerwowe szczekanie Lulu. Dziewczyna puściła się biegiem i potknęła o wielokrążek, na który nie do końca dobrze nawinięto liny. Obok leżały miotły i sznurowe drabinki – najwyraźniej służyły do czyszczenia pomnika z piasku.

Dotarła do szklanych cegieł i usłyszała Matteo, który wołał Lulu. A później Kirsten.

Najchętniej zaczęłyby walić pięściami w szklane cegły, ale jeśli to robi, Kirsten dowie się, że się jej wywinęła. Ale czy Matteo był bezpieczny w jej obecności? Phila zrozumiała też, dlaczego jej brat w kółko mówił o Madicie. Kirsten mu to wmówiła.

Nagle Lulu stanęła na szklanej cegle i zaczęła szczekać na Philę po drugiej stronie szkła. Strzygła przy tym czarnymi uszami, a jej złota obroża posyłała do piwnicy lśniące refleksy. Gęsia skórka wystąpiła Phili na plecach – dotarło do niej, że Kirsten wykorzystuje Lulu do nieczystych psychogierek z jej małym bratem. Wyłącznie z tego powodu pies nosił tę żalonną obrozę. Ten wniosek był jak cios w brzuch. Co Kirsten zamierzała zrobić z Matteo? Co, jeśli wmówi mu, że Madita czeka na niego daleko na morzu, a on... Nie! Spróbowała stłumić mdłości, które nią wstrząsnęły. Na razie Kirsten nic mu nie zrobiła, dlaczego teraz miałyby zrobić?

Mimo wszystko, jeśli czegoś nauczyła się przez ostatnie dni, to tego: jej przybrana siostra nie robi nic bez powodu. A to znaczyło, że ona musiała się stąd wydostać. Natychmiast. Pognęła zimnym, rzeźnickim tunelem z powrotem do pałacu. Nie zatrzymując się, dotarła aż do windy, ale nie mogła otworzyć jej bez palca. Chociaż jej mózg przestał być już wata, upewniła się dwukrotnie, że obok windy naprawdę znajduje się urządzenie skanujące. Rozejrzała się, czy nie ma drzwi na klatkę schodową, ale nic nie znalazła.

Później ruszyła z powrotem do odnogi prowadzącej do wieży. Teraz, kiedy była pewna, że Kirsten nią manipulowała, nie miała wątpliwości, że to wszystko mogły być tylko zabiegi, które miały ją dezorientować. Niels najpewniej nadal był przetrzymywany w wieży i nikt nie sprowadził go tu na dół. Dlaczego Kirsten nie chciała, żeby Phila uratowała jej brata? Myśl, Philo, myśl. Co było dla Kirsten ważne? Ubrania nie, nawet jeśli zawsze udawała, że tak jest. Co

było w jej pokoju? Runy, łoża światła, potem przyszedł jej na myśl bal, diamenty i Rasputin.

Shit! Przecież to całkowicie jasne. Mimo wszystko świadomość tego przeszła jej pierś jak strzała. Kirsten chodziło o jej tatę! O jego uwagę, szacunek, miłość. Ależ to było chore. Poświęciłaby rodzeństwo dla swojego ojca? Teraz jednak, kiedy zrozumiała, co napędza Kirsten, musiała stąd jeszcze pilnie wyjść.

Tunel kończył się kratą odgradzającą wejście do wieży. Niech to szlag! Krata była przepasana pośrodku żelazną obręczą, przytrzymywaną przez kłódkę. Phila ukłękła, żeby dokładniej się jej przyjrzeć. Ku jej wielkiemu zaskoczeniu okazało się, że w kłódce wielkości dłoni nie ma dziurki na klucz, zamiast tego wygrawerowano na niej symbole. Szarpnęła nią, ale zaświtało jej w głowie, że musi chodzić o kłódkę łamigłówkę. Podobna była w czarodziejskim kufierku, który tata podarował jej przed laty na urodziny.

Przypominała trochę puzzle – trzeba było znaleźć ukryty metalowy gwoździak, a później go lekko przekreślić. Skoncentruj się, przykazała sobie. Na kłódce widać było runę ansuz z herbu, Hugina i Munina – kruki Odyna, oraz wszechwiedzące oko. Obmacała przedmiot, szukając gwoździaka i rzeczywiście go znalazła. Jedna ze zwiotczalych poprzecznych kresek w ansuzie miała z przodu małe wybrzuszenie. Phila nacisnęła je, prosząc przy tym o wsparcie wszystkich znanych sobie bogów i zagryzając usta. Nic się nie wydarzyło. Nacisnęła mocniej. I rzeczywiście, usłyszała ciche kliknięcie, wszechwiedzące oko wysunęło się do przodu.

chwili, kiedy już chciała odetchnąć z ulgą, zamek rozpadł się na pięć części, utrzymywanych przez pręcik. Teraz trzeba je jeszcze prawidłowo poskładać. Możliwości była cała masa! Nie, one były wręcz niezliczone. Stłumiła histeryczny śmiech i zaczęła sprawdzać po kolei wszelkie możliwe kombinacje. Bez sensu! Nawet jeśli zdawało się, że wszystkie części do siebie pasują, pośrodku wciąż pozostawał mały okrągły otwór.

Najwyraźniej trzeba było tu dodać coś, co usunęłoby czop w kłódce. Prawdopodobnie coś, co przy kluczach nosili wszyscy członkowie łoży. Tylko co?

Nie poddawaj się, pod żadnym pozorem się nie poddawaj, powtarzała sobie. Nie wiedziała jednak, co począć, więc wstała. Czas uciekał. Musiała wreszcie stąd wyjść. Może warto spróbować jeszcze przy pomniku Yggdrasila?

A jeśli było już zdecydowanie za późno? Tak, Philo, właśnie, najlepiej położyć się na dywanie Kirsten i utnij sobie drzemkę, czekając, aż wreszcie ktoś cię stąd zabierze.

Wściekła na samą siebie ruszyła biegiem w stronę pomnika i prawie się wywróciła przez rozwiązana sznurówkę w prawym sneakersie. Zdenerwowana pochyliła się i zawiązała but. Przy okazji jej wzrok padł jednak na kulę pod jej T-shirtem.

Skonsternowana wyciągnęła naszyjnik. Boże, czasem zachowuję się jak kompletna idiotka! Rzuciła się z powrotem do kraty i przyłożyła kulę do otworu w kłódce.

Nic.

Obróciła ją, jej dłonie zrobiły się mokre od potu, a w głowie wyświetlały się wszelkie możliwe scenariusze horrorów, w których życie Nielsa i Matteo było zagrożone. Teraz uchwyt leżał zupełnie inaczej w otworze, a potem... Wreszcie!

Kliknęło i kłódka puściła obręcz. Phila otworzyła bramę i prześlizgnęła się na drugą stronę, później włożyła czopy obręczy z powrotem do zamka. Po tym znów ukazała jej się kula. Wyjęła ją, zawiesiła na łańcuszku i nacisnęła wszechwiedzące oko. Jego części znów złożyły się w całość. Nikt nie zauważył, że ktoś tu był.

ROZDZIAŁ 30

Phila zakradła się po schodach na górę. Rzeczywiście znajdowała się w wieży, co do tego Kirsten wyjątkowo jej nie okłamała.

Im wyżej wchodziła, tym wyraźniej czuła elektryzujące napięcie, jakby zbliżała się do pomieszczenia wypełnionego piorunami. Dotarła do sali z trupią czaszką i tak jak wczoraj krata przy kręconych schodach prowadzących do sali posiedzeń okazała się zamknięta.

Kiedy się pochyliła, zobaczyła, że chodzi tu o taką samą kłódkę jak ta, którą dopiero co otworzyła na dole. Sforsowała kratę, uchyliła ją i weszła po schodach. Doleciały ją szmery głosy, które stawały się tym wyraźniejsze, im wyżej wchodziła. W sali z freskami ktoś zaciekle dyskutował.

– Jak zamierzasz wyjaśnić to jego ojcu? Przecież to go zabije. – Głos szczura. A więc szef policji miał jeszcze choć cień przyzwoitości.

– Jeśli wolisz spędzić resztę życia w pudle, zamiast łapać przestępców, to przyznam ci rację. – Hrabia Henrik brzmiał wprawdzie ochryple, ale mimo wszystko prezentował niezłomny autorytet. Niepojęte, jak dała się nabrać na to, że jest niedołącznym, naznaczonym przez los starcem.

– Oczywiście, że tego nie chcę. Jesteś absolutnie pewien, że to konieczne? Jakby nie patrzeć, to twój wnuk.

– Nie dlatego odbudowałem wszystko i wtajemniczyłem was w sztukę kontroli hipnotycznej, żeby teraz to porzucić. Właśnie tworzymy lepszą Danię, lepszą Europę, a nawet lepszy świat. Tylko w następnych wyborach musi wszystko pójść tak, jak ustaliliśmy to z braćmi. Co nastąpi, jeśli wreszcie, raz na zawsze, uciszymy Nielsa, a przede wszystkim jeśli zrobimy to w odpowiednim momencie. Tylko wtedy Dania rozwinie w końcu swoją gospodarkę tak, jak powinna, żeby liczyć się w świecie. Nie potrzebujemy tu ekologicznych żartownisiów, a już na pewno nie multikulturowych zbawców świata w rządzie!

To było zdecydowanie porąbane. Lepszy świat? Bzdura, brzmiało to jak bardzo kiepska podróbka *Jamesa Bondy*.

Z drugiej strony Phila przypominała sobie bal i tamten wieczór, kiedy straciła przytomność. Tylu dostojnych gości, ministrów i sekretarzy stanu. Czy oni wszyscy także należeli do Łoży Wielebnego Światła?

– Próbowaliśmy już na wszelkie sposoby wyjaśnić Nielsowi, o co w tym wszystkim chodzi. Ale jego ta wielka sprawa po prostu nie interesuje. Nie ma na oku ostatecznego celu i dlatego nie jest w stanie zaakceptować skutków ubocznych. Niestety jego ojciec jest zbyt słaby, żeby z nim skończyć. – W westchnieniu Henrika pobrzmiwało rozczarowanie. – Nawet Eleny nie umiał trzymać na wodzy. Mam nadzieję, że z Anną nie będzie podobnych niespodzianek. Bądź co bądź dobrze się spisała w USA!

Phila musiała przycisnąć rękę do ust: oni rozmawiali o jej mamie!

– Mimo wszystko Niels jest wciąż jeszcze dzieckiem – zwrócił uwagę szczur. – Profesor też tego nie poprze.

Phila musiała oprzeć się o ścianę, tak słabo się poczuła. Mówili o członkach jej rodziny, jakby chodziło o zbędne przedmioty, które trzeba poświęcić na rzecz jakiegoś celu i wyrzucić. Ofiarować wnuka dla lepszego świata. Była to największa bzdura, jaką kiedykolwiek słyszała. Zdziwiła się, jak jasne stało się nagle dla niej to, że hiena manipuluje szczurem. Ani trochę nie chodziło tu o świat, stary hrabia chciał w rzeczywistości ratować własną skórę, a zarazem zyskać

haka na szefa policji, którego będzie mógł szantażować przez resztę jego życia.

– Żaden z was tego nie poprze... – Stary hrabia mlasnął pogardliwie językiem. – Dlatego właśnie żaden z was nie jest ipsissimumem. I obawiam się, że długo jeszcze potrwa, nim ostatecznie będzie można was wtajemniczyć. Brakuje wam zdolności i przez to nie możecie jasno spojrzeć na sprawę. Zwrócę się więc do Billa i Madsa, nasi neofici wydają mi się bardziej uczynni od was.

W jego ostatnich słowach pobrzmiwała wyraźnie niebezpieczna nutka, która dawała do zrozumienia, że będzie to miało straszne konsekwencje dla szczura, jeśli naprawdę będzie musiał uciec się do takich środków.

– To nie będzie konieczne – pospieszył z zapewnieniem szczur. – Doprowadzimy tę sprawę do końca, a później ogłosimy, że miał poczucie winy z powodu Madity i Olego.

Serce Phila zaczęło walić jak oszalałe. Do tej pory cały czas wierzyła, że Rasmus pozostanie silny.

– Masz pendrive'a z listem? Całą sprawę trzeba koniecznie zamknąć, zanim Frederik wróci tu z żoną.

– Dobrze, wejdźmy do środka – westchnął szczur. – I miejmy to już za sobą. Ale ty zatroszcz się o to, żeby żaden z neofitów nic z tego nie pamiętał.

Wejdźmy do środka... Może w takim razie Niels nadal znajdował się w pomieszczeniu z wahadłem, w sali z przeszklonym dachem. Tylko co oni chcieli z nim teraz zrobić?

Oba głosy oddaliły się, aż wreszcie ucichły w sali spotkań. Phila zaczęła skradać się za nimi. Musiała się szybko dowiedzieć, co dzieje się tam w środku, dlatego tą samą drogą, co poprzedniego dnia wdrapała się na górę i przez właz wyszła na dach. Tym razem poszło jej dużo szybciej, nawet jeśli jej lewy nadgarstek nie był już tak silny jak kiedyś.

Podpełzła do przeszklonego dachu i zajrzała na dół.

Na widok Nielsa prawie straciła równowagę. Zdawało się, że od wczoraj leży pod stale poruszającym się tam i z powrotem wahadłem. Miał przeszklone, szeroko otwarte oczy, tępe spojrzenie, jakby był pod wpływem narkotyków, jego ciało sprawiało natomiast wrażenie sflaczałego. Dookoła stało dziesięciu mężczyzn w maskach i ustawicznie wyśpiewywało różne tony.

Phila z wściekłości zagryzła zęby – co za podłe dranie!

Przeciwko tak wielu nie miała żadnych szans. Potrzebowała planu. I to dobrego.

Hrabia znów zmienił się w hienę, kuśtykając i kurczowo trzymając się kul, wszedł do środka i natychmiast ściągnął na siebie uwagę zebranych.

Wahadło się zatrzymało, szczur złapał Nielsa, który ledwie mógł ustać o własnych siłach, i z pomocą dwóch innych braci zarzucił go sobie na ramiona. Hiena opuściła pomieszczenie z resztą ubranych w habity mężczyzn.

A jeśli teraz bym zeszła? Tylko ona, Niels i szczur? Rasmus był jednak silny. Niestety hiena zdążyła wrócić i skinęła głową do szczura. Rasmus wyszedł, niosąc Nielsa, jakby ten był szalem, którym przykrył sobie ramiona. Tylko dokąd poszedł? *Shit*, dokąd oni go niosą?

Phila poczołgała się z powrotem do włazu i w ostatniej chwili zdążyła jeszcze zobaczyć skraj znikającego na schodach habitu. Najszybciej jak mogła zeszła z powrotem do sali, z całych sił starała się stłumić sapanie, żeby zakraść się na dół po schodach. Pierwsza krata stała otwarta nawet udało jej się usłyszeć, jak otwierają drugą poniżej w tunelu. Niemożliwe, żeby wracali do pałacu, gdzie jest cała masa ludzi – na miłość boską, świadków raczej im nie było trzeba. Zostawał im więc tylko przeciwny kierunek, w stronę pomnika. Jeśli mają upozorować śmierć Nielsa – zaschło jej w gardle, kilka razy spróbowała przełknąć ślinę, ona naprawdę o tym pomyślała: jego śmierć – na nieszczęśliwy wypadek albo samobójstwo, nie mogą pozwolić mu

umrzeć w tunelu. Dlatego ich celem musi być pomnik.

Yggdrasil.

Nagle wszystko zaczęło się układać w przerażającą całość. Włosy na jej rękach stanęły dęba – drabinka linowa i wielokrążek, które leżały w tunelu przy wyjściu do pomnika.

Powieszają Nielsa na drzewie świata i pozostawiają go losowi, podobnie jak zrobili to z Olem. Ukarali opiekuna, bo Niels mu uciekł. Dlatego zdawał się taki wytrącony z równowagi, kiedy znalazła go przy zwłokach – czuł się winny.

Phila była jak zelektryzowana, musiała tam dotrzeć. Ale jaki sens miało podążanie za nimi tunelem, skoro później nie będzie mogła uciec z Nielsem. Widziała, że Niels ledwie mógł chodzić. Potrzebowała Rasputina.

Głowiąc się nad tym, znów wspięła się na wieżę, stanęła na dachu i wbiła sobie do głowy drogę przez labirynt. Później zeszła i puściła się pędem.

Okej, jest to jakiś plan: pojedzie na Rasputinie do pomnika, zabierze ze sobą ostry nóż i pas do wspinaczki, żeby ściągnąć na dół wyczerpanego Nielsa.

Rasputin zawiezie ich później do jego kryjówki, musi się znajdować gdzieś między pomnikiem Yggdrasila a Klifem Samobójców.

Klif Samobójców...

Philę ścisnęło w gardle i ledwie mogła złapać powietrze.

Co, jeśli oni go po prostu tam zanoszą, a potem zrzucą z klifu?

To byłoby dużo prostsze, nikt nie dostrzeże jakiegokolwiek związku między lożą a jego śmiercią. Będzie to tylko kolejny chory z miłości nastolatek.

Oczywiście! Dużo logiczniejszym rozwiązaniem wydawało się wyjście przez tunel na zewnątrz, a później udanie się na klif.

Phila przypomniała sobie o różach, które leżały pod żelaznym krzyżem, kiedy obudziła się na klifie, i przeszły ją delikatne ciarki.

To właśnie tam to zrobią, a później położą wspaniałomyślnie trzy róże pod żelaznym krzyżem: symbolizującą życie różową, białą oznaczającą światło i czerwoną na znak braterskiej miłości.

ROZDZIAŁ 31

Kiedy Phila zupełnie bez tchu dotarła do stajni, spotkała tam Matteo i Lulu.

– Dzięki Bogu! – wymamrotała i przytuliła brata, jakby nie widzieli się od lat. Kirsten znów odprowadziła go całego i zdrowego.

– Puść mnie! – Matteo wyrwał się z jej objęć i promieniując radością, poinformował ją, że dziś wieczorem mama ląduje w Aalborgu, a on pojedzie po nią na lotnisko.

– W takim razie powinniście się z Lulu trochę ogarnąć, żeby mama była z ciebie dumna. Biorąc pod uwagę, jak pachniesz, nie jesteś nawet w połowie małym księciem! – zaproponowała Phila, żeby go jakoś splawić. Musiała działać i nie mogła czekać na mamę. Żelkowy Hrabia wyraził się jasno: wszystko ma być załatwione przed powrotem Frederika.

Matteo podniósł Lulu i krytycznie obwąchał jej sierść.

– W takim razie pójdę się z nią wykąpać w wannie!

– Koniecznie, a potem włóż na siebie coś ładnego i wyczysz Lulu. – Phila zauważyła, że coraz bardziej traci cierpliwość. Musiała iść do stajni, osiodłać Rasputina i wyruszać.

– Matteo, ucałujesz wieczorem mamę ode mnie, dobrze? – powiedziała i pociągnęła go w stronę pałacu.

– Jasne, ale dlaczego nie pojedziesz ze mną?

– Muszę jeszcze... przygotować niespodziankę powitalną! – wyjaśniła Phila i miała nadzieję, że Matteo jej uwierzył.

– Niespodziankę?

To było głupie z jej strony – Matteo był ciekawski i uwielbiał niespodzianki.

– Sam zobaczysz, ale niespodzianka będzie tylko wtedy, jeśli ucałujesz mamę, dobrze? A teraz się pospiesz, sierść psa schnie całą wieczność.

Pochyliła się do Lulu i zdjęła jej obrożę.

– Lepiej, żeby to się nie zamoczyło!

Popędziła go ruchem ręki. Miała nadzieję, że odtąd będzie bezpieczny. Kiedy zniknął pola widzenia, rzuciła obrożę na ziemię i podeptała. Ten przedmiot nigdy więcej nie posłuży do hipnotyzowania Matteo. Kiedy jej stopy deptały obrożę, plan coraz wyraźniej krystalizował się w jej głowie.

Pod żadnym pozorem nie może czekać z Rasputinem na szczycie klifu, wtedy szczur rozpozna ją z daleka. Do ataku z zaskoczenia mogło dojść tylko od dołu. Wespane się na klif

plaży, owinie linę dookoła żelaznego krzyża i przywiąże się do niej z Nielsem, a później odjadą na Rasputinie. Było to ryzykowne, ale nie miała wyboru. Jeśli nie spróbuje czegoś zrobić, Niels zginie. Pognała do stajni, wpadła do ostatniego boksu ze sprzętem jeździeckim. Gorączkowo zaczęła grzebać w szafie – pierwsza lina okazała się dużo za krótka, druga też, a nie znalazła dłuższej. *Shit*, w takim razie nie może owinąć krzyża liną, będzie musiała ją przywiązać. To była jedyna możliwość.

Osiodłała Rasputina, przymocowała do niego zwój liny i pobiegła otworzyć wrota.

– A ja myślałam, że Matteo miał jakąś wizję, kiedy powiedział mi o tobie. – Kirsten stała przed nią i zagradzała jej drogę. Uniosła przy tym ręce w górę i trzymała je tak, jakby osłaniała nimi oczy przed słońcem, ale Phila wiedziała, że ma ku temu inny powód. Starła się za wszelką cenę nie zwracać uwagi na migotanie zegarka i nie wzbudzać przy tym podejrzeń Kirsten. Jak najszybciej musiała się jej stąd pozbyć, tylko jak?

Szkoda, że ja też nie umiem hipnotyzować, pomyślała, ale nawet gdyby umiała, zajęłoby

to jej zbyt wiele czasu.

Kirsten całkowicie jawnie usiłowała przejąć nad nią kontrolę – starała się uśmiechać przyjacielsko, chociaż była cała spięta.

– Jesteś bardzo szczęśliwa tutaj w stajni razem z Rasputinem – powiedziała, jakby była to prawda objawiona, a Phila, która tłumiała w sobie histeryczny rechot, skinęła odważnie głową, zastanawiając się zarazem, czy po jej ucieczce Kirsten nie dopadło zwątpienie we własne siły. Im szybciej pomyśli, że ma mnie w garści, tym szybciej zejdzie mi z drogi. A więc spojrzała na nią – jak miała nadzieję w głębi duszy – przezsklonymi oczami. Rasputin cicho parsknął na Kirsten, która stała i bawiła się włosami. Przez otwarte wrota wpadało do środka popołudniowe światło.

– Jest tutaj tak pięknie, że najchętniej zostałabyś tu na zawsze – powiedziała Kirsten skinęła do niej głową.

– Tak – odparła Phila, ledwie mogąc pohamować swoją niecierpliwość.

– Rasputin chciałby, żebyś odprowadziła go do boksu – ciągnęła Kirsten i naprawdę rzuciła na nią mocny urok.

Mimowolnie Phila zamknęła oczy i ku swojemu zdziwieniu poczuła, że naprawdę jest zmęczona, mimo że przecież przejrzała na wylot, co się tu wyrabia.

Zrobiła kilka kroków z powrotem, mając nadzieję, że Kirsten wejdzie do środka, ale potem zatrzymała się. W stajni nie było już tak widno. Puściła Rasputina i wymierzyła mu klapsa. Koń ruszył w kierunku Kirsten. Ta chwyciła cugle, dalej mówiąc do Phili, która zaczęła rozglądać się za jakąś bronią. Odkryła kilka popręgów, wiszących obok boksu, i złapała jeden, kiedy Kirsten przez chwilę na nią nie patrzyła. Wszystko w niej krzyczało, musiała wreszcie stąd odjechać, ale wiedziała, że jeśli teraz popełni choć jeden błąd, cała łoża zacznie jej szukać.

Ziewnęła demonstracyjnie, a Kirsten wreszcie weszła do stajni. Wrota się za nią zatrzasnęły.

Przywiązała Rasputina w jego boksie i podeszła do Phili, która tylko odliczała sekundy, aż Kirsten zbliży się wystarczająco. Później z całym impetem rzuciła się na przybraną siostrę. Razem runęły na twardą betonową podłogę. Kirsten walczyła jak furia, drapała, starała się wydłubać Phili oczy, stękała, jęczała, ale nie powiedziała ani słowa.

Phila była jednak silniejsza i udało jej się usiąść na Kirsten i ścisnąć ją udami, kiedy popręgiem krępowała jej rękę.

– Wcale tego nie chcesz! – powiedziała w końcu Kirsten.

– Oj, chcę, chcę, i to jeszcze jak! – wydyszała Phila. – Jeszcze nigdy niczego nie chciałam równie mocno. Dlaczego ty mi to wszystko zrobiłaś?

– Przepraszam! – powiedziała Kirsten, a jej opór osłabł całkowicie. Phila natychmiast poczuła się podle i zelżyła nacisk ud. Jednak najwyraźniej dokładnie na to czekała Kirsten. Spróbowała przewrócić Philę i prawie jej się to udało, ale wtem Phila przypomniała sobie o Nielsie.

przypląwie wściekłości sięgnęła po najbliższą ze wszystkich metod walki i złapała Kirsten za jej długie włosy. Ta krzyknęła, łzy spłynęły jej po policzkach, ale Phila miała tego dość. Wystarczy już tych sztuczek! Zerwała się na równe nogi i wciągnęła Kirsten za włosy do ostatniego boksu, gdzie jedną ręką zabrała się za związanie jej, a drugą sięgnęła po krótką linę do ćwiczenia woltyżerki.

– To wszystko twoja wina – powiedziała Phila i wykorzystując zmęczenie Kirsten, związała jej jeszcze nogi. – Dlaczego mi nie pomogłaś?

– Nie powinnaś się była w to mieszać – wyszeptowała Kirsten. – Oni są dużo potężniejsi, niż ci się wydaje. Chciałam cię chronić!

Phila chętnie zaśmiała się jej prosto w twarz, ale czas ją gonił. Musiała się zbierać. Bez

namysłu wsadziła Kirsten do ust knebel i zaczęła zasypywać ją sianem.

– Najlepiej sama się teraz zahipnotyzuj, żebyś nie odczuwała bólu, bo nie wiem, kiedy cię tu ktoś znajdzie. Masz przecież swój zegarek!

Sekundę później Phila odwiązała Rasputina, wyprowadziła go ze stajni, wskoczyła na siodło i pokłusowała przez dziedziniec pałacowy w stronę dębowego lasu, później obrała drogę na plażę. A Rasputin jakby dokładnie wiedział, o co toczy się gra, i sam z siebie zaczął galopować, kiedy tylko na horyzoncie pojawiło się morze.

ROZDZIAŁ 32

Nie mając najmniejszych wyrzutów sumienia z powodu Kirsten, Phila zachęcała Rasputina do coraz szybszego biegu. Słońce schowało się za nisko wiszącymi chmurami, które były tak samo płowoszare, jak wzburzone morze. Wiatr wzmógł się wyraźnie, a przypływ osiągnął punkt kulminacyjny, przez co Rasputin musiał przedzierać się przez miękki piasek. Phila obawiała się, że zaraz zacznie padać, co postawiłoby pod dużym znakiem zapytania całe przedsięwzięcie na klifie.

Poza tym bała się, że może się mylić, i szczer mimo wszystko zabrał Nielsa do pomnika Yggdrasila, że liny do woltyżerki okażą się za słabe albo za krótkie. Bała się, że mogą zrobić mu jednak coś innego, coś, co nigdy w życiu nie przysłoby jej do głowy: otruć, zastrzelić, utopić...

końcu dojechała do klifu, na którym ptaki mimo wiatru tak radośnie ćwierkały, jakby chciały ją uspokoić.

Zsiadła z Rasputina i przyjrzała się skale, która była trzy razy wyższa niż te, na które dotąd się wspinała. Obwiązała się kilkumetrową liną dookoła talii, tak że wyglądała jak ludzik Michelin, i na próbę podskoczyła kilka razy. Nie pomyślała, jak ciężka i mało zwinna się przez to stanie. Przyprowadziła Rasputina pod samą skałę, mając nadzieję, że z góry nikt go tak szybko nie wypatrzy, potem zaczęła się wspinać.

Najpierw znajdowała wystarczająco punktów zaczepienia dla rąk i nóg. Potem jednak chwyciła coś śliskiego, próbowała to wyminąć, przechodząc po ukosie na drugą stronę, ale tam było jeszcze gorzej i niemal spadła.

W ostatniej chwili udało się jej znaleźć dwa mocne punkty, ale tylko po prawej stronie. Umazaną lewą rękę wytarła w jeansy, napięła mięśnie brzucha i wzięła zamach, próbując pokonać ten odcinek. Sneakersy, które miała na nogach, nie okazały się bardzo pomocne, były niczym w porównaniu do jej butów do wspinaczki, zapewniających bezpośredni kontakt ze skałą, a przez to lepszą przyczepność. Wzięła głęboki oddech, wybiła się i na bezdechu pokonała niewielki fragment.

Z dudniącym pulsem przyjrzała się swoim dłoniom – ptasia kupa! *Shit*, powinna była o tym wcześniej pomyśleć, biorąc po uwagę, ile ptaków miało tu gniazda. Energicznie wytarła obie ręce, jedną po drugiej, jeszcze raz o tył spodni i przemogła się. Teraz szybko.

Stopami próbowała wy badać jakiś pewny punkt, znalazła jeden po lewej stronie zaryzykowała, wymacała nowy uchwyt dla rąk i podciągnęła się. Ostry ból przeszył opuszki jej palców, rozciąła sobie skórę. Wszystko jedno, zaraz będzie po wszystkim.

Dyszając, podciągnęła się po raz ostatni i wyjrzała nad krawędzią skały, krzyż znajdował się tuż przed nią, a na horyzoncie nie było widać niczyich stóp. A więc teraz szybko do góry: trzeba przywiązać liny do krzyża i znaleźć pozycję, z której będzie mogła rzucić się na Nielsa i przywiązać go do siebie.

Wydało jej się dziwne, że tych dwóch jeszcze tu nie dotarło.

Czyżby się myliła i Niels był przy pomniku Yggdrasila? Albo może Kirsten jakoś się uwolniła i ostrzegła pozostałych?

Nie, to musi być właściwe miejsce. Posadła krwawiące palce i z całą stanowczością przymocowała liny węzłem Prusika do żelaznego krzyża. Węzeł ten umiałaby zawiązać zamkniętymi oczami, zacisnęła go, ciągnąc i szarpiąc w różne strony, a potem przywiązała się do liny. Wyglądało na to, że krzyż jest wystarczająco mocno zabetonowany.

Kiedy znów podniosła wzrok, zobaczyła, że ktoś się zbliża. Przyjrzała się dokładnie – nie

był to szczur. Postać, idąca w jej stronę chwiejnym krokiem, była dużo wyższa i chudsza. Niels! Całkiem sam. Szedł jak robot, całkowicie pozbawiony świadomości. I na to mogło być tylko jedno wyjaśnienie.

Adrenalina pulsowała w jej żyłach, mięśnie drgały niekontrolowanie, zimny pot spływał po plecach. Niels przyszedł sam, bo w obłąkańczy sposób myślał, że tego chce. W gruncie rzeczy mistrz chciał, żeby Niels przyszedł sam, w ten sposób nikt nie pozostawi tutaj żadnych śladów i nie będzie świadków. Oni wmówili mu, że powinien skoczyć! I z całą pewnością szczur albo hiena gdzieś tu kucają i czekają, aż będzie po wszystkim. Phili zrobiło się tak słabo, że bała się, że zaraz zwymiotuje. Jednocześnie musiała pozostać silna. Dla Nielsa.

Bo Niels nie był teraz sobą.

ROZDZIAŁ 33

Nie mogła podbiec do Nielsa, chociaż niczego bardziej nie pragnęła. Poza tym przygotowała już wszystko do spuszczenia się na linie, tylko tak mogli dotrzeć do jego kryjówki. Musiała więc teraz, znosząc katusze, przesiedzieć kilka minut w kucki na brzegu klifu, patrząc na to, jak człowiek, którego kocha – tak, do cholery, kocha go – idzie na śmierć, a na jego twarzy nie malują się żadne uczucia.

– Niels! – zawołała, kiedy był już w zasięgu jej głosu. Nie odpowiedział, szedł tylko dalej jak gdyby nigdy nic, jakby jej nie poznawał. Phila zaczęła się jeszcze bardziej pocić. Co jeśli on ją odepchnie, jeśli nie uda jej się go powstrzymać?

Poszukała lepszego oparcia.

– Niels, jestem tutaj! Chodź do mnie, chciałabym ci coś powiedzieć.

– Niels! – krzyknęła na całe gardło. – Niels, nie musisz tego robić! Konsekwentnie stawiał krok za krokiem.

Stanęła mu na drodze, zatrzymał się zdezorientowany. Ale tylko na ułamek sekundy, jakby przez niedopatrznie walnął czołem w niewidzialną ścianę i teraz musiał znaleźć jakąś inną drogę.

– Niels! – zawołała i chwyciła go za ramię.

– Muszę iść. Do Madity. Czeka na mnie tam, na dole.

Philę ukłuło to w serce, zarazem nie mogła nie zauważyć, jak perfidne to było. Nawet gdyby przeżył upadek, sanitariuszowi też wzdychałby do ucha o Madicie.

– Nikogo tam nie ma. Jesteś na Klifie Samobójców, zatrzymaj się i chodź ze mną.

Obojętnie wzruszył ramionami, przesunął ją na bok i ruszył dalej, żeby wykonać krok nad klifem.

Niels skoczy, on naprawdę skoczy!

Nie!

Phila chwyciła go, złapała linę i razem z nim skoczyła na dół.

Lina przelatywała jej przez palce, raniła prawą dłoń i ocierała jej szyję. Zrozpaczona Phila starała się znaleźć stopami jakieś oparcie. Niels nie był wprawdzie aż tak ciężki, jak się obawiała, bo instynktownie rozluźnił wszystkie mięśnie, jednak mimo wszystko tak mocno napierał na jej kolana i ramiona, że Phila ledwie łapała powietrze.

końcu jej stopy trafiły na niewielki występ skalny, musiała chwilę odpocząć, nabrać powietrza. Niels usiłował wykręcić się z jej objęć, przy tym mamrotał coś niezrozumiałego pod nosem. Bała się, że może mu się udać od niej uwolnić i mimo wszystko dobrowolnie pójdzie na śmierć, bo nie dała rady obwiązać go liną.

W panice popuściła linę i odepchnęła się stopami, dużo za szybko spuszczała ich dwoje na dół, coraz niżej, mimo że szyja od dawna jej już krwawiła, podobnie jak ręce. Ale ból zdawał się niewielką ceną za uratowanie Nielsa.

Z impetem opadali na plażę, Phila uderzyła przy tym kolaniem o bryłę skalną, która leżała ukryta pod piaskiem, ale mimo wszystko dotarli na dół żywi.

– Wszystko będzie dobrze – wyszeptwała. – Wszystko, wszystko będzie dobrze. – I zastanowiła się, kogo właściwie chce tym uspokoić.

Rasputin zbliżył się do nich, parszkając. Phila wstała z trudem i przyjrzała się odrapanym

dłoniom i kolanom, dotknęła szyi i przez zęby wciągnęła głęboko powietrze, kiedy znalazła otwarte rany. Na szczęście nic sobie nie złamała.

Obróciła się do Nielsa, który leżał wyciągnięty na ziemi i patrzył na nią apatycznie. Na czole miał otarcie, z którego krew spływała mu do oka. Phila ujęła jego dłoń i poruszyła nią, później poruszyła jego ramieniem, stawy pracowały. To samo powtórzyła z jego drugą ręką i lewą nogą. Wszystko wydawało się okej. Ale prawy staw skokowy wyglądał bardzo dziwnie. Był dużo grubszy od lewego i o dziwnym kształcie. *Shit*, podobnie wyglądał jej nadgarstek, kiedy go złamała. Phila przypomniała sobie, jak ją to wtedy potwornie bolało. Już na sam widok zrobiło jej się niedobrze.

Ale Niels nawet się nie wzdrygnął, kiedy z powrotem naciągnęła skarpetkę na jego złamaną nogę. Wydawał się w ogóle nic nie czuć, nie spuszczać jej z oczu, w kółko tylko powtarzał: – Nie jesteś Maditą.

Najchętniej by się na niego wydarła: – Nie, nie jestem nią, do cholery! Ale widać było wyraźnie, że Niels nie jest sobą. W tej chwili rozległy się na górze klifu głosy, nie tylko Rasmusa, lecz także innych. Musieli stąd uciekać, już dawno powinni być w drodze do kryjówki.

Teraz na domiar złego zrobiło się widno. Wiatr rozwiął szare chmury i mimo że musiał być późny wieczór, słońce ozdobiło morze połyskującymi czerwono-żółtymi światełkami.

– Niels, gdzie jest twoja kryjówka?

– Madita na mnie czeka! – powiedział wreszcie.

– Tak, Madita czeka na ciebie w waszej kryjówce.

Jego puste oczy wydały się jeszcze bardziej puste.

– Musimy jechać do waszej kryjówki, Niels, Madita tam na ciebie czeka – powtórzyła. – Musimy się pospieszyć.

Słowo „pospieszyć” wywołało u niego pewną reakcję. Wzdrygnął się, jakby mu groziła. Niczym bity pies. Phili napłynęły łzy do oczu. To nie ból w nodze, a słowa go dręczyły.

– Pojedziemy konno, pokażesz mi, gdzie to jest. Sam rozumiesz, musimy do Madity!

Reagował wyłącznie na imię Madity. Skinął głową, a więc jeszcze raz powtórzyła:

– Chcesz przecież do Madity. – Siliła się na niezłomny ton głosu. Poskutkowało, bo Niels energiczniej pokiwał głową. – Dobrze, w takim razie pojedziemy na koniu Madity.

– Na koniu Madity... – powtórzył i kiedy go poprosiła, żeby wsiadł na Rasputina, odniosła wrażenie, że mu się to podoba. Pomagając mu, spodziewała się, że krzyknie z bólu albo jęknie, ale nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Mimo wszystko starała się go podpierać, żeby nie obciążał niepotrzebnie kostki. Instynktownie włożył zdrową stopę w strzemień, a kontuzjowaną nogę przerzucił na drugą stronę.

Kiedy go poprosiła, żeby usiadł za siodłem, zareagował jak marionetka i przesunął się do tyłu. Dosiadła konia, położyła jego ręce na swojej talii, złapała za cugle i ruszyła, mając nadzieję, że Niels pamięta, gdzie czeka na niego Madita.

ROZDZIAŁ 34

Wśród porywistego wiatru, gdy dookoła nich znajdowały się jedynie piasek, morze i niebo, on był wreszcie tak blisko niej, jak to możliwe, a zarazem dużo dalej niż kiedykolwiek wcześniej.

Przytuleni do siebie jechali konno brzegiem morza, jego ręce otaczały jej talię, a dłonie spoczywały nieruchomo na jej dłoniach, które ostatkiem sił przytrzymywały cugle. Czuła jego oddech na swojej obolałej szyi, słyszała jego nieustanne – w tej chwili akurat upiorne – szepty, czuła na plecach, jak unosi się i opada jego klatka piersiowa, podczas gdy jego dusza błądzi w nieosiągalnych rejonach.

miała już tylko kilka godzin, żeby go odzyskać.

Musiała po prostu szybciej jechać!

Przezornie upewniła się, czy on pewnie siedzi na koniu. Później mocniej ściągnęła cugle, uderzyła zwierzę piętami i puściła się galopem.

– Yggdrasil... Madita... światło... – szeptał raz za razem, a później zaczął wypowiadać słowa, których nie rozumiała. Tak bardzo chciała go uspokoić, ale musiała się z tym wstrzymać do czasu, aż będą bezpieczni. Skierowała konia na mokrą plażę, która właśnie ukazała się im po odpływie. Miała nadzieję, że twardsze podłoże będzie działało na ich korzyść i zyska na tyle dużo czasu, że uda jej się ponownie przemienić go w człowieka, który wyrzucił jej życie do góry nogami i szturmem zdobył jej serce.

Raz za razem spoglądała na czarne jak smoła niebo, na którym migotały pojedyncze gwiazdy. Na horyzoncie stawało się już powoli flamingoworóżowe. Zdecydowanie było zbyt jasne, żeby zapewnić im niezbędną osłonę. Z łatwością mógł wykryć ich helikopter lub radiowóz przemieszczający się po szerokiej piaszczystej plaży dużo szybciej od galopującego konia.

Gdyby tylko wiedziała, gdzie dokładnie znajduje się jego kryjówka – tylko tam będą chwilowo bezpieczni. Nie – właściwie bezpieczni będą dopiero wtedy, jeśli uda jej się ponownie przywołać jego duszę.

Mimo dzikiego galopu delikatnie oparła się o jego pierś, chciała – nie, musiała – wyczuć bicie jego serca, żeby pozbyć się wątpliwości, które przeszywały jej serce niczym zimne jak lód igły. Wątpliwości, czy rzeczywiście będzie w stanie mu pomóc.

– Nie bój się – wyszeptała i w tym samym momencie zdała sobie sprawę, że tylko ona się tu boi, a on w ogóle nie wie, czym jest strach.

„Pomiędzy Klifem Samobójców a pomnikiem Yggdrasila”, tak mówił. Nieustannie przypatrywała się lądowi, cały czas mając nadzieję, że odkryje gdzieś wejście do groty, ale nic takiego nie widziała, obok wyrastały kolejno jedynie niekończące się piaszczyste wydmy.

W kółko powtarzała: „Musimy znaleźć Maditę”, ale Niels najzwyczajniej nie reagował.

Im bardziej zbliżali się do pomnika, tym wyraźniej zmieniała się plaża, piasek był tutaj podzielony na małe zatoczki, które otaczały skalne bloki. Niels trochę jakby odżył, złapał cugle zaczął prowadzić. W stronę wody. Wariat, pomyślała Phila, on naprawę jest nienormalny, ale to on rzecz jasna wiedział, dokąd mają jechać. Coś ciągnęło go do sterty skał leżących do połowy w wodzie.

Rasputin się spłoszył; chociaż woda się cofnęła, odmawiał pójścia dalej. Wiatr szarpał jego grzywę, jakby chciał mu ją wyrwać.

Niels poruszył się, zdenerwowany zaczął coś szeptać, ale wiatr rozwiewał jego słowa i Phila nie mogła ich zrozumieć. Zsiadła z Rasputina i chciała pomóc zejść Nielsowi, on jednak

nie potrzebował jej pomocy i wciąż nie okazywał najmniejszych oznak bólu.

Brodził coraz głębiej w zimnej wodzie, kierując się w stronę jednego z okrągłych, oplukiwanych przez fale czarnych głazów. Kiedy Phila chciała mu to uniemożliwić, odepchnął ją na bok jak uciążliwą przeszkodę. Dobrze, pomyślała, nawet taki Niels jest lepszy niż bezduszny robot. Ściągnęła buty i ruszyła za nim w stronę skał, brodząc w zimnej wodzie. Miała nadzieję, że Rasputin na nią poczeka i nie pogna z powrotem do pałacu.

Niels nawet się nie obrócił, posuwał się tylko coraz dalej do głazów, które przypominały gigantyczne żółwie.

nagle zniknął. Zdezorientowana pognała do miejsca, gdzie widziała go po raz ostatni, kiedy tam dotarła, westchnęła z ulgą. To tutaj była jego kryjówka.

Genialna, bo można się było do niej dostać jedynie podczas odpływu. Nawet teraz Phila brodziła po kolana w wodzie, żeby wejść do jaskini, ukrytej pod występem skalnym. Piekąca rana słona woda rozbudziła ją.

Musiała się pochylić, żeby nie uderzyć głową o skałę. Po zachodzie słońca w środku było bardzo ciemno. Jej oczy potrzebowały chwili, żeby się przyzwyczaić.

Jaskinia była tak niska, że nie dało się w niej stanąć wyprostowanym, a wilgotne podłóżo składało się z malutkich kamyczków.

Niels siedział na kraciastym kocu rozłożonym na macie izolacyjnej. Obok stała aluminiowa skrzynia, a na niej lampa kempingowa. Dookoła zalegało kilka podartych książek i pustych butelek.

– Nie ma Madity – powiedział i sprawiał wrażenie bardzo rozczarowanego.

– Nie. Madita nie żyje. – Phila usiadła obok niego na kocu. Jego jeansy, buty i skarpetki były mokre, lewa skarpetka zabarwiła się na różowo od krwi. Pochyliła się, żeby mu ją ściągnąć, wytarła do sucha jego zdrową stopę T-shirtem. Z kontuzjowaną nie ważyła się nic zrobić, zamiast tego tylko delikatnie ją pogłaskała.

Zrozpaczona zastanawiała się, co zrobić, żeby przemienić go w tego Nielsa, którym był naprawdę. Potrzebowała go, żeby to przetrzymać, ale on traktował ją jak kogoś obcego. Chciała, żeby jego oczy znów rozbłysły, żeby uśmiechał się do niej zuchwale i doprowadzał ją do śmiechu.

– Nie żyje? – spytał, patrząc na nią tępym wzrokiem, jakby nie wiedział, co to znaczy.

Phila starała się sobie przypomnieć, jak jej udało się przewyciężyć watę, którą swoimi sugestiami zasiała w jej głowie Kirsten. Pomógł jej przy tym naszyjnik. Bracia z loży użyli wahadła i tonów runicznych, żeby wykończyć Nielsa, ale był to rzecz jasna tylko wstęp do właściwego spreparowania jego mózgu za pomocą sugestii.

Ten hipnotyczny stan musiał być bardzo głęboki, skoro Niels w ogóle nie czuł bólu w nodze. Jak po operacjach wyprowadza się ludzi z hipnozy? W telewizyjnych show hipnotyzerzy często stali obok, liczyli i pstrykali palcami.

Phila spojrzała głęboko we wstrząsająco puste oczy Nielsa i powiedziała pewnym głosem:

– Teraz odliczę od pięciu, a ty się obudzisz. Poczujesz się cudownie.

Policzyła: pięć, cztery, trzy, dwa i na jeden klasnęła w dłonie, ale nie zrobiło to na nim najmniejszego wrażenia.

Nie chciała wierzyć w to, że członkom loży udało się kompletnie unicestwić jego duszę. Uczucia i wspomnienia – one nie mogły całkiem zniknąć, musiały zostać tylko przyblokowane. To wszystko z pewnością gdzieś się w nim kryło i trzeba było tylko wydobyć jego emocje zamknięte niczym w głębokiej studni.

Kirsten wykorzystywała błyszczenie zegarka, żeby przykuć wzrok Phili, bracia używali wahadła, a więc warto spróbować.

Wyjęła naszyjnik spod koszulki i puściła kulę jak wahadło, bardzo wolno. Miała nadzieję, że jego oczy będą podążać za kulą. Nic.

Okej, w łóżu bracia śpiewali i jej też to pomogło, zaczęła więc cicho nucić, najpierw nuciła tylko jeden ton, a kiedy Niels nie reagował, spróbowała z runą „i”.

Raz za razem posyłała mu badawcze spojrzenie, ale nic się nie wydarzyło. Niels siedział tylko i patrzył w nicość.

Zdała sobie sprawę, jak mało o nim wiedziała, nie znała żadnej historii, do której mogłaby nawiązać. Nie wiedziała, co najchętniej jada, czy ma przyjaciół i jak się nazywają. Czy grając w piłkę, woli stać na bramce, czy być napastnikiem, albo czy jako mały chłopiec karmił kozy w minizoo, a może wołał z delikatnym poczuciem trwogi przyglądać się karmieniu lwów. Czy ma alergię na orzechy albo na głupotę. Czy chemia interesowała go bardziej niż pokój na świecie. Nie wiedziała nawet, czy pił kawę z cukrem, czy bez cukru. Ale tego wszystkiego chciała się dowiedzieć, bo... tak, do diabła, bo go kochała. Chciała wiedzieć, co jest dla niego ważne, chciała budzić się obok niego i obok niego zasypiać, chciała śnić razem z nim. Ale jeśli go nie wybudzi, nigdy do tego nie dojdzie. Nie miała jednak nic, czego mogłaby użyć jako wyzwalacza, żeby przywrócić jego uwagę.

Na pewno wiedziała tylko jedno: głęboko ich poruszyło to, że stali się sobie bliscy. Może chociaż to w nim pozostało.

Znów włożyła sobie na szyję naszyjnik, przysunęła się bliżej Nielsa, objęła go, przyciągnęła do siebie i pocałowała w usta.

Nie zareagował. W ogóle. Jego wargi były zimne, usta pozostały zamknięte.

Wzięła go mocniej w ramiona, spróbowała jeszcze raz, tym razem goręcej, wkładając pocałunek całą swoją duszę. Nic.

Pocałowała go jeszcze raz z takim samym skutkiem. Boże, ale z ciebie nieudacznik, pomyślała, spuszczasz się z nim po linie bez zabezpieczeń z wysokiego klifu i ratujesz mu życie – i po co to? Po to? Wysil się!

Objęła go najmocniej, jak tylko mogła, i zasypała jego twarz pocałunkami.

Ale znów nie zareagował. Nawet nie protestował.

Przełknęła łzy i poczuła, jak rozczarowanie zmienia się raptownie w gniew i coraz bardziej potęguje. Najchętniej by to wykrzyczała, ale zmusiła się do zachowania spokoju. „Siła miłości”, dobre sobie!

panice wyobraziła sobie, że jej ukochany pozostanie taki już na zawsze. Tylko pomyśleć, że łóżu udało się go zniszczyć do tego stopnia, że została z niego sama wydmuszka.

Przez tę myśl jeszcze bardziej się wściekła. Nie tylko na łóżu, lecz także na Nielsa, który w odpowiedniej chwili nie oddalił się w bezpieczne miejsce, który tak niejasno wyrażał się na balu, nie ostrzegł jej mamy i ani w tamtą deszczową noc, ani rankiem, kiedy odniósł jej naszyjnik, nie zdradził nawet słówkiem, co się dzieje w Ravensholm.

– Mogłeś chyba ze mną choć raz porozmawiać, zamiast tego musiałam się wszystkiego dowiedzieć sama. Mega nie fair! – Boże, najchętniej by go spoliczkowała. A on tylko siedział po turecku i spoglądał przed siebie. Jak martwy Budda.

Phila miała tego dosyć. Wstała. Najwyraźniej wymagał drastyczniejszych metod, żeby dojść do siebie. Zawsze podczas wspinaczki zastanawiała się nad tym, jak silna w człowieku jest wola przetrwania, silniejsza od pozostałych instynktów. Jeśli to prawda, pomyślała, to ma tylko jedną szansę. Skoro łoża zaprogramowała go na śmierć, musi zresetować ten program, wszystko jedno jak.

– Chodź ze mną – powiedziała i w tej samej chwili obleciał ją strach. Mogło to pójść nie

tak. Tragicznie nie tak. Ale nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić. To była jej ostatnia szansa i nawet jeśli zawiedzie, on i tak nic więcej już nie straci.

– No chodź! – Bądź co bądź całkiem dobrze zaprogramowali jego mózg, jeśli chodzi o słuchanie rozkazów. Wyczołgała się z jaskini, on znów szedł za nią, nie zająknął się nawet o bólu, choć jego kostka spuchła do monstrualnych rozmiarów.

Słońce już prawie zaszło, ale nie zrobiło się jeszcze naprawdę ciemno i na zewnątrz było dużo jaśniej niż w jaskini. Rozejrzała się w poszukiwaniu jakiegoś miejsca, gdzie faktycznie mogłaby zrobić to, co planowała.

Na drugim końcu małej zatoki odkryła głębokie zagłębienie. Skierowali się z Nielsem tamtą stroną.

– Popatrz tam! – powiedziała i zrobiło jej się potwornie nieprzyjemnie. Uklękła obok zagłębienia, ignorując przy tym pioruński ból, który przeszył jej rany, i poprosiła Nielsa, żeby zrobił to samo. Niczego nie podejrzewając, ukląkł, a ona pokazała na powierzchnię wody i na moment się zawahała. Zebrała w sobie całą odwagę. Nie było innego sposobu.

– Wybacz mi – wyszeptwała. – Tak bardzo cię Kocham! – powtórzyła głośniej, ciężko przełknęła ślinę, wzięła się w garść, a potem jasno i wyraźnie powiedziała: – Madita jest tam na dole!

Zwlekał tylko ułamek sekundy, potem zanurzył twarz. Oczekała chwilę, a później rzuciła się na niego i najmocniej, jak tylko mogła, wcisnęła go pod wodę.

– Niels, proszę! Zrób coś! – wyszeptwała spanikowana.

– Postaw mi się wreszcie! – wydarła się desperacko i poczuła, jak złość ustępuje miejsca bezradności.

Shit, czy oni naprawdę nie pozostawili w nim ani cząstki jego? Wciąż nie zaczął się opierać, za to bąbelków powietrza było coraz mniej.

Musi natychmiast przestać! Przerazona tym, co robi, przestała go naciskać, ale on już się nie ruszał.

– O Boże, proszę, nie! – Zaczęła szlochać i chciała go natychmiast wyciągnąć z wody. Rzewny płacz przesłonił jej pole widzenia.

Nagle Niels zaczął przeć do góry, jego ciało odepchnęło jej dłonie, a później łapczywie wciągnął powietrze.

– Niels? Niels! – Nie miała odwagi, żeby do końca w to uwierzyć. Znów do niego podpłynęła. Kaszląc i prychając, wymachiwał rękami, sapał przy oddychaniu, wypluwał z siebie połkniętą wodę. Wciąż jeszcze sapiąc, krzyknął do niej:

– Pocięło cię? Co z tobą? Chciałaś mnie zabić?

– Tak! – zawołała Phila, uradowana tym, że słyszy jego prawdziwy głos. To mówił Niels.

– Tak, do cholery. I to jeszcze jak bardzo! – Zaśmiała się i nie zwróciła uwagi, że łzy zaczęły spływać jej po policzkach. – Ale tylko tego Nielsa, którego z ciebie zrobili, a nie ciebie. Ciebie przenigdy!

Zdziwił się, a później ruszył do niej przez wodę i nagle wydarł się na całe gardło.

Wspaniale, odczuwał ból.

– Co jest, Phila, coś ty ze mną zrobiła?

– Podeprzyj się. Masz złamaną kostkę.

– To naprawdę świetna nowina! – Oparł się o jej ramię. Potem nagle stanął przed nią. Phila nie mogła się napatrzeć w te jego błyszczące oczy, które w ostatnich promieniach słońca

znów połyskiwały morską zielenią i których ciepły, żywy wyraz przegnał z jej serca wszelkie wątpliwości.

Zrobiła dokładnie to, co należało.

– Tak bardzo broniłem się przed ich trikami – powiedział, a brzmienie jego prawdziwego głosu podziało na nią jak balsam. – Cały czas o tobie myślałem i miałem nadzieję, że ochronisz mnie jak amulet, ale oni okazali się silniejsi.

– Myślałeś o mnie? – spytała Phila, niedowierzając. – Coś mi się wydaje, że chyba raczej o Madicie.

Niels pokręcił głową.

– Nigdy w życiu.

– Ale w kółko o nią pytałeś.

– Philo, nie... Madita była podłą zmiłą. Pod każdym względem niemoralną. Wszystkimi manipulowała, każdym, kto tylko miał z nią do czynienia. Było jej wszystko jedno, jaki wpływ na innych będzie miało jej zachowanie. Liczyło się tylko to, że sama coś na tym ugra.

– Ale... myślałam, że wy wszyscy byliście nią tacy zafascynowani! Przede wszystkim twój ojciec!

– Tak, on z dziadkiem prawie zmienili zasady przyjmowania do łoży. Świetnie by tam pasowała. A najwyraźniej jeszcze z za grobu udaje jej się zwodzić ludzi. Dziękuję... dziękuję, że mimo wszystko mnie nie porzuciłaś. – Uśmiechnął się szeroko. – Ale hej, tylko spójrz, znów jesteśmy cali mokrzy. To musi coś znaczyć. – Pochylił się do niej, jęcząc przy tym z bólu. – Prawie nic nie pamiętam z tego, co mówiłaś.

To dobrze, pomyślała z ulgą, w takim razie będę mogła powiedzieć to jeszcze raz, kiedy nadejdzie odpowiedni moment.

– Pamiętam tylko jedno... – Mimo bólu uśmiechnął się od ucha do ucha i najwidoczniej rozkoszował tym, że oblała się rumieńcem pod wpływem jego wzroku. – I tak na marginesie, też cię kocham.

Bez ceregieli pocałował ją w usta. Jego wargi były spierzchnięte. Oboje pachnęli potem, krwią i mokrym piaskiem. Ale Phila czuła już tylko Nielsa i to, jak unosi się w morzu szczęścia, dużo, dużo piękniej niż Esmeralda tamtej nocy.

I nie zmieniło tego nawet to, że od pocałunku zakręciło im się w głowach, przez co wyrócili się i wpadli do morza.

ROZDZIAŁ 35

Chwilę później znów znaleźli się w jaskini, gdzie Niels z aluminiowej skrzyni wyciągnął suche ubrania.

– W innych okolicznościach uznałbym to za uśmiech losu, że mogę patrzeć, jak się przebierasz – powiedział, siedząc i ściągając z siebie mokre ubrania.

Jego swobodny ton nie zmylił Phili, widziała wyraźnie, jak dużo trudu kosztowało go, żeby nie jęczeć z bólu. Kiedy trochę odpoczną, przyjdzie pora, żeby ruszać w drogę.

– Mam tyle pytań, nie wiem nawet, od czego zacząć. Najważniejsze jest jednak: dlaczego oni chcieli, żebyś umarł?

– To całkiem proste – odparł Niels. – Chociaż trzeba trochę cofnąć się w czasie. Jako przedstawiciel rodu von Rabenów zostałem przyjęty do loży w wieku czternastu lat. Byłem bardzo uzdolniony, szybko nauczyłem się potęgować siłę myśli i wkrótce zostałem mistrzem we wpływaniu na tok myślenia innych albo, jeśli wolisz, w hipnotyzowaniu ludzi w taki sposób, żeby tego nie zauważyli. Hipnotyzerzy, którzy hipnotyzują kogoś w ramach show, potrzebują bardzo długiego wstępu, żeby wprowadzić daną osobą w stan odprężenia. Sama zresztą wiesz, co mówią: „Jesteś całkowicie zrelaksowany i popadasz w stan głębszego odprężania”. Ja zaś mogę włamać się do czyjegoś mózgu bez tego wszystkiego, w ogóle nic nie mówiąc i tylko używając siły swoich myśli. W niektórych przypadkach potrzebuję jeszcze czegoś, co przykuje wzrok tej osoby, bo kiedy oczy zwrócone są w inną stronę, łatwiej wedrzeć się do czyichś myśli.

– Czy ze mną też tak robiłeś? – Ta myśl zupełnie nie podobała się Phili. Tamten wieczór na balu zapadł jej w pamięć jako jedna wielka huśtawka nastrojów.

– Próbowałem, ale tylko podczas naszego pierwszego spotkania na klifie. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, kim jesteś, i bardzo chciałem, żebyś mnie polubiła. Ale masz silną wolę, czyli takie same zdolności jak ja, i bezwzględnie mnie zablokowałaś.

– Bzdura – zaprotestowała Phila i poczuła, że znów się czerwieni. – No ale przecież cię polubiłam.

– Tak, ale nie miałem z tym nic wspólnego. – Uniósł ręce, jakby się bronił. Potem uśmiechnął się. – Ale dobrze wiedzieć...

– A na balu?

– Wtedy już więcej nie próbowałem, wystarczyło mi to, że zachowywałem się jak idiota.

– Ironicznie wykrzywił usta. – Niestety, polubiłem cię bardziej, niżbym tego chciał.

– Skoro byłeś taki uzdolniony, dlaczego chcieli się ciebie pozbyć?

– Bo zrozumiałem, że ojciec z dziadkiem wykorzystują swoją wiedzę do manipulowania innymi, tylko to wyjaśnia ich sukces biznesowy.

– Jeśli chodzi o twój dziadka... nie rozumiem, dlaczego przed wszystkimi udaje, że jest sparaliżowanym starcem na wózku inwalidzkim, ani nie mogę pojąć, jak udało ci się pod niego podszyć.

– To, że mi się udało, zawdzięczam tylko tobie. Myśl o tobie dodała mi siłę, żeby go obezwładnić. – Mimo tego wszystkiego, co się stało, potrafił dodać jej otuchy swoimi słowami. – Co się zaś tyczy reszty: dziadek wszystkich nas oszukiwał i dopiero kiedy to odkryłem, zdałem sobie sprawę, że to on, a nie tata, stoi za śmiercią mojej mamy! Naprawdę miał udar, ale dzięki codziennemu trenowaniu zdolności myślowych udało mu się aktywować inne rejony mózgu i jego stan się poprawił.

Phila pokręciła głową, nic nie rozumiejąc.

– O takich postępach mówi się przecież rodzinie, żeby choć trochę ulżyć ich troskom.
– Może w normalnych rodzinach. – Niels zaśmiał się gorzko. – Ale mój dziadek kocha tylko siebie i swoją władzę. Wiem dobrze, że bardzo mu się nie podobało to, że musiał oddać przywództwo w loży mojemu tacie. Był dla niego zbyt mdły. Zakładam, że jako chory mógł potajemnie odzyskać kierownictwo. – Niels cały czas patrzył Phili prosto w oczy. – Prawdopodobnie w ogóle nie było po jego myśli to, że tata naprawdę się zakochał w twojej mamie. – Niels wziął Philę za rękę i pogładził ją po ranach.
– Szkoda, że trudno to było zauważyć. – Phila pomyślała o wypadku z sarną i przeszła ją ciarki po plecach, bo zdała sobie sprawę, że Frederik musiał przeprogramować pamięć mamy Matteo. Czy coś takiego można nazwać miłością?

– Trudno jest zmienić stare nawyki.
– A co dokładnie robili?
– Zwabiali do loży jako neofitów ważne osoby, oczywiście tylko mężczyzn: ministrów, artystów, wszystkich, którzy zajmowali ważne pozycje i mogli okazać się pomocni. Przyjmowano ich do loży jako początkujących, pokazywano im, co potrafią mistrzowie, i wmawiano, że jeśli się postarają, kiedyś również będą mogli zostać mistrzami, ipsissimusem, ale naturalnie nigdy do tego nie dochodziło. Neofici dbali tylko o to, żeby rodzina von Rabenów otrzymywała wszelkie wsparcie potrzebne w interesach. Nie chciałem tego. Niegdyś tej loży naprawdę przyświecała idea, żeby wiedzę o sile myśli przekuć w coś dobrego i właściwego, jak choćby w ruch oporu podczas drugiej wojny światowej. Ale tak już nie jest. Teraz chodzi tylko to, żeby von Rabenowie stali się bogatsi i potężniejsi.

– Ale co to ma wspólnego z twoją mamą? Dlaczego sądzisz, że oni jej coś zrobili?
– Bo mama nagle się zmieniła. Nie chciała wspierać swoimi pieniędzmi projektów mojego ojca zagrażających środowisku, zaangażowała się w działania Greenpeace'u i krótko później zginęła w tak zwanym wypadku. Z pewnością zauważyłaś, że w otoczeniu loży dochodzi do wielu... wypadków...

– Ale nie da się przecież zahipnotyzować samolotu!
– Nie, sięga się po sugestię posthipnotyczną. Na określone hasło ludzie robią wtedy określoną rzecz. Mama sama siedziała za sterem. Tata albo dziadek mogli jej wmówić wiele rzeczy. Na przykład to, żeby nie zwracała najmniejszej uwagi na ster wysokości albo że musi zrzucić paliwo i latać w kółko, aż zbiornik... – Sam sobie przerwał umęczonym westchnieniem. Przynęła się bliżej i wzięła Nielsa za rękę, żeby go pocieszyć.

– Nie chce mi się w to wierzyć. Przecież była z nią Madita, a twój tata bardzo ją kochał.
– Też sobie nad tym łamię głowę.
– Może więc stoi za tym twój dziadek albo był to jednak wypadek?
– Byłoby dobrze, ale uwierz mi, taka władza jest bardzo kusząca.

– Czy można komuś wmówić, że widzi coś na niebiesko, chociaż tak naprawdę jest innym kolorze?

– No jasne. To proste. I dlatego właśnie chciałem, żeby loża skończyła z manipulacjami, i zagroziłem, że wszystko upublicznję. Po śmierci mamy starałem się odkryć, co tylko się dało, ale było tego za wiele. Istny worek bez dna. Sytuacja mnie wykończyła; to, że dodawali mi leki do jedzenia, umieścili mnie w klinice... i w którymś momencie przestałem walczyć. Pomyślałem, że nie dam rady pokonać tej ośmiornicy. Dopiero kiedy spotkałem ciebie na balu i wiedziałem, że teraz mimo woli zostaniesz w to wszystko wciągnięta, dotarło do mnie, że muszę wreszcie coś zrobić, aby położyć temu kres.

Nagle Niels pobladł i zaczął tracić przytomność.

O Boże, co się dzieje? Doznał szoku?

Phila ukucnęła i spróbowała go wybudzić, mówiąc do niego, ale nie reagował. Wreszcie uderzyła go w policzek, a wtedy otworzył oczy. Dobrze i to.

– Niedobrze mi – wyszeptał.

Phila wstała i uniosła jego nogi, żeby ułożyć go w pozycji przeciwwstrząsowej. Ledwie ważyła się dotknąć jego prawą nogę, bo kontuzjowana kostka tak napuchła.

Pilnie musiał dotrzeć do szpitala. I to bez żadnego ale.

Myśli burzyły się w jej głowie. Nie wchodziło w rachubę, żeby zostawiła go tu samego, a do Frederikshavn było za daleko. Musiała podjąć ryzyko i wrócić do pałacu.

Zrozpaczona szukała czegoś, co posłużyłoby im za kulę, na której Niels mógłby się podeprzeć, ale nic nie znalazła, nie było też żadnych materiałów opatrunkowych. Wyjaśniła Nielsowi, że nie widzi innego sposobu, niż iść pieszo, oczekiwała sprzeciwu, ale on tylko skinął głową z grymasem bólu odcisniętym na twarzy. Razem wyruszyli w drogę z jaskini, ale szło im to potwornie wolno. Kiedy wreszcie dotarli do plaży, byli kompletnie przemoczeni i Niels musiał usiąść, żeby odpocząć.

– Może trzeba było mnie nie wybudzać z transu – spróbował żartować, kiedy Phila w ciemności rozglądała się za Rasputinem.

Ciężkie chmury przesunęły się na tle księżycy i gwiazd, wiatr osłabł. Jak okiem sięgnąć, nikogo nie było widać, niebieskoszara plaża wydawała się całkowicie opustoszała. Phila wspięła się na niewielką skałę, żeby lepiej widzieć i w końcu dostrzegła Rasputina koło wydm, daleko przed nimi w kierunku Yggdrasila, gdzie podskubywał piaskownicę zwyczajną.

Pobiegła do niego, ale był dużo dalej, niż się spodziewała. Szybko wróciła konno do Nielsa. Już po pierwszej próbie stało się jasne, że to ona będzie musiała wsiąść pierwsza. Później Niels oparł się o Rasputina, zdrową nogę wsunął w strzemień, a ona pomogła mu się podciągnąć.

Zachęcała Rasputina do maksymalnego wysiłku, mimo to droga wydawała jej się czarną dziurą, która pochłaniała z nich całą energię, jakby z każdym pokonywanym metrem cofali się o dwa.

Kiedy im oczom ukazał się pałac, poczuła, że również serce Nielsa zaczęło bić bardziej nerwowo. Hrabia Henrik i szczur będą zaskoczeni, gdy zobaczą go żywego, ale co się wtedy może stać?

Kiedy przejeżdżali przez niewielki skarłowaciały las dębowy, Niels mocno złapał jej dłoń.

– Cokolwiek się tutaj wydarzy, dziękuję ci za to, co dla mnie zrobiłaś.

– Wszystko będzie dobrze, zwędzimy tylko limuzynę i zawieziemy cię do najbliższego szpitala.

– Masz prawo jazdy? – zapytał.

– Nie.

– W takim razie w porządku.

Pocałował ją czule w szyję.

Kiedy dotarli do stajni, usłyszała głośne szczekanie psa, a później podnieconego Matteo.

– Mamo, popatrz, czego nauczyłem Lulu! – krzyczał, a mama klaskała w ręce i wznosiła głośne aplauzy: Brawo, brawo!

Phila jeszcze nigdy tak się nie cieszyła, słysząc głos mamy. Docisnęła piętami boki Rasputina i ominęła stajnię, galopując do ogrodu, do mamy, która siedziała z Matteo, hrabia i Henrikiem i Frederikiem oraz szcurem przy letnim koktajlu na tarasie i patrzyła na nią ze

zdziwieniem.

– Musimy natychmiast jechać do lekarza! – zawołała Phila, spoglądając na Nielsa. Mama zerwała się z miejsca, podeszła bliżej, posłała przerażone spojrzenie na obrażenia Phili, później na nogę Nielsa i zawołała Billa.

– Co się stało? – spytał Frederik, a szczur zaproponował, że zaraz zawiezie Nielsa do szpitala radiowozem z włączoną syreną.

Serce Phili tańczyło w jej piersi staccato i już w ogóle nie mogła złapać tchu.

– Tylko nie szczur! – wydarła się. – Mamo, musimy stąd wyjechać, i to natychmiast! Ty Matteo musicie z nami jechać, sami, koniecznie! W samochodzie ci wyjaśnię, co się stało.

– Ale co to znowu za wariactwo! – powiedział hrabia Frederik i objął mamę. Phila odciągnęła ją, bała się, że hrabia sięgnie po manipulacje.

Wtem nieprzytomny Niels spadł z konia.

Wszyscy stali przez moment nieruchomo i patrzyli zszokowani, później wstąpiło w nich życie. Phila rzuciła się pierwsza, gotowa bronić chłopaka przed kimkolwiek, przygotowana, aby – o ile to będzie konieczne – trzymać wszystkich na dystans. Ścisnęła kurczowo kulisty wisiołek posłała mamie zrozpaczone spojrzenie. Już dłużej nie mogła. Zrobiło jej się czarno przed oczami.

ROZDZIAŁ 36

Trzy miesiące później...

Phila przybyła na miejsce dużo za wcześnie i podeszła do jednej z ławek przed wejściem, żeby poczekać. Zrzuciła z niej kilka pomarańczowoczerwonych liści kasztanowca i zaciągnęła się uspokajającą wonią wilgotnego drewna, spalin, zdeptanych papierosów i odchodów – rzecz jasna, znów była w Berlinie. Usiadła i otworzyła list, który zdążyła szybko wyłowić ze skrzynki pocztowej. Już po pierwszych liniijkach serce zaczęło jej łomotać.

Cześć Philo,

moi terapeuci sądzą, że dobrze mi zrobi, jeśli Cię przeproszę.

Uważają, że w pierwszej kolejności powinnam przeprosić osobę, która zniszczyła opinię mojego ojca i jego małżeństwo, która wpędziła dziadka do grobu i przez którą moja rodzina dostała się na języki wszystkich do tego stopnia, że już zawsze będą się nade mną znęcać w internacie. O tak, proszę o przebaczenie osobę winną tego, że odwołano szefa policji i teraz jest tam nowa szefowa, której wydaje się, że coś to da, jeśli trzy razy w tygodniu będzie zaglądać do pałacu Ravensholm. Naprawdę sądzisz, że przeproszę kogoś, kto całymi garściami wyrywał mi z głowy moje drogocenne włosy?

Okej, myślę, że rozumiesz, że to naprawdę zbyt wysokie żądanie, skąd więc ten list, możesz się zastanawiać. Ponieważ mimo wszystko chciałabym się przed Tobą usprawiedliwić, bo cieszę się z tego, co się stało.

tym celu muszę co nieco wyjaśnić, chociaż jestem pewna, że większość już wiesz. Zawsze byłam zazdrosna o bliźniaki, pupilki mojej mamy. Jako dziecko Madita była piękną dziewczyną, ja z kolei – prawdopodobnie trudno Ci to sobie wyobrazić, ale to prawda – „brzydkim kaczątkiem”, miałam bardzo odstające uszy i przez to poddano mnie licznym operacjom. Czy wiesz, że brzydkich ludzi często uważa się też za głupich? To oczywiście błąd, bo było wręcz przeciwnie. Szybko się połapałam, co się dzieje w wieży, i chciałam nauczyć się wykorzystywać siłę łoży, myślałam, że zwrócę tym na siebie uwagę. Jednak oficjalnie dziewczętom nie wolno było uczestniczyć w obrzędach; łoża była tylko dla mężczyzn, więc wszystkiego sama się nauczyłam i dlatego nie osiągnęłam w tym takiej wprawy jak Niels – wciąż jeszcze popełniam błędy, ale to chyba sama zauważyłaś. Choćby wtedy w tunelu, kiedy zawiodłam.

pewnym momencie wydawało mi się, że umiem to robić na tyle dobrze, żeby powstrzymać Maditę. Jej drwiny, kłamstwa, szpiegowanie.

Wszyscy poza moimi rodzicami jej nienawidzili, bo taka była nikczemna. Doniosła nawet urzędnikom na swojego brata bliźniaka, za co w nagrodę dostała od taty Rasputina. To było naprawdę nie do zniesienia, a myśl o tym, że dostanie też obraz z biblioteki, była dla mnie szczególnie bolesna.

Robiłam wszystko, żeby zejść jej z drogi, i kiedy spadł samolot, byłam przekonana, że to ja ponoszę za to winę. Zaaplikowałam jej kilka posthipnotycznych sugestii, zgodnie z którymi po określonych słowach mamy miała wpaść w niekontrolowaną wściekłość. Gdybym wiedziała, że mama zabierze ją ze sobą, oczywiście bym to odwołała, żeby mamie nic się nie stało.

Ale jak dowiedziałam się teraz od policji, tamten wypadek był naprawdę tylko wypadkiem.

Wysokościomierze nie działały prawidłowo. Nie było w tym więc mojej winy.

Dość mocno nacierpiałaś się z mojego powodu i zdradziłam Ci przy tym dużo więcej ze swojego dzieciństwa, niż zamierzałam. Właściwie chciałam Cię tylko zdezorientować, narobić Ci strachu, żeby pozbyć się Ciebie i Twojej mamy. Ponieważ chciałam wreszcie stać się numerem jeden dla swojego taty. Ale byłam głupia. Ponieważ teraz, po tym – nawet nie z mojego powodu, a po tym wszystkim, co ustalił Niels – kiedy wreszcie mi się to udało, jest mi bardzo przykro. Byłabyś w każdym razie lepszą siostrą niż Madita, a Twój brat jest naprawdę słodki. Nie sądzę, żeby „widzenie” Madity wyszło mu na złe, w każdym razie mu to nie zaszkodziło, to mogę ci obiecać.

Mam nadzieję, że przyjmiesz moje przeprosiny. A żeby zademonstrować Ci, że mówię poważnie, mam dla Ciebie prezent. Powinien dotrzeć do Ciebie za kilka dni. Mam nadzieję, że Ci się spodoba. Jest to bowiem coś, czego jeszcze nie wiesz o tym obrazie z biblioteki: chroni zakochanych. A ja naprawdę bym chciała, żeby was dwoje było szczęśliwych.

Pozdrawiam,

Kirsten

PS Do tego głupiego internatu i tak nigdy nie chodziłam z przyjemnością.

PPS Ucałujesz ode mnie Matteo?

Phila miała gęsią skórę, chociaż był ciepły, słoneczny październikowy dzień i na niebie nie widać było ani jednej chmurki. Wiedziała doskonale, jak bardzo Kirsten uwielbiała ten obraz. Jak zawsze namiętnie pragnęła go mieć. Tego prezentu absolutnie nie mogła przyjąć. Upuściła list, popatrzyła na komórkę, miała jeszcze kilka minut. Zamyślona bawiła się naszyjnikiem z kulem, który uznała za swój amulet i którego nigdy nie zdejmowała. Chciała jeszcze raz przelecieć wzrokiem list, ale czyjeś dłonie zakryły jej oczy. Rzecz jasna, od razu je rozpoznała – mimo berlińskiego powietrza wyczuła ten niedający się z niczym pomylić zapach cytryny prażonych migdałów i tylko zachowywała się tak, jakby ją przestraszył.

– Zgadnij kto to? – spytał Niels groźnym głosem.

– Pijana runa ansuz! – wymamrotała Phila i podała mu list Kirsten. – Chcesz przeczytać, co napisała mi twoja siostra?

– Nie lepiej, żebyśmy weszli do środka?

Zamiast odpowiedzieć, demonstracyjnie pomachała kartką przed jego twarzą. Wywracając oczami, wziął ją do ręki, obszedł ławkę i usiadł koło Phili. Najpierw przyglądał się listowi dość sceptycznie, potem naprawdę zaczął go czytać.

Phila nadal nie mogła się napatrzeć na Nielsa do syta. Uwielbiała, kiedy czytał coś skoncentrowany i jego gęste brwi marszczyły się nad niebieskozielonymi oczami, a usta delikatnie poruszały. Od czasu do czasu kręcił głową, spoglądał na nią, uśmiechał się... Nie, słowo „uśmiechał się” nie wystarczało, żeby opisać, co działo się na jego twarzy, jak zmieniały się jego policzki, jak usta wraz z oczami wytwarzały to promieniowanie.

Masakra, Alana miała rację, pomyślała Phila, jestem prawie tak samo beznadziejna, jak ci niedający się znieść ludzie, którzy obnoszą się ze swoją miłością jak z orderem. A zarazem było to najpiękniejsze uczucie.

Trudno pojąć, jak łatwo mogła to wszystko stracić. Niels miał masę szczęścia, mało brakowało, a trzeba by było amputować jego stopę, bo zarazki z morza zainfekowały ranę.

Kiedy mama odwiozła ich dwoje do szpitala, chciała się dowiedzieć z najdrobniejszymi szczegółami, co dokładnie im się przydarzyło.

Musieli jej to dwa razy powtórzyć, za każdym razem stawała się coraz bledsza i w końcu śmiertelnie pobladła, mimo swojej karaibskiej opalenizny. Nawet jeśli wydawało jej się to niepojęte, że jej mąż od pierwszej chwili, kiedy się poznali, manipulował nią, ani przez sekundę nie wątpiła w to, co powiedziała jej Phila. A bardziej niż cokolwiek innego zszokowała ją myśl, że Frederik był nawet w stanie wymazać z jej pamięci wypadek. Kiedy wysłuchiwała do końca tej historii, poruszyła niebo i ziemię, żeby obu hrabiów i Rasmusa spotkała kara.

Brakowało jednak dowodów. Niczego z tego, co przedstawili Niels i Phila, nie uznano za dopuszczalny dowód. Przeszukania w wieży pokazały wprawdzie, że wykorzystywano ją do zebrań, ale to nie było zabronione, a nawet najmniejszy szczegół nie wskazywał na to, że dochodziło tam do jakichś przestępstw. Łoża Wielebnego Światła również nie była czymś nielegalnym. Wręcz przeciwnie, szczycono się tym, czego dokonała w czasie drugiej wojny światowej.

Ciała Olego nigdy nie odnaleziono i dlatego uchodził za zaginionego, tak samo jak mąż Thorgard, który zaginął krótko przed narodzinami bliźniąt. A Thorgard nigdy nie wyjawiała na głos swoich podejrzeń, bo była wdzięczna za to, że jej dwóch synów znalazło opiekę. Phila wciąż nie wyszła z osłupienia, jak łatwo hrabia Henrik mógł ich wprawić w konsternację swoimi gierkami z kroniką rodzinną von Rabenów. Przy tym od początku miała wątpliwości co do tego, że Bill i Mads naprawdę mogą być synami Frederika.

To wszystko jednak nie miało znaczenia. Zdolności hipnotyczne członków loży zbyto jako urojenia, chociaż Niels zaproponował, że da próbkę swoich możliwości.

Ponieważ nikt nie chciał kiwnąć nawet palcem, Niels – nie widząc innego wyjścia – zwrócił się do prasy, która naturalnie wycisnęła z tego skandalu, co się tylko dało. Tajne loże zawsze dobrze się sprzedają.

Tak to zdenerwowało i do żywego dotknęło hrabiego Henrika, że dostał kolejnego udaru, którego już – inaczej niż za pierwszym razem – się nie podniósł. Phila i Niels nie poszli na jego pogrzeb.

Mama zostawiła hrabiego Frederika, chociaż w kółko ją zapewniał, że naprawdę się w niej zakochał i dopiero pod naciskiem ojca zaczął ją wykorzystywać. Pełna obaw poprosiła, żeby przesłano jej protokoły tłumaczeń i przetłumaczone przez nią umowy i ku swojemu wielkiemu przerażeniu odkryła, że nie tłumaczyła wcale tego, co chciała delegacja rządowa w Chinach, lecz coś zupełnie innego – to, co było korzystniejsze dla Frederika. Sytuacja powtórzyła się w Stanach.

Ale także i tutaj perfidia loży wyszła na jaw, bo mama nie mogła tego uwodnić. Wręcz przeciwnie – padło na nią podejrzenie, że jest złą, może nawet skorumpowaną tłumaczką.

Mama tak się wściekła, że koniecznie chciała anulować małżeństwo, uznać, że nigdy do niego nie doszło, ale niestety hipnozy nie dało się podciągnąć pod „niedozwolone wywieranie wpływu”, bo nie były w to zamieszane narkotyki. Dlatego musiała całkiem normalnie przeprowadzić rozwód i teraz oczekiwała na wyznaczenie terminu.

Po długich rozmyślaniach o tym, co jeszcze można zrobić, Phila wpadła na pomysł, żeby zadzwonić do sympatycznej minister spraw wewnętrznych. Tej z głową słońcy. Według Nielsa w loży nie było słoni, nigdy nie przydzielono nikomu tego silnego zwierzęcia. Poza tym kobiety nie mogły tam wstąpić.

Mette ich wysłuchiwała i postarała się, żeby Rasmus został karnie przeniesiony na małą wyspę.

Niels opuścił list Kirsten.

– Przykro mi to mówić, ale ona nie jest całkiem szczerą. Nie pomogła ci w tunelu, bo myślała, że ojciec ją nagrodzi, jeśli mnie znajdzie i odeśle z powrotem do prywatnej kliniki. Poza tym nie sądzę, żeby wiedziała, co Henrik i szczur dla mnie zaplanowali. Mimo wszystko jestem święcie przekonany, że dalej będzie korzystać ze swoich zdolności. Zarazem musi się cieszyć, bo w końcu osiągnęła dokładnie to, co chciała: nie musi się z nikim dzielić uwagą naszego ojca. Mieszkają teraz we dwoje w całkowitej samotności w pałacu Ravensholm.

Kiedy Phila to sobie wyobraziła, poczuła, jak małe lodowe igiełki opadają na jej plecy.

– Chyba nie mówisz poważnie, ten list to jej wołanie o pomoc. Nie widzisz, jak jest nieszczęśliwa? Bądź co bądź to twoja siostra. Powinniśmy jej pomóc. Może zaprosimy ją do Berlina? Matteo bardzo za nią tęskni.

– Twój brat jest niestety zbyt dobry dla tego świata.

– Zapewne dlatego tak cię ubóstwia.

– Obstawiam – powiedział później z udawaną skromnością – że bierze się to stąd, że pomagam mu wyprowadzać Lulu na spacer.

– W tym Kirsten mogłaby być równie pomocna. A więc zaprosimy ją! Mama też ją bardzo polubiła.

Niels westchnął.

– Nie ufam jej.

– Ale przecież miała tak megaciężko z wami bliźniętami i tymi okropnymi operacjami.

– Znowu nami manipuluje!

– Bzdura, na wzrok ci się rzuciło? – Phila pokazała list, który Niels trzymał w rękach. – Przecież napisała, że chce mi podarować to, co jest jej najdroższe. Obraz o czarodziejskiej mocy.

Niels znów wzruszył sceptycznie ramionami.

– Spróbujmy – poprosiła Phila. – Zadzwoń do niej i zaproponuję, żeby osobiście przywiozła ten obraz. Matteo się ucieszy, że chociaż odwiedzi go jakaś księżniczka, skoro już nie może być księciem.

Po kolejnym westchnieniu wyraz twarzy Nielsa w końcu zmiękł.

– Może masz rację. Każdy zasługuje na drugą szansę. – Podał jej list, który zapakowała do torebki.

– Naprawdę szkoda, że mój ojciec nie chciał uczynić z loży tego, czym była niegdyś.

– Co masz na myśli?

– Tylko wyobraź sobie, ile dobrego można by zrobić!

– Tak, być może da się wykorzystać ten rodzaj sugestii w medycynie albo podczas terapii, ale chyba jednak nie w loży.

– A dlaczego nie?

– Co dobrego może się zrodzić z tajnego elitarnego klubu? W momencie, w którym człowiek się tak odizoluje i wmówi innym, że staną się kimś szczególnym tylko wtedy, jeśli będą tym uczestniczyć, zaczyna się przecież całe nieszczęście.

– A jeśli wmówiłbym ci, że jesteś kimś szczególnym? – Wyszczrzył się do niej szeroko i rozłożył ramiona, żeby mogła rzucić się w jego objęcia, ale została tam, gdzie była.

– Tego nie musisz robić – odparła błyskawicznie. – Bo bardzo dobrze wiem, że uważasz mnie za kogoś wyjątkowego!

Niels się uśmiechnął.

– No dobrze, a jeśli przykładowo spróbowałbym ci wmówić coś innego? – Przyjął zamyśloną pozę, a później powiedział grobowym głosem: – Philo, czujesz się odprężona, tak

odprężona, jak tylko jest to możliwe, a teraz wyobraź sobie, że jesteś kurą. Podoba ci się bycie kurą i nie chciałabyś być niczym innym, nawet gdybyś mogła!

Phila przyłączyła się do zabawy: wskoczyła na ławkę i zaczęła gdakać. Tak głośno, że ludzie w kolejce do kasy odwrócili się w ich stronę i pokręcili głowami.

– Okej, okej. – Niels stłumił śmiech. – Wystarczy.

– Hej, obiecałeś mi, że nigdy nie będziesz przy mnie tego robił, i biada ci, jeśli cię na tym przyłapię.

– I to właśnie jest w tym takie piękne, że nigdy tego nie zauważysz... – Uśmiechnął się rozbrajająco, ale Phila wiedziała, że teraz naprawdę coś knuł. Rozniosła się wokół niego woń miedzianych monet i starego kabla elektrycznego. Tego jednak nie zamierzała mu nigdy zdradzić.

– Nie pozwalaj sobie, właśnie próbowałeś! Masz z tym natychmiast skończyć! Zaskoczony popatrzył na nią.

– Skąd wiesz?

– Powiedzmy, że mam do tego nosa. – Stłumiła śmiech.

– Szkoda, bo właściwie chciałem sprawić w ten sposób, żebyś mnie pocałowała.

– Ale do tego nie jest ci wcale potrzebna magia... – Wzięła jego twarz w ręce, przyciągnęła go do siebie i dotknęła jego warg. Przysunął się jeszcze bliżej i pocałował ją niespodziewanie tak namiętnie, że prawie odebrało jej dech. W końcu ją jednak puścił.

– Fakt, do tego wcale nie potrzebuję magii, bo sama jesteś istną magią – wyszeptał.

Phila miała nadzieję, że się nie zarumieniła, i starała się zatuszować swoje poruszenie.

– À propos magii... – Wstała. – Chodź, pora na nas. Chciałabym się raz na zawsze pozbyć ze swojej głowy tej koszmarnej hieny.

Zapłacili za bilety i trzymając się za ręce, weszli do ogrodu zoologicznego. Najpierw jednak skierowali się do minizoo, bo Niels naprawdę jeszcze nigdy nie głaskał kozy.

